



Rafał Kocot – konsul „od gór i cmentarzy”



Z końcem sierpnia swoją misję dyplomatyczną we lwowskiej placówce konsularnej kończy konsul RAFAŁ KOCOT, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Opowiedział o początkach swojej pracy, działaniach w czasie trwającej wojny oraz życiu prywatnym. Rozmawiał z nim EUGENIUSZ SAŁO.

> strona 4

Rozmowa z Tomaszem Świdorskim



> strona 14

Wojna (część 9)



> strona 16

Bonifacy Jan Stiller



> strona 18

Stanisław Niewiadomski i Maria Konopnicka



> strona 28

Polska przekazała 25 karettek dla ukraińskich samorządów

We Lwowie wiceminister spraw zagranicznych RP Paweł Jabłoński w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, przekazał ukraińskim samorządom 25 nowych i w pełni wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt karettek.

ARTUR ŻAK
KONSTANTY CZAWAGA

W wyniku działań wojennych na Ukrainie system medyczny boryka się z wieloma trudnościami. Obciążenie placówek służby zdrowia sięga zenitu. Niestety dochodzi często do zniszczeń infrastruktury i sprzętu medycznego, a nawet bandyckich zawłaszczeń ambulansów, jak to miało miejsce w Trościańcu, miejscowości w obwodzie sumskim, gdzie rosyjscy żołdacy zarekwirowali karetki, a te dwie, które zostały – zniszczyli. Pracownicy medyczni Trościańca byli zmuszeni do udzielania pomocy medycznej w trybie pieszym, a chorych i rannych transportowali na noszach i wózkach inwalidzkich.



KARINA WYSOCZAŃSKA

Jedna karetka zostanie w obwodzie lwowskim, a reszta trafi m. in. do miast w obwodach sumskim, czernihowskim i charkowskim.

Polska pomoc Ukrainie jest pomocą wieloformatową, w którą idealnie się wpisuje akcja przekazania tych pojazdów, jakże potrzebnych do ratowania życia. Jest to jedna z licznych inicjatyw pomocy dla Ukrainy, zrealizowana przez Fundację

Solidarności Międzynarodowej, przy współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego i dzięki środkom z Unii Europejskiej pozyskanym przez MSZ. Fundacja realizuje swoją pomoc na terenie ponad stu dwudziestu podmiotów samorządu ukraińskiego, do których trafiło ponad dziesięć milionów uchodźców chroniących się przed wojenną pożogą.

Uroczyste przekazanie karettek odbyło się w siedzibie

Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Gospodarzem spotkania był Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Na uroczystościach Polskę reprezentowali: wiceminister MSZ RP Paweł Jabłoński, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciotowski.

> strona 3

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Małgorzata Gosiewska z pomocą dla Ukrainy

17 lipca wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska przekazała leki i sprzęt medyczny oraz 15 ton długoterminowej żywności do szpitala wojskowego w obwodzie żytomierskim. Uczestniczyła również w uroczystości odpustowej w krajowym sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego Małgorzata Gosiewska wyjaśniła, że aktywnie wspiera Ukrainę od samego początku wojny, to znaczy od 2014 roku.

– Luty 2022 to gwałtowne zaostrenie tej wojny – mówi. – Wojny, która sieje śmierć i zniszczenie na terytorium całej Ukrainy. I stała się rzeczą, której Rosja w swoim diabelskim planie nie przewidziała. Bezprawna agresja, brutalna przemoc, zbrodnie wojenne wyzwoliły ogromne pokłady solidarności międzynarodowej, polskiej przede wszystkim. Tysiące Polaków otworzyło swoje serca, ale i domy dla uciekających Ukraińców. Dodam, że Polaków rozsiąnionych na całym świecie. Przyznam szczerze, że ja również ruszyłam na wschód, by w bliskości granicy stworzyć hub i koordynować napływającą pomoc oraz przekazywać ją na stronę ukraińską. Szpital w Berdyczowie, w którym dzisiaj jesteśmy już w drugim tygodniu wojny otrzymał naszą pomoc medyczną, za co dzisiaj pan dyrektor dziękował, mówiąc jak była bardzo ważna. Była właśnie tą najbardziej potrzebną. Tą kierowaną do rannych żołnierzy. Teraz mamy kontynuację. To już kolejny transport pomocy medycznej. Dzisiaj przywieźliśmy bardzo ważne urządzenia, zakupione przez Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej w osobie Pana dr Włodzimierza Wieczorka dyrektora Ośrodka Charytatywno-Opiekuńczego w Urlach. Urządzenia, które są niezbędne do leczenia poważnych ran rozległych i głębokich. To przyspiesza leczenie, sprawia, że jest bardziej skuteczne. Ale przywieźliśmy też pomoc humanitarną dla Żytomierza.

Małgorzata Gosiewska dodała, że część przywiezionej z Polski pomocy humanitarnej to suchy prowiant, potrzebny dla uchodźców ukraińskich, ale też i dla ludności miejscowej, która straciła miejsca pracy.

– My wszyscy już jesteśmy pewnie trochę zmęczeni wojną, ale ta wojna trwa. I my musimy pamiętać, że ciągle giną ludzie, że ludzie żyją w poczuciu zagrożenia. Kiedy tu jechaliśmy, faktycznie cała Ukraina objęta była alarmem przeciwlotniczym, czyli większość Ukraińców,



ludności cywilnej przebywała w schronach. To życie w poczuciu nieustannego zagrożenia. Życie często na walizkach. Żyją tu ludzie, którzy utracili wszystko co mieli. Cały swój dorobek. Można to sobie spróbować wyobrazić – w ciągu paru minut tracimy to na co pracowaliśmy całe życie. Mało, na co pracowały poprzednie pokolenia. I musimy zaczynać od początku. Bez wsparcia zewnętrznego nie jest to możliwe, i tego wsparcia naprawdę potrzebuje Ukraina. Naszej solidarności, wsparcia i aktywności. Ta żywność długoterminową, którą przywieźliśmy, pochodzi z Agencji Rezerw Strategicznych, czyli ze środków z budżetu państwa. Pomoc rządowa. My tylko dostarczyliśmy tę pomoc. Można mówić: po prostu, tylko, ale myślę, że sama nasza obecność tutaj, wśród Ukraińców jest też wyrazem solidarności. Nie damy się zstraszyć Federacji Rosyjskiej. Nie damy się sprowadzić do biernego poparcia. My chcemy pomagać realnie. Musimy mieć świadomość, że ta wojna dotyczy nas wszystkich. Że Ukraina walcząc tak bohatersko, broniąc swojej ziemi tak naprawdę broni również naszych granic, granic Europy, ale też podstawowych wartości, wartości chrześcijańskich, wartości europejskich. Tych wartości europejskich, które są na sztańdarach wielu środowisk. Ukraińcy realnie tego bronią. Oni realnie o te

wartości walczą i powinni być wspierani.

To już nie pierwszy konwój pomocy humanitarnej z Polski, z którym przyjeżdża Pani Marszałek? – zapytałem.

– To jest dwudziesty drugi konwój i ponad sto pięćdziesiąt ton pomocy, jaką udało się przywieźć. Ale pamiętajmy, że dziesiątki organizacji pozarządowych, tysiące wolontariuszy cały czas tak pracuje. Poświęcają swój czas. Odbierają czas swoim bliskim. Jeżdżą i pomagają. I Ukraińcy to widzą, i są wdzięczni. Jestem przekonana, że my w tej chwili budujemy kompletnie nowe relacje polsko-ukraińskie. Że to co się w tej chwili buduje, będzie promieniowało w przyszłości, że wspólnie stworzymy siłę, która będzie bardzo istotnym głosem również w Unii Europejskiej, kiedy Ukraina do niej formalnie wstąpi. Że też naszymi wartościami, wartościami, które wyznajemy, będziemy po prostu zarażać społeczeństwa pozbawione tych wartości.

Małgorzata Gosiewska opowiedziała też, jak zbiera w Polsce pomoc dla Ukrainy:

– Bardzo różnie. Inaczej było na początku, inaczej jest teraz. Na początku było więcej takiego pospolitego ruszenia. Wszyscy chcieli pomagać. Teraz każdy musiał wrócić do swojej pracy zawodowej. Trudniej znaleźć chętnych do wyjazdu, pozyskać auta do transportu.

Ale dajemy radę! Pomagają instytucje państwa polskiego, pomagają instytucje samorządowe. Cały czas bardzo aktywnie działa Caritas oraz inne organizacje pozarządowe.

Dyrektor szpitala Pawło Żurbenko pokazał fragmenty rakiety i pocisków, które są przyczyną ran żołnierzy i cywili. Sala operacyjna i inne oddziały są uzupełniane w nowy sprzęt, w tym z Polski. Psychologowie pracują z rannymi w sztucznej grocie solnej.

– Chcę zaznaczyć, że nasza współpraca z Polską trwa już od dawna, faktycznie od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny z 2014 roku – powiedział dyrektor szpitala. – Z konsulem generalnym RP w Winnicy Damianem Ciarczyńskim wypracowaliśmy dwuletni program przygotowania psychologów pracujących z uczestnikami działań wojennych według standardów NATO dla właśnie takich szpitali jak nasz. Trzeci rok trwa ten program. Od czasu inwazji Rosji na Ukrainę jest zapewniana pomoc systemowa. Pani Marszałek i Caritas nawiązały z nami kontakt, omówiliśmy wszystkie kwestie, wyznaczyliśmy konkretne kierunki współpracy dotyczącej pomocy psychologicznej, przekazywaniu leków i żywności. Otrzymaliśmy już po raz trzeci tak wielką pomoc. Przywożone są właśnie te leki, których potrzebujemy i koszt wynosi setki tysięcy złotych. Tym razem otrzymaliśmy bardzo ważny dla nas sprzęt medyczny z urządzenia typu VAC System Therapy do leczenia ran np. cukrzykowych, wynikających z dużych ubytków skórnych lub powstałych w wyniku poparzeń. Dzięki tym lekom rany goją się o wiele szybciej.

Przy odbiorze przywiezionych darów byli obecni przedstawiciele władz miejscowych oraz polscy dyplomaci.

– Z tym szpitalem konsulat współpracuje od wielu lat – zaznaczył Damian Ciarczyński, konsul generalny RP w Winnicy. – Prowadzimy pewne programy doszkalające pracowników tego szpitala z zakresu pomocy psychologicznej. Widzimy ten ogrom pracy, który szpital wklada w rekonwalescencje weteranów, tych po 2014 roku. Dzisiejsza pomoc materialna jest kontynuacją procesów wsparcia tego zakładu medycznego. Cieszę się, że ten szpital zgłasza konkretne zapotrzebowania i Polska może odpowiedzieć też bardzo konkretnie, przekazywać takie urządzenia, jakie są bardzo potrzebne.

W tym dniu Małgorzata Gosiewska uczestniczyła w odpustowych uroczystościach w Ogólnoukraińskim Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie. Wicemarszałek Sejmu RP złożyła kwiaty przy relikwiach św. Jana Pawła II, a po zakończeniu Mszy św. odpustowej, która z powodu zagrożeń wojennych

z powietrza przebiegała w kościele podziemnym, wygłosiła słowo do wiernych.

– To dla mnie zaszczyt, a także głębokie doznanie religijne i duchowe, że mogę uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości – powiedziała Małgorzata Gosiewska. – Pragnę w ten sposób wyrazić solidarność ze wszystkimi jej uczestnikami i przyłączyć się do wspólnej modlitwy. Modlimy się o pokój. Pokój tu, w Ukrainie, ale i o pokój w naszych sercach. By nie przeniknęło w nie zło i nienawiść – w reakcji na zło, które wokół nas się dzieje za sprawą zbrodniczego ataku Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Trudno bez emocji patrzeć na cierpienie drugiego człowieka, szczególnie dziecka. Dziecka przerażonego, umęczonego, cierpiącego. Tydzień temu odwiedzałam szpital dziecięcy we Lwowie. Szpital, do którego przywiezione są ranne dzieci z całej Ukrainy. Widziałam ten ból, widziałam to przerażenie. Wojna, która się toczy, to wojna dwóch światów. To wojna o wartości, te najbardziej podstawowe – chrześcijańskie i europejskie zarazem. O te właśnie wartości walczą Ukraińcy. I walcząc zmienia cały świat – otwiera serca na miłość, pomoc drugiemu człowiekowi, na solidarność. W całego świata płynie podziw dla bohaterstwa ukraińskich żołnierzy oraz słowa potępienia dla rosyjskich oprawców. Płynię pomocy dla Ukrainy oraz kolejne sankcje wobec Federacji Rosyjskiej. Po 24 lutego tysiące Polaków ruszyło w kierunku granicy z Ukrainą by pomagać. Wasze kobiety i dzieci, matki i ojcowie zamieszkali w naszych domach. Okazaliśmy serce, braterstwo i zrozumienie. Mam nadzieję, modlę się o to, że zbuduje to wielką i silną wspólnotę naszych narodów. I że razem pokonamy to zło, wygramy wojnę. Te właśnie modlitwy przywiodły mnie do Matki Bożej Berdyczowskiej, źródła łask, przyczyny cudownych ocalań. Matko Boża, z wiarą i nadzieją uciekamy się do Twego miłosierdzia i opieki.

Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska podzieliła się też refleksjami o tegorocznym odpuszczeniu w Berdyczowie.

– Dwa lata temu były tu tłumy pielgrzymów. To były naprawdę tysiące ludzi. Tysiące ukraińskich katolików przybywało co roku do Berdyczowa, do Matki Boskiej by modlić się i powierzać Jej swoje życie. Dzisiaj było niewiele osób, to prawda. Choć też prawda, w modlitwach było ich więcej, dzięki transmisji internetowej nabożeństwa i aktu zawierzenia Matce Boskiej Berdyczowskiej Ukrainy. Modlimy się o pokój, o to by ta wojna się zakończyła. Ważne, że byliśmy tu razem. Trzeba wierzyć, że dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej Berdyczowskiej doczekamy się pokoju.



Polska przekazała 25 karetek dla ukraińskich samorządów

W trybie on-line do zgromadzonych zwrócili się dyrektor generalny ds. Sądztwa i Negocjacji w sprawie Rozszerzenia Komisji Europejskiej Maciej Popowski i prezes Zarządu BGK Beata Daszyńska-Muzyczka.

Jednocześnie warto zauważyć, że na uroczystości najważniejsi byli tacy, którzy są tu najważniejsi, ludzie, którzy na co dzień ratują życie w najcięższych warunkach, czyli przedstawiciele samorządów i działających w ich obrębie placówek medycznych zaopatrzonych w ten niezwykle potrzebny sprzęt medyczny.

Polska od pierwszych dni pełnowymiarowego wtargnięcia Rosji na Ukrainę niesie wielopłaszczyznową pomoc ukraińskiemu państwu. Wiceminister spraw zagranicznych RP Paweł Jabłoński wielokrotnie zapewniał zebranych, że Polska będzie kontynuowała swoje wsparcie Ukrainy w walce z rosyjskim agresorem. Podczas konferencji prasowej powiedział te oto słowa:

– Od 24 lutego trwa w Europie wojna, której sprawcą jest Rosja. Sprawcą jest państwo agresor, które chce dokonać zniszczenia Ukrainy, zniszczenia swoich urojonych wrogów – bo tak to należy określić. Rosja nie cofnie się przed niczym i jest gotowa do popełnienia najbardziej barbarzyńskich zbrodni. Mogliśmy to obserwować od ponad czterech miesięcy. Niestety cały czas ma to miejsce, każdego dnia dochodzi do ataków, każdego dnia jest mordowana ludność cywilna i także dzisiaj takie doniesienia do nas docierają. Dlatego w dalszym ciągu musimy wspierać Ukrainę, aby mogła się przed tym obronić. To jest nasz podstawowy obowiązek, żeby zapewnić wsparcie w obronie przed tymi zbrodniami, aby ludzie, którzy żyją pokojowo, którzy chcą po prostu żyć, mogli żyć tak jak sami decydują. Żeby mieli do tego prawo, żeby nikt ich nie mordował, nie gwałcił, nie starał się unicestwić ich jako naród i jako państwo, bo do tego dąży Rosja. Zareagowaliśmy od samego początku poprzez, po pierwsze wsparcie wojskowe, wsparcie w obronie Ukrainy, to co jest najważniejsze na froncie w obronie przed agresją. Ale także w pomoc humanitarną, zarówno dla uchodźców, którzy docierają do Polski, jak też w pomoc wysyłaną na Ukrainę. Dzisiaj tu, we Lwowie, przekazujemy dwadzieścia pięć karetek pogotowia, które za chwilę pojadą do tych najbardziej zbliżonych do linii frontu terytoriów, do „hromad”, które są przy granicy, tam gdzie ta pomoc medyczna jest najbardziej potrzebna i ta nasza pomoc na tym dzisiejszym przekazaniu karetek na pewno się nie skończy. Dzisiaj przekazujemy dwadzieścia pięć karetek pogotowia, to jest element znacznie szerszego projektu realizowanego przez Fundację Solidarności Międzynarodowej, przy współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, ze środków, które otrzymaliśmy z Unii Europejskiej na humanitarne wsparcie Ukrainy. Łącznie ta pomoc trafia do ponad stu dwudziestu „hromad” na całej Ukrainie. To są przede wszystkim „hromady”, do których trafiają osoby wewnętrznie przesiedlone, czyli ci, którzy również są uchodźcami wewnętrznymi. Łącznie na ich terenie przebywa około dziesięć milionów uchodźców. To jest pomoc medyczna, sprzętowa o łącznej wartości dziesięciu milionów euro, która trafia w ciągu najbliższych tygodni na Ukrainę.

Jak bardzo ważna i potrzebna jest to pomoc, mogą świadczyć słowa fachowca, kierownika Pogotowia Ratunkowego Obwodu Lwowskiego Andrija Waśki:

– Jest to karetka pogotowia ratunkowego europejskiego standardu, z zachowaniem wszystkich europejskich norm



ALEKSANDER KUSNIERZ

systemów modułowych i formowania modułowych technicznych komunikacji, z zewnętrznym dostępem do systemu podawania tlenu, z miejscem do przechowywania tarcz i sprzętu pomocniczego, w tym z możliwością przechowywania kamizełek kuloodpornych. Jest też dostęp z zewnątrz pojazdu. Wnętrze karetki jest obszerne. Karetki tego typu są wykorzystywane w wielu krajach Europy dla nagłej pomocy medycznej. Biorąc pod uwagę, że większość tych ambulansów trafi do miejsc, które mają zrujnowaną infrastrukturę medyczną, w tym infrastrukturę punktów pogotowia ratunkowego, a personel tych placówek mógł nie mieć dostępu do tego typu karetek, została stworzona odpowiednia instrukcja wideo, w każdym pojeździe przy pomocy kodu QR można zapoznać się z technicznymi danymi eksploatacji. Instrukcja od banalnych rzeczy, takich jak wyjęcie noszy i jak je z powrotem umiejscowić. Wszystkie elektroniczne systemy mają instrukcje po ukraińsku.

Prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciołowski kieruje instytucją, która od lat wspiera Ukrainę, kładąc szczególny nacisk na rozwój samorządów. Zapytaliśmy go, jak wygląda ich pomoc w warunkach tej przerażającej wojny w środku Europy?

– To jest zupełnie inny wymiar pomocy i zaangażowania FSM, bo wojna zmusiła nas do intensyfikacji naszego zaangażowania mówi Rafał Dzieciołowski. – Dzięki współpracy z BGK, dysponując kwotą ponad dziesięć milionów euro, staraliśmy się zbudować program, który odpowie na wszystkie bolączki humanitarne wynikające z wojny i to się dzieje. Te 25 ambulansów to tylko symboliczny wymiar naszego zaangażowania. 350 ton żywności, 350 ton środków czystości, ponad 70 transportów już zrealizowanych. Do tego sprzęt medyczny, w tym tak potrzebny jak defibrylatory i tak specyficznie wojenny, jak stazy ratujące przed krwotokiem, czy inny sprzęt ratujący życie w sytuacjach frontowych. Wszystko to jest transportowane dzięki pieniądзом z Unii Europejskiej do Lwowa, a ze Lwowa dalej na Wschód. Bo ambicją fundacji, ale też zdolnością jest działanie na wschodniej Ukrainie, tam gdzie dziś trwa ta okrutna wojna.

Pozwolę sobie dopełnić wypowiedź prezesa, wymieniając to czego nie wymieniał, a było w tym okresie dostarczone na Ukrainę i robi wrażenie: pieluch dla dzieci i dorosłych, 1085 generatorów, 400 defibrylatorów, 1100 stojaków kroplówek, 25 000 „taktuycznych” apteczek,

wiele drobnych artykułów medycznych (igły, strzykawki, kroplówki). Trwa zakup nowoczesnego sprzętu – mobilnych USG, EKG, respiratorów i defibrylatorów klinicznych. Ponadto trwa zakup sprzętu i odzieży przeciwpożarowej dla około 500 strażaków z 40 jednostek ochotniczych.

Po przekazaniu kluczyków do ambulansów i konferencji prasowej rozmawialiśmy z Maksymem Kozyckim, szefem Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, a w czasie wojny i stanu wojennego Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. W krótkich słowach podziękował za udzieloną pomoc:

Bardzo dziękuję polskiemu rządowi, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, konsul Elizie Dzwonkiewicz za tę pomoc, którą otrzymujemy od samego początku wojny – powiedział Maksym Kozycki.

– Blisko dwóch milionów Ukraińców tylko przez obwód lwowski trafiło do Polski i tam znaleźli drugi dom. Przekazano dziesiątki tysięcy ton pomocy humanitarnej, a pierwsze huby europejskiej pomocy humanitarnej powstały właśnie w Polsce. Dużo polskich firm nam pomaga, np. paliwem. Bardzo dziękuję FSM i polskiemu rządowi za ten prezent, bo to prezent, który ratuje ludzkie życie, a to jest najważniejsze. Ciągłe straty, które ponosi Ukraina, nie dotyczą tylko wojskowych, lecz także cywilów. Rosjanie wojują z narodem Ukrainy niszcząc wszystko. Widzieliście ostrzały w Kramatorsku, Odessie, obwodzie odesskim. Ostrzeliwane są przedszkola, szkoły, centra handlowe, szpitale, a także transport medyczny niezbędny do okazywania pomocy medycznej. Ten projekt jest o tyle ciekawy, że karetki trafiają bezpośrednio do samorządów, bezpośrednio do placówek, które udzielają pomocy medycznej. To jest nader istotne, bo ludzie mają możliwość od razu przystąpić do okazywania nagłej pomocy medycznej. Jeżeli chodzi o rozdysponowanie karetek, to 24 karetki trafiają do strefy przyfrontowej. Jestem wdzięczny za to, że taka duża ilość ambulansów nie zostaje we Lwowie, a gdzie tam gdzie w tej chwili jest potrzebna najbardziej, ponieważ tam jest najwięcej ofiar i tam musimy ratować życie.

Ostatnie ponad cztery miesiące pełnowymiarowej agresji Rosji na Ukrainę przyniosły niezliczoną ilość tragedii. Trudno opisać z jak wielką, bezwzględnością i krwiożerczą machiną totalnej destrukcji zmierza się ukraiński naród. Jednocześnie tego typu akcje, które są wprawdzie tylko częścią sąsiedzkiej pomocy, niemniej jednak napawają nadzieją, że duch „Solidarności” jest ciągle żywy i że dobro zwycięży siły ciemności.

Na placu przed siedzibą władz obwodowych we Lwowie podczas odebrania karetek pogotowia ratunkowego przez przedstawicieli hromad (odpowiednik polskich gmin) poznałem też przybyłych medyków w terenów obwodów czernihowskiego i charkowskiego. Prawie wszyscy oni byli mile zszokowani tą pomocą w ramach projektu zrealizowanego przez Fundację Solidarności Międzynarodowej i Bank Gospodarstwa Krajowego RP oraz ze środków uzyskanych z UE na wsparcie Ukrainy.

– Naprawdę potrzebujemy takiej karetki – powiedziała Olga Ignatenko, dyrektor generalny Szpitala Miejskiego w Horodni, która znajduje się w pobliżu skrzyżowania granic trzech państw: Ukrainy, Rosji i Białorusi. – Posiadamy szpital miejski na 110 łóżek. Obsługujemy 26000 mieszkańców hromady horodniańskiej. Mamy samochody, niestety są one już technicznie i fizycznie przestarzałe. Wcześniej otrzymywaliśmy używane karetki pogotowia jako pomoc humanitarną. To jest pierwszy taki nowy samochód. Do miasta Czernihów, centrum obwodowego, jest 60 km. W czasie wojny stan dróg znacznie się pogorszył. Wojna dotknęła naszą społeczność, ponieważ wojska rosyjskie przekroczyły granicę długo tam stały. Brakuje nam sprzętu medycznego, ale przede wszystkim potrzebujemy lekarzy, których również przed wojną brakowało. Bo młodzi lekarze zazwyczaj przebywają w ośrodkach regionalnych i nie chcą jeździć do małych miasteczek. Do tej pory nie mieliśmy żadnych relacji z Polską. Trudno przecenić pomoc, jakiej obecnie udziela Polska. Jesteśmy jej nieskończenie wdzięczni.

Nosze, sprzęt do oddychania, defibrylator, sieć tlenowa i nie tylko – karetki mają wszystko niezbędne do zapewnienia opieki resuscytacyjnej zarówno na miejscu zdarzenia, jak i podczas transportu pacjentów między szpitalami.

– Chociaż nasz szpital znajduje się 40 kilometrów od Czernihowa, byliśmy jedynym ekstremalnym punktem, kiedy Czernihów został zablokowany, a wszystkie drogi prowadziły tylko do naszej społeczności – mówiła Oksana Chorosok,

dyrektor generalny Szpitala Planowego Leczenia w Kulikowce (Kulikowce). – W ciągu prawie miesiąca bitwy toczyły się 12 km od naszej placówki. Wielu cywilów próbowało ewakuować się z Czernihowa. Na moście dla pieszych trafili pod ostrzał. Kobiety i dzieci zostały ranne. Było wielu chorych żołnierzy i cywilów. Przeprowadziliśmy ewakuację tam, gdzie mogliśmy. Ciężkich pacjentów wysyłano do miasta Niżyn, następnie wolontariusze przez objazdy i z wielkim ryzykiem transportowali tych chorych do Kijowa. Obejrzelśmy już te samochody, zobaczyliśmy, co jest w środku. Naprawdę potrzebujemy takich karetek. Zapewni to transport ciężko chorych pacjentów do bardziej wyspecjalizowanych placówek. Bardzo dziękujemy Polsce za pomoc.

Jedna z tych 25 karetek z Polski wyjechała ze Lwowa do Snowska.

– Nasza snowska hromada też znajduje się w pobliżu granic Rosji i Białorusi – dodała Iryna Jakubowska, dyrektor generalny szpitala rejonowego w Snowsku. – W czasie działań wojennych część hromady znalazła się pod okupacją. Nasz wójt oraz wiele osób zostali więźni do niewoli przez wojsko rosyjskie. Trzy osoby dotąd jeszcze nie zostały zwolnione. Jesteśmy bardzo wdzięczni Rzeczypospolitej Polskiej za tę pomoc, bo o takiej karetkie i tak nowoczesnym sprzęcie wewnątrz nawet nam się nie śniło. Podczas działań wojennych zostaliśmy odcięci, więc zmuszeni byliśmy sami zapewnić wszelką opiekę medyczną. Przewozimy również pacjentów do Czernihowa.

Wadym Poliach, zastępca dyrektora Centralnego Szpitala Klinicznego w Merefie koło Charkowa zażartował, że jego nazwisko może ma pochodzenie polskie.

– Niesiemy pomoc medyczną w rejonie charkowskim, to znaczy dokoła Charkowa – wyjaśnił. – Część naszego rejonu była zajęta przez wojska rosyjskie. Przede wszystkim ludzie potrzebują tych samochodów, zwłaszcza z tych punktów dowodzenia, które były pod okupacją. Teraz te miejscowości zostały zwolnione, a ludzie, którzy tam są, potrzebują pomocy medycznej i psychologicznej. Nie posiadamy takiej klasy maszyn jak te karetki pogotowia z Polski. Ukraina została kandydatem do Unii Europejskiej, więc i my, lekarze, musimy zapewnić ludziom pomoc na poziomie akceptowanym w Europie. Dlatego dziękujemy za pomoc i liczymy, że z pomocą przyjdzie z Polski osiągniemy ten poziom, a nasi ludzie będą leczeni na równi z obywatelami wszystkich krajów europejskich.

Rafał Kocot – konsul „od gór i cmentarzy”

Panie Konsulu, spędził Pan we Lwowie prawie 6 lat w Wydziale Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Jak Pan wspomina swoje pierwsze dni w konsulacie po przyjeździe do Lwowa?

Przyjeżdżając do Lwowa byłem w dość komfortowej sytuacji. Znałem miasto, języki i wielu ludzi, w tym pracowników konsulatu. Bez wątpienia ułatwiło mi to start w nowym otoczeniu. Poprzednio pracując w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie opiekowałem się oraz wspierałem prace komisji ds. współpracy z Polonią i Polakami za granicą sejmiku Województwa Małopolskiego, która powstała, aby komplementarnie wspierać polskie środowiska poza Ojczyznę. Dzięki tej pracy miałem możliwość współpracować z polskimi organizacjami od Łatgalii po Mołdawię. Organizowaliśmy między innymi warsztaty metodyczne dla nauczycieli języka polskiego w podkrakowskich Myślenicach, kolonie dla dzieci, przekazywaliśmy pomoc rzeczową dla polskich szkół oraz ośrodków, a nawet wnieśliśmy skromną cegiełkę w odbudowę obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie. Bywaliśmy regularnie na Festiwalu Partnerstwa z prezentacją dorobku kulturalnego Małopolski. Szeręg wcześniej poznanych osób stało się partnerami do wspólnych działań. To wszystko było moim wianem, które wniosłem rozpoczynając służbę we Lwowie.

Pierwsze dni pracy to była końcówka przygotowań do najważniejszego placówkowego wydarzenia w roku – 5. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”, który jest swoistym freskiem współczesnej polskiej kultury. Wielki rozmach organizacyjny, bogaty program, możliwość spotkania wybitnych postaci polskiego świata filmu czyni ten projekt wyjątkowy w skali całej Ukrainy, a nawet tej części Europy. A przecież Przegląd odbywał się również w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, a nawet w Użhorodzie na Zakarpaciu. Bez wątplenia pomysłodawcom należą się ogromne gratulacje i wielki szacunek za ogromny wkład pracy i energii. Moje pierwsze dwa tygodnie pracy odbywały się poniekąd filmowo, co pozwoliło na szybkie poznanie nowych, a istotnych w codziennej współpracy ludzi. Przegląd był również bardzo dobrym formatem do nawiązywania współpracy z liderami polskich środowisk na Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej i diagnozowania ich potrzeb. Innym aspektem było poznanie młodego środowiska wolontariuszy współpracujących przy organizacji Przeglądu. Wówczas intuicyjnie wyczuwałem, że tej grupie powinienem poświęcić szczególną uwagę.

Jak przez te wszystkie lata zmieniała się praca i co Panu udało się w tym czasie zrobić?

Moi poprzednicy wypracowali intensywny i przekrojowy plan działań placówki skierowany do rozmaitych środowisk polskich. Obejmował on wspieranie polskiego szkolnictwa oraz wspieranie polskich organizacji społecznych. Bez wątplenia wyjątkowo ważnym wydarzeniem obok wspomnianego powyżej Przeglądu był konkurs wiedzy o języku i kulturze polskiej „Znasz-li ten kraj?” dla uczniów szkół sobotnio-niedzielnich, nie tylko weryfikujący język i wiedzę, ale



formujący polskie środowisko oświatowe. Ma on unikatowy charakter w skali całej Ukrainy, a skierowany jest do bardzo istotnego szkolnictwa pozastystemowego. Warto przypomnieć inne cykliczne wydarzenia, które miały swoją kontynuację: Polska Wiosna Teatralna, Polsko-Ukraińsko-Żydowskie Seminarium Młodzieży Arka, konkurs o „Indeks im. Mariusza Kazana”, Festiwal Partnerstwa, Czarodziejska Noc w Bibliotece czy też Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego. Wszystkie te wydarzenia miały już swoją historię i uznany dorobek oraz porządkowały pracę roczną całego wydziału. Wartym szczególnego podkreślenia są wydarzenia 2018 roku, kiedy to polskie środowiska zmobilizowały się i z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości manifestowały wspólnie swoją obecność. Było to niezwykle budujące i krzepiące, widząc wielki pochód Polaków w Mościskach pod biało-czerwonymi flagami. Warto wspomnieć o projektach związanych z Janem Pawłem II. Razem z Instytutem Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II z Krakowa zaprezentowaliśmy w l. 2018 i 2020 we Lwowie wystawy przypominające papieża Polaka oraz jego wizytę apostołską na Ukrainę w 2001 roku. Również w tym roku we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej w Rzeszowie zainicjowaliśmy Przystanek Historia – Lwów, który przybliżył wybrane wydarzenia polskiej historii młodzieży również seniorom. I tu pozwolę sobie zakończyć wylizankę.

O jednej rzeczy jeszcze wspomnę. Bardzo ważnym wydarzeniem była wizyta Pierwszej Damy Pani Agaty Kornhauser-Dudy, która odbyła się z okazji V Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka w 2019 roku. W Narodowym Akademickim Teatrze Dramatycznym im. Marii Zańkowieckiej wspólnie z ponad 750. dziećmi z opiekunami obejrzała spektakl urodzonego w Stryju Kornela Makuszyńskiego „Przygody Koziołka Matołka” w wykonaniu Teatru im. W. Siemaszkowej z Rzeszowa, a także wystawę prac plastycznych „Makuszyński dzieciom”. Wśród widzów były dzieci polskie z okręgu konsularnego, dzieci z ukraińskich domów dziecka i z ukraińskich rodzin wielodzietnych, dzieci weteranów ATO oraz krymsko-tatarskich uchodźców. Było to duże wyzwanie organizacyjne, które zakończyło się sukcesem.

Zresztą wizyt na najwyższym szczeblu odbyło się naprawdę sporo. W ubiegłym roku w ośrodku prezydenckim w Hucie w Gorganach odbył się szczyt Prezydentów Trójkąta Lubelskiego – Litwy, Polski i Białorusi. W kwietniu tego roku z pomocą humanitarną dla walczącej Ukrainy przybył do Lwowa Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki. Wicemarszałek Małgorzata Gosiewska regularnie uczestniczyła w obchodach bitwy pod Dytiatynem, a podczas wojny organizuje pomoc rzeczową dla Ukraińców. Nie można nie wspomnieć regularnych wizyt ministra Adama Kwiatkowskiego z Kancelarii Prezydenta, który nie tylko brał udział w uroczystościach w Hucie Pieniackiej, ale regularnie odwiedzał polskie środowiska w ramach prezydenckiej akcji pomocy Polakom na Wschodzie. Przybywał również do nas wielokrotnie minister Jan Dziedzic, pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą z Rodakami na Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. Faktycznie odwiedziło nas w ostatnich latach sporo ważnych gości z Polski, którym mogliśmy przybliżyć problematykę mniejszości polskiej w naszym okręgu konsularnym.

Chcę jeszcze powrócić do wątku wolontariuszy. To w tych osobach widziałem dorastających przyszłych liderów polskiego środowiska. Z dużą radością przyjęliśmy ponowne uruchomienie programu stypendialnego dla studentów polskiego pochodzenia w kraju zamieszkania. Był to program zachęcający młodych Polaków do studiowania w swoich rodzinnych miastach, a nie przenoszenie się na studia do Polski. Poprzednie edycje wykreowały istotne dzisiaj osoby polskich instytucji, jak choćby Marka Horbania, prezesa LKS Pogoń czy też Marię Osidacz, dyrektora Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie czy redaktora Kuriera Galicyjskiego Eugeniusza Sała. Program stypendialny, teraz prowadzony przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie, stał się realnym instrumentem budowania młodego polskiego środowiska, która określa się mianem Lwowskiej Strefy Młodzieży. To wydawał się być rezerwuar przyszłych polskich elit. Ponadto w roku 2018 udało się zbudować most pomiędzy stypendystami ze Lwowa i Wilna, którzy mieli możliwość odwiedzenia tych miast. Komplementarnym działaniem było zorganizowane przez

CKPiDe „Forum Młodych Polaków” czyli spotkania młodych liderów z różnych ośrodków na całej Ukrainie. Wtedy wydawało się, że w kilkuletniej perspektywie uda się odmłodzić i nadać nową dynamikę polskim organizacjom. Oczywiście wszystkie te działania są sukcesem wszystkich moich koleżanek i kolegów z kierowanego przeze mnie wydziału, a i urzędu. Cały zespół pracował niezwykle ofiarnie mając świadomość, że sprawy polskie we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej mają szczególny wymiar. Bardzo serdecznie im wszystkim dziękuję.

Nazywano Pana konsulem „od gór i cmentarzy”. Czemu właśnie takie skojarzenia mają miejscowi Polacy?

To określenie poniekąd charakteryzuje profil mojej działalności, choć oczywiście nie oddaje całego spektrum mojej pracy. Jednym z moich pierwszych spostrzeżeń w kontakcie z naszymi Rodakami była ich niezbyt dobra znajomość Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. Oczywiście ma to swoje wytłumaczenie. Otóż rozpoczynając naukę w szkole z polskim językiem nauczania we Lwowie czy też w Mościskach w naturalny sposób spędzano wakacje w Polsce organizowane przez choćby Stowarzyszenie Wspólnota Polska, bądź Caritas Spes czy też liczne parafie. W takiej sytuacji niejako umyka możliwość poznawania w zorganizowany sposób swojej rodzinnej ziemi, dawnych wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Dlatego jeszcze jesienią 2016 roku wymyśliłmy razem z Markiem Horbanem, prezesem Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” projekt „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. 1 czerwca 2017 roku ruszyliśmy jakże inaczej, w 70 osób na Przełęcz Rogodze Wielkie, którą na pamiętkę walk w Karpatach II Brygady Legionów podczas I wojny światowej nazwano Przełęczą Legionów. Podczas 6 sezonów turystycznych udało się zorganizować ponad 20 wypraw, podczas których zdobyto najważniejsze wierzchołki Karpat Wschodnich – Howerlę, Sywulę, Pikuja oraz kilka splotów Dniestrem i jego dopływami. W ubiegłym roku swoistą kulminacją tego projektu było zdobycie Stoła w Górach Czywczyńskich na którym

kończył swój bieg przedwojenny czerwony szlak. Na samym wierzchołku do dzisiaj istnieje kamienny triplex – geodezyjny znak trójstoku dawnych granic II Rzeczypospolitej, Rumunii i Czechosłowacji, a później Węgier. Tutaj muszę wyrazić wielką wdzięczność Jerzemu Kaptonowi z centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej z Krakowa oraz Dariuszowi Dylągowi ze stowarzyszenia Res Carpathica, który jako przewodnik towarzyszył nam w wielu wyjazdach. Bez wątpienia projekt ten służył budowaniu i wzmocnieniu młodego polskiego lwowskiego i stanisławowskiego środowiska – przyszłych polskich elit tej części Ukrainy, a turystyczna formuła spotkań sprzyja przekazywaniu informacji o historii i dziedzictwie tych ziem. Istotnym jej elementem jest promocja osiągnięć cywilizacyjnych II RP, w dużej części niestety zaprzepaszczonych po 1939 roku. A podczas samych wypraw nie zabrakło wzruszeń, gdy staliśmy przy dawnych słupkach granicznych czy też ruinach przedwojennych schronisk.

Powyższa formuła turystyki historycznej łączy się w pewien sposób z opieką nad miejscami pamięci narodowej w Lwowskim Okręgu Konsularnym. Nie brakuje na tych ziemiach grobów weteranów od powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich, powstań listopadowego oraz styczniowego, czy też najbardziej znanych poległych w bratobójczej walce z Ukraińcami. Rok 2020 był dobrą okazją przypomnienia wojny polsko-bolszewickiej na tych ziemiach. Obok najbardziej znanych miejsc Zadwórza i Dytiatyna znajduje się u nas szereg upamiętnień i mogił nie tylko żołnierzy Wojska Polskiego, ale również naszych sojuszników – żołnierzy Ukraińskiej Armii Ludowej. Udało się nam dwa lata temu wydać quasi przewodnik autorstwa goszczących również na łamach Kuriera Dmytro Antoniuka i Pawła Bobolowicza po blisko 40 miejscach związanych z wojną polską bolszewicką. Ale faktycznie mocno się zaangażowałem w instytucjonalne uporządkowanie opieki nad różnymi miejscami pamięci. Kiedy jest stabilny opiekun, mamy pewność, że miejsce nie zaginie i nie zostanie zniszczone. A dotyczy to szczególnie miejscowości, gdzie nie ma już Polaków albo też Polska społeczność jest bardzo nieliczna. W mojej ocenie zachowanie tych miejsc pamięci jest świadectwem przeszłości tych ziem i winno przetrwać dla następnych pokoleń. To poniekąd żartobliwe pytanie dotyka również bardzo poważnej i smutnej kwestii. Często przypadał mi smutny obowiązek odprowadzenia na ostatnią drogę naszych Rodaków. Wielu z nich było fundamentami polskiej społeczności, ofiarnymi działaczami, kombatanami. Te smutne okoliczności powodowały u mnie refleksję o bezpowrotnym przemijaniu polskiego żywiołu. Wraz z ich śmiercią odchodziły wspomnienia o przedwojennym Lwowie, o Polakach, którzy nie opuścili swojego miasta po 1944 roku, czy też początków samoorganizacji polskiej mniejszości narodowej w czasach niepodległej Ukrainy. Naszą rolą jest, aby pamięć o tych osobach przetrwała, a ich nazwiska nie przepadły.



Jak trwająca wojna na Ukrainie zmieniła działalność konsultu? Jak dostosowywaliście się do nowych wyzwań?

Wybuch wojny z Rosją był bardzo trudnym doświadczeniem. Pojawiła się niepewność, musieliśmy się oswoić z wyciem syren, a i skutkami ataków rakietowych. Duże wrażenie wywarł na nas ostrzał rakietowy poligonu w Jaworowie niedaleko polskiej granicy, bowiem wybuchy można było usłyszeć nawet w Lwowie. W pierwszych tygodniach wojny pracowaliśmy niezwykle intensywnie. Było mało czasu na sen, a dodatkowo w tle pojawiała się troska o rodzinę, bliskich i przyjaciół.

Od pierwszych dni ewakuowaliśmy obywateli polskich oraz posiadaczy Karty Polaka do kraju. Dla mnie osobiście były to bardzo trudne momenty, bowiem zżegnałem się z osobami, które znałam od wielu lat, współpracowaliśmy, zbudowaliśmy zaufanie i dobre relacje. Miałam takie wrażenie, że cała praca poprzednich lat właśnie kończy wraz z wyjazdem tych osób. Na szczęście część wróciła, część pomaga z oddali. Jednak należy stwierdzić, że środowisko polskie uległo pewnej dekompozycji i wielkim wyzwaniom i zadaniem będzie jego choć częściowa odbudowa. Ważnym aspektem w początkowym okresie była organizacja, transport i dostarczenie pomocy humanitarnej dla polskich środowisk. Tutaj dziękuję wszystkim partnerom z Polski, którzy włączyli się w tę akcję. Sytuacja po kilku miesiącach w pewnym sensie ustabilizowała się, choć trudno o tym mówić w kontekście stanu wojennego. Staramy się wspierać nasze placówki oświatowe mając nadzieję na terminowe rozpoczęcie roku szkolnego. Trzeba pamiętać, że tzw. „polskie szkoły” zostały zamienione na miejsca noclegowe dla uchodźców wewnętrznych i wymagają prac przed rozpoczęciem roku szkolnego.

W ciągu pobytu we Lwowie dużo się zmieniło również w Pana życiu prywatnym.

Faktycznie moja rodzina powiększyła się podczas pobytu we Lwowie. Przyjechalibyśmy z córką i synem, a wyjeżdżamy z kolejnymi dwiema córkami, dla których Lwów to jedyne miasto, które znają. Zresztą ślady lwowskie na zawsze pozostaną w życiu naszych dzieci. Najstarsza córka rozpoczęła swoją edukację w szkole nr 24 im. Marii Kopnickiej. Poza tym wszystkie nasze dzieci są sakramentalnie związane ze

Lwowem, a szczególnie z naszą parafią pw. św. Antoniego Padewskiego. Młodsze zostały tam ochrzczone, a starsze przyjeły Pierwszą Komunię świętą. Jesteśmy z żoną bardzo wdzięczni braciom franciszkanom za wszelką pomoc i życzliwość. Dzięki naszym decyzjom dzieci będą musiały przyjeżdżać do Lwowa wydobywać dokumenty i to na zawsze wiąże z tym miastem. (Śmiech). Ale na poważnie, to dzieci uwarżliwiały mnie w szczególny sposób na sprawy oświaty polskiej, której sytuacja z uwagi na wprowadzane prawo ukraińskie związane z nauczaniem mniejszości w ich ojczystych językach po prostu się pogarsza. Zatem można powiedzieć, że dzięki dzieciom byłam w niezwykle bliskich kontaktach z naszymi szkołami oraz ich bieżącymi potrzebami. To dawało również możliwość szybkiego reagowania na różnego rodzaju incydenty.

A skoro już mowa o parafii św. Antoniego, to rodziny z dziećmi stały się pretekstem do organizacji plenerowego pikniku rodzinnego w dawnych ogrodach klasztornych, który stał się dobrym formatem spotkań polskich i nie tylko mieszkańców Lyczakowa. Skoro pytanie dotyczy życia prywatnego, to jestem winny głęboką wdzięczność mojej żonie Joannie. Dzięki jej wyrozumiałości i rozumieniu przez nią istoty mojej służby mogłem poświęcić się pracy.

Za czym najbardziej będzie Pan tęsknił?

Bez wątpienia za naszymi Rodakami, z którymi przez te wszystkie lata bardzo się żyłem. I miejscami, i będą to nie tylko góry i cmentarze (śmiech). No i smaczną kuchnię we Lwowskiej Premierze czy też w Kupole. Na pewno również za dobrym klimatem pracy w konsulacie i kolegami, jak również za dobrymi przełożonymi, od których się wiele mogłem nauczyć.

Jak chciałby Pan, aby Pana zapamiętano tutaj?

Mam nadzieję, że zostanę zapamiętany jako życzliwy i wrażliwy na sprawy polskie nie tylko jako konsul, a po prostu człowiek. I na pewno sporo zdjęć, choćby w Kurierze będzie pretekstem do dobrych wspomnień.

W imieniu całej redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego życzymy Panu pomyślności i realizacji kolejnych celów i planów.

ZDJĘCIA ARCHIWUM KURIERA GALICYJSKIEGO I CENTRUM KULTURY POLSKIEJ I DIALOGU EUROPEJSKIEGO W IWANO-FRANKIWSKU

Wakacje z Bogiem w podlwowskich Brzuchowicach

Tradycyjnie w podlwowskich Brzuchowicach odbyły się Wakacje z Bogiem zorganizowane przez Lwowską Rodzinę Rodzin. Coroczne obozy szkoleniowo-edukacyjne odbywają się w celu wzajemnego poznania się, zaznaczenia roli rodziny polskiej i polskiego pochodzenia oraz wspierania jej aktywnej postawy społecznej.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Zajęcia tematowo-dyskusyjne dla dzieci i młodzieży prowadzili wolontariusze, nauczyciele szkół polskich oraz przewodnicy ze Lwowa i ziemi lwowskiej. Animatorami tegorocznych wakacji w Brzuchowicach były lwowskie rodziny Szymańskich, Kowalskich, Świetlickich, Sosulskich, Kuper, Nesterenko, Kazanów, Trojnarów.

Na zakończenie turnusu do seminarium duchownego w Brzuchowicach zawitała konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. – Zawsze jestem bardzo wzruszona, kiedy jestem podczas „Wakacji z Bogiem” z Rodziną Rodzin ponieważ są to już w sumie nieliczne, a jednak jakże mocne, jakże silne rodziny polskie, które w domach mówią po polsku, przekazują polskie tradycje patriotyczne, narodową polską tożsamość kształtują od najmłodszych lat. Gdy się tutaj spotykamy, doświadczamy tu naprawdę kwintesencji polskości, bardzo pięknej i bardzo radosnej. Dzieci tańczą, dzieci rysują, dorośli im towarzyszą. Te spotkania z Bogiem są siłą ogromną, która musi nas wszystkich nieść przez kolejne miesiące, by dotrzeć do kolejnych wakacji – powiedziała konsul Eliza Dzwonkiewicz.

Nie zabrakło także wspólnego śpiewania piosenek narodowych i religijnych, zabaw na boisku czy zajęć tanecznych. Artyści z Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych ze Lwowa prowadzili konkursy plastyczne, rozwijające umiejętności i wyobraźnię. Codziennie odbywały się zajęcia sportowe i zawody w grupach wiekowych pod opieką wolontariuszy młodzieżowych oraz nauczycieli wychowania fizycznego polskich szkół ze Lwowa i Mościsk, jak również gościnnie zaproszonego KS Pogoń Lwów. Były również konkursy, sprawdzające znajomość i posługiwanie się językiem polskim.

Organizatorami wypoczynku są liderzy Lwowskiej Rodziny Rodzin Halina i Włodzimierz Wencakowie.



WŁODZIMIERZ I HALINA WENCAKOWIE, KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ

Już 28 lat staramy się z mężem gromadzić i integrować ze sobą rodziny polskie, katolickie oraz rodziny polskiego pochodzenia. Dzięki wsparciu Rządu Polskiego udało się nam również w tym roku zorganizować te wakacje, które dla rodzin są przepięknym świętem. Swoją tożsamość ukazujemy w najpiękniejszym świetle. Tu są polskie tradycje, polski taniec i piosenki

HALINA WENCAK

Odbyły się także prelekcje poświęcone 100-leciu Niepodległości Polski, w tym na takie tematy jak Bitwa Warszawska, bój pod Zadwórzem, bój pod Dylatynem, powstanie warszawskie, powstanie śląskie, a także papież św. Jan Paweł II i bł. prymas Stefan Wyszyński – ich wpływ na losy Polski i świata.

Bardzo ciekawe były wykłady z okazji 225. rocznicy utworzenia przez generała J. H. Dąbrowskiego Legionów Polskich we Włoszech oraz 95. rocznicy ogłoszenia „Mazurka Dąbrowskiego” polskim hymnem państwowym.



Dużo ciekawego można było dowiedzieć się o wybitnych Polakach, związanych ze Lwowem z okazji okrągłych rocznic ich urodzin, m.in. marszałka Józefa Piłsudskiego, generała Władysława Andersa, Marii Kopnickiej, Władysława Bełzy, Gabrieli Zapolskiej.

Prelegenci Maria i Krzysztof Szymańscy oraz Mariana i Andrzej Kuperowie podjęli tematy o wspieraniu procesu usamodzielnienia dzieci i młodzieży oraz uświadomieniu poważnej odpowiedzialności za pozytywny wizerunek Polaka w społeczeństwie ukraińskim. Wszystkie tematy były wzbogacone dyskusjami nad problemami, pytaniami przedstawicieli rodzin i gości.

Patronatem honorowym akcję letnią Lwowskiej Rodziny Rodzin objął metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.

toczące się w Stambule negocjacje między przedstawicielami Ukrainy, Rosji, Turcji oraz ONZ na temat odblokowania eksportu rosyjskiego zboża są bliskie zawarcia porozumienia, ale potrzeba decyzji politycznej Kremla.

Doniesienia o tym, że możliwe jest rychłe porozumienie w sprawie korytarza dla eksportu ukraińskiego zboża potwierdził turecki minister obrony Hulusi Akar. Niezależnie od tego, od momentu wygnania okupantów rosyjskich z Wyspy Węży Ukraina zaczęła wysyłać statki przez Dunaj, a potem rumuńskie porty. Zboże jest wysyłane także drogą lądową do bezpiecznych portów w UE, głównie Polski i Rumunii.

Władimir Putin słynie z tego, że bardzo często spóźnia się na spotkania. Tym razem było jednak inaczej. W trakcie wizyty w Teheranie musiał czekać na prezydenta Turcji. Rosyjski przywódca wyglądał na niezadowolonego.

SPOTKANIE PUTINA I ERDOGANA.
19.07.2022

Rosyjska armia wystrzeliła cztery rakiety w kierunku portu w Odessie. Dwie z nich zostały zestrzelone – poinformowało dowództwo ukraińskiej armii.

– W porcie w Odessie wybuchł pożar. To jest korytarz zbożowy – napisał w mediach społecznościowych deputowany Ołeksij Honczarenko, jako pierwszy informując o rosyjskim ataku. Zauważył, że zaledwie dzień wcześniej w Stambule podpisane zostało porozumienie, mające zagwarantować bezpieczeństwo eksportu drogą morską produktów rolnych z Ukrainy. Honczarenko stwierdził, że Rosjanie „podpisują umowy jedną ręką, a drugą kierują pociski”.

Dowództwo Operacyjne Południe poinformowało, że Odessa została zaatakowana pociskami manewrującymi typu Kalibr. Honczarenko przekazał, że dwie rakiety zostały zestrzelone przez siły obrony przeciwlotniczej, dwie trafiły w infrastrukturę portu.

Po ostrzale portu w Odessie ukraińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwało ONZ i Turcję do dopilnowania, aby Rosja wypełniła zobowiązania wynikające z podpisanej dzień wcześniej umowy o eksporcie zboża. Według Kijowa „Putin napluł w twarz” ONZ i Ankarze.

ROSYJSKIE RAKIETY SPADŁY NA PORT W ODESSIE, DZIEŃ PO PODPISANIU UMOWY WS. EKSPORTU ZBOŻA.
QM, 23.07.2022

Według generała majora Kyryło Budanowa, szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego, filmy z rozpoczęcia wizyty Władimira Putina w Teheranie sugerują, że podczas tego wydarzenia rosyjskiego prezydenta zastąpił sobowtór. Na nagraniu zamieszczonym przez agencję Unian, prezydent Rosji wysiada z samolotu i widać jak porusza się szybko.

Kyryło Budanow, szef Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy zapytany o to, czy widoczny na nagraniu polityk faktycznie jest prezydentem Rosji, a nie jego sobowtorem przyznał, że wygląd prezydenta Rosji był nietypowy, i że widoczny na nagraniu złotnika mężczyzna nie przypomina.

– Nie odpowiem wprost na to pytanie, tylko podpowiem. Proszę spojrzeć na nagrania w momencie, kiedy przypuszczalnie Putin opuszcza samolot. Czy to w ogóle jest Putin? – odpowiedział krótko.

W maju antyputinowski profil na Telegramie – General SVR, który ma być prowadzony przez byłego porucznika rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego twierdził, że sobowtórzy prezydenta Rosji zostały „postawione w stan pogotowia”, aby w razie potrzeby mogli zastąpić Putina. Informacja ta pojawiła

się w tym samym czasie, co doniesienia na temat operacji polityka.

CZY NA ROZMOWACH W TEHERANIE ZAMIAST PUTINA BYŁ SOBOWTÓR?
24.07.2022

– W walkach na Ukrainie zginął Tomasz Walentek, polski zawodnik MMA. Walczył w Legionie Międzynarodowym – pisze Onet.

Walentek dołączył do Legionu Międzynarodowego, w którym w obronie Ukrainy walczą cudzoziemcy, już pod koniec lutego. W listopadzie 2021 roku Walentek wystąpił na Drugich Mistrzostwach MMA w Gliwicach i wygrał je w swojej kategorii.

– To był skromny, spokojny i dobry człowiek z trudną przeszłością żołnierza. Niewiele osób wiedziało, z czym musiał się mierzyć jako ranny weteran – cytuje Onet trenera Tomasza Jeleniewskiego.

Legion Międzynarodowy powstał 27 lutego, 3 dni po rosyjskim ataku na Ukrainę. Wstąpił do niego ochotnicy z 55 krajów. Większość z nich to Amerykanie i Brytyjczycy. Następnie pod względem liczebności grupy to Polacy i Kanadyjczycy.

NA UKRAINIE ZGINĄŁ TOMASZ WALENTEK, OCHOTNIK W LEGIONIE MIĘDZYKRAJOWYM. AMK, 25.07.2022

– Europa nie powinna myśleć o tym, jak oddać Rosji jakąś turbinę, a wzmocnić sankcje – powiedział w poniedziałek prezydent Ukrainy, wskazując, że Moskwa „prowadzi otwartą wojnę gazową przeciwko Europie”. Zelenski poinformował również o zmianach kadrowych w SBU i ukraińskiej armii.

– Nawet pomimo ustępstw w sprawie turbiny dla Nord Stream 1, Rosja nie zamierza wznowić dostaw gazu do krajów europejskich – powiedział wieczorem w poniedziałek Wołodymyr Zelenski.

– To wymaga reakcji. Nie – myślenia, jak zwrócić Rosji jakąś turbinę, a wzmocnienia sankcji. Trzeba robić wszystko, by ograniczyć rosyjskie dochody, nie tylko z ropy i gazu, ale w ogóle z jakiegokolwiek eksportu” – podkreślił Zelenski.

Zapelował, by rosyjski szantaż gazowy, którego celem jest „pogorszenie życia każdego Europejczyka”, wykorzystać jako impuls do tego, by ósmy pakiet sankcji unijnych był znacznie silniejszy od siódmego.

ZELENSKI: ROSYJSKA WOJNA GAZOWA WYMAGA WZMOCNIENIA SANKCJI.
26.07.2022

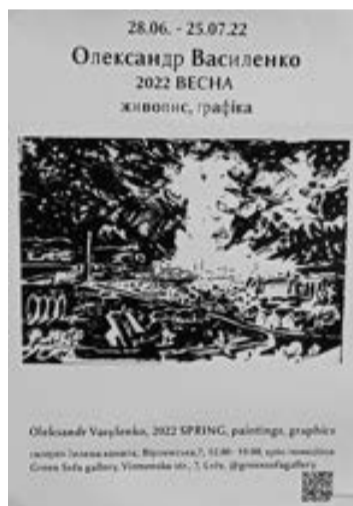
Wojenne refleksje Ołeksandra Wasylenki

We Lwowskiej galerii „Zielona kanapa” przy ulicy Ormiańskiej zaprezentowano kolejną antywojenną wystawę. Tym razem obecni mogli oglądać obrazy Ołeksandra Wasylenki z miasta Dniepr. Autor świadomie podzielił swoją wystawę na dwie wyraźne części, gdyż właśnie tak podzieliła wojna na dwie części jego twórczość, na przedwojenną i współczesną – wojenną. Twórczość Ołeksandra Wasylenki i jego życiorys przedstawiła zebrany na otwarciu wystawy Olesia Domaradzka, organizatorka i kierowniczka galerii „Zielona kanapa”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Ołeksandr Wasylenko pochodzi z miasta Dniepra, gdzie urodził się w 1978 roku. W swoim ojczystym mieście zdobył też wyższe wykształcenie artystyczne. Pracował jako artysta-dekorator w Dniepropietrowskim teatrze dramatycznym im. Tarasa Szewczenki, od roku 2009 był wykładowcą dnieprowskiej szkoły artystycznej. Od lat studenckich pracuje twórczo jako artysta malarz, zaś w latach 2010. założył i kieruje artystyczną szkołą dla dzieci „Warsztaty graficzne” i „Warsztaty artystyczne”.

W swojej twórczości w latach pokoju Wasylenko był zafascynowany przyrodą Ukrainy, jej różnorodnością od przestrzeni Dniepra do karpacczych połonin i przełęczy. W jego dorobku twórczym znaczne miejsce zajmują krajobrazy karpaccie.



Z początkiem agresji rosyjskiej Ołeksandr Wasylenko zajmuje aktywną pozycję społeczną i artystyczną. Jako wolontariusz działa już od 2014 roku, zaś jego przerażające czarno-białe prace graficzne powstały w marcu – maju



2022 roku pod wpływem doświadczeń pierwszych tygodni i miesięcy wojny. Artysta był przerażony skalą rosyjskiej agresji, skalą biedy i nieszczęść, które ta agresja przyniosła zwykłym cywilom, zwłaszcza na południu Ukrainy

podczas działań wojennych w obwodach chersońskim i zaporoskim, podczas barbarzyńskich bombardowań Dniepra, Kramatorska, Zaporozża. Swoje impresje z tej nieludzkiej wojny artysta przekazuje poprzez sceny cierpienia mieszkańców



tych miast. W jego grafikach wydarzenia, których był bezpośrednim świadkiem i wydarzenia, o których słyszał w opowieściach uchodźców, ludzi którzy uciekali z południowych i wschodnich regionów Ukrainy. Oto tytuły tylko niektórych obrazów artysty: „Alarm powietrzny. Zmierzch”, „Noc pod syrenami”, „Dworzec kolejowy w Dnieprze”, „Ostrzał nocny”, „Alarm powietrzny. Dworzec kolejowy w Kramatorsku”. Jakże zasadniczo kontrastują z optymistycznymi tytułami jego prac przedwojennych, mianowicie: „Słoneczny dzień, mosty na Dnieprze”, „Wieczór na przełęczy w Krywopilu”, „Dnieprowskie brzegi” czy „Magura w chmurach”. Pełne jaskrawych barw oczarowanie ukraińską przyrodą zmieniło się w jego świadomości na czarno-białą groźbę wojny i ludzkiego cierpienia. Swoje wojenne grafiki Ołeksandr Wasylenko wystawił też na międzynarodową wystawę pt. „Życie zwycięzcy” w dalekiej Kampuczy, którą zorganizowano jako znak solidarności z Ukrainą.

Galeria „Zielona kanapa” prowadzi w czasie wojny aktywną działalność wystawową o wyraźnym brzmieniu patriotycznym. Czekamy na nową, już za kilka dni, wystawę malarza Andrija Czyżowa, który urodził się i mieszkał w Sewastopolu, ale od 2013 roku od czasu okupacji Krymu, mieszka i pracuje we Lwowie.



Relacje wojenne z Charkowa (cz. 3)

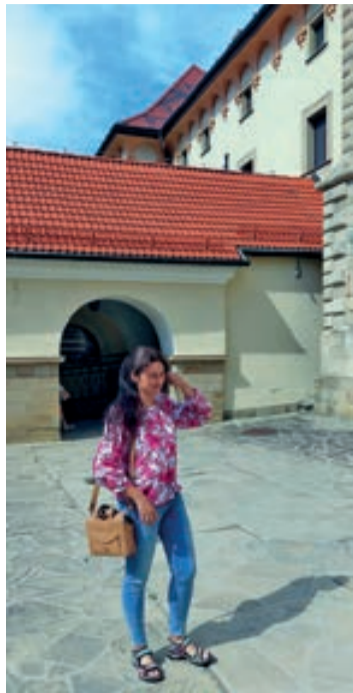
Nie myślałam, że wojna będzie trwała tak długo. Zawsze mi się wydawało, że jeszcze parę tygodni i zwyciężymy, jeszcze parę tygodni i wrócimy do domu, jeszcze parę tygodni i pojedziemy sprzątać ten bałagan, który cierpliwie czeka i pokrywa się kolejną warstwą kurzu.

MARGARYTA KONDRATENKO

Niedawno mąż powiedział, że jeżeli będziemy musieli zostać tu na zimę, trzeba zacząć remont, podłączyć wodę do domu itd. Zostać na zimę? Nie mogłam sobie tego wyobrazić, byłam przerażona i zaskoczona. Milczałam przez trzy dni. Nie chciałam w to wierzyć. Oczywiście, on ma rację, ale czyżby to miało trwać aż do zimy? Oszukuję się, zima się zbliża, a wojna trwa.

Dostałam propozycję wyjazdu na kurs podwyższenia kwalifikacji dla nauczycieli języka polskiego. Długo się zastanawiałam czy warto jechać. W końcu mąż mnie przekonał, powiedział że będzie to dla mnie z pożytkiem. W końcu nie pozwolę, aby wojna zepsuła mi plany.

Wyjechałam, miałam długą podróż. Im dalej byłam, tym bardziej chciałam wrócić. Jakkolwiek to brzmi, ale najspokojniej czułam się w domu, to znaczy w naszym domu pod Charkowem. Nie było tam bezpiecznie, ale było spokojnie,



bo widziałam co się dzieje, nie czytałam tyłu wiadomości, nie bałam się tak o bliskich.

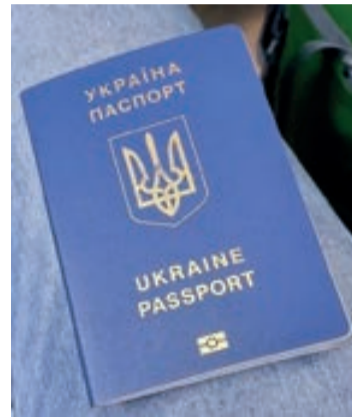
Myślałam, że jestem w normie. Ale w Polsce zauważyłam, że jednak pewne problemy mam. Jestem chyba zestresowana i załęknioma. Boję się samolotów i głośnych dźwięków. Nie czuję się bezpieczna. Chciałam na przykład zabrać ze sobą leki z myślą że lepiej mieć je przy sobie, bo może coś się stać z hotelem. Potem dotarło do mnie, że nic się nie stanie, że rano już wzięłam leki i do jutra ich nie potrzebuję. Cały czas walczę z tym i po cichu się śmieję z siebie. Choć nic śmiesznego w tym nie ma.

Kolejna rzecz, którą sobie uświadomiłam to ta, że mało kto jest w stanie mnie zrozumieć. Dla większości wojna to coś dalekiego i nierealnego. Coś co postrzegają jak film, nawet nie serial. Bo serial wciąga,



każdy czeka na nowy odcinek, a ten film trwa dłużej niż by się chciało i już męczy, już szkoda czasu i chciałoby się go wyłączyć.

Wojna męczy. Każdy ma dość złych wiadomości. I to naturalne. Podziwiam Polaków, którzy przyjmują u siebie uchodźców. Nie wiem ile bym wytrzymała z obcymi ludźmi. Zachwycam się wolontariuszami, którzy wszystko potrafią. Boję się, że ktoś źle mnie zrozumie. Chodzi o to, że stałam się uczulona na wiele rzeczy. Oczywiście, są ludzie którzy doskonale rozumieją co czuję, jednak mało jest takich spotkań. Są również ci, którzy przeżyli taki horror, że to ja akurat nie jestem w stanie zrozumieć co czują. Zdaję sobie sprawę, że brakuje mi bliskich, tych „swoich”. Uczę się nie obrażać się i nie gniewać, staram się cieszyć, że ktoś nic podobnego nie doświadczył.



Obserwowałam ludzi na kursie. Ktoś pokazywał zdjęcia swego domu, kuchni, ogródka. Pięknie to wyglądało, ale było mi smutno, bo oni wrócą niebawem do domu, a ja przyjadę tylko na chwilę, jeżeli będę miała dokąd przyjechać. Inni opowiadali o swoich problemach, ale nie rozumieli, że to wcale nie są problemy, nie wiedzieli, że tak naprawdę powinni się cieszyć, że nie mają większych kłopotów i przejmują się drobiazgami. A ktoś tak kibicował Ukrainie i Ukraincom, że gdybym mogła dałabym im klucze od wszystkich miast i tytuł honorowych obywateli.

Ktoś inny pytał o coś i szczerze wspierał.

Mieliśmy wykłady na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Podczas gdy Uniwersytet Pedagogiczny w Charkowie został zbombardowany. Dwa różne światy, wszędzie widziałam paralele. Wszystko wydawało mi się nie przypadkowe. Wykładowcy standardowo pytali, kto skąd przyjechał. Gdy mówiłam, że jestem z Charkowa każdy wiedział gdzie to jest, każdy przez chwilę milczał, u niektórych pojawiał się miły, ciepły uśmiech pełen dobroci. Niektórzy mówili, że nie wiedzą co powiedzieć, odpowiadałam, że wiem wszystko co chcę powiedzieć. Nie kłamałam. Sama nie wiem, co powiedzieć ludziom z Siewierodoniecka, z Mariupola, z Chersonia i wielu innych miejsc.

Trudno być na odległość. Ale miło wiedzieć, że życie trwa, że są miejsca, gdzie ludzie wrócili do normalności, że chodzą do pracy, biorą urlopy, planują przyszłość i kłócą się o drobiazgi. Poszłam z koleżanką na Rynek, wybrałyśmy piękną przytulną restaurację i cieszyliśmy się życiem. A pod pomnikiem Adama Mickiewicza Ukraińcy mówili o jeńcach z Azowstali, przypominali światu, że istnieje inna rzeczywistość. Ich serca pozostają w domu, oni żądają by ich usłyszano, chcą pomagać czym mogą. Doskonale ich rozumiem.

W Polsce kupiłam kilka książek do czytania, kilka gier do nauki polskiego. Bo wierzę, że niebawem wrócę do biura. Kto wie może już za parę tygodni.

230. rocznica bitwy pod Zieleńcami

18 czerwca 1792 roku miała miejsce wielka bitwa w obronie Konstytucji 3 maja. Wojsko Rzeczypospolitej dowodzone przez bratanka króla Stanisława Augusta – księcia Józefa Poniatowskiego, wycofując się spod Połonnego, stoczyło bitwę z wojskami rosyjskimi, dowodzonymi przez generała Iraklija Morkowa, na polach pomiędzy Szepietówką, Horodyszczem a Zieleńcami.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO ANTONIUK

W pierwszej fazie bitwy moskałom udało się przerwać pierścień obrony polskiej piechoty w centrum, ale ogień artylerii zmusił ich do odwrotu i bitwa została wygrana przez polskie wojsko. Po stronie Polaków walczyła 2 Brygada Ukraińska pod dowództwem gen. Michała



Wielhorskiego. Straty po stronie polskiej wyniosły około 800 żołnierzy, a po rosyjskiej – 3 000.

Po zwycięskiej bitwie król Stanisław August Poniatowski ustanowił order Virtuti Militari, który początkowo miał wygląd srebrnych medali. Pierwszymi dwoma odznaczonymi zostali książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, który wyka-

zał się podczas walki. Uroczysta dekoracja medalami odbyła się na polach pod Ostrogiem.

Po 230 latach do wioski Zieleńce (rejon starokonstantynowski obw. chmielnickiego) przyjechali liczni goście. Oprócz przedstawicieli władz lokalnych w uroczystościach u stóp obelisku na cześć zwycięstwa wojsk polskich wzięli udział ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, mer

Starokonstantynowa Mikołaj Melnyk, członkowie polskich towarzystw, duchowieństwo i wojskowi.

Przemawiając, ambasador Cichocki podkreślił znaczenie zwycięstwa pod Zieleńcami, które ważne jest szczególnie dziś, gdy Ukraina walczy z tym samym wrogiem, co i w XVIII wieku. Do tych słów nawiązywali również inni mówcy.

Symbolicznym był i ten fakt, że wspólnie modlitwy za poległych w walce odmówili kapłan Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i ksiądz-franciszkanin.

Uroczystości uzupełniła również ekspozycja, poświęcona bitwie pod Zieleńcami i ustanowieniu orderu Virtuti Militari. Przygotowana została przez artystę Ołeksija Rudenkę przy wsparciu muzeum rodziny Szeremetiewych i Instytutu Polskiego z Kijowa. Obecnie wystawiona została w salach zamku w Międzybożu.

Na uroczystościach obecny był dyrektor generalny rezerwatu „Międzybóž” Oleg Pohoritec. Autorowi wraz z nim i historykiem Olegiem Odnożenka, krajoznawcą Ihorem Zapadenką oraz Ołeksijem Szeremetiewym i Ołeksijem Rudenką udało się pojechać na faktyczne pole bitwy i tam uczcić pamięć poległych.

Możliwe, że w tym miejscu w przyszłości powstanie jeszcze jeden pomnik zwycięskiej bitwy wojsk Rzeczypospolitej nad Rosjanami.

Msza odpustowa w podziemiach sanktuarium w Berdyczowie

Narodowe sanktuarium Ukrainy Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie jest miejscem kultu religijnego o takim samym znaczeniu jak polska Częstochowa, czy Ostra Brama na Litwie.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

W 1630 wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz wznosił kościół i klasztor – twierdzę dla karmelitów bosych. Było to wotum dziękczynne wojewody za uwolnienie z niewoli tureckiej. Ofiarował kościołowi obraz Matki Bożej, wierną kopię obrazu Matki Bożej Śnieżnej w Rzymie. W 1991 władze ukraińskie zwróciły kościół karmelitom. W 1997 roku Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił nową kopię obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej, a w 1998 roku odbyła się koronacja obrazu koronami papieskimi.

– Jak co roku, obchodzimy uroczystość Matki Bożej Berdyczowskiej – powiedział dziennikarzowi Nowego Kuriera Galicyjskiego ojciec karmelita Witalij Kozak, kustosz sanktuarium. – Przeżywamy czas wojny i dlatego nie ma zorganizowanych pielgrzymek. Świętujemy w sposób bardzo zamknięty, lokalny. Prosimy, żeby ludzie nie przyjeżdżali i nie przychodzili, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo bombardowania. Dlatego Msza św. jest odprowadzana w dolnych kościele, który obecnie służy jako schron przeciwlotniczy. W tym roku przyjeśliśmy tylu wiernych, ilu możemy schronić na terytorium naszego klasztoru. Zachowanie bezpieczeństwa jest ważne,



życie człowieka jest największą wartością. Mamy nadzieję, że wkrótce wojna się skończy i w następnym roku będziemy świętować jak zawsze. Hasło tegorocznego odpustu brzmi „Królowo Ukrainy, uprosz nam pokój!” i zakończenie wojny. W tej chwili to jest najważniejsze.

Na odpuszczenie można było spotkać katolików z całej Ukrainy.

Nazarij Doncow z Rawy Ruskiej opowiadał, że przyjechał z kolegą pociągiem do Szepetówki i stąd szli cztery dni do Berdyczowa. Nie ukrywał, że było trudno.

– Pierwszego dnia padał deszcz – mówił. – Drugiego dnia przeszliśmy najwięcej – 46 kilometrów. Słońce paliło, ale myśmy szli. Wiedzieliśmy, że idziemy do Matki Boskiej i żadne problemy w drodze nam nie przeszkodziły. Ja idę już czwarty raz. W tamtych latach było spokojnie. Dużo nas

szło. W 2018 czy 2020 było najwięcej – blisko 800 osób. A teraz w każdej parafii ogłoszono, że mogą iść po dwie – cztery osoby. I szli ci, którzy się nie boją. To jest jednak czas wojny. Modlimy się najpierw o pokój na Ukrainie, aby skończyła się wojna. Żeby Bóg dał rozum ruskim, aby się nawrócili. Również każdy z pielgrzymów ma swoje intencje.

Lilia Kuczer mieszka w Kijowie, lecz z powodu zagrożenia wojennych przesiedliła się wraz z dziećmi do obwodu tarnopolskiego.

– Do końca nie wierzyłam, że ta pielgrzymka się odbędzie – powiedziała. – We wtorek mieliśmy już jechać do Szepetówki, a ja w poniedziałek nadal nie mogłam się spakować, bo strach mnie ogarnął przed opuszczeniem rodziny i samotnym pielgrzymowaniem. Wiedziałam jednak, że idziemy, by modlić się

o pokój na Ukrainie, że jedziemy do Matki Bożej Berdyczowskiej, wierzyłam w Jej obronę i że dojdziemy. Naprawdę kocham tę pielgrzymkę franciszkańską. Pierwszy raz wybrałam się w 2009 roku. Franciszkanie mają bardzo dobrą organizację. Wszystkie postoje, wyżywienie, noclegi – generalnie w pielgrzymce czuje się tego ducha franciszkańskiego Dłatego co roku, przez wiele lat wybierałam się na pielgrzymkę, z wyjątkiem czasu, kiedy urodziłam dzieci i podczas kwarantanny z powodu covidu. To po prostu cud, że jesteśmy tu dzisiaj. Po ostrzałach rakietowych pobliskiej stąd Winnicy odczuwaliśmy strach. Natychmiast pomodliliśmy się za wszystkie ofiary w tym mieście i z przerażeniem myśleliśmy o wyruszeniu w drogę. Szliśmy przeważnie przez pola, dlatego strach nas w końcu

opuszcil. Zaufaliśmy Panu Bogu, szliśmy i modliliśmy się i dzięki Bogu doszliśmy cało.

W sobotni wieczór, 16 lipca p.o. przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki sprawował liturgię w dolnej części kościoła, prawie w katakumbach. Tamże w niedzielę, 17 lipca Mszy św. odpustowej przewodniczył arcybiskup Gintaras Grušas, metropolita wileński, przewodniczący Konferencji Episkopatu Litwy, a od niedawna też przewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy. Biskupi katolicyc zawiezyli Ukrainę Niepokalanemu Sercu Maryi.

Obecni byli: przewodnicząca Państwowej Służby Ukrainy ds. Etnopolityki i Wolności Sumienia Ołena Bohdan, przedstawiciele władz obwodu żytomierskiego i miasta Berdyczowa oraz dyplomaci, wśród nich konsulowie generalni we Lwowie i Winnicy Eliza Dzwonkiewicz i Damian Ciarczyński.

W uroczystości odpustowej w Ogólnoukraińskim sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej uczestniczyła wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, która złożyła kwiaty przed relikwiami św. Jana Pawła II i po zakończeniu liturgii wygłosiła słowo do obecnych.

Pielgrzymka Pokoju i Pojednania do Matki Bożej Bołszowieckiej

Pielgrzymi ze Lwowa, Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), Śniatynia, Kamionki Buskiej, Tarnopola i Stryja przeszli w pieszce pielgrzymce Pokoju i Pojednania do sanktuarium Matki Bożej Bołszowieckiej. W tym roku połączyła ich wspólna intencja – modlili się o pokój na Ukrainie.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSCZAŃSKA

– Podczas całej pielgrzymki nieśliśmy ze sobą flagę Ukrainy. W każdej wiosce, którą mijaliśmy, mówiliśmy, że modlimy się o pokój. Każdy różaniec, odmawiany w drodze, również był poświęcony tej intencji. Chcemy, żeby w naszym państwie nastąpił tak oczekiwany pokój i żeby on zagościł również w sercu każdego z nas – powiedziała Anna Zdziendak, uczestniczka pielgrzymki ze Stryja.

– Z Tarnopola szliśmy cztery dni, ponad 100 kilometrów. Modliliśmy się o to, co jest teraz najważniejsze dla każdego z nas – o pokój na całym świecie, a szczególnie na Ukrainie. Mamy teraz trudny czas, ale musimy pamiętać, że jest Pan Bóg i warto Mu

zaufać i powierzyć Mu naszą przyszłość. Ten czas pielgrzymki jest błogosławiony. W drodze poznasz nowych ludzi, możesz porozmawiać z kapłanem na różne tematy, wypowiedzieć się – podzielić się wrażeniami Aleksander Dudyk, pielgrzym z Tarnopola.

Tegoroczne pielgrzymki do Matki Bożej Bołszowieckiej minęły pod hasłem „W Krzyżu Zbawienie”. Licznie wzięli w nich udział uciekinierzy wojenni, którzy znaleźli schronienie na zachodzie kraju. W czasie pielgrzymki tradycyjnie wiernych odwiedzili arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski i bp Edward Kawa, biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej. Chociaż droga do Bołszowic nie była łatwa, do Matki Bożej Pokoju i Pojednania dotarło ponad 500 wiernych.

– Te działania, które się dokonują na terenie Ukrainy, mają wymiar nie tylko militarny czy ekonomiczny, ale też jest to ogromna walka duchowa. To widać przede wszystkim w zbrodniczych działaniach ze strony wroga, który na nas napadł, Rosyjskiej Federacji. Modlitwa nie tylko łączy ludzi, ale też dodaje nam siły, żeby bronić się przeciwko złu. Bo to, co jest największym zagrożeniem dzisiaj,



to przede wszystkim szatan, który powoduje, że człowiek zaczyna się zniechęcać, traci wiarę, nadzieję i to są skutki tej wojny, które już widzimy. A jeśli człowiek się modli, tak jak uczestnicy pielgrzymki, gdzie idą młodzi ludzie, ludzie z cierpieniem, którzy utracili też swoich bliskich w czasie tej wojny, których wojna dotknęła, tak bezpośrednio i się modlą, jest to niesamowite. To przemienia ich i tych, którzy ich na drodze spotykają. To też dodaje siły całemu naszemu krajowi, który dzisiaj tej modlitwy potrzebuje – powiedział bp Edward Kawa.

W tym roku nie odbyło się spotkanie młodzieży, które tradycyjnie kończyło pielgrzymkę do Matki Bożej Bołszowieckiej. Wierni zostali tylko na nocne czuwanie, gdzie przy Najświętszym Sakramencie modlili się we własnych intencjach oraz o zakończenie tej niechcianej wojny.

Uroczysta msza św. odpustowa w sanktuarium Najświętszej Maryi Panny w Bołszowcach odbyła się 10 lipca. Przewodniczył jej metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Wcześniej w sanktuarium schronienie znalazło prawie 100 uchodźców

wojennych z ostrzeliwanych miast Ukrainy. Przede wszystkim byli to mieszkańcy wschodniej części kraju: z Charkowa, spod Kijowa, z Zaporozża.

– Oni włączyli się w nasz program dnia, razem z nami codziennie modlili się o pokój. Ze względu na to miejsce, sanktuarium Matki Bożej, ale też, że jest tu wieś, to na pewno przebywanie tu było dla nich z korzyścią. Mogli się wyciszyć, uspokoić i to było dla nich pomocne w tym, żeby przeżyć to wszystko, czego doświadczali. Jedna pani przyjechała z trójką dzieci. Przez pierwsze dni nie rozbrajały się z ubrań, bo tam skąd uciekały były często bombardowania. Były zawsze ubrane, by móc w każdym momencie zejść do schronu. Dopiero po kilku dniach było widać, że dzieci wróciły do normalności – powiedział o. Michał Staszak, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny w Bołszowcach.

Po II wojnie światowej kościół w Bołszowcach był ruiną, w 2001 roku przeszedł pod opiekę ojców franciszkanów. Dzięki m.in. środkom polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, sanktuarium zostało odnowione. Teraz przybywają tu setki pielgrzymów z Ukrainy i Polski.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Prosimy o dar pokoju”. Z modlitwą w Ostrówkach, Zasmykach i Łucku

– Naszym zadaniem diejowym jest próba znalezienia płaszczyzny porozumienia ze stroną ukraińską, rzetelnego przeanalizowania wszystkich argumentów obydwu stron i doprowadzenia do zamknięcia sporu – napisała wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska w swoim liście do uczestników mszy żałobnych odbywających się w 79. rocznicę rzezi wołyńskiej.

9 lipca na cmentarzu w Ostrówkach, gdzie spoczywają także ofiary z Woli Ostrowieckiej, odbyła się msza żałobna. Mszy przewodniczył bp Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej, który przybył do Ostrówek wraz z duchowieństwem wołyńskim oraz księżmi z Polski.

– Co roku modlimy się w intencji ofiar ludzkiej nienawiści w okresie II wojny światowej i prosimy Pana Boga o dar pokoju, żeby obdarzył nim nasze serca i nasze narody – powiedział bp Witalij Skomarowski. W trakcie mszy modlono się również o zwycięstwo ukraińskiej armii nad Rosją oraz za bliskich, którzy zginęli w wojnie rosyjsko-ukraińskiej, dziękowano także Polakom za wspieranie Ukrainy.

Następnie krótkie nabożeństwo żałobne odprawił o. Wasyl Sawczuk, proboszcz prawosławnej parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła we wsi Riwne.

W uroczystości uczestniczyli potomkowie mieszkańców Ostrówek, Woli Ostrowieckiej, Zasmyk i innych wołyńskich wsi, przedstawiciele lubelskiego środowiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, Stowarzyszenia Odra-Niemien, Centrum Dialogu Kostuchnowka, Ochotniczych Hufców Pracy w Lublinie oraz uczestnicy Rajdu Wołyńskiego. Przyjechali także wolontariusze z Polski, którzy kilka dni wcześniej porządkowali cmentarz w Ostrówkach i innych wołyńskich wsiach.

We mszy uczestniczyli Ukraincy z okolicznych miejscowości, w tym Ołeksandra Wasiejo z Sokola, która przybyła na uroczystość pokonując 5 km przez las na piechotę. To dzięki niej archeologom udało się kiedyś ustalić lokalizację Trupiego Pola w Woli Ostrowieckiej, na którym znaleziono zwłoki 231 osób.

Do Ostrówek przybyła także delegacja Instytutu Pamięci Narodowej wraz z zastępcą prezesa IPN dr. hab. Karolem Polejowskim oraz pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele ze Sławomirem Misiakiem. Konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak odczytał list wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej do uczestników uroczystości.

W masowym grobie ofiar rzezi wołyńskiej w Ostrówkach zostało pochowanych 680 osób, których szczątki udało się odnaleźć podczas ekshumacji w tej wsi oraz w Woli Ostrowieckiej.

Według szacunków historyków z rąk upowców pod koniec sierpnia 1943 r. zginęło ponad 1000 osób w obu wsiach. Szczątki wielu z nich w dalszym ciągu leżą w lesie, na łąkach i polach.

Po mszy w Ostrówkach delegacja wyruszyła do Zasmyk, gdzie zebrani pomodlili się, zapalili znicze i złożyli wieńce na cmentarzu wojennym żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

XXII Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły w Łomży

Od 22 lat Łomża jest gospodarzem Igrzysk Polonijnych dla dzieci i młodzieży. Młodzi ludzie z całego świata przyjeżdżają tu, żeby bawić się, rywalizować w różnego rodzaju konkurencjach sportowych, ale przede wszystkim doskonalić język polski, obcować z historią i kulturą kraju swoich przodków.

Hymnem „Marsz Polonia” w wykonaniu „Wołyńskich Słowików” rozpoczęły się w Łomży XXII Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły. Udział w nich wzięło około 700 osób z Polski, Ukrainy, Białorusi, Czech, Irlandii, Litwy, a nawet Nowej Zelandii.

Związek Polaków Ukrainy był reprezentowany przez liczne grono sportowców z organizacji polonijnych, w tym z Kijowa i Żytomierza.

Uroczystość otwarcia była także okazją do wręczenia Medalu 30-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w podziękowaniu za pełną zaangażowania pracę społeczną na rzecz Polonii i Polaków za granicą. Sportowa rywalizacja trwała do 30 czerwca.

Przybyłych na oficjalne otwarcie Igrzysk w hali sportowej przy II Liceum Ogólnokształcącym powitała prezes łomżyńskiego oddziału „Wspólnota Polska” Hanka Gałązka, która jest organizatorem wydarzenia. – Życzę wam miłego pobytu w naszym mieście. Chciałabym podkreślić również, jak bardzo solidaryzujemy się z Ukrainą. Niech żyje pokój na całym świecie! – zakończyła swe powitalne wystąpienie.

– Chcemy aby sport był obszarem łączącym ludzi młodych, którzy mają wspólny mianownik w postaci polskości i zamiłowania do sportu – mówił z kolei prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Dariusz Piotr Bonisławski, dziękując organizatorom i wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego międzynarodowego przedsięwzięcia.

Polonijnych gości powitał również gospodarz miasta Mariusz Chrzanowski. – Droga Młodzieży, cieszymy się, że przez kilka dni będziemy gościć was w Łomży, będziecie poznawać nasze miasto, poznawać mieszkańców i rywalizować na niwie sportowej – powiedział, dodając, że Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej organizowane przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska, a wspierane przez miasto, to wydarzenie, z którego wszyscy jesteśmy dumni.

Obecny na uroczystości poseł Kazimierz Gwiazdowski, który jest

jednocześnie prezesem Krajowego Szkolnego Związku Sportowego podkreślał, że Igrzyska są wspólnym czasem na integrację. – Stało się już tradycją, że możemy co roku spotykać się z naszymi rodakami zza granicy. Dzięki temu mogą oni poznać nasz region, zwyczaje, kulturę, obcować z językiem polskim – mówił poseł Gwiazdowski.

Podczas inauguracji Igrzysk odbyła się również ceremonia wręczenia medalu 30-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Mecze w ramach Igrzysk odbywały się w salach sportowych łomżyńskich szkół, na boisku treningowym przy stadionie miejskim, a także na pływalni nr 1. Dzieci i młodzież rywalizowali w takich dyscyplinach jak: piłka nożna, siatkówka, koszykówka, tenis ziemny, tenis stołowy, zapasy, szachy i pływanie.

DZIENNIK KIJOWSKI

List biskupa Dubrawskiego dotyczący tragedii w Winnicy

Ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leon Dubrawski skierował do wiernych list wzywający do gorliwszej modlitwy i uczynków miłosierdzia.

Tragedia, która wydarzyła się 14 lipca 2022 r. w Winnicy, gdy rosyjskie pociski manewrujące po raz kolejny „odbierają życie cywilom, w tym dzieciom, dotknęła każdego ludzkiego serca” – zauważył biskup. Jako ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej wyraził kondolencje rodzinom ofiar i zapewnił o modlitwie w intencji ofiar „tego bez przesady aktu terrorystycznego i zbrodni przeciwko ludzkości”.

Biskup Dubrawski zaznaczył: „Niestety Rosja wybrała drogę śmierci i zła, zniszczenia i kłamstwa”, ale to oznacza, że „nie może wygrać. Ostatnie słowo zawsze należy do Boga, który nakazał nam kochać, a nie zabijać, tworzyć pokój, a nie rozpalać wojnę”. Biskup wezwał do modlitwy, aby Pan Bóg „oświecił serca rosyjskich okupantów i tych wszystkich, którzy przez swoje czyny, słowa i bezczynność wspierają ten nieuzasadniony rozlew krwi”.

Katolicy nie tracą nadziei na zwycięstwo i wiary w Boże Miłosierdzie. Dlatego pasterz wzywa wiernych swojej diecezji do gorliwej modlitwy, wytrwałości w czynieniu dobra i wierności Chrystusowej Ewangelii. „Niech łaska Boża ogarnie naszą Ojczyznę, anioły Boże strzegą naszych obrońców, a wstawiennictwo Matki Bożej i wszystkich świętych zamknie niebo nad Ukrainą i obdarzy nas pokojem” – kończy swój list-apel do wiernych diecezji kamieniecko-podolskiej biskup ordynariusz Leon Dubrawski.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWOPOLSKIE.ORG

Obóz w Nysie dla młodzieży tarnopolskiej

Dzieci członków Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu razem z uczniami działającej przy tej organizacji

Szkoły Języka Polskiego wyjechały na wakacje do Nysy.

Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu od początku swojej działalności związane jest z wieloma miastami w Polsce i dzięki współpracy nasze dzieci do roku 2019 wyjeżdżały na letnie kolonie, obozy do Żar, Chorzowa, nad Bałtyk i do wielu innych urokliwych miejsc.

Tego roku Klub Tarnopolan w Nysie był organizatorem XXXV jubileuszowego Tarnopolskiego Zjazdu Kresowian, który odbył się w dniach 6–10 czerwca. Uroczystość odbyła się pod patronatem honorowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Współorganizatorami były starostwo powiatowe w Nysie i gmina Nysa.

W tym tradycyjnym corocznym spotkaniu uczestniczył prezes Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu Piotr Fryz oraz ks. proboszcz parafii Bożego Miłosierdzia i NMP Nieustającej Pomocy w Tarnopolu ks. Andrzej Malig.

Podczas zjazdu burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz przekazał na ręce Piotra Fryza zaproszenie na obóz dla młodzieży tarnopolskiej. 4 lipca dwadzieścioro dzieci członków stowarzyszenia razem z uczniami Szkoły Języka Polskiego przy PCKiE pod czujnym okiem opiekuna wyjechało na dwutygodniowy obóz do Polski. Grupa wyruszyła z Tarnopola do Przemyśla pociągiem, tam została odebrana przez organizatorów i autokarem przewieziona do Nysy. Na miejscu czekało ich wiele atrakcji.

Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu wyraża wdzięczność polskim przyjaciółom za to, że dzieci otrzymały możliwość bez troski, bez wycia syren, wypoczynku.

PIOTR FRYZ
MONITOR-PRESS.COM

Polacy zbierają na drona dla Ukrainy

Polski publicysta Sławomir Sierakowski uruchomił zbiórki, której celem jest zebranie 22,5 mln zł na drona dla ukraińskiej armii.

– Litwini zebrali środki błyskawicznie i firma produkująca Bayraktary postanowiła przekazać drona darmo Ukrainie, a zebrane pieniądze przeznaczyć na pomoc ludności. Później to samo stało się z kolejną zbiórką na trzy Bayraktary! Czas na nas. Pamiętajcie Buczę, Iripień, Mariupol? Weźmy udział w tej walce. Kupmy polskiego Bayraktara.

Suma jest wyjątkowo ambitna. Kwota na koncie zbiórki jest astronomiczna, ale zrzutka idzie doskonale! Jeśli zbierzemy mniej, prześlemy wszystko na fundusz Sił Zbrojnych Ukrainy w Narodowym Banku Ukrainy. To samo zrobimy z nadwyżką. Działamy!.

Zebraliśmy już 5 mln! Jest nas już prawie 50 tys. wpłacających... Nasza wspólna akcja dzieje się wtedy, gdy Ukraina znajduje się w coraz trudniejszej sytuacji i wypychana jest brutalnie przez rosyjską nawałę z kolejnych miast. Wczoraj straciła Lisiczańsk i tym samym cały obwód ługański. Ukraińcy mają żołnierzy, ale brakuje im nowoczesnego sprzętu...

Rośnijmy dalej, udostępniajmy, przypominajmy o akcji, informujmy media lokalne, prosimy znajomych o wpłaty, skarbanki na zrzutka.pl i aukcje na allegro.pl, nagrywajcie filmiki z poparciem – a zbierzemy na Bayraktara, bo to właśnie robi się realnie! – apeluje Sławomir Sierakowski.

DZIENNIK KIJOWSKI

Do Łucka dostarczono pomoc humanitarną z Białegostoku

– Nie słowem, lecz czynem nasi polscy sąsiedzi wspierają Ukrainę w walce z rosyjskim agresorem – zaznacza Łucka Rada Miejska informując o ładunku humanitarnym, który przybył z Białegostoku.

Do centralnego punktu zbiórki pomocy humanitarnej w Łucku dotarł 13-tonowy ładunek z miasta partnerskiego Białystok. Wolontariusze cieszyli się z powodu ubrań i produktów spożywczych, a szczególnie z rzeczy, które na froncie są teraz na wagę złota: opasek uciskowych, krótkofalówek, powerbanków, karimat i aż sześciu generatorów prądu.

Zbiórka pomocy humanitarnej trwała kilka tygodni. Po umieszczeniu wszystkiego na paletach, Sp. z o. o. Scandica Logistics bezpłatnie dostarczyła ładunek do Ukrainy. Wiceprezes zarządu firmy transportowej Paweł Sokolowski osobiście wsiadł za kierownicę pojazdu ciężarowego, bo chce, by Ukraina jak najszybciej zwyciężyła. „Chcę powiedzieć Waszym żołnierzom: bronicie nie tylko Ukrainy, ale także Polski i całej Europy. Chwała Ukrainie, Chwała bohaterom. Nie poddawajcie się. Wkrótce Ukraina odzyska wszystkie swoje terytoria. Będziemy pomagać w każdy możliwy sposób, aby to się stało jak najszybciej – powiedział Paweł Sokolowski.

Już od poniedziałku pomoc zostanie rozdysponowana po całej Ukrainie. Część rzeczy, m.in. fartuchy medyczne i niektóre leki, zostaną przekazane do szpitala wojskowego w Łucku. Tymczasem wolontariusze czekają na kolejne ładunki humanitarne od darczyńców z Polski, Niemiec, Francji, Rumunii, Szwajcarii oraz krajów bałtyckich.

MONITOR-PRESS.COM

Dla szpitala wojskowego w Berdyczowie

Z wizytą na Ukrainie przebywała wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska. Przywiozła pomoc humanitarną i sprzęt medyczny, który przekazała szpitalowi wojskowemu w Berdyczowie.

– Podczas wizyty na Ukrainie przekazałam pomoc humanitarną w postaci sprzętu medycznego oraz 15 ton długoterminowej żywności, w tym głównie: konserw mięsnych, konserw typu pasztet, dań gotowych oraz makaronu do szpitala wojskowego w Berdyczowie. Przekazany sprzęt medyczny to urządzenia typu VAC System Therapy do leczenia ran np. cukrzykowych, wynikających z dużych ubytków skórnych lub powstałych w wyniku poparzeń.

Dla szpitala w Berdyczowie to bardzo cenne urządzenie nie tylko ze względu na wartość materialną, ale przede wszystkim nowoczesną metodę terapii. Była to kolejna pomoc skierowana przeze mnie w to miejsce.

Przy odbiorze przywiezionych darów obecne były władze miasta Berdyczowa i gubernator obwodu żytomierskiego.

Sprzęt medyczny został zakupiony przez Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej, a żywność pochodzi z rezerw Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Pomoc została przekazana naszym dobrym znajomym ze szpitala w Berdyczowie, z którymi współpracę zaczęliśmy jeszcze przed wybuchem wojny. Miałam przyjemność gościć dyrektora dr. P. Zhurbinkę w Sejmie.

Bardzo serdecznie dziękuję dr. Włodzimierzowi Wieczorkowi dyrektorowi Ośrodka Charytatywno-Opiekuńczego

Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej za zakup tych niezwykle potrzebnych urządzeń, a także ministrowi Michałowi Dworczykowi, Michałowi Kuśmierowskiemu prezesowi RARS oraz Ewie Zagacie z KPRM za bardzo szybkie i sprawne działanie – napisała po wizycie wicemarszałek Sejmu.

DIENNIK KIJOWSKI

Przed końcem 2022 roku w Polsce ruszy „Nowa Poszta”

Ukraińska firma logistyczna „Nowa Poszta” planuje otworzyć własne oddziały w krajach europejskich do pracy na ich rynku krajowym. W pierwszym etapie będzie to dotyczyć krajów sąsiadujących z Ukrainą.

O planach rozszerzenia działalności opowiedziała dyrektor ds. zarządzania reputacją NP Ołena Płachowa w wywiadzie dla LIGA.net.

– Jesteśmy firmą, która zawsze podąża za klientem. Widzimy, że za granicę wyjechało 5 milionów osób, a nasi klienci mówią: „Brakuje nam tu was”. Więc planujemy wejść na rynek europejski” – powiedziała Płachowa.

– Przede wszystkim ruszymy do krajów graniczących z Ukrainą: Polski, Słowacji, Rumunii. To będzie pierwszy etap, a potem zobaczymy, jak będzie przebiegał i wówczas zaplanujemy drugi etap w innych krajach – powiedziała Płachowa.

Po początku „wielkiej wojny” NP podwyższyła ceny za dostawę z międzynarodowych sklepów internetowych, ale wysyłanie rzeczy osobistych za granicę, wręcz przeciwnie, stało się tańsze. Wcześniej operator obniżył taryfę za dostawę na pocztę w Ukrainie o 10 hrywien – do 50 hrywien za paczkę. Za taką cenę będzie można wysłać dokumenty i paczki niezależnie od geografii dostawy.

SERGIJ POROWCZUK
SLOWOPOLSKIE.ORG

Kolonie dla dzieci z Ukrainy

Z inicjatywy gminy Police, przy wsparciu powiatu polickiego, w dniach 4-15 lipca przebywa w Policach na kolonii grupa dzieci z Ukrainy. Jej uczestników zakwaterowano w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr

1 w Policach. Kolonie rozpoczęły się od ogniska powitalnego z udziałem burmistrza Polic Władysława Diakuna i dyrektora wspomnianego ośrodka Ryszarda Budzisa. W programie kolonii znalazły się wycieczki, spotkania integracyjne i rozgrywki sportowe.

O pobycie ukraińskich dzieci opowiedziała ich kierowniczka i opiekunka – Oksana Jesaulenko: „Wiele naszych dzieci przyjechało do Polski po raz pierwszy w życiu. Jesteśmy tu na zaproszenie burmistrza Polic Władysława Diakuna, z którym nasze miasto utrzymuje współpracę partnerską. Nowy Rozdół to miejscowość o porównywalnej wielkości, położona niedaleko Lwowa. I, podobnie jak Police, powstała wokół wybudowanych w latach 50. dużych zakładów chemicznych. Czasy jakie przeżywamy obecnie na Ukrainie nie są łatwe. Od 24 lutego br. trwa wojna. Dzieci, które tu przyjechały, mają przeważnie swoich ojców na froncie. A ich matki wspomagają swoich mężów i opiekują się osobami w podeszłym wieku. Nie daj Boże nikomu takiego dzieciństwa. I gdyby nie zaproszenie do Polski, pewnie nigdzie

na wakacje by nie wyjechały. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to zaproszenie i wspieranie warunki, jakie nam tu przygotowano. Korzystając z okazji, chciałabym podziękować wszystkim Polakom, którzy okazali się w tych trudnych czasach prawdziwymi przyjaciółmi, prawdziwymi braćmi i siostrami i pomagali nam Ukraincom we wszystkim, czym tylko mogli – powiedziała Oksana.

O programie pobytu dzieci w Policach rozmawiałem z polskimi opiekunami – rodzeństwem Dorotą i Arturem Zagórkami. „Grupa przyjechała do nas własnym autokarem. Po kilku latach przyjmowania grup z Ukrainy w ramach współpracy naszych miast, uznaliśmy, że najlepszą formą organizacji takiego transportu jest autobus, który pozostaje do naszej dyspozycji, a potem wraca do Nowego Rozdołu. Grupa ukraińskich dzieci przyjechała do nas na swoje wakacje kolejny już raz. Wcześniej organizatorami takich wyjazdów byli urzędnicy naszej polickiej gminy. Od pewnego zaś czasu wyjazdami dzieci z Ukrainy zajmują się nauczyciele. Jesteśmy pracownikami

dawnego gimnazjum nr 3 w Policach, które blisko współpracowało ze szkołą w Niemczech i prawdopodobnie to przesądziło o decyzji burmistrza o naszym wyborze na polskich opiekunów tej grupy.

Tegoroczna grupa liczyła 39 dzieci i 4 opiekunów plus 2 kierowców – łącznie 45 osób. „Już dawno nie mieliśmy do czynienia z tak miłymi, grzecznymi i dobrze ułożonymi dziećmi. Praca z nimi była dla nas wielką przyjemnością. To były dzieci, które doceniały wszystko, każdy drobny szczegół. Dziękowały nam za jedzenie po każdym posiłku. To były dzieci, które doceniały naprawdę wszystko. Ważne jest także podkreślenie, że starsze dzieci opiekowały się młodszymi, chociaż nie były żadną rodziną. Staliśmy się tak ułożyć program, aby wypoczęły, doświadczyły czegoś, czego nie mają u siebie i co mogłoby być dla nich nowym przeżyciem czy dać im wreszcie nowe emocje, których długo nie zapomną” – wspomina państwo Dorota i Artur Zagórcy.

LESZEK WĄTRÓBSKI
DK.COM.UA

Konsulat Generalny RP we Lwowie ogłasza II przetarg na sprzedaż samochodu służbowego marki AUDI A6

AUDI A6 3.0TDI quattro rok produkcji 2012

Dane techniczne:

- 6-cylindrowy silnik diesla, objętość – 2967 cm³, o mocy 180 kW (241 KM);
- 7-biegowa automatyczna skrzynia biegów; quattro (napęd na 4 koła);
- Nadwozie 4-drzwiowe, 5-osobowe;
- Nr nadwozia WAUZZZ4G0DN078390;
- Kolor: grafitowy;
- Przebieg na dzień 15.07.2022r. – 151 715 km
- Stan techniczny – dobry;
- Przegląd techniczny i naprawy – autoryzowany serwis AUDI we Lwowie;
- Dodatkowy komplet kół zimowych;
- Cena wywoławcza – 11 900,00 EUR (słownie: jedenaście tysięcy dziewięćset 00/100 EUR)

Termin oględzin samochodu możliwy jest w dniach 26.07.2022 r. – 09.08.2022 r. na parkingu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przy ul. Iwana Franki 108, w godzinach 10:00–14:00 w dni robocze po uprzednim umówieniu się telefonicznie (+380 50 660 45 28, +380 50 387 64 74, +380 50 370 22 93).

UWAGA: Samochód AUDI A6 3.0 TDI quattro podlega opłatom celno-skarbowym zgodnie z prawem ukraińskim.

Warunki udziału w przetargu:

1. Osoby zainteresowane składają odpowiednie podanie – ofertę, która powinna zawierać:
 - a) Nazwisko, imię lub nazwę firmy, adres i miejsce zamieszkania lub siedziby firmy, kontakt telefoniczny oraz adres poczty elektronicznej;
 - b) Oferowaną cenę;
 - c) Oświadczenie oferenta o zapoznaniu się ze stanem samochodu o następującej treści: „Oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny pojazdu wystawionego na sprzedaż”;
 - d) Oświadczenie o następującej treści: „W przypadku zakupu przeze mnie danego pojazdu, zobowiązuję się do spłaty wszystkich zobowiązań celnych, opłat akcyzowych i podatkowych zgodnie z prawem ukraińskim”;
2. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium pieniężnego w wysokości 1190,00 EUR (słownie: jeden tysiąc sto dziewięćdziesiąt 00/100EUR) w kasie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przy ul. Iwana Franki 108, w godzinach 10:00–14:00, ale nie później niż do godz. 14:00 dnia 09.08.2022 r.
3. Wadium wpłacone przez osoby, których oferty nie zostały wybrane, bądź zostały odrzucone będzie zwrócone w terminie 7 dni odpowiednio od dnia dokonania wyboru lub odrzucenia oferty w kasie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



4. Wadium wpłacone przez nabywcę zalicza się na poczet ceny sprzedaży.
5. Wadium nie będzie zwrócone w następujących przypadkach:
 - a) Żaden z oferentów przetargu nie zaproponował minimalnej ceny początkowej;
 - b) Jeżeli oferent, który wygrał przetarg uchylił się od zawarcia umowy kupna-sprzedaży lub w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zaoferowanej sumy.

6. Ofertę należy przekazać w zamkniętej kopercie do Kancelarii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przy ul. Iwana Franki 108, do dnia 09.08.2022 r. do godz. 14:00, przy jednoczesnym wniesieniu wadium pieniężnego w kasie Konsulatu.

7. Na kopercie należy umieścić adres oraz dopisek: „PRZETARG NA SAMOCHÓD”.

Wzór przygotowanej koperty:

Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie
ul. Iwana Franki 108
790011 Lwów

„PRZETARG NA SAMOCHÓD”

8. Ważność oferty obowiązuje do momentu rozstrzygnięcia przetargu.
9. Niedotrzymanie warunków formalnych przy składaniu ofert (brak dopisku na kopercie „PRZETARG NA SAMOCHÓD”, niedotrzymanie terminu składania ofert, niezamknięcie koperty, brak wpłaconego wadium, niewypełnienie warunków udziału w przetargu wymienionych w pkt.1) będzie skutkowało odrzuceniem oferty.
10. Otwarcie kopert z ofertami odbędzie się komisyjnie w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie w dniu 09.08.2022 r. o godz.14:15.
11. Oferent, który wygrał przetarg będzie bezzwłocznie poinformowany i zaproszony do podpisania umowy kupna-sprzedaży oferowanego samochodu. Wszelkie koszty związane z czynnościami notarialnymi, rejestracyjnymi oraz opłatami celno-skarbowymi ponosi nabywca pojazdu.
12. Jeżeli oferent, który wygrał przetarg w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy zaoferowanej sumy, traci tym samym prawo nabycia oferowanego samochodu, zaś Komisja zaproponuje kupno pojazdu następnemu oferentowi, który przedstawił kolejną najwyższą ofertę cenową.
13. Jeżeli dwóch lub więcej oferentów zaoferowało taką samą cenę najwyższą, wówczas rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w formie aukcji pomiędzy tymi oferentami.
14. Konsulat Generalny RP we Lwowie pozostawia sobie prawo zamknięcia przetargu bez wyboru jakiegokolwiek oferty kupna samochodu bez podania przyczyny.

Prace konserwatorskie w kościele pw. św. Antoniego na Łyczakowie

Trudna sytuacja związana z wojną, z agresją Federacji Rosyjskiej nie przerwała wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Większość projektów konserwatorskich kontynuowano z lat ubiegłych. Są też nowe obiekty zaplanowane do realizacji w 2021 roku, zaś prace na nich ruszyły dopiero na wiosnę 2022 roku czyli już podczas wojny. Sytuacja nie pozwala na organizację we Lwowie wspólnych polsko-ukraińskich komisji konserwatorskich, ale na każdym konkretnym obiekcie od lutego – marca 2022 roku pracują wspólnie ekipy konserwatorów.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wszystkie prace uzgodniono z polskim Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), Warszawskim Instytutem Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za granicą „Polonika”, który działa w strukturach Polskiego MKiDN i Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Nie ma również żadnych problemów w sprawie finansowania tych prac ze strony polskiej.

Żaden z polskich fachowców i żadna z polskich firm, które pracowały we Lwowie w poprzednich latach, nie odmówiły dalszych prac w warunkach wojny. Wszystkich od dawna znanych polskich fachowców widzimy i dziś na obiektach wymagających konserwacji i ratowania od dalszego zniszczenia.

Z jednych z nich, Pawłem Jędrzejczykiem, prezesem zarządu firmy ZKR – „Zabytki, konserwacja, remonty” – z Warszawy, spotkaliśmy się na schodach kościoła św. Antoniego Padewskiego na Łyczakowie. Właśnie te schody zostały w latach 2020–2021 wyremontowane przez firmę ZKR od podstaw, od fundamentów, razem z balustradą i grupą cennych rzeźb późnobarokowych ustawionych przed schodami.

Kolejny etap prac remontowych i konserwatorskich



REMONT DZWONNICZY PRZY KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO

zaplanowany został w latach 2021–2022. Już przed rokiem rozpoczęto remont dzwonnicy i murów oporowych wokół kościoła.

Dzięki finansowaniu ze strony Instytutu „Polonika” prace w 2022 roku kontynuowano nie zważając na wojnę i możliwe niebezpieczeństwo dla pracujących konserwatorów.

Dzwonnice zbudowano w 1818 roku według projektu budowniczego Józefa Markla w formie trójarkadowego łuku triumfalnego. Cokół dzwonnicy zdobi klasycyzujący medalion z płaskorzeźbionym popiersiem św. Antoniego Padewskiego. Do dziś zachował się tylko jeden dzwon odlany w 1926 roku. W 1830 roku kościół otoczono murem oporowym, od frontu przybudowanym do dzwonnicy i schodów. Mur zbudowano również wzdłuż bocznej ulicy św. Antoniego (obecnie M. Zańkowieckiej).

Prezes Paweł Jędrzejczyk mówi, że pracę rozpoczęto w 2021 roku, ale ekipa konserwatorów była zmuszona powstrzymać dalsze prace z powodu prowadzenia nagłych działań zabezpieczeniowych na innych obiektach na terenie Lwowa, Ziemi Lwowskiej i nawet na Wołyniu. Prace te prowadzono z inicjatywy warszawskiego Instytutu „Polonika”. Ekipa jeździła nawet do miejsc oddalonych o 300 kilometrów poza Lwowem. Zabezpieczono od możliwych bombardowań lub obstrzałów kilkaset obiektów. Na wszystkie obiekty dostarczono profesjonalne gaśnice i koce przeciwpożarowe. Wiele z nich zabezpieczono również przed ewentualnym uszkodzeniem mechanicznym.

We Lwowie np. zabezpieczono rzeźby świętych wokół katedry rzymskokatolickiej, kaplicę Bolimów, pomnik Adama Mickiewicza, figurę Matki Boskiej na fontannie, część witraży w świątyniach. I nie tylko. Zabezpieczonych obiektów jest znacznie więcej. Wymagało to znacznych kosztów i czasu. Dlatego prace przy dzwonnicy kościoła św. Antoniego ruszyły nieco z opóźnieniem, ale obecnie w toku realizacji jest szeroki program działania, który będzie konsekwentnie realizowany w 2022 roku.

Prowadzona jest nie tylko konserwacja bocznych murów oporowych, ale okazała się potrzeba rozbiórki całej ich konstrukcji, ponieważ mur był wypierany przez napór ziemi i wód opadowych. Mur od ulicy św. Antoniego rozbierano partiami, szalowano,



REMONT MURU KOŚCIOŁA ŚW. ANTONIEGO



PREZES FIRMY ZKR PAWEŁ JĘDRZEJCZYK

robiono zbrojenie żelbetowe i wtedy tylko układano go na nowo.

Na koronie muru kamiennego był zbudowany mur ceglany. On też będzie rozebrany, wzmocniony i ze starych cegieł znów wmurowany. Podstawa muru była złożona z ciosów kamiennych, wapiennych, które nie wytrzymały naporu ziemi i uległy degradacji. Dlatego podstawę nowego muru robiono z żelbetonu, który będzie oblicowany blokami o grubości 25 cm. Będą wykorzystane stare ciosy kamienne. Przy dzwonnicy nowością jest to, że zostanie odtworzone wcześniejsze boniowanie powierzchni dzwonnicy od ulicy. Układ boniowania będzie zrobiony według starych zdjęć i planów. Takie boniowanie zachowało się też na murach kościoła i na nich wzorowano boniowanie dzwonnicy. Kamienny medalion św. Antoniego będzie oczyszczony i poddany konserwacji. Obok dzwonnicy odcinek muru był szczególnie zagrożony i zdegradowany, dlatego będzie wzmocniony żelbetonem, żeby wstrzymał napór ziemi ze wzgórza, na którym zbudowano świątynię.

Paweł Jędrzejczyk podkreślił, że znaczna część pracowników zaangażowanych do prac konserwatorskich przez jego firmę – to miejscowi Ukraińcy ze Lwowa, którzy pracują z nim już nie pierwszy rok.

Firma ZKR prowadzi również prace konserwatorskie w kaplicy Jabłonowskich (kaplica Chrystusa Ukrzyżowanego) w katedrze rzymskokatolickiej. W 2022 roku planowano ułożyć

posadzkę. Stara posadzka była ułożona z kamienia olandzkiego, z kamieniołomów w Szwecji. Niestety do 40% starych bloków posadzki zostało zniszczonych, dlatego trzeba było wymienić je na nowe. Nowe płyty zamówiono w tych samych kamieniołomach w Olandii, ale na nie trzeba było poczekać. Otóż stara posadzka była rozebrana w 2021 roku, zaś nowa będzie ułożona w najbliższych miesiącach i nie będzie to imitacja, lecz oryginalny kamień ze Szwecji. Kamienne płyty dostarczono do Ukrainy ze Szwecji dokładnie 22 lutego. Posadzka będzie ułożona w szachownicy w trzech kolorach, generalnie jest to kolor bordowy, również szarowęglowy.

Ekipa ZKR od grudnia 2021 roku pracowała też przy studni św. Jana z Dukli obok kościoła ojców bernardynów pw. św. Andrzeja Apostoła.

Rotunda nad studnią została zbudowana w latach 1748–1755. Kopuła kryta blaszaną łuską w układzie rombownym jest zwieńczona postumentem z rzeźbą św. Jana z Dukli. U podstawy czaszy są kamienne wazony. W czaszy kopuły znajdują się bardzo zniszczone malowidła. Według XIX-wiecznego autora Felicjana Łobeskiego polichromia przedstawia „trumnę św. Jana z Dukli niesioną przez dwóch aniołów”. Nad filarami w malowanych kartuszach wykute są w kamieniu poezje polskie na cześć świętego.

Rotunda znajduje się w bardzo zaniedbanym stanie. Wszystkie elementy, od figury świętego do malowideł, wymagają gruntownych prac konserwatorskich. Już zdemontowano rzeźbę świętego i jej renowacja będzie prowadzona w pracowni konserwatorskiej. Kamiennie wazony będą odnowione na miejscu. Malowidła są zabezpieczone, ale ich konserwacja będzie wymagała znacznej umiejętności fachowców. Przed zabezpieczeniem malowidło było w takim stanie, że odpadło wskutek dotknięcia go. Wszystkie prace konserwatorskie w rotundzie będą prowadzone kompleksowo.

Firma ZKR brata udział również w zdjęciu rzeźby Chrystusa Frasobliwego z kaplicy Bolimów i przetransportowaniu jej do pracowni konserwatorskiej, gdzie będzie poddana renowacji. Kaplica Boimów została zabezpieczona od zagrożenia wojennych.

Naszycy czytelników informujemy, że kaplica Boimów jako filia Lwowskiej Galerii Sztuki w miesiącach letnich jest czynna w każdy piątek, sobotę i niedzielę – miłośnicy sztuki mogą ją oglądać również wewnątrz.

Narodowy dzień pamięci ofiar ludobójstwa

11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP, gdy w ok. 150 miejscowościach na Wołyniu doszło do największej fali mordów na Polakach.

ANNA GORDIJEWSKA

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej to święto obchodzone corocznie 11 lipca. Jest ono poświęcone pamięci ofiar rzezi wołyńskiej; zostało ustanowione na mocy uchwały Sejmu RP z dnia 22 lipca 2016 r.

W uchwale przyjętej 22 lipca 2016 r. Sejm oddał hołd ofiarom mordów na obywatelach II Rzeczypospolitej (Polakach, Żydach, Ormianach, Czechach i przedstawicielach innych mniejszości narodowych), dokonywanych w latach 1943-1945 przez ukraińskich nacjonalistów z szeregów OUN, UPA, SS-Galizien i innych formacji. W ustawie wyrażono też wdzięczność wobec tzw. Sprawiedliwych Ukraińców, którzy odmawiali udziału w mordach i ratowali Polaków.

Święto związane jest z rocznicą wydarzeń z 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy UPA dokonała skoordynowanego ataku na polskich mieszkańców ok. 150 miejscowości w powiatach włodzimierskim, horochowskim, kowelskim i łuckim. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca ludzi w kościołach.

Doszło do mordów w świątyniach m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało spalonych i zburzonych. Zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem: ludzie palono żywcem, wrzucano do studni, używano siekier i widel, wymyślnie torturowano ofiary przed śmiercią; gwałcono kobiety. Badacze obliczają, że tylko tego jednego dnia, 11 lipca, mogło zginąć ok. 8 tys. Polaków – głównie kobiet, dzieci i starców.

Akcja UPA była kulminacją trwającej już od początku 1943 r. fali mordowania i wypędzania Polaków z ich domów, w wyniku której na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło ok. 100 tys. Polaków. Sprawcami Zbrodni Wołyńskiej były Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery, podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia



ANNA GORDIJEWSKA

oraz ludność ukraińska uczestnicząca w mordach polskich sąsiadów. OUN-UPA nazywała swoje działania „antypolską akcją”. To określenie ukrywało zamiar, jakim było wymordowanie i wypędzenie Polaków.

Za przeprowadzenie ludobójczej czystki etnicznej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej na polskiej ludności cywilnej

bezpośrednią odpowiedzialność ponosi główny dowódca UPA Roman Szuchewycz.

Określenie „Zbrodnia Wołyńska” dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim (Galicja Wschodnia),



ALEKSANDER KUŚNIERZ

a także w województwach lubelskim i poleskim.

Według szacunków polskich historyków ukraińscy nacjaliści zamordowali około 100 tys. Polaków. 40-60 tys. zginęło na Wołyniu, 20-40 tys. – w Galicji Wschodniej, a co najmniej 4 tys. na ziemiach znajdujących się obecnie w granicach Polski. Terror UPA spowodował, że setki tysięcy Polaków opuściły swoje domy, uciekając do centralnej Polski. Zbrodnia Wołyńska spowodowała polski odwet, w wyniku którego zginęło ok. 10-12 tys. Ukraińców, w tym 3-5 tys. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, przy czym część ukraińskich ofiar zginęła z rąk UPA za pomoc udzielaną Polakom lub odmowę przyłączenia się do sprawców rzezi.

W opinii znawcy problematyki polsko-ukraińskiej, historyka prof. Grzegorza Motyki „choć akcja antypolska była czystką etniczną, to jednocześnie spełnia ona definicję ludobójstwa”. Celem było bowiem zniszczenie na Wołyniu w całości, a na innych terenach w części, polskiej grupy etnicznej.

Okragły stół na temat ewentualnego ataku na Ukrainę z terenów Białorusi

Białoruś od początku wojny na Ukrainie popiera działania Kremla. Czy istnieje zagrożenie, że włączy się do wojny? O sytuacji na pograniczu Polski, Białorusi i Ukrainy rozmawiali uczestnicy „okrągłego stołu” online zorganizowanego przez Wydział Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

KONSTANTY CZAWAGA

– Jesteśmy dzisiaj świadkami pewnego bardzo dobrego wydarzenia w naszych relacjach z Uniwersytetem Warszawskim – powiedział dziennikarzowi Kuriera prof. Marjan Malski, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego, były ambasador Ukrainy w Polsce w latach 2010-2014. – Od czasu do czasu tworzymy takie grupy ekspertów dla oceny wydarzeń w naszym regionie. Korzystamy z tego, że mamy współpracę w ciągu kilku ostatnich lat dotyczącą naszych aspiracji europejskich. A z drugiej strony, po rozpoczęciu agresji, wojny Rosji przeciwko Ukrainie, robimy dzisiaj nasze pierwsze kroki oceny sytuacji w regionie, oceny naszych

relacji między państwami, oceny pozycji Białorusi. Mamy grupę polskich badaczy pracujących wspólnie z naszymi profesorami Wydziału Stosunków Międzynarodowych, dajemy oceny i oczywiście prognozujemy wydarzenia w ciągu najbliższych dni, miesięcy i lat w ramach agresji rosyjskiej. Prognoza jest taka, że najpierw przygotujemy rekomendacje dla ludzi podejmujących decyzje na wysokim poziomie politycznym. Dla naszych prezydentów, premierów, dla wojskowych. Dajemy im obiektywną informację o tym czego możemy się spodziewać. Czy możemy oczekiwać na wciągnięcie Białorusi w wojnę przeciwko Ukrainie? Czy wystarczy w Rosji środków dla długotrwałej wojny? Oczywiście robimy to, by zachęcać Zachód, potężne kraje Zachodu, Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Kanadę do wielkiej pomocy Ukrainie. Otrzymując pomoc z Zachodu, mamy szansę walczyć z wielkim sukcesem, żeby w końcu wygrać wojnę z Rosją.

Tymczasem na poligonach Białorusi przy granicy z Ukrainą, do połowy lipca zostało przedłużone szkolenie wojsk białoruskich. Eksperti uważają, że prawdopodobny atak może nastąpić z białoruskich obwodów brzeskiego i homelskiego.

Docent Igor Zińko z Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki zwrócił uwagę na specyfikę narodowościową tych terenów.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

– Moje zainteresowanie w jakimś stopniu jest powiązane z mniejszością ukraińską na Białorusi. Według statystyk, na Białorusi mieszka obecnie około 160 tys. obywateli pochodzenia ukraińskiego rozproszonych na terenach tego kraju, ale najbardziej skupionych w obwodzie brzeskim. Ale istnieje inna opinia, że mniejszość ukraińska jest parę razy większa i liczba ta przewyższa milion obywateli, ponieważ większa część współczesnego obwodu brzeskiego to są Ukraińcy, którzy niestety zostali oderwani od ukraińskiego procesu kulturalnego lub nie byli włączeni do Ukraińskiej Republiki Radzieckiej po 1939 roku z innych powodów. To są losy historyczne... Teraz poziom ich świadomości narodowościowej jest względnie niski, ponieważ procesy pozytywne z lat 90. XX wieku nie zostały tam

niestety wdrożone. Kierownictwo Białorusi nie wspierało żadnych kulturalnych ruchów i teraz mniejszość ukraińska jest tam troszeczkę zdeorientowana. Mieszkają wzdłuż granicy białorusko-ukraińskiej Ukraińcy w obwodzie brzeskim, ale też w obwodzie homelskim. I właśnie z tych terenów może nastąpić inwazja Rosji i Białorusi na tereny Ukrainy. Wojska białoruskie mogą wziąć udział w inwazji na granicach między Polską a Ukrainą, żeby nie dopuścić eksportu do Ukrainy broni, zwłaszcza amerykańskiej, brytyjskiej i polskiej przez przejścia graniczne w obwodzie wołyńskim, lwowskim. I to jest zagrożenie ze strony Białorusi takie, że musimy tam trzymać pewne liczby wojsk, sprzętu wojennego i niestety nie można ich użyć w walkach na wschodzie i na południu naszego kraju.

Żadnych nastrojów przeciwko Białorusinom jako narodowi nie ma, ale oczywiście wobec Łukaszenki, wobec państwa jest takie nastawienie. Bardzo to przykre, gdyż jest to bliski nam naród, który ma nieco odmienne spojrzenie na stosunki międzynarodowe, inną mentalność, aniżeli Rosjanie, bo mieszkaliśmy wcześniej nie tylko w Związku Radzieckim, ale i w Rzeczypospolitej. I dlatego nawiązały się między nami międzyludzkie kontakty lepsze względnie niż z Rosją. Zwykli przeciętni Białorusini mogą być wykorzystani przez Łukaszenkę jako agresywne wojsko wobec naszego państwa i może dojść do istotnego pogorszenia tych stosunków na najbliższe lata, na przyszłość. To jest bardzo złe. W tej sytuacji trzeba wyjaśnić różne możliwości różnych grup różnych interesów. Oczywiście, że strony białoruskiej z tym ciężko, ponieważ państwo jest w pewnym stopniu zamknięte dla takich rozmów, ale co się da w tych warunkach, to trzeba wykorzystać i w jakiś sposób zastosować dla polepszenia tej sytuacji.

Na początku lipca br. władze Lwowa zwołały spotkanie operacyjne z udziałem wojskowego i cywilnego kierownictwa miasta. Rozmawiano o ewentualnym ataku ze strony Białorusi. Zdaniem kancelarii prezydenta Zeleńskiego, Rosja sama rozpowszechnia tego rodzaju informacje, by wywołać panikę wśród mieszkańców Ukrainy.

Śladami głuchych lwowiaków

Rozmowa

ANNY GORDIJEWSKIEJ z TOMASZEM ADAMEM ŚWIDERSKIM – niesłyszącym od urodzenia absolwentem historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i surdopedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, prezesem i założycielem fundacji Instytut Historii Głuchych „Surdus Historicus”, nauczycielem historii w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Głuchych im. J. Sierzyńskiego w Warszawie. Jest on autorem wielu artykułów dotyczących przeszłości środowiska niesłyszących oraz publikacji, m.in. z zakresu historii Głuchych, w tym: „Przewodnik po Głuchej Warszawie”, „Maria z Łopieńskich Rogowska 1873–1957. Jej życie i oddanie środowisku niesłyszących”, „Olgierd Białynia Chołodecki. Głuchy żołnierz, technik dentystyczny i działacz”.

W ubiegłym roku ukazała się nowa książka Pana autorstwa „Głuchy Lwów”. Dlaczego tym razem wybrał Pan Lwów?

Lwów zawsze był dla mnie tajemniczym miastem, a ja od małego lubiłem odkrywać i rozwikływać różne zagadki historyczne. Zresztą od dzieciństwa miewałem styczność z niesłyszącymi lwowiakami, powojennymi ekspatriantami, którzy wyróżniali się bardzo dobrą znajomością języka polskiego pisanego i barwnym językiem migowym. I oczywiście wsłuchiwałem się w różne historie z życia codziennego, niedostępne dla osób nieznających języka migowego (bariera komunikacyjna utrudniała słyszającym odbiorcom poznanie pięknych opowieści o ich życiu). Aż szkoda mi było nie podzielić się nimi ze społeczeństwem słyszących. Ogromną motywacją była dla mnie książka „Ostatnie lata polskiego Lwowa” – zawiera ona wiele pięknych historii i ciekawych anegdot, ale za to ani słowa o głuchych ludziach! Przecież oni żyli wśród społeczeństwa, też miewali sukcesy, porażki! Po zakończeniu delektowania się tą pozycją powiedziałem sobie „muszę napisać coś podobnego o głuchych we Lwowie”. Trzeba tu zaznaczyć, że moja najnowsza książka została bardzo pozytywnie odebrana przez środowisko niesłyszących; nieraz słyszę opinie takie jak: „w końcu historia o głuchych lwowiakach zostanie zapamiętana na zawsze!”.

Jakie są powojenne losy archiwaliów dotyczących śladów przedwojennego środowiska niesłyszących we Lwowie?

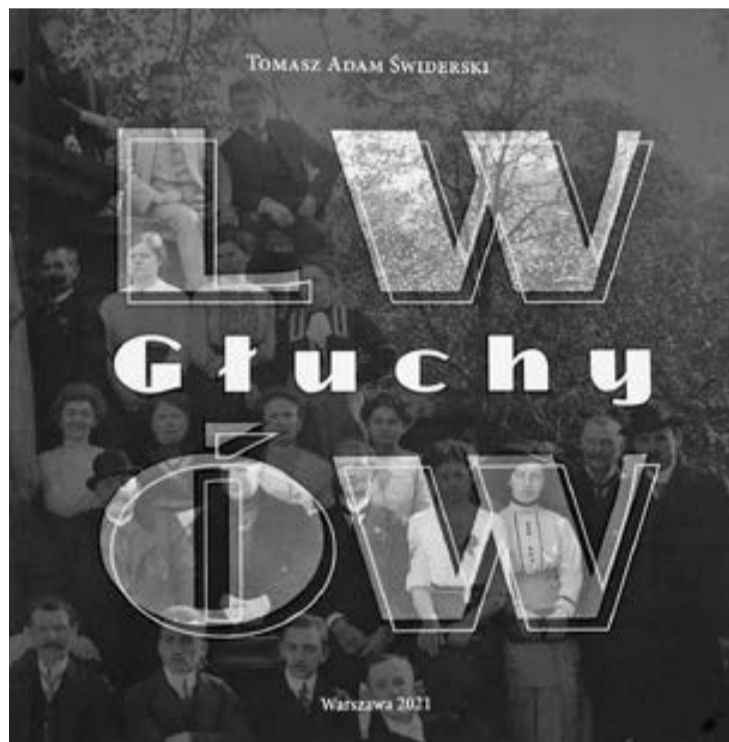
Tajemnicą owiana jest historia archiwaliów ówczesnego Zakładu dla Głuchoniemych we Lwowie. Na początku lat 60. XX wieku jeden z uczniów bawiących się w chowanego zauważył jakby lekko zerwany sufit, z którego coś wystawało. Okazało się, że polski personel zamurował różne materiały i ich ciężar spowodował zerwanie tynku po długim czasie. Niestety wezwano NKWD i przy pomocy uczniów spakowano wszelkie rzeczy do



WIZYTA AUTORA WE LWOWIE W 2009 ROKU

ciężarówek, które pojechały w nieznanym kierunku. Ale jakie to były rzeczy?! Świadek, który mi to opowiadał, był wówczas małym dzieckiem i zapamiętał jedynie mundury uczniowskie i przedmioty o charakterze religijnym; trudno wymagać od niego, by potrafił rozpoznać szczegóły. Być może wśród nich były jakieś archiwalia? Zresztą ostatni polski dyrektor tego zakładu, Mieczysław Kempa, według opowieści zdążył wywieźć dokumenty do Polski, jednak jego rodzina o niczym takim nie słyszała i moje śledztwa w Kuratorium Oświaty we Wrocławiu i Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Głuchych we Wrocławiu nie przyniosły rezultatów. Co się stało z wewnętrznymi archiwami tego zakładu? Nikt tego nie wie, możemy tylko mieć nadzieję, że w przyszłości historia zdradzi tę tajemnicę.

Wielu ekspatriantów głuchych ze Lwowa przekazało materiały do Izby Pamięci w Polskim Związku Głuchych Oddziale Dolnośląskim we Wrocławiu; podobno było ich tak wiele, że zajmowały „niepotrzebne” miejsce i zostały przeniesione do piwnicy. Karę za tę decyzję wymierzyła Matka Natura podczas powodzi stulecia w 1997 roku. To była tragedia dla historii naszego środowiska! Po śmierci ostatnich głuchych lwowiaków najczęściej ich potomkowie niemający świadomości wartości historycznej wyrzucali „stare niepotrzebne pamiątki” na śmietnik. Można sobie wyobrazić, jak niewiele archiwaliów się zachowało.



Dopiero fundacja Instytut Historii Głuchych „SurduS Historicus” uratowała resztki materiałów; część z nich jest prezentowana obecnie na wystawie „Głusza” w Muzeum Śląskim w Katowicach, i oczywiście przedstawiona w najnowszej książce mojego autorstwa.

Mieszkam niedaleko szkoły, dawnego Zakładu dla Głuchoniemych we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej. Gdy czytamy o historii tej placówki, przed nami „ożywają” niezwykle

sylwetki osób, dzięki którym działała jedna z najlepszych instytucji dla osób niesłyszących w skali zaboru austriackiego.

Łyczakowska była, jest i będzie ważną ulicą w historii środowiska niesłyszących. W XIX wieku i pierwszej połowie XX wieku bardzo często nią chadzały osoby niesłyszące, nie tylko dzieci jako uczniowie, ale też dorośli działacze środowiskowi, rzemieślnicy czy fotografowie. Niezwykle ważny był właśnie Zakład dla Głuchoniemych znajdujący się na tej ulicy, istniejący do czasów obecnych, choć



UCZNIOWIE ZAKŁADU NA UROCZYSTOŚCI

pod szyldem innej narodowości. Proszę sobie wyobrazić, że miano najlepszej szkoły uzyskał on dopiero w II połowie XIX wieku, kiedy kierownikiem został pochodzący z Czech Tomasz Chocholoušek, który wprowadził język polski w nauczanie. Jakże ten człowiek był oddany edukacji głuchych!

Apogeum rozwoju zakład przeżywał, kiedy przybyli do niego z Instytutu Głuchoniemych w Warszawie rodzeństwo Ewelina i Antoni Mejbaumowie. Wprowadzili oni w nim szereg dobrych metod nauczania.

Musimy pamiętać, że to była placówka prywatna borykająca się z problemami finansowymi, a wynagrodzenia nauczycieli były wręcz skromne i niezachęcające do podejmowania tej pracy. Na tle tych problemów należało się ogromny ukłon nauczycielom, którzy mimo takich warunków podejmowali pracę z takim poświęceniem, wręcz misją. Efekty ich działalności były widoczne wśród uczniów z tamtego okresu – posługiwali się oni bogatą polszczyzną i miało to wpływ na barwę języka migowego. To wszystko przyniosło sławę tej szkole jako najlepszej. Na tyle, że wypowiedź głuchych starszego pokolenia „a bo ja się uczyłem we Lwowie” nie wymagała wyjaśnienia; było czymś oczywistym, że uczyli się w najlepszej szkole. Więc taką opinię szkoła miała nie tylko w zaborze austriackim, ale też w całej Polsce.

Czy może Pan opowiedzieć o kilku postaciach, często zapomnianych. A przecież wielu z nich jest pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Chciałoby się opowiedzieć o wszystkich! Ale jeśli miałbym wybrać kilka postaci, to na pierwszym miejscu bym wymienił niesłyszącego urzędnika Galicyjskiego Namiestnictwa Juliusza Zellingera (1828–1913), inicjatora utworzenia pierwszego na ziemiach polskich pod zaborami stowarzyszenia zrzeszającego niesłyszących, czyli I Galicyjskiego Stowarzyszenia Głuchoniemych „Nadzieja” w 1876 roku. Jego działalność była inspiracją do powstania późniejszych podobnych stowarzyszeń na ziemiach polskich, np. Warszawskiego Towarzystwa Głuchoniemych w 1883 roku. Był to człowiek na tyle oddany swoim współpracownikom, że na łożu śmierci prosił swego zięcia Ernesta Langa, by nadal wspierał stowarzyszenia. Jego słyszająca córka Wincenta z Zellingerów Lang była profesorką konserwatorium muzycznego we Lwowie, natomiast druga córka Karolina z Zellingerów Pierożyńska była matką Anny Ludwicy Czerny, polskiej romanistki, poetki i powieściopisarki. Zellinger jest pochowany właśnie na cmentarzu Łyczakowskim (pole nr 7). Kolejną osobą, na grobie której czułbym się zobowiązany złożyć znicze, jest wspomniany wcześniej Tomasz Chocholoušek (1826–1900), pierwszy kierownik Zakładu dla

Głuchoniemych, który wprowadził język polski w nauczanie dzieci głuchych i opracował pomoce dydaktyczne ułatwiające naukę dla nich (niestety na własny koszt). Podobnie myślę o Antonim Mejbaumie (1854-1916), pochodzącym z Warszawy kierowniku Zakładu, który doprowadził do jego największego rozwoju, utworzenia Bursy Rzemieślniczej dla niesłyszącej młodzieży czy opracowania podręczników nauki języka polskiego dla niesłyszących. Proszę sobie wyobrazić, że absolwenci tej szkoły te podręczniki trzymali u siebie i korzystali z nich w późniejszym życiu – jak widać to była udana inicjatywa! Jego grób znajduje się w polu 19 Cmentarza Łyczakowskiego, w rodzinnym grobie Kulczyckich (rodziny jego żony, również nauczycielki Eleonory z Ruebenbauerów). Bardzo ciekawa może być informacja, że Antoni był teściem syna znanego historyka Ludwika Kubali. Pragnąłbym również odwiedzić grób córki Tomasza Chocholouška – Bogumili Bożenny Wilkosz, o której mam informacje, że żyła jeszcze we Lwowie w 1944 roku i na tym ślad urywa się. Nie wiadomo, czy jest pochowana we Lwowie. Była to bardzo zasłużona nauczycielka, która kontynuowała misję swego ojca i wychowała pokolenie świetnych działaczy niesłyszących.

Proszę opowiedzieć o duchowieństwie w służbie głuchym. O kościele św. Antoniego, kaplicy, języku migowym.

Każde duże miasto ma „kościół głuchych”, czyli siedzibę duszpasterstwa niesłyszących. We Lwowie był to kościół św. Antoniego znajdujący się niedaleko Zakładu dla Głuchoniemych, tutaj odbywały się komunie i msze święte w języku migowym. Duszpasterze głuchych zawsze znali perfekcyjnie język migowy z racji swego powołania, jako narzędzie pozwalające najszybciej dotrzeć do umysłów głuchych dzieci i wpajać im religię katolicką. Drugi powód był bardziej praktyczny – podczas kazania czy mszy świętej odległość między głuchymi uczestnikami a księżmi była tak duża, że uniemożliwiała czytanie z ruchu warg (po prostu z daleka nie było widać ust). Zresztą księża byli katechetami i członkami rady pedagogicznej Zakładu dla Głuchoniemych, mającymi na co dzień bezpośrednie kontakty z głuchymi. Wśród takich można wymienić np. ks. Karola Mosinga (1815-1886), ks. Ignacego Czesława Pogonowskiego (1847-1912) czy pochowanego już w polskim Tarnowie o. Eustachego Łosia (1911-1975). Niestety nie mamy podobizn dwóch wymienionych księży – jeśli ktoś takie posiada, to byłbym ogromnie wdzięczny za wiadomość.

Jednym z duchownych niemających na co dzień takiego kontaktu, ale będących pod wrażeniem osób głuchych był znany o. Anioł Madejewski (1873-1951). Istnieje źródło pisane, według którego chwalił podczas swego kazania niesłyszącego Alfreda de Sichelburga Garapicha za wydanie broszury pt. „Kościół Święty to dzieło Boże. Czemu świat go prześladowa?” w 1912 roku. Informacje na temat duszpasterstwa głuchych byłyby zapewne bardzo ciekawe, niestety źródła milczą.

Czy to prawda, że lwowski język migowy różnił się od



ROMAN PETRYKIEWICZ

używanego w innych miastach w Polsce?

Koniecznym w tym momencie muszę wyjaśnić, że język migowy, wbrew powszechnemu przekonaniu, nie jest jeden i ten sam na całym świecie. Tak samo jak języki foniczne, różni się w różnych krajach czy nawet regionach. Obecnie generalnie w całej Polsce jest jeden Polski Język Migowy, ale jak pojedziemy na Kaszuby czy Śląsk, zauważymy pojedyncze znaki, które są inne. Z tym, że generalnie teraz tak dużych różnic w zasadzie nie ma, kiedyś między regionami były one większe. Tak było np. z warszawskim i lwowskim językiem migowym. Różnica była podobna na tyle spora, że przybywający do Lwowa w XIX wieku z Warszawy ks. Teofil Jagodziński, znający biegle język migowy, potrzebował pomocy tłumacza. Dużo podobieństw do lwowskiego języka migowego możemy zauważyć w Krakowie, z wiadomego powodu – częstych kontaktów między tymi miastami. Tym bardziej, że wśród głuchych krakowian było dużo absolwentów czy, po wojnie, emigrantów ze Lwowa. Obecnie w Ukraińskim Języku Migowym używanym we Lwowie (podobno w Kijowie



ANTONI MEJBAUM

już tak nie jest) istnieją naleciałości z dawnego lwowskiego języka migowego, ale to już naprawdę pojedyncze znaki.

Czym był sport dla osób niesłyszących w przedwojennym Lwowie?

Sport, oprócz wspaniałej rozrywki, jaką zapewniał, był również szansą dla niesłyszących na sukces, zwłaszcza tych, którzy nie mieli dobrych wyników w nauce, ale za to cechowali się dużą sprawnością fizyczną. Dało się zauważyć, że osoby z elit lwowskiego środowiska niesłyszących częściej były w zarządzie klubu sportowego czy zajmowały się sprawami organizacyjnymi niż aktywnie uprawiały sport. Lwowski Klub Sportowy Głuchoniemych „Świt” powstał w 1925 roku i miał niemałe sukcesy na polu aktywności fizycznej. Najpopularniejsza wśród głuchych lwowiaków była sekcja piłki nożnej, która brała udział w rozgrywkach z lwowską Pogonią czy Lechią – bez większych sukcesów, ale przynoszących przyjemność z rozrywki. W 1928 roku miał miejsce



KAPLICA ZAKŁADU DLA GŁUCHONIEMYCH WE LWOWIE



ZAKŁAD GŁUCHONIEMYCH WE LWOWIE



TABLICA PAMIĄTKOWA POŚWIĘCONA GŁUCHYM OBROŃCOM LWOWA I OJCZYZNY

ogólnopolski mecz niesłyszących we Lwowie, czyli rozgrywka z piłkarzami Warszawskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych, która skończyła się z dobrym wynikiem, bo 4:6 (1:2) dla lwowiaków. Uprawiano również narciarstwo. Bardzo ciekawa jest historia oryginalnego sztandaru tego klubu, który znajduje się w Polskim Związku Głuchych Oddziale Dolnośląskim we Wrocławiu, o czym również opowiadałem szczegółowo w książce.

Proszę opowiedzieć o udziale osób niesłyszących w obronie Ojczyzny.

Dziękuję za to pytanie, bo to bardzo ważny aspekt w historii ogólnopolskiego środowiska niesłyszących. Udział w obronie Ojczyzny głuchych lwowiaków podczas wojen polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej był wręcz inspiracją dla młodszego pokolenia w II Rzeczypospolitej, gdyż niósł przekaz „skoro oni mogli, to ja też mogę”. Często mówi się o Plutonie Głuchoniemych w Powstaniu Warszawskim, ale zapomina się przy tym, że historia głuchych obrońców Lwowa miała ogromny wpływ na powstańców. Zresztą czemu mówię tylko o głuchych; przecież zasługa

głuchych lwowiaków była zauważona przez znamienite postaci z historii Polski, np. Adama Grzymałę-Siedleckiego, Kornela Makuszyńskiego czy Romana Abrahama! Sławny Antos Petrykiewicz miał niesłyszącego brata Romana Leona Petrykiewicza, po wojnie znanego prezesa Zarządu Głównego Polskiego Związku Głuchych, również byłego żołnierza obrony Lwowa i AK okręgu lwowskiego! Swoją radość wyrażał w opracowaniach znamienity Józef Białynia Chołodecki, którego niesłyszący syn Olgierd też brał udział w walkach. Smutne jest to, że w opracowaniach dotyczących tej tematyki bardzo rzadko, a jak już, to zdawkowo wspomina się o tym. W ogóle ten fakt jest nieodpartym dowodem patriotyzmu wśród głuchych jako normalnych członków społeczeństwa polskiego!

Czy Pan chciałby coś powiedzieć od siebie?

Serdecznie dziękuję za taką możliwość. Mam ogromną prośbę do czytelników. Gdyby ktoś posiadał u siebie jakiegokolwiek materiał archiwalny (zdjęcia, dokumenty, ulotki) dotyczące środowiska niesłyszących, szczególnie z okresu przedwojennego lub zaraz po wojnie, to bardzo proszę o kontakt. Tak jak wspominałem wcześniej, ze względu na szczupłość materiałów każdy ślad byłby niezmiernie cenny dla dalszego opracowania historii środowiska nie tylko we Lwowie, ale również w innych miastach.

Jestem pod wrażeniem książki Pana autorstwa o „Głuchym Lwowie”. Bardzo dziękuję za przekazanie tej publikacji wraz z dedykacją. Wzbogaci ona bez wątpliwości moją bibliotekę o Lwowie i Kresach.

Dziękuję za miłe słowa. Dla mnie to zaszczyt, a wręcz radość, że książka trafiła do osoby spoza środowiska niesłyszących, czyli spełnia rolę rozpowszechnienia wiedzy o wspaniałej historii głuchych wszędzie!

Wojna (część 9)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Kijowszczyzna, pomoc humanitarna 27-28 maja 2022 r.

„Dowiedzieliśmy się, że nie-
siecie pomoc humanitarną do
sąsiednich wiosek Kuchary
i Teteriwskie, ale nic w ogóle
nie dociera do naszej Żerewy
i Żerewpola. Jeśli jest taka moż-
liwość, zapraszamy do nas. Tu-
tejsi ludzie nie mają już nic”. Moi
niemieccy i angielscy przyja-
ciele otrzymali taki list jeszcze
przed wyjazdem na Ukrainę.
Tak więc, po strefie Czarnoby-
la tego samego dnia udajemy się
do tych dwóch wiosek. Dobrze,
że zniszczone mosty zostały już
tymczasowo odbudowane, bo
inaczej musielibyśmy zrobić
wielki łuk na niebezpiecznych dro-
gach gruntowych.

Mijamy wieś Rozważew. Na
przystanku autobusowym jest
wielu mieszkańców, głównie
osoby starsze, ale są też dzieci.
Bez wątpienia czekają na pomoc
humanitarną. Tutaj z nikim nie
umawialiśmy się, ale zatrzy-
mujemy się, bo mamy specjalne
paczki dla dzieci z zabawkami
i słodyczkami. Dzieci oczywiście
są szczęśliwe, ale ich dziadko-
wie tak naprawdę nie rozumie-
ją, dlaczego nic nie dostali. Cóż,
taka jest smutna rzeczywistość
każdej podróży z pomocą
humanitarną: zawsze są tacy,
którym się nie udaje pomóc...
Nawiasem mówiąc, dzieci ba-
wią się teraz głównie w wojnę.
Budują swoje punkty kontrolne
z kartonu, robią z drewna kara-
biny, które z daleka wygląda-
ją jak prawdziwe, zatrzymują
samochody i proszą o podanie
hasła. Takich maluchów wi-
dzimy w Dytiatkach, po drodze
z Czarnobyli. To smutne echo
wojny i nie wiadomo, jak długo
będziemy je słyszeć.

Przy wjeździe do wsi Żere-
wa widzimy spalony las i frag-
menty aluminiowego kadłuba.
Wiemy już, że to bomba fos-
forowa. Jej części po trafieniu
w człowieka, palą ciało do kości,
a wróg nie waha się rzucić tym
zarówno w naszych wojsko-
wych, jak i cywilów, choć tego
typu bomby są zabronione przez
międzynarodowe konwencje.

Żerewa jest naprawdę bardzo
zniszczona: gdzieś tam ruiny
spalonych domów. W centrum
czekają na nas ludzie. Niewiele,
około dwudziestu osób. Jak tyl-
ko wysiadam z samochodu, ko-
bieta pyta mnie, jak konkretnie
można uzyskać pomoc finanso-
wą od państwa. Znowu czuję się
nieco zaskoczony, bo znam tylko
oficjalne informacje, o których
wszyscy już wiedzą.

Tymczasem przy bagażniku
jest prawie tłupek na otrzymanie
paczek. Cierpliwie tłumaczy-
my, że wystarczy dla wszyst-
kich (nie ma wielu ludzi, przy-
pomnam), ale niektórzy już się
kłócą. M. przywiózł też pudełko
z odzieżą militarną, którą każdy

chce dostać. Pomaga nam mło-
da para, która właśnie napisa-
ła list. Dla siebie nic nie biorą,
choć odkładamy dla nich
paczki „dorosłe” i „dziecięce” –
mają małą córeczkę. Mężczy-
zna mówi, że pomoc trafia do
główniej siedziby gminy tery-
torialnej, ale do samych wiosek
dociera niewiele lub nic.

W Żerewie czeka na mnie
szczególna atrakcja: dwór Bran-
nickich! To moja specjalizacja,
ponieważ piszę zaktualizowa-
ną wersję mojej książki „Polskie
zamki i rezydencje na Ukrainie”
i nic wcześniej nie wiedziałem
o tym dworku. Idę pospiesznie
starą aleją do tego drewnianego
domu. Dziś mieści się tu leśnic-
two. Kilka lat temu wymieniono
okładzinę budynku na nową, ale
zachowały się niepowtarzalne
zdobienia na fryzie, przypomi-
nające koniki morskie. Takiego
wystroju nie widziałem nigdzie
na Ukrainie. Niestety zabytek
również został uszkodzony przez
moskali: wybuchy min uszko-
dziły część bocznej ściany i da-
chu. Leśnicy mówią jednak, że
wszystko zostanie odbudowane.
Mówi się też, że był to dwór my-
śliwski „niejakiej hrabiny Bran-
nyckiej”. Otóż, nie wiedząc o tym,
przeprowadziłem badania krajo-
znawcze i przyszła księża będzie
dopełniona kolejnym obiektem.

W pobliskim Żerewpolu resz-
tę pomocy przekazujemy spo-
tkanym ludziom. Nie ma tu
też łączności komórkowej, ale
wszyscy już o nas wiedzą i przy-
jeżdżają na rowerach, które są
niezbędne w każdej wsi. Stoimy
przy chacie. Na ławce siedzi bar-
dzo stary dziadek. Obok znajduje
się drewniana brama ozdobio-
na pięknym wiejskim malowid-
łem w stylu naiwnym. Są łabe-
dzie i urocza wiewiórka. Zawsze
imponują mi takie rzeczy, więc
robię zdjęcie. Właściciele –
prawdopodobnie dzieci tego sta-
ruszka – cieszą się, że podoba mi
się ich brama. Pytają, co dokład-
nie jest napisane na jednej z pa-
czek żywnościowych przywie-
zionych z Niemiec. Tłumaczę, że
to owsianka i kurczak. Są bardzo
zadowoleni. My nie mniej.

Następnego dnia wczesnym
rankiem udajemy się do jednego



z supermarketów, gdzie hurtowo
sprzedaje się żywność i artyku-
ły higieniczne. Ładujemy kilka
dużych wózków. Kupujemy olej,
cukier (nie ma soli), ryż (nie ma
kaszy hreczanej), mąkę, konser-
wy, herbatę, czekoladę, ciastka,
mydło, pastę do zębów i chleb.
Ze wszystkich podobnych wy-
praw wiem, że świeży chleb jest
najcenniejszą rzeczą dla miesz-
kańców wsi. Traktują go niemal
jak świętość. Więc wypełniamy
ostatni wózek górą bochenków
białego chleba. Produkty odbie-
ramy w dużych paczkach, więc
szybciej jest je przeliczyć przy
kasie niż pojedynczo.

Ważnym momentem jest te-
raz włożenie tego wszystkiego
do 90 papierowych toreb. Jest
nas czworo i rozdzielamy, kto
jakie towary odbierze. Proces
trwa około godziny, a kiedy
jest już po wszystkim, mogę
stwierdzić, że zdobyłem kolej-
ny fach – sortowania. Gotowe
paczki zajmują całą przestrzeń
w naszym minivanie, więc
udajemy się do tego samego re-
jonu, co wczoraj.

Dziś musimy zawieźć pomoc
do wsi Żmijewka i Olizarówka,
skąd ludzie też pisali do nas listy.
O dziwo, wszędzie jest dość do-
bra asfaltowa droga, choć wioski
są bardzo odległe. W pierwszej
spotyka nas mężczyzna. Mówi,
że został ciężko pobity przez
okupantów, którzy podejrze-
wali wszystkich o pomoc Siłom
Zbrojnym Ukrainy. „Mieszkał
u mnie Czeczen, który studio-
wał na uniwersytecie w Kijowie.
Pytam go: „Czy widzisz tu cho-
ciaż jednego nazistę?” Nie mógł
na to nic odpowiedzieć.”

W centrum wsi znajduje się
mały sklep. Sprzedawczyni i wy-
daje się, że właścicielka, mówi,

że wszystko zostało zrabowane
w czasie okupacji i dopiero teraz
życie powoli wraca. Ma tu kon-
takty, dzwoni do sąsiadów i bar-
dzo szybko otaczają nas ludzie.
Zadzwoiła też do sąsiedniej Oli-
zarówki. Tam też na nas czekają.

Drogą ze Żmijówki mijamy
Sydorowice. Stoi tu drewnia-
na cerkiew Jana Bogostwa
(Teologa). Otwarta. Wchodzi-
my. Wewnątrz jeden, dość mło-
dy ksiądz, cicho odmawia mo-
dlitwy. Jest bardzo zaskoczony
naszym widokiem. Mówi, że
okupanci myśleli, że on też był
w partyzantce. Jestem pewien,
że cerkiew nadal należy do pa-
triarchatu moskiewskiego,
jednak nie pytam o to konkretnie.
Pop, dowiadując się, że jest
wśród nas Anglik, przypomina
sobie zwroty, których nauczył
się w szkole. Żartuje, że na pew-
no dobrze by sobie poradził ze
słownikiem.

Olizarówka. Czekają na nas
cały tłum. Nie widziałem tak-
iego wcześniej. Najpierw M.
mówi krótkie słowa o naszych
zagranicznych przyjaciółach
i ich pomocy, a potem ja roz-
daję paczki. Znowu jest tłoczno
i żałują, że nie dla wszystkich
ich wystarczy. Pomaga nam
ulewny deszcz, który zaczy-
na się akurat, gdy kończą się
nam paczki. Ludzie uciekają do
swoich domów. Zapraszają nas
do jednego domu, aby przecze-
kać złą pogodę. Pokazują lic-
zne fragmenty pocisków wro-
ga, które leżały w całej wiosce.
Niestety widać tu ślady wojny:
dwóch mężczyzn zostało wy-
sadzonych w powietrze przez
minę, gdy orali ziemię trakto-
rem. Kolejny traktor też najechał
na minę. Należał do właściciela
domu, który odwiedzamy.

Przeżył, ale jest ranny. Ale jego
ciągnik jest kompletnie zepsu-
ty. Gospodyni prowadzi nas do
podziemia, pośrodku którego
widzimy piecyk: „Mieszka-
liśmy tu w sumie trzydzieści
dni. Również pies sąsiada. Go-
towałam tu jedzenie, kąpałam
małego”.

Olizarówka została mocno
zbombardowana z samolotów,
a niektóre domy zostały całko-
wicie zniszczone. Uszkodzeniu
uległa także szkoła, w której
piwnicach ukrywała się po-
łowa wsi. Przechodzimy przez
warsztat, w którym znajdują się
maszyny. Tutaj jest najwięcej
zniszczeń. Idziemy na siłownię.
Jest cała. Ktoś zostawił zabawkę
na ścianie i robi się nam bardzo
smutno...

Jesteśmy bardzo głodni, ale
mamy ze sobą przenośny grzej-
nik i konserwy. Proszę, aby po-
kazano nam ładne i bezpieczne
miejsce w pobliżu wioski.
Chłopcy jadą z nami – w po-
bliżu jest ogromny staw. Trzeba
do niego podejść połą drogą.
Obawiam się. Pytam, czy
wszystko tutaj zostało sprawd-
zone pod kątem min. Mówią,
że wiele osób już tu przejechało,
ale najpierw chodzili z wykry-
waczem metalu. Znajdujemy się
w naprawdę bajecznym miej-
scu. Wysoki sztuczny brzeg
nad naprawdę dużym stawem,
na przeciwległej stronie którego
roztaczają się łąki. Natychmiast
podchodzi do mnie kot, który
prawdopodobnie prosił o je-
dzenie wędkarzy. Oczywiście
nie pozbawiam go smakołyków.
Burzowe chmury, łagodny kot,
pluskająca woda, malowniczy
krajobraz – to wszystko nas po
prostu fascynuje. Myślę, że to
wspaniała nagroda dla naszych
zagranicznych towarzyszy, za
to, że włożyli swoje pieniądze,
czas i wysiłek, przybываяc na
pomoc zwykłym Ukraińcom,
odległym o tysiące kilometrów.
Jest to prawdziwe człowieczeń-
stwo i jest to bezcenne.

Zaporozie – miasto blisko frontu 4 czerwca 2022 r.

Jeśli nie brać pod uwagę mojej
kilkugodzinnej wizyty na wys-
pę Chortycę wiosną 1989 roku
podczas rejsu z mamą po Dnie-
prze z Kijowa do Odessy, to nigdy
nie byłem w Zaporoziu. To mia-
sto zawsze mnie zachwycało hi-
storią Kozaków, pierwszą Siczą
i w ogóle całą jego architekту-
rą. Do lutego mieszkało tu około
700 tysięcy ludzi, co oznacza,
że Zaporozie jest jednym z więk-
szych miast Ukrainy. Trzeba
było na własne oczy zobaczyć,
jak tu mieszkają ludzie, słysząc
artyleryjskie wybuchy oddal-
one o 50 kilometrów, jak wygląda
Chortycza z Kozakami.

Nocny pociąg wjeżdża na pe-
ron dworca z czasów Chruszc-
czowa z napisem „Zaporozie-1”.
Zbiera się tłum: policja sprawdza
wszystkich, robi zdjęcia danych
paszportowych. Nie widziałem
tego wcześniej, ale zgadzam się,
że w obecnych okolicznościach
tak powinno być.

Po przejściu kontroli wycho-
dzą na duży plac przed dworcem.
Wszyscy ci ludzie, którzy



przed chwilą byli stłoczeni na peronie, gdzie zniknęli i plac jest praktycznie pusty. Tylko kilku kierowców minibusów stoi, trzymając w rękach duże tablice z napisem „Berdiańsk”. Tak, to okupowane miasto nad morzem Azowskim i jeżdżą tam ludzie z Ukrainy. Prawdopodobnie pozostali tam krewni, rodzice, może dzieci. Obwód zaporoski wraz z obwodem charkowskim jest jedynym miejscem, gdzie od czasu do czasu otwierają się tak zwane „korytarze humanitarne” (tu z okupowanej Wasyliwki) i ludzie, którzy jeszcze cztery miesiące temu spokojnie podróżowali z Zaporozża do Berdiańska i Melitopola, teraz odważywszy się na taką podróż, muszą przynajmniej spisać testament, ponieważ można nie wrócić...

Postanawiam iść pieszo do centrum. Jest to około sześciu kilometrów, choć widzę, że centrum miasta rozciąga się prawie do samej Chortycy, która nie jest blisko. Po obu stronach alei Sobornej, najdłuższej w Zaporozżu, ciągną się ściany niekończących się hal różnych fabryk. Nieco dalej widzę duży napis „Auto-ZAZ”. To tutaj montowano ładnego, lecz niezbyt niezawodnego Zaporozca, a obecnie „Tawrię” i „Daewo-Lanos”. Nic dziwnego, że te fabryczne gmachy ciągną się w nieskończoność.

Zwracam uwagę na sowieckie tablice i pomniki. Jeden z nich przeraża mnie szczególnie. Widnieje na nim napis w języku rosyjskim: „Czekistom-spadochroniarzom, którzy zginęli podczas misji bojowej z liniami wroga latem 1942 r.”... Cholera! W całym kraju burzone są sowieckie pomniki, w tym te poświęcone II wojnie światowej, a tu – czekiści. Cóż, to osobny temat, bo nie tylko w Północy mamy jeszcze pomnik „Zwycięstwa w bitwie pod Półtawą 1709 roku”, nawet w Kijowie są rzeźby Szczorsa i Watutina (!). Hańba! Wydaje się, że na dekomunizację w Zaporozżu wcale się nie zanosi.

Znajduję się w pobliżu bazaru. Ludzie mówią głównie po rosyjsku, ale słychać też surżyk (gwara, mieszanka rosyjskiego i ukraińskiego – red.). Nie ma już też niskiej wartości rosyjskiej popsy, jak to zwykle bywa w takich miejscach – to już spore osiągnięcie. Oto skwer, pośrodku którego stoi pomnik grupy szczęśliwych sowieckich pionierów z lat 50. Ale w pobliżu widzę też bardzo stare domy, pochodzące z czasów carskich. Zaczyna się stare miasto. Do 1921 r. nosiło nazwę Aleksandrowsk, na cześć twierdzy o tej samej nazwie, która powstała tu w 1770 r. Prawie do końca XIX wieku było to niewielkie miasteczko powiatowe, które ożywiały jedynie kolonie niemieckich emigrantów, sprowadzonych tu przez Katarzynę II i Żydów. Na początku XX wieku większość handlu Aleksandrowska należała do tych ostatnich. Ale wszystko zmieniło się wraz z budową kolei, co doprowadziło do powstania dużych zakładów i fabryk.

Stara część miasta jest w większości jednopiętrowa. Jest tu cicho, co sprawia wrażenie, że nie jesteś w stolicy regionu, lecz w tym dawnym prowincjonalnym mieście powiatowym. Odczuwa się klimat południowy: co drugi prywatny dom jest porośnięty winogronem, drzewa to głównie akacje... Upał. Niektóre budowle mają dość ciekawą architekturę i jest tu coś do zobaczenia. Na jednym z nich wisi tablica głosząca: „Ponad 700 dzieci zginęło w tym miejscu w Domu sierot podczas Wielkiego Głodu w latach 1932-1933”. Nieco dalej na fasadzie Domu Kozaka widzę granitową tablicę z wizerunkiem Bajdy Wiśniowieckiego. To centrum współczesnych Kozaków zaporoskich. Naprzeciw znajduje się duży, okazały gmach w stylu eklektycznym. Jest to Muzeum krajoznawcze w Zaporozżu, w pobliżu którego murów ustawione są kotwice z XVII-XVIII wieku, prawdopodobnie znalezione na dnie Dniepru. Szkoda, że muzeum jest nieczynne, choć są to godziny pracy.

Ciekawe, że w ciągu kilku godzin, które już spędziłem w mieście, nie słyszałem żadnych eksplozji, mimo iż front jest stąd stosunkowo blisko.

Moim celem jest dotarcie do Chortycy, by zrobić zdjęcia zrekonstruowanej Sicy Zaporoskiej. Ta drewniana forteca jest częścią Rezerwatu narodowego i w czasie stanu wojennego jest zamknięta. Tu chyba nie wystarczy mi akredytacja Sił Zbrojnych. Poprzez znajomych udaję się do dyrektora rezerwatu. Okazuje się, że jest na froncie i że dziś na jeden dzień wrócił do domu. Nie mam oczywiście prawa odrywać go od rodziny, ale uprzejmie wysłał mi do pomocy swego zastępcę, nawet z samochodem. Okazuje się, że na wyspę, bez jego eskorty, dotarłbym (chyba taksówką) tylko do pierwszego punktu kontrolnego, których jest tu wiele.

Mijamy ogromny most Preobrażeński przez Dniepr. W oddali widać masyw Dnieprogesu, a także nowy most linowy z wysokim pylonem. Aktywnie budowano go przed inwazją



rosyjską i już częściowo dopuszczono do ruchu. Teraz budowa została wstrzymana.

Jesteśmy przed murami republiki kozackiej, którą była Sicz Zaporoska. Ze względu na sprawiedliwość historyczną trzeba powiedzieć, że pierwsza fortyfikacja zbudowana przez Dmytra Bajdę Wiśniowieckiego znajdowała się na małej wyspie Bajda koło Chortycy, ale w późniejszych wiekach Kozacy mieli swoją bazę właśnie tu, gdzie teraz się znajdujemy.

Skąły wznoszą się nad Dnieprem między wyspą a Dnieprogesem. Są to pozostałości ostatniego, dziewiątego progu o nazwie Wolny, który dziś jako jedyny jest widoczny nad wodą. Właściwie to stąd pochodzi nazwa Zaporozże – za Progamami. Podobno Kozacy, skazywani na śmierć, byli przywiązywani do tych skał i tam pozostawiani. Dno rzeki jest tu zaśmiecone wieloma pozostałościami statków z różnych epok, w tym słynnymi czajkami kozackimi. Kilka z nich wydobyli archeolodzy podwodni i obecnie znajdują się w magazynach rezerwatu.

W 2011 roku podniesiono też z dna miecz z X wieku, możliwe

należący do legendarnego księcia Światosława, który zginął gdzieś tutaj w zasadzce Pieczyngów. Według kronik bizantyjskich książę miał na ogolonej głowie czub, wąsy i kolczyk w uchu. To on był założycielem kozackiego stylu.

Idziemy wzdłuż pustego Majdanu Siczowego, pośrodku którego stoi wspaniała drewniana cerkiew Pokrowska. Jest czynna i nabożeństwa odbywają się tu zazwyczaj w święta. Dziwne, że nie widać tu ludzi...

Słyszę pojedynczy wybuch. Mój przewodnik mówi, że do frontu jest stąd niecałe 50 kilometrów. Mówi też, że Zaporozże było kilkakrotnie ostrzeliwane rakietami i że były ofiary. Dużo więc osób wyjechało i trudno teraz powiedzieć, ilu z tych 700 tys. mieszkańców pozostało.

Po zrobieniu zdjęcia wsiedam do samochodu. Wracamy, i nagle widzę na drodze ogromnego brązowo-zielonego węża. To wąż sarmacki. Nie jest trujący, krewny boa. Niestety nie mam czasu na fotografowanie. Na Chortycy jest kilka stref naturalnych, a w niektórych miejscach zachował się prawdziwy step. Tak właśnie wyglądały

Dzikie Pola w czasach Kozaków, których od dawna nie ma poza wyspą. Jest tu wiele endemitów, w lasach dużo zwierzyny. Niezwykle ciekawe miejsce. Szkoła wyjeżdżać.

Już w centrum miasta na jednym z budynków widzę kilka dowcipnych antyrosyjskich plakatów poświęconych okupowanemu miastom obwodu zaporoskiego. Autorom nie zabrakło humoru i fantazji, a także artyzmu. Cudownie jest spotkać coś takiego po pomniku czekistów. Tym milej, że plakaty przyciągają uwagę młodych przechodniów, którzy zatrzymują się, by lepiej przyjrzeć się i zrobić zdjęcia. To przykład skutecznej propagandy, której wszyscy potrzebujemy do walki z kłamstwami Moskwy. Dodaj odrobinę humoru do patriotycznego przekazu, jak na tych plakatach, i skuteczność jest gwarantowana.

Postanawiam zejść nad Dniepr. Słońce pali niebieskie sienie. Staram się chodzić w cieniu drzew. Po pewnym czasie słyszę ludzkie głosy. Tuż za zielenią znajduje się plaża. Idę po piasku, który natychmiast wpycha mi się do butów. Z jakiegoś powodu pamiętam o minach, choć Zaporozże nie było okupowane i nie ma ostrzeżeń, ale instynkt nabyty w innych niebezpiecznych miejscach aktywnie się. Prawdopodobnie nie prędko będę mógł spokojnie spacerować po piasku beztrudnej plaży. Miny-pułapki cały czas chodzą mi po głowie.

A ludzie spokojnie tu kąpią się, piją piwo, opalają się. Do tykam wody Dniepru. Rzeki, którą zachwycam się od dzieciństwa. Szkoda, że komuniści zalali te odwieczne kozackie progi, którymi uciekinierzy schodzili do Niżu, a sienkiewiczowski Michał Wołodyjowski chadzał z poselstwem.

Wracam na dworzec długimi alejami. Dobrze, że po drodze trafiłem na beczkę ze wspaniałym kwasem chlebowym, którego ostatnio z jakiegoś powodu nie widuję w Kijowie, choć kiedyś był wszędzie. Piję ten ratujący życie płyn i myślę, że Zaporozże bardzo przypomina mi kurort Koblewo nad morzem Czarnym, do którego moi rodzice wysyłali mnie z dziadkami, gdy byłem dzieckiem. To samo uczucie spokojnego, gorącego, dusznego letniego dnia, kiedy nie ma szkoły, kiedy idziesz popływać przed 11:00 i po 16:00, a po obiedzie, po zjedzeniu arbuza, po prostu spisz, bo nie możesz zrobić cokolwiek innego.

To jest ukraińskie południe. Jego zakurzone, spalone, stepowe piękno. Kto jest w stanie je zrozumieć, zakocha się. I nie do zniesienia jest myśl, że jak wcześniej z moją babcią, a później z córką, nie będę mógł w najbliższym czasie pojechać na plażę naszego Morza Czarnego. Przynajmniej w obawie przed zaminowanym wybrzeżem. Przepędzimy wrogów i zwolnimy wszystko! Trzeba w to wierzyć, w przeciwnym razie dalsze życie nie będzie możliwe w pełni.



Bonifacy Jan Stiller – założyciel kurortu w Morszynie

Pierwszym, który poświęcił Stillerowi i jego dziełu znaczące i sensowne opracowanie historyczne, był dr Witold Karol Ziembicki (1874–1950), lekarz, historyk medycyny, przedstawiciel wielu pokoleń lekarskiej rodziny Ziembickich. Przy opracowaniu biografii Bonifacego Jana Stillera dr Ziembicki wykorzystał księgi metrykalne kościoła w Pomorzaniech i kościoła bernardynów pw. św. Andrzeja we Lwowie oraz dokumenty dotyczące własności Stillerów, protokoły posiedzeń Galicyjskiego Towarzystwa Lekarskiego i inne. Opierał się również na wspomnieniach osób, które dobrze znały Bonifacego Stillera i przez wiele lat pozostawały w z nim przyjaźni. Takimi osobami byli prezes Galicyjskiego Stowarzyszenia Myśliwych Seweryn Krogulski, Zofia Besiadecka, małżonka również lekarza lwowskiego Alfreda Besiadeckiego.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA
TEKST
ARCHIWUM IRYNY KOTŁOBUŁATOWEJ
ZDJĘCIA

Swoją pracę Ziembicki opublikował w czasopiśmie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika „Kosmos”, wydanym z okazji XV zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, który odbył się w lipcu 1937 roku we Lwowie. Ten numer czasopisma w całości jest poświęcony Morszynowi i różnym aspektom wykorzystania tamtejszych wód leczniczych. Od tej chwili opracowanie dr Ziembickiego stało się podstawą wielu tekstów opisujących Morszyn, jego historię oraz unikatowe możliwości lecznicze, które posiada ten podkarpacki kurort.

Balneologiczny kurort istnieje już od półtora wieku i stał się kulminacją życia działalności Bonifacego Stillera. Z czasem jego założyciel został zapomniany, więc warto przedstawić życie i działalność tego utalentowanego przedsiębiorcy, dobroczyńcy i filantropa.

Bonifacy Jan Stiller urodził się w 1823 roku w miejscowości Pomorzany w pow. złoczowski, należącym w różnych okresach do Radziwiłłów, Pruszyńskich, Potockich. Jego ojciec Antoni Sztüller był zarządcą browaru należącego do Erazma Pruszyńskiego i Eleonory Joanny Balog.

Niewiadomo, jakie wykształcenie otrzymał Bonifacy – te dokumenty są nieznanne. Po ukończeniu służby wojskowej

w stopniu feldfebla Bonifacy Stiller (około 1846–1847 roku) osiada we Lwowie. Przez pewien czas pracuje jako konduktor dylżansów pocztowych, kursujących na trasie Lwów – wolne miasto Brody.

W 1851 roku zawiera związek małżeński z lwowianką Magdaleną Kruszelnicką. Małżonkowie zamieszkują przy ul. Św. Jana 423 ¼. Obecnie na miejscu tej posesji stoją budynki nr 24 i 26 przy просп. Szewczenki i nr 5 przy ul. Wołoszyna (dawna Koralnicka). Po założeniu rodziny Stiller okazał się wspaniałym handlowcem. Wszystko zaczęło się od otwarcia niewielkiego sklepiku, ale we wspaniałej lokalizacji – w budynku krawca Jana Wieczyńskiego przy pl. Ferdynanda. Później – na początku XX w. – budynek na ówczesnym już pl. Mariackim nr 10 należał do przedsiębiorcy i kupca, właściciela fabryki fajansu „Pacyków” Kazimierza Lewickiego. Obecnie w miejscu tego domu, który stał do lat 1990. i spłonął, stoi opuszczony nowoczesny gmach bankowy, który z chwilą wybudowania go w 2005 roku całkowicie zrujnował historyczny kompleks zabudowy obecnego pl. Mickiewicza.

Sklep, gdzie sprzedawano herbatę, przyprawy, kawior i inne delikatesy, z sukcesem prowadziła małżonka Magdalena Stillerowa, a dochód z tego był początkiem kapitału do innych projektów rodziny. Bonifacy Stiller uważnie śledził koniunkturę rynku i pragnienia klientów – w materiałach informacyjnych o Lwowie z roku 1857 B. Stiller figuruje też jako właściciel sklepu z galanterią, gdzie nabyć można było towary z Norymbergi – drobną galanterię, urządzenia gospodarstwa domowego, zabawki (od 1860 r.). Po kolejnych kilku latach jest już właścicielem sklepu z instrumentami muzycznymi (1866), a następnie sklepu z bronią (1870), który mieścił się w gmachu przy ul. Karola Ludwika 1. Stąd widać, że Bonifacy miał wspaniałe rozeznanie kupieckie i że działalność jego sklepów



W ZAKŁADZIE LECZNICZYM W MORSZYNIE ZACHOWAŁ SIĘ DOMNIEMANY PORTRET BONIFACEGO JANA STILLERA, ZDJĘCIE 1894 R.



NA PIERWSZYM PLANIE BUDYNEK NR 28, ZA NIM NR 26, GDZIE W 1851 ROKU MIESZKAŁ B. STILLER, ZDJĘCIE 1862 R.

przynosiła niezły dochód. Bezdzietna para prowadziła skromne życie, a wszystkie zarobione pieniądze wkładała w kolejne interesy, a przede wszystkim w kupno nieruchomości.

W 1866 roku Bonifacy Stiller zostaje obrany na radnego m. Lwowa i staje się jednym z 100 rajców miejskich kadencji

1866–1871. Swą działalność skoncentrował w sekcji budowlanej rady miejskiej. Na ten okres przypada jego zainteresowanie się nową działalnością – po złożeniu mandatu radnego zostaje właścicielem wielu nieruchomości we Lwowie: Ferdynandówki pod górą św. Jacka; Gibówki; Snopkowska 1 (ob. ten



MORSZYN, BUDYNEK KĄPIELOWY, 1927 R.



numer nie istnieje); Zyblikiewicza 27 (ob. Iw. Franki 59); Halicka 21 – budynek Stromengera, Bałtabana lub Miejskiej Kasy Oszczędności na rogu z ul. Wałową; działki przy ul. Akademickiej 4, Chorążczyzny 6 (późniejszy gmach Segala), terenów za rogatką Żółkiewską – Gabrielówka. Jednak Ferdynandówka uważana była za najkorzystniejsze nabycie Stillera.

Najbardziej dochodowymi we Lwowie w II połowie XIX wieku były przedsiębiorstwa budowlane – przynosiły one fantastyczne dochody. Liczne cegielnie lokalizowały się przeważnie w miejscach występowania gliny, w którą bogate były lwowskie okolice. Najstarsze cegielnie były na Kułparkowie, Snopkowie, wzdłuż ulic Zielonej, Stryjskiej i Drogi Sichowskiej. Około połowy XIX wieku na mapach Lwowa oznakowano trzy największe cegielnie: Dubsa, w pobliżu stawów na styku ul. Issakowicza, Wuleckiej i Drogi Wuleckiej (ob. Horbaczewskiego, Sacharowa i Ks. Ołgi); cegielnia na ul. Pęczynskiej koło stawu Pęczynskiego (ob. Witowskiego) – z produkcji tej cegielni wystawiono gmachy i bastiony cytadeli lwowskiej; cegielnie na Snopkowie.

Miasto szybko rozbudowywało się i produkcja cegły była wspaniałym biznesem, ci zaś, którzy produkowali jakościową cegłę, szybko bogacili się. Z czasem firmy budowlane tworzyli budowniczowie lub architekci, aby skoncentrować w jednych rękach nadzór nad całym procesem budowlanym. Często w cegielni wkładano pieniądze uzyskane z innych źródeł. Tak było i z Bonifacym Stillerem. Zawzięty i pragmatyczny handlowiec, szybko ocenił potencjał złóż pierwszorzędnej gliny na zakupionych terenach i własne możliwości. Wobec tego został jednym z założycieli nowego prężnego przedsiębiorstwa.

W 1870 roku Stiller wszedł do Pierwszej spółki maszynowej produkcji cegły i wyrobów ceglanych. Wśród jego akcjonariuszy były wpływowe osoby: właściciele Galicyjskiego Zakładu Kredytowego Rolnictwa bracia Zygmunt i Mikołaj Romaszkanowie, architekt Józef Engel i inni. Małżeństwo Stillerów wniosło 5 z 8 części kapitału po 6 tys. zł. jako terenów i budowl. Cegielnia, która funkcjonowała przy ul. Snopkowskiej 1 i okolicach, otrzymała nazwę Stillerówki. Leżała ona na południowych stokach góry św. Jacka i wybrano ją nieprzypadkowo. Góra św. Jacka o wysokości 320

m n.p.m. składała się z pokładów pierwszorzędnej gliny, nadającej się do produkcji cegły. Kilku lat wymagała organizacja odpowiedniego przedsiębiorstwa: wydobywanie gliny, piasku, budowa cegielni. Ale już na Wystawie przemysłowo-rolniczej w 1877 roku firma z powodzeniem demonstrowała swe wyroby: różnorodne cegły o różnym przeznaczeniu i kafle piecowe własnej produkcji. W ciągu roku zakład produkował około 5 mln sztuk cegły o wspaniałej jakości, więc chętnych nie brakowało i nie brakowało dochodu.

Biorąc pod uwagę początek okresu samorządu miejskiego (od 1871 roku), gdy charakterystyczną stała się rozbudowa miasta, można przypuszczać, że większość budynków mieszkalnych i administracyjnych z tego okresu budowana była z cegły ze Stillerówki. Po śmierci Bonifacego Stillera specjalizacja zakładu poszerzyła się o produkcję innych wyrobów z wypalanej gliny: makutr, dzbanów, figurek dekoracyjnych, popielniczek itd. Produkowano również inne rzeczy potrzebne na budowach. Na początku lat 1890. otwarto fabrykę kafli piecowych i kuchennych.

Wróćmy jednak do naszego bohatera. Dzięki potężnym dochodom z cegielni Bonifacy Stiller miał możliwość realizacji swoich dalszych planów. Małżonka Magdalena była chorowita i w celu wypoczynku poza Lwowem Bonifacy Stiller postanawia zakupić zamiejską posiadłość. W 1876 roku za cenę 39 tys. zł. kupuje od Franciszka Smolki jego posiadłość – Morszyn, sprzedawaną akurat na aukcji.

Morszyn od dawna znany był ze swoich solin – kopalni soli. Przez wiele lat każdy kolejny właściciel Morszyna przekonywał się jednak, że pokłady soli nie nadają się do eksploatacji z powodu gorzkawego smaku soli. Tak więc Morszyn pozostawał niewielką wsią o wspaniałym położeniu wśród bujnych sosnowych i bukowych lasów, w odległości 4 godzin jazdy pociągiem ze Lwowa, niczym wspaniała miejscowość uzdrowiskowa. Decydującym stało się jednak przełożenie kolei ze Lwowa. Oglądając okolice swego nowego majątku Stiller odnalazł w okolicznych lasach źródła z wodą mineralną. Przyjacielskie stosunki łączyły go z dr Wenantym Piaseckim, dyrektorem hydropatycznego zakładu leczniczego Karola Kisielki i dr Zygmuntem Dzikowskim – entuzjastami i propagatorami zdrowego trybu życia, kurortów klimatycznych i wodolecznictwa. To oni poddali Stillerowi myśl założenia w Morszynie kurortu.

Stiller sprzedaje swój sklep z bronią swemu asystentowi Alfredowi Modestowi Dzikowskiemu, bratu dr Zygmunta Dzikowskiego. Od tej chwili (1879) przez długie lata sklep Dzikowskiego funkcjonował w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego przy ul. Karola Ludwika 1 jako „Pierwszy i jedyny na całą Galicję sklep broni, perfumerii i wyrobów toaletowych, a również na potrzeby polowania



BUDYNEK JANA WIECZYŃSKIEGO PRZY PL. MARIACKIM 10, GDZIE BYŁ PIERWSZY SKLEP STILLERA, ZDJĘCIE OK. 1880 R.



BUDYNEK PRZY UL. KAROLA LUDWIKA 1 W OKRESIE, GDY MIEŚCIŁ SIĘ TU SKLEP Z BRONIĄ B. STILLERA, ZDJĘCIE OK. 1880 R.

i podróży” – przynajmniej, nazwa przydługa, ale głośna!

Idąc za radą dr. Piaseckiego, postanowiono otworzyć w Morszynie zakład wodoleczniczy. Jednak z powodu choroby małżonki i jej przedwczesnej śmierci, przeżyć i w wyniku stanu depresyjnego samego Bonifacego oraz jego śmierci do tego nie doszło. Przez kilka lat toczyły się badania samych źródeł i analizy wód. Dopiero po otrzymaniu najwyższej oceny, bogate w składniki mineralne

wody zostały uznane za lecznicze.

Mając wniosek Komisji wodolecznictwa Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego, profesora chemii Uniwersytetu Lwowskiego Bronisława Radziszewskiego, dr. Adama Czyżewicza, oraz promedyka Alfreda Biesiadeckiego, Stiller otrzymał zezwolenie na organizację kurortu. Warunkiem otrzymania zezwolenia było odpowiednie techniczne zabezpieczenie działalności (oczyszczenie wody od domieszek i budowa odpowiednich pomieszczeń na procedury). Pierwotnie przygotowano 12 pomieszczeń z wannami na zabiegi wodolecznicze. Pierwszym źródłem, którego woda została uzdatniona do użytku, było źródło „Magdalena” (na cześć małżonki Stillera), a drugim



PIERWSZY GMACH KURORTU W MORSZYŃNIE „POD KOTWICĄ” Z OKŁADKI PROSPEKTU REKLAMOWEGO Z 1880 R.



NAROŻNA KAMIENICA BAŁŁABANÓW PRZY UL. HALICKIEJ I WĄŁOWEJ, WYBUDOWANA W MIEJSCU KAMIENICY STILLERA, ZDJĘCIE Z POCZ. XX W.

– „Bonifacy”, na cześć samego Stillera. Kolejnym było źródło „Bronisław” (według imienia dr Radziszewskiego). Z czasem powstały źródła „Matki Boskiej”, „Adam” (na cześć Adama Czyżewicza), „Alfred” (na cześć Alfreda Biesiadeckiego), „Franciszek” (na cześć Franciszka Smolki). Przy kolejnych badaniach okolic odkryto kilka porzuconych kopalni soli. Przy dokładnej analizie jej składu, okazało się, że okolice Morszyna są nadzwyczaj bogate w pokłady gorzkich soli – głauberowych. Ustawiło to miejscowość w jednym rzędzie z takimi kurortami jak Karlsbad czy Francesbad (obecnie są to uzdrowiska Karlowe Wary i Frantiskowe Lazne).

Od tej chwili w Morszynie prowadzi się lecznictwo wodą mineralną solankową, zawierającą znaczny zestaw soli mineralnych: do 230 gr. na litr; stosuje się okłady borowinowe i z gorzkiej soli. Otwierając uzdrowisko, które szybko stało się popularne, Bonifacy Stiller przewidział perspektywę jego rozwoju, ale realizacja była już chyba ponad jego siły. Aby uzyskać wszystkie pozwolenia zmuszony był przejść niezliczoną ilość instancji, przejść przez setki biurokratycznych procedur, zwracać się do świątowej sławy chemików, lekarzy, balneologów. W celu dokładnego sprawdzenia właściwości wód i soli ci specjaliści wykonali dziesiątki i setki analiz, by

wreszcie potwierdzić unikalność kurortu.

W 1882 roku Stiller podał ogłoszenie do lokalnej prasy z propozycją wydzierżawienia folwarku w Morszynie (278 morgów z zabudowaniami). Nie mając spadkobierców, Stiller przekazał w testamentem Morszyn Galicyjskiemu Towarzystwu Lekarskiemu „na korzyść wdów i sierot zmarłych lekarzy”, a cały swój majątek podzielił po 5 tys. zł na takie cele dobroczynne: Zakład Ochronek, Zakład ociemniałych dziewcząt, Zakład głuchoniemych, Zakład ubogich mieszczan u św. Łazarza, szpital św. Zofii dla biednych dzieci. Utworzył dwa stypendia po 200 florenów „Magdaleny i Bonifacego Stillera” oraz stypendia dla uczennic seminarium nauczycielskiego we Lwowie. Należy podkreślić, że podobnymi dobroczyńcami byli też inni przedsiębiorcy we Lwowie, którzy swoją pracą dorobili się znacznych majątków – Robert Doms, Karol Kisielka, Józef Adam Baczewski.

Bonifacy Jan Stiller zmarł w 1884 roku w Morszynie. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie obok małżonki Magdaleny. Kurort Morszyn i zarządzanie Fundacją Stillera przeszły pod opiekę Galicyjskiego Towarzystwa Lekarskiego. Towarzystwo nie od razu doceniło wartość darowizny. Na rozwój kurortu potrzeba było znacznych inwestycji, na co Towarzystwo nie mogło sobie pozwolić. Należało rozbudować ilość pokoi kąpielowych, mieszkalnych, urządzić teren, zabezpieczyć odpowiedni poziom usług lekarskich i kwalifikację personelu. Przed I wojną światową zamierzano nawet przekazać Morszyn obcemu kapitałowi, ale zamiary te nie powiodły się. Przez wiele lat Morszyn przeżywał trudny okres. Dla rozwoju uzdrowiska stopniowo wyprzedawano własność Stillera: cegielnię, tereny przy ul. Zybkiewicza i Halickiej, 15 morgów za rogatką Żółkiewską, obligacje Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

Po ukończeniu I wojny światowej, już w czasach II Rzeczypospolitej, Morszyn stał się jednym z najbardziej popularnych uzdrowisk Polski, a obecnie Ukrainy, przyjmując co miesiąc blisko 10 tys. kuracjuszy.

Prezentacja książki „Ukraina. Soroczka i kiszony arbuzy”

EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
ANDRZEJ BORYSEWICZ
ZDJĘCIA

Na dziedzińcu Ossolineum we Wrocławiu odbyło się spotkanie autorskie z Katarzyną Łozą, urodzoną w Warszawie, przewodniczką mieszkającą od prawie dwudziestu lat we Lwowie, autorką przewodnika po Cmentarzu Łyczakowskim i założycielką bloga Lwow.info. Tym razem zaprezentowano jej najnowszą książkę „Ukraina. Soroczka i kiszony arbuzy”, napisaną przed 24 lutego, a wydaną w kwietniu tego roku przez Wydawnictwo Poznańskie.

Książka napisana o Ukrainie jako kraju pełnym kontrastów: od górskich szlaków Zakarpacia, przez wybrzeże Morza Czarnego aż po postkomunistyczne blokowiska w Charkowie, była prezentowana już w wielu polskich miastach. Tym razem spotkanie autorskie z Katarzyną Łozą odbyło się w ramach cyklu spotkań z ukraińską kulturą zorganizowanych przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu. Spotkanie można było oglądać także online.

– Książka, która pokazuje zwyczaje i tradycje, to w jaki sposób ten naród jest konstruowany. Dlaczego ta kultura jest tak mocno zróżnicowana? Dlaczego nie ma jednego języka, jednej religii? To jest bardzo ważne i bezcenne – podkreśliła dr Wiktoria Malicka, pełnomocniczka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu ds. współpracy z zagranicą.

„Ukraina. Soroczka i kiszony arbuzy” ma na celu pokazać inną Ukrainę i pomóc Polakom poznać jeszcze bliżej swoich wschodnich sąsiadów.



KATARZYNA ŁOZA

– Książkę kupiłam w przedsprzedaży, ponieważ z racji trwającej wojny, myślę, że w ogóle zainteresowanie Ukrainą w Polsce bardzo mocno wzrosło. Książka jest fantastyczna. Bardzo zachęcam do jej przeczytania, bo zdecydowanie przybliży nam, Polakom, kraj naszych sąsiadów. Poznamy bardzo dużo fajnych smaczków, jakim jest społeczeństwo ukraińskie współczesne. Czym ono się różni. Dowiemy się bardzo wiele o miastach, wzbogacimy się o wiedzę geograficzną, o wiedzę kulturową i językową – powiedziała Larysa Kowalczyk, mieszkanka Wrocławia.

– Wielkim faux pas byłoby gdybym tutaj nie przyszedł, a to z uwagi na to, że interesuję się Ukrainą, Kresami Wschodnimi, zwłaszcza Huculszczyzną i Pokuciem, no i Lwowem – podkreślił Franciszek Andrzej Magda, mieszkaniec Wrocławia.

Cały dochód ze sprzedaży książki do października zostanie przekazany na działalność Polskiej Akcji Humanitarnej SOS UKRAINA.

O książce „Ukraina. Soroczka i kiszony arbuzy” udało się porozmawiać z Katarzyną Łozą.

Skąd tytuł tej książki?

Tytuł książki ustalaliśmy wspólnie z wydawnictwem. To był wynik „burzy mózgów”. Chcieliśmy, żeby jednocześnie to było coś co kojarzy się z Ukrainą, a jednocześnie coś co czytelnika zaintryguje i co sprawi,

że będzie chciał sięgnąć po tę książkę i zajrzeć do środka. Ukraina informuje o czym jest książka. Soroczka – to jest koszula. Ale najczęściej używa się to w kontekście haftowanej ukraińskiej koszuli, która jest wyrazem patriotyzmu, ducha narodowego, którą się ubiera na święta państwowe i religijne, a także różne inne okazje. Natomiast kiszony arbuzy, to właśnie był ten element intrygi. Dlatego, że cała Ukraina nie kisi arbuzy, bo arbuzy to oczywiście potrawa południa. Głównie Chersoń słynie z upraw arbuzy i to na południu możemy spotkać kiszony arbuzy. Ale generalnie Ukraina jest takim krajem, który kisi dużo rzeczy, praktycznie wszystko co się da ukusić.

Jak długo pisałaś tę książkę i jakie miejsca zwiedziłaś?

Książkę pisałam rok i dwa miesiące. Rzeczywiście odbyłam kilka podróży. Natomiast kilka rozdziałów dotyczących różnych regionów to są efekty moich wcześniejszych podróży, nawet tych dosyć dawnych pierwszych moich wyjazdów na Ukrainę. Ale właśnie Chersoń odwiedziłam już w trakcie pisania książki. I chociaż nie było w planach rozdziału o Chersoniu, ale tak mnie to miejsce zaintrygowało, że ten rozdział się pojawił. Także teraz śledzę sytuację na południu Ukrainy. Chersoń jest obecnie w strefie okupowanej przez Rosjan. Mam nadzieję, że niedługo zostanie uwolniony i znów można będzie tam pojechać. Byłam też w Charkowie i miasto też mi się spodobało. Drugi raz byłam już w trakcie pisania książki i zupełnie inne miałam doświadczenia. I to też jest ciekawe, bo



książka pokazuje Ukrainę w procesie zmiany, to jak się zmieniają te regiony. Nie chcę zdradzać wszystkiego, ale właśnie jak coraz bardziej przywiązują się do Ukrainy nawet te regiony, które tradycyjnie były uważane za prorosyjskie.

Prawie dwadzieścia lat mieszkasz we Lwowie. Co Ciebie zaintrygowało w innych regionach Ukrainy?

Niestety, nie zwiedziłam wszystkich regionów Ukrainy. Nie byłam w Donbasie, nie zdążyłam tam pojechać chociaż już wiele lat mieszkam na Ukrainie i nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby tam jechać, bo to nie jest kierunek turystyczny. Teraz trochę żałuję, że tam nie pojechałam. Jest wiele miejsc, w których nie byłam, a planuję tam pojechać. Ale najbardziej chyba mnie uderza i nie tylko mnie, jak bardzo różnorodnym krajem jest Ukraina i jak te regiony bardzo są do siebie niepodobne. Jak bardzo każdy z nich ma swoją własną tożsamość, specyfikę, a jednocześnie jak bardzo w tej chwili one się zjednoczyły mimo swojej różnorodności.

Tvoja książka została napisana przed wojną, ale ukazała się już po rosyjskiej inwazji. Czy teraz gdybyś mogła coś zmienić w tej książce, zmieniłabyś?

Generalnie nie. Rzeczywiście książka została ukończona w takim specyficznym momencie, kiedy jakoś tam spodziewaliśmy się, że wojna może wybuchnąć i pokazuje Ukrainę dokładnie taką jaką ona jest w przededniu wybuchu wojny, tłumacząc wiele rzeczy, które nastąpiły właśnie po wybuchu wojny. To jak reagują poszczególne regiony. Na przykład, jak bardzo broni się Charków, który nie

został zdobyty przez Rosjan. Pokazuje całe tło i historię walki Ukraińców o własną tożsamość i niepodległość.

Książka w dużej mierze tłumaczy czym jest i o co jest ta wojna, która obecnie się toczy. I czy coś zmieniłabym, to myślę, że tak. Mianowicie, pisząc rozdział o korupcji, nie podawałam nazwisk, teraz bym je jednak podała.

Miałas już kilkanaście spotkań autorskich z tą książką w całej Polsce. Jak Polacy odbierają tę książkę? Co ich najbardziej ciekawi?

Bardzo dobrze jest ta książka odbierana. Bardzo dużo egzemplarzy już się sprzedało. Właściwie pierwszy początkowy nakład, bo on był zwiększony, już się sprzedał. Bardzo się cieszę, bo książka jest cegielką i cały dochód z niej idzie na pomoc i wsparcie dla mieszkańców Ukrainy. Natomiast ludzie reagują dosyć spontanicznie. Bardzo często są takie reakcje, że dopiero z tej książki dowiedzieli się, jak mało wiedzieli o Ukrainie. Dlatego że większość osób, nawet tych, którzy wcześniej odwiedzili Ukrainę, byli tylko na zachodzie państwa, głównie we Lwowie.

A jak piszę w książce, że Lwowa Ukrainy nie widać. Staralam się więc pokazać szerszą perspektywę, inne regiony kraju i kraj jako różnorodną całość. Bardzo dużo osób było zaskoczonych, jak różnorodne są to regiony i jakże inne od Lwowa.

Gdzie już była prezentowana książka „Ukraina. Soroczka i kiszony arbuzy”, i gdzie dopiero będzie?

Było już trochę prezentacji. W Warszawie, Lublinie, Poznaniu, w miastach Górnego Śląska. Byłam na festiwalu literackim w Wiśle, gdzie książka była do nabycia, ale to nie była bezpośrednia jej prezentacja, to był panel poświęcony obecnej sytuacji na Ukrainie. Teraz jestem we Wrocławiu. Potem jadę do Opoli, Leszna. W lipcu będę w Zakopanem. Potem będę w Białymstoku i Radzynie Podlaskim. To są terminy, które już są ustalone.

Dziękuję za rozmowę.



Wakacje 2022: nad Morzem NATOwskim

Szczyt NATO w Madrycie zapisze się w historii przede wszystkim jako moment, w którym Morze Bałtyckie stało się de facto wewnętrznym akwenem Paktu Północnoatlantyckiego, co ma i będzie miało w dłuższej perspektywie poważne konsekwencje dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

AGNIESZKA SAWICZ
DARIUSZ MATERIAK



Decyzja o przyjęciu do Sojuszu Północnoatlantyckiego dwóch kolejnych krajów: Szwecji i Finlandii – to faktycznie strategiczna katastrofa dla Federacji Rosyjskiej. Dwa państwa skandynawskie, dotąd neutralne i dystansujące się od uczestnictwa w sojuszach wojskowych, pod wpływem rosyjskich działań przeciwko Ukrainie podjęły szybko (i w pełni zrozumiały) decyzję o złożeniu wniosków o przyjęcie do NATO. W ekspresowym tempie, bo w ciągu zaledwie kilku miesięcy jakie minęły od rozpoczęcia tej fazy rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie, oba wnioski zostały przygotowane, a następnie złożone, przyjęte i rozpatrzone NATO.

Jak już zostało wskazane, tym samym Morze Bałtyckie – akwen niezwykle istotny dla krajów NATO, ale także dla Polski i Ukrainy – stało się faktycznie morzem wewnętrznym Sojuszu Północnoatlantyckiego. Fakt ten ma niebagatelne konsekwencje dla wszystkich zainteresowanych stron. Z punktu widzenia wojskowego dla całego NATO oznacza to zwiększenie możliwości prowadzenia operacji: przede wszystkim morskich, ale także lotniczych i lądowych praktycznie na całym obszarze Morza Bałtyckiego. Upraszcza to działania także pod względem logistyki, dostępu i możliwości korzystania z portów, lotnisk i innej infrastruktury wojskowej. Co istotne, oba kraje – zarówno Szwecja jak i Finlandia – posiadają znaczący potencjał wojskowy, także jeśli chodzi o siły morskie – który stanie się istotnym wzmocnieniem dla potencjału militarnego NATO i to nie tylko na samym Morzu Bałtyckim, ale także w Arktyce – a więc w regionie, którego znaczenie rośnie jako obszaru potencjalnej konfrontacji pomiędzy Rosją a Zachodem, także jeśli idzie o rywalizację o dostęp do surowców energetycznych.

Ta ostatnia kwestia, związana z energetyką, jest jedną z najistotniejszych także dla Polski i Ukrainy. Bałtyk pozostaje kluczowym elementem budowania zdolności dywersyfikacji szlaków dostaw surowców energetycznych do Europy Środkowo-Wschodniej: zarówno poprzez zbliżające się

uruchomienie gazociągu Baltic Pipe jak i wobec funkcjonowania i planowanej rozbudowy Gazoportu w Świnoujściu oraz terminali gazowych opartych o jednostki pływające (taki terminal posiada już Litwa, kolejny ma pojawić się w Gdańsku). Te możliwości transportu gazu, a także ropy naftowej drogą morską, mają istotne znaczenie dla niezależności od rosyjskich surowców nie tylko Polski, ale także Ukrainy, która w obecnej sytuacji musi być w pełni niezależną od rosyjskich dostaw – i nie ma perspektyw, aby w dającej się przewidzieć przyszłości ta sytuacja mogła ulec zmianie. Ponadto, wobec blokady portów na wybrzeżu Morza Czarnego, porty położone nad Bałtykiem mogą stać się częścią alternatywy dla ukraińskiego eksportu, głównie sektora rolniczego, co ma kluczowe znaczenie dla ukraińskiej gospodarki i może przyczynić się do zapobieżenia kryzysowi żywnościowemu w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki. Wszystkie te działania będą mogły być realizowane w bezpieczniejszych warunkach, także dzięki rozszerzeniu NATO i dominacji jego sił na Morzu Bałtyckim.

Federacja Rosyjska rzecz jasna zachowuje dostęp do Morza Bałtyckiego: poprzez Kaliningrad oraz Zatokę Fińską. Potencjał militarny pierwszej z tych lokalizacji jest jednak poważnie ograniczony, bez możliwości jego wzmacniania w warunkach kryzysu lub konfliktu, z kolei druga jest łatwa do zablokowania w analogicznych okolicznościach. W dłuższej perspektywie czasowej, decyzja o rozszerzeniu NATO będzie miała pozytywny wpływ na bezpieczeństwo wszystkich krajów Sojuszu, a także państw, które do niego nie należą, w tym Ukrainy: dłuższa granica lądowa Rosji i Paktu Północnoatlantyckiego zmusi Moskwę do większego rozproszenia swoich sił wojskowych, a tym samym zmniejszy prawdopodobieństwo kolejnego dużego konfliktu zbrojnego.

Zdaniem części komentatorów, celem działań Rosji w związku z agresją na Ukrainę – poza zajęciem samej Ukrainy rzecz jasna – było doprowadzenie do maksymalizacji sporów

wewnątrz NATO i UE, co w założeniu miało doprowadzić do osłabienia obu tych organizacji. Uzyskane rezultaty są dokładnie odwrotne: zarówno UE jak i NATO były w stanie znaleźć porozumienie w aktualnych kwestiach dotyczących wsparcia Ukrainy jak i szerszego przeciwdziałania rosyjskiej agresji. Kilka dni temu Rada Europejska zdecydowała o nadaniu Ukrainie statusu kandydata; również NATO, pomimo pewnych kontrowersji, było w stanie porozumieć się w sprawie przyjęcia Finlandii i Szwecji, jak również zwiększenia obecności wojskowej w krajach wschodniej flanki Sojuszu (m.in. poprzez rozwinięcie batalionowych grup taktycznych w ramach wysuniętej obecności wojskowej do szczebla brygadowego, jak również poprzez zwiększenie liczby sił szybkiego reagowania z 40 tys. do 300 tys. żołnierzy, a także zlokalizowanie na stałe w Polsce dowództwa amerykańskiego V Korpusu).

Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow stwierdził, że rozszerzenie NATO jest „destabilizujące”, lecz nie przełoży się na zwiększenie bezpieczeństwa członków sojuszu. Tym samym próbował obniżyć rangę wydarzenia, co zapewne miało uspokoić Rosjan mogących obawiać się nie tyle samego Zachodu, co postępującej izolacji ich kraju na arenie międzynarodowej. Elitarny klub militarny rozrasta się, podczas gdy ich kraj pozostaje poza nawiasem, a na Forum Gospodarcze zamiast światowych potęg zaprasza talibów, donbaskich separatystów i przedstawicieli junty wojskowej z Mjanmy. Nawet, jeśli ktoś nie interesuje się zbytnio polityką może stwierdzić, że coś z wojną w Ukrainie poszło nie tak, skoro Rosja cieszy się z takich gości.

Takie wrażenie może potęgować fakt, że Riabkow zaprzeczył swoimi słowami stanowisku Siergieja Ławrowa, który jeszcze w połowie maja bieżącego roku przekonywał, że potencjalne zmiany w Pakcie nie mają żadnego znaczenia. „Finlandia i Szwecja, tak jak wiele innych neutralnych państw, uczestniczyły w ćwiczeniach wojskowych NATO przez wiele lat” mówił Ławrow dodając, że

ich terytoria były wykorzystywane przez wojska sojusznicze, zatem nie ma większej różnicy, czy formalnie kraje te dołączą do międzynarodowej struktury, czy też nie. Dziś rosyjski punkt widzenia uległ jednak zmianie i Riabkow podkreślił, że decyzja ta będzie dla Moskwy pretekstem, by określić Pakt Północnoatlantycki mianem zagrożenia dla Rosji, sugerując, że w dłuższej perspektywie może stać się przyczyną, dla której konieczne będzie wypowiedzenie NATO wojny. „W każdym przypadku zapewnimy nasze bezpieczeństwo w sposób niezawodny” mówił Riabkow, nie wskazując, czy te stuprocentowe metody będą oznaczały sięgnięcie po arsenał jądrowy, czego dziś chyba najbardziej obawia się świat. I nie ma przy tym większego znaczenia, czy strach ten podzielają eksperci – dla polityków istotne są nastroje społeczne, a tymi łatwo jest manipulować.

Pojawiające się na przestrzeni ostatnich miesięcy wypowiedzi i publikacje, w których snuje się rozważania na temat potencjalnej wojny nuklearnej i ataku jądrowego na Warszawę lub Wilno, budują atmosferę, w której obywatele, którzy co kilka lat stają się przede wszystkim elektoratem, mogą odczuwać coraz większy strach. Umiejętnie manipulując opiniami można sprawić, że źródło tego lęku będziemy upatrywać nie w Rosji, a w Ukrainie, jako państwie, w granicach którego toczy się dziś wojna. Wyprowadzenie pozornie prostej zależności, w myśl której wszelka pomoc udzielana Ukraincom równa się prowokowaniu Kremla, może z czasem skutkować narastaniem sprzeciwu wobec wsparcia dla Ukrainy. Obywatele zaczynają deklarować, że nie chcą, by ich kraj angażował się w posunięcia mogące prowadzić do tego, że stanie się celem agresji Rosji, a troska o wysokość słupków poparcia sprawi, że politycy zdystansują się wobec Kijowa.

Komentując doniesienie, w myśl którego z początkiem maja Rosja przeprowadziła w obwodzie kaliningradzkim pozorowany atak jądrowy na kraje NATO, wielu internautów uważało co prawda, że takie

manewry to „tylko straszenie”, ale równie wielu dodawało, że groźby mogą wymknąć się spod kontroli. Dziś NATO mówi, że „Federacja Rosyjska jest największym i bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa Sojuszu i dla pokoju i stabilności w obszarze euroatlantyckim”. Putin co prawda uspokaja, że ze Szwecją i Finlandią nie ma takich problemów, jak z Ukrainą, ale rozmieszczenie w ich granicach broni spotka się z rosyjską odpowiedzią. Taka „bliskość rosyjskiego sprzętu wojskowego i podatków na cele obronne przy wchodzeniu do NATO raczej nie spodoba się obywatelom Szwecji i Finlandii” skwitował wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Dmitrij Miedwiediew.

Jego słowa zostały niejednoznacznie odebrane przez rosyjskich internautów. Niektórzy skorzystali z okazji, by wyrazić niezadowolony z polityki rządzących i pytali, dlaczego zamiast próbować żyć na takim poziomie, jak Szwecja i Finlandia, sprowadzają śmierć i biedę. Zauważali, że kraje o najwyższym standardzie życia nie mają powodów, by kogoś atakować, że zagrożenie ze strony NATO to tylko plotki. Jednak znaczna część opinii była skrajnie odmienna. Pisano, że jeśli gdzieś rozmieszcza się broń to po to, by z niej strzelać (zapominając wyraźnie, że Rosja w takich sytuacjach deklaruje pacyfizm) i że Zachód zbliżył się do trzeciej wojny światowej nie rozumiejąc, że państwa atomowego nie da się pokonać. „Pójdziemy do rajów, a oni pójdą prosto do piekła. Nie będzie zwycięzców” pisał użytkownik Internetu, „Nikt nie rzuci Rosji na kolana” wtórował mu inny dodając, że wszyscy zginiemy. Deklaracje walki na śmierć i życie za ojczyznę „wolną od Europy” przeplatają się z przekonaniem, że „Nie będzie świata bez Rosji”.

Jeśli takie nastroje są dziś dominujące w Federacji Rosyjskiej, a choćby tylko nagłaśnianie, może to być zła prognoza. Pęd do samozniszczenia, ponury determinizm i utożsamianie cywilizacji z rosyjskością to trend przerażający. Zarazem możemy mieć nadzieję, że w tym przypadku więcej zdrowego rozsądku zachowają politycy. Mając świadomość, że istnieje inna rzeczywistość niż ta widziana z perspektywy rodzimej prowincji, tonącej w wódce, błocie dróg, z których już dawno zniknął asfalt, pokrytej chatynkami, w których nie ma łazienki i toalety i szarymi blokowiskami, w których balkony nie służą do relaksu, a stanowią graciarnie, w których gromadzi się dorobek zmarnowanego życia, rządzący mogą nie chcieć umierać za taki świat. Zawsze to lepiej pławić się w luksusach, patrzeć w niebo z pokładu jachtu i planować wakacje nad ciepłym, choćby i NATOwskim morzem, niż zginąć w atomowej wojnie.

Odnowienie kościoła w Dźwiniacze na Podolu

Dobiegają końca prace remontowe kościoła pw. Matki Bożej Anielskiej w Dźwiniacze, gdzie po powrocie z zesłania w Rosji zamieszkał św. arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński. W to dzieło zaangażowali się KS. DR JACEK WALIGÓRA i KS. MAREK HULYK, w których rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Proszę przybliżyć naszym czytelnikom historię tej świątyni. Rozpoczyna się ona od kaplicy dworskiej hrabiny Koziembrodzkiej (w nieistniejącym dziś pałacu Kęszyckich). Miejskowa ludność rzymskokatolicka do kościoła parafialnego miała dość daleko (Mielnica), dlatego korzystała z posługi duszpasterskiej sprawowanej przez kapelana przy dworskiej kaplicy. Od sierpnia 1883 roku kapelanem, na prośbę i zaproszenie hrabiny Koziembrodzkiej, został arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński. Oprócz obowiązków spełnianych w kaplicy należała do niego troska o chorych w okolicznych wioskach. Do czasu, aż w Dźwiniacze pojawili się kolejni kapłani, powracający z zesłania, do obowiązków dochodziła katechizacja dzieci. W 1883 roku przy kościele w Mielnicy i kaplicy w Dźwiniacze powstały kongregacje III Zakonu św. Franciszka.

Inicjatywy duszpasterskie przy kaplicy były rozmaite. Najlepszym przykładem jest przeprowadzenie w 1884 roku misji parafialnych, które poprowadzili oo. jezuiti. To ważna inicjatywa, bo misje zasadniczo odbywają się w kościołach parafialnych, a w filiach mogą być głoszone nauki. Tu natomiast miejscem misji była kaplica dworska. W misjach uczestniczyła ludność miejscowa i okoliczna. Dwie liczby są godne uwagi. Do Komunii świętej przystąpiło 2000 osób obrządku rzymskokatolickiego, w obrządku greckokatolickim przystąpiło do Komunii 500 osób.

Kaplica dworska była niewielka, stąd też arcybiskup podjął decyzję budowy kościoła. Była to zresztą kolejna inicjatywa budowlana. W 1885 roku sprowadził arcybiskup do Dźwiniaczki siostry z założonego przez siebie zgromadzenia zakonnego. Tu przez wiele lat za życia arcybiskupa i po jego śmierci działał nowicjat zgromadzenia. W 1886 roku, ze względu na zwiększającą się liczbę dzieci chcących się uczyć, rozbudował dom siostr. Ponieważ dzieci z roku na rok było coraz więcej, arcybiskup został inicjatorem budowy pierwszej szkoły w Dźwiniacze. Budowę Szkoły Ludowej rozpoczęto w roku 1892.

Kolejną inicjatywą arcybiskupa był dom dla księży powracających z zesłania z Rosji. Ten pomysł z różnych przyczyn nie został zrealizowany. Głównym powodem było położenie Dźwiniaczki. Wszędzie było daleko. Stąd księża powracający z zesłania woleli większe miejscowości, a nie małą wioskę, gdzieś na końcu świata.

To nie była negatywna opinia księży, którzy nie chcieli tu zamieszkać. Na tę uwagę trzeba spojrzeć przez pryzmat arcybiskupa Felińskiego. Mógł wybrać wielki świat, wielkich ludzi – wybrał małą wioskę z prostym, wiejskim ludem.

Kiedy rozpoczęto budowę kościoła?



Budowę rozpoczęto w 1893 roku na parceli ofiarowanej przez dwór. Arcybiskup z własnych kosztów opłacał majstrów i materiał budowlany. Przywóz materiałów i wszelkie niefachowe prace wykonywali mieszkańcy Dźwiniaczki. Budowla była skromna, ale bardzo funkcjonalna. Po lewej i prawej stronie nawy głównej były dodatkowe pomieszczenia. Po lewej stronie były pomieszczenia przeznaczone na mieszkanie dla księdza. Po prawej stronie sala dla spotkań grup parafialnych (m.in. dla chóru) oraz małe pomieszczenie, tzw. apteczka (gdzie miała dyżur siostra pielęgniarka). Arcybiskup Feliński nie doczekał zakończenia budowy kościoła. Stąd trumna z ciałem arcybiskupa wystawiona była w kaplicy dworskiej, a następnie złożona w grobowcu rodzinnym Kęszyckich. Po latach, gdy zdecydowano na przewiezienie trumny z ciałem arcybiskupa do Warszawy, w Dźwiniacze odbyła się uroczystość pożegnania. Miało to miejsce 31 maja 1920 roku. Trumnę z kaplicy grobowej przeniesiono do kościoła. Dokończenie budowy kościoła spadło na siostry ze Zgromadzenia

Franciszekanek Rodziny Maryi. Z wielkim trudem, ale dokończyły one dzieło rozpoczęte przez swego założyciela. Stare Schematyzmy podają informację, że kościół został wybudowany w 1884 roku. Jest tu chyba pewna nieścisłość, bo jak wspominałem, trud dokończenia budowy spadł na siostry. Początkowo świątynia spełniała rolę kościoła (kaplicy) filialnej. Msza św. była sprawowana nieregularnie.

W 1904 roku arcybiskup Józef Bilczewski podczas wizytacji parafii w Mielnicy udał się na konsekrację odnowionego kościoła w Okopach Trójcy Świętej. Po drodze zatrzymał się w kościele w Dźwiniacze. Efektem wizyty było zezwolenie na stałe przechowywanie w kościele Najświętszego Sakramentu.

Od 1906 roku kościół stał się ekspozyturą parafii Mielnica. Wobec władz kościelnych była to pełnoprawna parafia (wyznaczone były granice parafii, do ekspozytury należało 14 wiosek). Natomiast od strony prawa państwowego parafie te czekały na zatwierdzenie i takie zatwierdzenie Dźwiniaczka otrzymała dopiero 6 maja 1913 roku. Pierwszym stałym kapłanem przy kościele został ks.



Józef Jarek. Kolejni kapłani to księża: Karol Maksymowicz, Stanisław Nowacki, Wojciech Stuglik, Jan Grygiel, Michał Pawłowski. Pierwszym i właściwie jedynym proboszczem parafii w Dźwiniacze był ks. Józef Muszyński. Parafię erygowano w 1926 r. Ks. J. Maksymowicz urodził się w 1890 roku. W 1915 roku przyjął święcenia kapłańskie. Do Dźwiniaczki przybył w 1926 roku, a parafię opuścił w 1945 roku wraz z siostrami i wyjeżdżającymi Polakami. Ks. Maksymowicz trafił najpierw do domu siostr w Szamotułach, potem do Ciechocinka. Zmarł w 1949 roku mając tylko 59 lat. Można więc powiedzieć że historia parafii od powołania ekspozytury – to trzydzieści dziewięć lat.

Po II wojnie światowej rzymscy katolicy byli zmuszeni do wyjazdu, kościół został zamknięty. Jakie były losy tej świątyni?

Jak większość świątyni w Związku Radzieckim, kościół został zaadoptowany na potrzeby sowieckiej władzy. Trudno dziś dokładnie, chronologicznie ustalić co i kiedy mieściło się w kościele. Prezbiterium zostało przebudowane na dwa poziomy (piętra). Na piętrze mieściły się biura kolchozu. Nawa została adoptowana na salę gimnastyczną. W pomieszczeniach, gdzie mieszkał proboszcz, była stolówka „Romaszka”. Po prawej stronie świątyni urządzono zlewnię mleka. W pomieszczeniach, gdzie była apteczka, trzymano cement. Z wyposażenia kościoła zachował się jedynie chór i ambona. W prezbiterium sufit zdobyły resztki fresków. Po opuszczeniu kościoła przez różne instytucje, sprofanowana świątynia coraz bardziej popadała w ruinę. W kościele zamieszkały gołębie. Na strychu suszono tytoń i kukurydzę.

Kiedy powzięto decyzję o odnowieniu kościoła i przywróceniu go do funkcji sakralnych?



Pierwsza Msza św. została odprawiona 4 sierpnia 2016 roku. Czyli ponad siedemdziesięciu latach od zamknięcia. Msza św. sprawowana była w nawie, a miejsce do modlitwy przygotowali wtedy miejscowi grekokatolicy na czele ze swoim proboszczem o. Mikołajem. W 2017 roku Dźwiniaczka odwiedziła ówczesna matka generalna, s. Janina. I serce ją zabolalo.

Pierwsze prace to rok 2018. Rozpoczęcie remontów poprzedziło wielkie sprzątnięcie. Ekipa sprzątająca z Sambora, Bóbrki, Zaleszczyk i Tolstego rozpoczęła od wynoszenia pustych butelek. To było kilkanaście worków... 2018 rok to wstawienie okien i tymczasowych drzwi. Zabezpieczenie przed dalszą dewastacją.

W 2019 roku kościół otrzymał nowy dach, rozpoczęto prace we wnętrzu. Sprzątnięcie strychu, wzmocnienie sklepienia w miejscach gdzie było zawalone lub spalone. Rozebrano ścianę oddzielającą prezbiterium od nawy. Wykonano pierwsze wylewki. Uzupelniono zawalone fragmenty ścian. Od strony duchowej 2019 rok – to czas, gdy w świątyni odprawiono pięć pierwszych sobót miesiąca. Co miesiąc uczestniczyły siostry z innej prowincji zgromadzenia. W nabożeństwach brała udział miejscowa ludność oraz diaspora rzymskokatolicka z okolicznych wiosek.

W 2020 roku były wielkie plany, ale niestety pandemia wszystko wstrzymała. Dalsze prace ruszyły dopiero w roku 2021. Wytykowane zostały wszystkie pomieszczenia. Uzupelniono wszystkie wylewki. Wstawiono nowe drzwi wewnętrzne. Wykonano instalację elektryczną. W pomieszczeniach przyległych do kościoła ułożono płytkę ceramiczną, a na sufitach pojawiła się nowa boazeria. Dzięki temu na Boże Narodzenie mogła zostać odprawiona kolejna Msza św. w godnych warunkach. Obecny rok, jak to bywa przy remontach, to wyścig z czasem. Prace opóźnił wybuch wojny. Dzięki Bogu, po Wielkanocy pracownicy zdecydowali się na podjęcie pracy. Dni do 16 września upływają bardzo szybko. Czasami za szybko. Ale tak to przy remontach bywa.

Kiedyś siostry Franciszkanek Rodziny Maryi dokończyły budowę kościoła rozpoczętą przez założyciela – św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Dzisiaj siostry podniosły z ruin sprofanowaną świątynię. Myślę, że założyciel w niebie cieszy się z dzieła swoich duchowych córek.

16 września b.r. pod przewodnictwem abpa Mieczysława Mokrzyckiego ma zostać odprawiona Msza św., podczas której odbędzie się konsekracja odnowionej świątyni.

Dziękuję za rozmowę.

zdjęcia z archiwum ks. Jacka Waligóry

Namiestnik Galicji Agenor Romuald Gołuchowski

Agenor Romuald Onufry Gołuchowski herbu Leliwa (1812–1875) – arystokrata polski, galicyjski hrabia, austriacki polityk konserwatywny, minister spraw wewnętrznych Austrii w latach 1859–1861, namiestnik Galicji w latach 1849–1859, 1866–1868 oraz 1871–1875 i I ordynat na Skale.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Urodził się 8 lutego 1812 w miasteczku Skąta (teraz Skąta Podolska w obwodzie tarnopolskim Ukrainy nad rzeką Zbrucz, u ujścia Zbruczyku). Był synem ziemianina Wojciecha Gołuchowskiego (1772–1840) i jego żony Zofii z Czyżów (1785–1846). Jego starszym bratem był Artur Gołuchowski, powstaniec listopadowy i styczeńsiowy.

Uczył się w gimnazjum w Tarnopolu (do 1829 roku). Później studiował na wydziale prawa Uniwersytetu Lwowskiego. 4 lipca 1839 został doktorem prawa, zostając pierwszym hrabią z tytułem doktora. Odziedziczył majątek po ojcu, wszedł do Sejmu Stanowego. W 1843 roku został sekretarzem gubernialnym we Lwowie, a następnie kolejno radcą gubernialnym, asystentem i sekretarzem gubernatora Ferdynanda d'Este, wreszcie członkiem Wydziału Stanowego. Należał do przeciwników reformy włościańskiej, a tym bardziej ruchu spiskowego. W maju 1846 roku powołany do komisji gubernialnej współdziałał w przygotowaniu projektu zniesienia pańszczyzny, który ochraniał interesy wielkiej własności. 19 kwietnia 1848 mianowany kierownikiem gubernium we Lwowie, na które to stanowisko zaprotegował go Franz Stadion.

Od 15 stycznia 1849 roku jako namiestnik cesarski w Galicji lojalnie współpracował z władzami austriackimi dbając o interesy ziemianstwa. Jako lojalny podany cesarza wyraził swą postawę słowami „Panowie, nie znam żadnej narodowości”, co jednak dotyczyło również Niemców. Prowadząc walkę o język wykładowy w szkołach, godził się na ustępstwa na rzecz niemieczyny w Galicji zachodniej w zamian za równorzędne z ukraińskimi prawa języka polskiego we wschodniej części kraju. Zarzucano mu karierowiczostwo, chęć dorobienia się, określano go nawet jako renegata, nie orientując się w jego starciach z niemiecką administracją (Bachem, Hammersteinem i wiceprezydentem namiestnictwa Kalchbergiem) i nie zauważając początkowo postępującej polonizacji ośrodków władzy w Galicji. Dzięki kontaktom z bratem cesarza Karolem Ludwikiem udało mu się prze-forsować budowę linii kolejowej z Wiednia do Lwowa, zwanej wówczas Carl Ludwig Bahn.

Po zniesieniu pańszczyzny powołał komisję do szacowania wartości odszkodowań, egzekwował podatek indemnizacyjny i zachował zarówno dotychczasowe prawo propinacji, jak i serwituty. Z jego inicjatywy zbudowano we Lwowie wyższą szkołę realną, szkołę handlową i przemysłową, gimnazjum polskie i szkołę ogrodniczą z ogrodem botanicznym.

Jako przeciwnik podziału kraju na część polską i rusińską oraz wprowadzenia kurii narodowych w wyborach do Sejmu Krajowego w r. 1859 proponował Ukraincom używanie alfabetu łacińskiego. Rusini odpowiedzieli na tę propozycję jednolitym oporem i namiestnik był bezsilny. Pierwszy etap „wojny alfabetycznej” rozpoczął się w 1834 r. po opublikowaniu publikacji I. Łozińskiego, w której stwierdzono, że litery łacińskie mogą pełniej i dokładniej odzwierciedlać naturę języka ukraińskiego niż „martwy” alfabet cyrylicy. Drugi etap rozpoczął się w 1859 r. po opublikowaniu propozycji J. Irecheka dotyczących wprowadzenia pisma ukraińskiego opartego na alfabecie czeskim. Dyskusja nad alfabetem trwała do lat 80. XIX wieku, ale nie zawsze była publiczna.

Rywalizacja między cyrylicą a łaciną nabrała cech konfrontacji międzyetnicznej między Polakami a Ukraincami, gdyż dla tych ostatnich cyrylicą była symbolem ich tożsamości – najpierw religijnej, ponieważ cyrylicą kojarzyła się ze wschodnim obrzędkiem liturgicznym, a potem narodowej.

„Wojna alfabetyczna” przyczyniła się do powstania rusofilizmu i ukrainofilstwa w Galicji. Rusofile uważali, że wprowadzenie alfabetu łacińskiego miało na celu zniszczenie „ogólnorosyjskiej jedności” Ukraińców, Białorusinów i Rosjan, co ich zdaniem, zapewniało użycie cyrylicy. Zwolennicy alfabetu łacińskiego oddzielili język cerkiewnosłowiański od żywego języka ludowego, stając się tym samym prekursorami ukrainofilów, zwolennikami dalszego rozwoju języka ukraińskiego na gruncie ludowym. Mimo stosunkowo niewielkiej skali „wojna alfabetyczna” nieco ożywiła życie kulturalne Galicji, stając się ważnym wydarzeniem zarówno naukowym, jak i społeczno-politycznym.

Najbardziej krytycznym dla Ukraińców w Galicji był dzień 27 kwietnia 1866 roku, gdy polska większość w Sejmie Krajowym wyraziła zamiar całkowitego wyparcia języka ukraińskiego z urzędów. Wówczas głos zabrał Agenor Gołuchowski: „Uważam za rzecz słuszną, abyśmy zrobili ustępstwo z naszej strony (wypowiadam się możliwie nie najlepiej), lecz sądzę, Rusini mają prawo domagać się, aby ich język był szanowany”. Zaproponował, aby bez dyskusji uchwalił projekt Krajowego rządu Galicji



AGENOR GOŁUCHOWSKI

(organu wykonawczego Sejmu) o dwujęzycznych zasadach funkcjonowania Sejmu. Była to sensacja i marszałek Sejmu książę Lew Sapieha ogłosił przerwę. W kularach hrabiemu udało się przekonać „Polskie koto” i projekt Krajowego rządu przegłosowano 76 głosami przeciwko 29.

Jako austriacki minister spraw wewnętrznych od 1859 roku rugował wpływy biurokracji niemieckiej. Będąc na posadzie ministra, zapamiętał się projektem odnowienia konstytucji i federalizacji monarchii. Uzyskał częściowe uprawnienia dla języka polskiego w sądach i urzędach. Jako minister stanu był wykonawcą tzw. dyplomu październikowego z 1860 roku, autorstwa konserwatywistów węgierskich.

Informacje o Agenorze Gołuchowskim są sprzeczne: z jednej strony – polski patriota, a z drugiej – niemiecki „zaprzędniec” i nawet niby „twórca” ukraińskiego ruchu narodowego. Kim jednak był naprawdę?

Chodzi o to, iż w swoim czasie hrabia Agenor Gołuchowski nie był typowym Polakiem. Marzył nie o powstaniu, lecz o własnym dobrobycie i karierze. Na tym gruncie pomiędzy nim, a jego młodszym bratem Arturem (1808-1893) – rewolucjonistą, miał miejsce dramatyczny konflikt – bracia nienawidzili się nawzajem. Szczególny gniew Artura wywoływał fakt, że Agenor rozmawiał nie po polsku, lecz po niemiecku. Jak podkreśla lwowski historyk Ihor Czornowit „prawdopodobnie Agenor po raz pierwszy boleśnie odczuł swoją polską „odrębność” dopiero w środowisku niemieckich urzędników, którzy traktowali go jako „*unterschmana*”. Jednak swój gniew hrabia ukrył i podczas rewolucji został zaufaną osobą gubernatora Franza Stadion, a z czasem cesarz

popierał narodowców. Ale to właśnie narodowcy mu nie ufali mu, dlatego zamiary i kroki hrabiego, aby ich poprzeć poprzez finansowanie w 1867 roku czasopisma „*Ruś*”, nie powiodły się.

Będąc namiestnikiem po raz drugi, w ciągu roku oczyścił Galicję z niemieckiej biurokracji, oddając administrację w ręce szlachty. W ostatnim okresie swoich rządów, po 1871 roku, poświęcił więcej uwagi administracji i wprowadzaniu w życie ustaw sejmowych: szkolnej, drogowej, wodnej i hodowlanej. Równolegle sprawował stanowisko prezydenta c.k. Krajowej Dyrekcji Skarbu, protpektora Krajowego Towarzystwa Gospodarczego. Otrzymał tytuły c.k. rzeczywistego tajnego radcy, c.k. podkomorzego (1845). Pilnując zawsze interesów materialnych ziemianstwa, doprowadził do końca likwidację serwitutów i poparł korzystną dla dworów ustawę o wykupie propinacji w 1875 roku. Przyczynił się do ufundowania Akademii Umiejętności w Krakowie i Politechniki Lwowskiej.

Został pochowany w rodzinnym majątku w Skale Podolskiej. Otrzymał Honorowe Obywatelstwo wielu miast (66 miast w Galicji): Lwowa (1850), Rzeszowa (27 października 1866), Jasła (1866), Krakowa (3 stycznia 1867), Przemyśla (28 października 1867), Jarosławia (październik 1867), Sanoka (13 listopada 1867), Przeworska (29 lutego 1868), Nowego Sącza, Tarnowa, Tarnopola, Halicza, Brzeżan, Zaleszczyk, Kołomyi, Wieliczki, Sokala, Mikołajów, Leżajska, Jordanowa, Lubaczowa, Rohatyna, Trembowli, Drohobycz, Stanisławowa, Bełża, Śniatynia, Ropczyce, Mościsk, Biecha, Dobczyc. Był także członkiem honorowym Towarzystwa Muzycznego w Galicji, członkiem honorowym Towarzystwa Łowieckiego w Radowcu.

Z poślubioną w 1848 roku hr. Marią Karoliną Baworską (1823–1906) miał sześcioro dzieci. Jego syn Agenor młodszy, zrobił udaną karierę dyplomaty, był ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier w latach 1895–1906. Drugi syn Adam był marszałkiem Sejmu Krajowego.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że hrabia Agenor Gołuchowski był typowym mieszkańcem Galicji. Jego administracyjna działalność miała wszystkie oznaki trzeźwego myślenia, ale czasem się mylił. W rzeczywistości nie był tak przezorny, jak go przedstawiano. Człowiek po prostu robił karierę, realnie oceniał sytuację i zachowywał się trzeźwo. Możliwe, iż na tym polegała jego genialna polityka?

Zmarł 3 sierpnia 1875 r. we Lwowie. Został pochowany w rodzinnym majątku w Skale Podolskiej. Wkrótce naprzeciwko gmachu Sejmu Galicyjskiego polska społeczność wystawiła mu pomnik. Prawdopodobnie po 1944 roku pomnik zniszczyły władze sowieckie.

mianował go pierwszym namiestnikiem Galicji”.

W literaturze badacze twierdzą niekiedy, że Agenor Gołuchowski był pierwszym naczelnikiem Królestwa Galicji i Lodomerii słowiańskiego pochodzenia. W rzeczywistości jego poprzednikiem był Polak – gubernator Wacław Zaleski (1848).

W atmosferze rewolucji hrabia Gołuchowski był dość niepopularny. Jak dalej twierdzi I. Czornowit: „Przebywał pomiędzy trzema ogniami: niemieccy urzędnicy go lekceważyli, Polacy nienawidzili, a Ukraińcy mu nie ufali. Znalazł wyjście w praktyce feudalnej klienteli. Wkrótce sąsiedzi i znajomi przychodzili do niego z prośbą o pomoc w uzyskaniu przez syna dobrej posady. Niebawem hrabiego otaczała grupa wdzięcznych klientów, których matka robiły mu dobrą reklamę przy pomocy ploteczek”.

Po swojej dymisji ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych Agenor Gołuchowski postanowił opuścić politykę. Zamieszkał na stałe w swoim majątku w Skale Podolskiej. Na powstanie 1863 roku patrzył sceptycznie, a po jego upadku przypomnieli sobie o nim jednocześnie Polacy (w czasie wyborów 1865 roku wybrany został jednocześnie w czterech okręgach) i w Wiedniu. Znowu został namiestnikiem i kontynuował „cichą” wojnę z niemieckimi urzędnikami w Galicji. Stosunek społeczeństwa do niego zmienił się kardynalnie i „zdrajca” stał się symbolem realnej polityki i mądrości politycznej. To Gołuchowskiemu Polacy zawdzięczają polonizację administracji w Galicji.

Ukraińscy patrioci traktowali Gołuchowskiego jak szowinistę. Był naprawdę zaniepokojony jedynie popularnością panslawizmu w Galicji i w przeciwstawie moskalofilom

Wiktoria Szewczenko: Wojna wciąż trwa i każde miasto jest nadal zagrożone

Polacy z Nowogrodu Wołyńskiego aktywnie działają wspierając mieszkańców Ukrainy, miejscowych Polaków oraz żołnierzy walczących na wschodzie kraju. O przekazywanej pomocy humanitarnej, trwającej wojnie i motywacji do dalszych działań opowiedziała WIKTORIA SZEWCZENKO, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. J. Lublińskiego w Nowogrodzie Wołyńskim. Rozmawiał z nią EUGENIUSZ SAŁO.

Pani bardzo aktywnie działa nie tylko sprowadzając i koordynując pomoc humanitarną z Polski i innych państw na Ukrainę, ale również stara się dostarczać tę pomoc ukraińskim żołnierzom?

Obecnie to wygląda tak, że albo odbieramy pomoc na granicy, albo dostarczamy ją miejscowym Polakom, którzy zostali na Ukrainie. Jest to pomoc od Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Premiera RP, Fundacji Wolność i Demokracja, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, która dociera też do Nowogrodu Wołyńskiego bezpośrednio. Pomoc od fundacji rozdajemy wśród Polaków nie tylko na Wołyniu, ale również tym, którzy wyjechali do innego obwodu, albo jako mężczyźni znaleźli się w Kijowie, bo wielu ich wstąpiło do obrony terytorialnej i tam na razie pozostają. Więc te paczki wysyłamy do różnych miejsc, do Zaporozża czy Mikołajowa, tam gdzie pomoc jest najbardziej potrzebna.

Pomoc dla żołnierzy dostarczamy do magazynów w obwodzie rówieńskim przy parafii rzymskokatolickiej, gdzie z księdzem proboszczem Tomaszem Czoporem współpracujemy od pierwszych dni wojny. Ta pomoc trafia tam, gdzie się da ją dowieźć, ponieważ mamy tylko osobowy samochód księdza Tomasza. Więc udaje nam się dotrzeć do takich miejscowości jak Żytomierz czy Kijów. Bardzo nam też pomagają wolontariusze naszego stowarzyszenia oraz ludzie, których wcześniej nie znaliśmy, a którzy obecnie dołączyli do wolontariatu. Ktoś pomaga rozwozić paczki swoim bussem, ktoś pakuje, dając swój wolny czas.

Wczoraj byliśmy w szpitalu w Kijowie, gdzie przebywają ranni żołnierze, w tym też członkowie naszego stowarzyszenia – nie mogę podać ich nazwisk. Byliśmy też w Żytomierzu z pomocą dla członków naszej organizacji, którzy są tam obecnie. Byliśmy w Marianówce u prezes Zofii Kowalskiej, w Malinie w obwodzie żytomierskim u prezes Katarzyny Rudenko, w Żytomierzu w jednym ze szpitali. Staramy się rozwozić i rozdawać tę pomoc, tam gdzie tego najbardziej potrzebują.

Widzimy, że ostrzały są coraz bardziej intensywne. Niedawno ostrzelano Równe, Kijów, Żytomierz czyli miejsca, gdzie działacie na co dzień. Czy nie

boicie się o swoje życie i życie swoich wolontariuszy?

W porównaniu z pierwszymi miesiącami wojny, kiedy spaliśmy i prawie mieszkaliśmy w piwnicy, każdy teraz robi swoje i jedzie. Są alarmy i często nasi podopieczni piszą nam, że jest szczególnie ostrzeżenie. Jak wczoraj na przykład, gdy w drodze do Marianówki dostałam sms-a, żeby uważać, bo jest szczególnie ostrzeżenie w obwodzie żytomierskim. No, nie powiem, że nie ma strachu, bo jak człowiek się nie boi to coś z nim jest nie tak. Strach jest zawsze, ale skoro powiedziałaś, że jesteś żołnierzem, ochotnikiem czy wolontariuszem, to działasz w różnych warunkach. Chłopakom tam na wschodzie jest o wiele straszniej, ale nie poddają się i walczą. Więc robimy to, co powinniśmy, że wszystkich sił na jakie nas stać.

Pani mówiła, że odwiedzacie żołnierzy w szpitalu. Czy rozmawiacie z nimi? Jakie mają nastroje? Jak widzą tę wojnę będąc na pierwszej linii frontu?

Zawsze im dziękuję. Podchodzę i osobiście dziękuję. Jakoś mi wciąż ciężko jest dziękować bez emocji, bo zawsze zaczynam płakać. Nie zadaję już pytań: a co tam, a jak tam będzie... Każdy z nich odpowiada na takie pytania, że wszystko jest i będzie dobrze. Oczywiście, nie wszystkim też mogę podzielić się, co opowiadają. Ale są nastawieni bardzo pozytywnie. Ich stan emocjonalny czy psychologiczny będzie wymagał rehabilitacji jeszcze przez długi czas. Ale są bardzo wdzięczni wolontariuszom. Często przekazują pozdrowienia do Polski. Kiedy udaje nam się trafić na żołnierzy, którzy rozmawiają po polsku (oczywiście nie możemy tego nagrywać) bardzo serdecznie dziękują. Niektórzy dziękują za rodzinę, którą Polska przyjęła i przygarnęła. Dziękują za pomoc, za wsparcie. Ktoś inny dziękuje za polskie czołgi itd. Starają się oczywiście uśmiechać, żartować. Jeszcze nie spotkałam żołnierza, który mówiłby: po co ta wojna, po co walczyć, czy coś w tym stylu.

Ale powiem też, że częściej spotykamy żołnierzy z naszych stron – Rówieńszczyzna, Lwów, Wołyń, Polesie, dużo z Żytomierszczyzny.



WIKTORIA SZEWCZENKO

I bardzo mało trafiają mi się tacy, którzy chcieliby walczyć tylko o swoją własną ziemię. Natomiast mieszkańcy wschodnich obwodów domagają się pomocy, jakbyśmy byli im coś dłużni i to jest najbardziej zaskakujące. Chodzi o terytorium Donbasu, gdzie teraz toczą się ostre walki. Z obwodu ługańskiego prawie nic nie zostało, a chłopaków zginęło tam dużo. Wczoraj póki byliśmy w szpitalu, w tym krótkim czasie przyjechało trzy karetki z rannymi. Odjechalismy szybko, żeby nie przeszkadzać, ale jest jak jest.

Czy ma Pani kontakt z rodzinami tych żołnierzy? Jak te rodziny się czują? Czy mają jakiś kontakt z nimi? Czy bardzo przeżywają to wszystko?

Bardziej mam teraz kontakty z tymi żołnierzami, którzy do 24 lutego byli malarzami, inżynierami, nauczycielami. Idą. Nie chowają się. Idą i walczą. Jak umieją. Jak są przeszkoleni. Żony ich wspierają. Są z tymi, którzy dotąd nie byli żołnierzami. To znaczy, że mężczyźni walczą, a ich żony czekają. Na razie było już spokojniej i znów zaczęto mówić, że wojna jest tylko na wschodzie. Ale widzimy, że tak nie jest. Pokazał to wczorajszy dzień i noc, kolejne ostrzały i zabici cywili. Widzimy jak to naprawdę wygląda i że każde miasto jest nadal zagrożone. Tak, żony wspierają mężów. Nawet jeżeli na jakiś czas rodziny wyjechały, to obecnie już prawie

wszystkie wróciły. Nie mają pretekstu, dlaczego mój mąż tam walczy. Każda żona bardzo dobrze wie, dlaczego walczy i wspiera swego męża. Jeszcze nie spotkałam kobiety, która pytałaby, po co to wszystko.

Czy wielu żołnierzy, Pani znajomych, zginęło w tej wojnie? U nas, w obwodzie lwowskim i we Lwowie widzimy, że jest coraz więcej pogrzebów, to jest bardzo widoczne, smutne i przejmujące. Jak to wygląda u was?

Wydaje mi się, że tak jest teraz w całej Ukrainie, niestety. Nasze miasto ma swoją sławną 30 brygadę, w której są nie tylko chłopcy z Nowogrodu Wołyńskiego. Są tam żołnierze z różnych miast. Niestety, w Nowogrodzie też jest dużo pogrzebów. Nie tak dawno był pogrzeb mojego przyjaciela, który zginął 9 czerwca podczas wykonania zadania. Mnie bardziej zaskakuje to, że podczas, gdy mamy wojnę, mamy pogrzeby, ludzie pozwalają sobie chodzić na wędkowanie, siedzieć i pić piwo, ludzie cieszą się życiem, jakby nic się nie stało. I to mnie po prostu dobija, takie ich zachowanie. Po pogrzebie przyjaciela chciało mi się wyrzucić to wszystko z siebie, bo jak tak może być. I ktoś mi proponuje, że może zrobimy koncert, bo życie toczy się dalej. Ale proszę to wytłumaczyć tej żonie czy małej córeczce, że życie toczy się dalej. Codziennie prawie w każdej miejscowości jest tak, że ludzie płaczą, oddają hołd i pamięć tym

żołnierzom, a inni traktują to jakoś niepoważnie. I to jest zaskakujące i smutne.

Wojna trwa już piąty miesiąc. Jakie są nastroje wśród tych żołnierzy, ale też i wolontariuszy. Jak się motywujecie do tej trwającej walki? Jak Pani osobiście się motywuje do pomocy?

Ostatnio bardzo często mało śpimy, dużo jeździmy. Staramy się poszukiwać możliwości pomocy, bo ta pomoc jest nadal potrzebna, a jest jej coraz mniej. Więc kiedy odczuwam, że jestem bardzo zmęczona, to myślę, a co powie taki chłopak, taki Wiktor, Włodek czy Andrzej, który tam walczy i w pewnym momencie powie, że jest już zmęczony tym wszystkim, że musi odpocząć, pojechać na wakacje. Więc gdy wyobrażam sobie, jak im tam jest ciężko, to rozumiem, że musimy działać dalej.

Nasi wolontariusze robią to wszystko z tej samej przyczyny – aby wesprzeć i pomóc. A żołnierze – bo tyłu już ich przyjaciel zginęło, że teraz już nie mają prawa odpuścić. A poza tym są to terytoria Ukrainy. I to nie Ukraina posła, by zająć czyjąś ziemię. To Rosja przychodzi tutaj ze swoim „ruskim mirem” i jej bardzo zaangażowana „przyjaciółka” Białoruś. Jest też wielu żołnierzy polskiego pochodzenia. Naprawdę wielu. I w całym wojsku ukraińskim, i w naszym batalionie, do którego należymy z ks. proboszczem Tomaszem Czoporem. Więc wspieramy się nawzajem.

Na koniec zadam może trochę banalne pytanie, kiedy ta wojna się skończy i czy w ogóle się skończy? Czy jest nadzieja, że uda się wygrać tę wojnę i odzyskać ukraińskie terytoria?

Teraz wyrażę moje zdanie osobiste. Jeżeli odpuścimy Rosjanom i powiemy: zróbmy sobie trochę pauzę, oddajmy te ziemie, może później je jakoś odzyskamy, to będzie jak z Krymem. To jest jak choroba. Jeżeli masz raka, to musisz szybko zrobić operację i odciąć to, bo pójdzie dalej. To też jest jak choroba. „Ruski mir” to jest choroba i chyba gorsza od raka. Ponieważ tu trzeba naprawdę dużo oddać, nie jedno życie, żeby zatrzymać tę chorobę.

Kiedy to się skończy? Szczerze powiem, że nie wiem. Kiedy mamy spokojniejszy czas, czyli kiedy nie bombardują, to wydaje się, że damy radę. Ale widzimy, że trzymają całą granicę ukraińsko-białoruską w napięciu, żeby wschód pozabawić wsparcia.

Najstraszniejsze to żyć w oczekiwaniu na to, co będzie dalej, co będzie jutro, a co będzie za godzinę. Mam nadzieję, że pomoc innych państw europejskich nie zmaleje i będzie równie potężna jak dotąd. I że świat nas nie zostawi, a żołnierze nasi wytrwają. Teraz najważniejsze jest, żeby zatrzymać najeźdźcę, a następnie odzyskiwać powoli okupowane ziemie. Teraz musimy wytrwać, wywalczyć, zatrzymać wroga, a zwycięstwo będzie po stronie Ukrainy i całego świata. I po stronie Polski też, bo można powiedzieć, że Polska i Ukraina walczą razem.

Dziękuję za rozmowę.



ARCHIWUM WIKTORII SZEWCZENKO

Dom Polski w Samborze Sztabem Pomocy Humanitarnej

Salę, w której kiedyś tańczono poloneza, teraz wypełniają dary, a zamiast na lekcję języka polskiego, dzieci przychodzą, by pomóc rodzicom rozdawać jedzenie uchodźcom wojennym. Tak zmieniło się życie Polaków w Samborze po wybuchu wojny na Ukrainie.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

W pierwszych dniach rosyjskiej inwazji Dom Polski w Samborze stał się miejscem wypoczynku uciekinierów wojennych z ostrzeliwanych miejscowości. Jak wspomina Maria Ziembowicz, prezes Domu Polskiego w Samborze, nikt nie spodziewał się, że rozpocznie tak okropnej wojny jest możliwe i nikt nie wiedział jak ma się zachować. Jedno było pewne – trzeba pomagać i wspierać się nawzajem.

– W drugim dniu wojny zadzwoniła do mnie pani z Polski, której wcześniej nie znałam. Otrzymałam mój numer od zaprzyjaźnionych osób. Zapytała czy może przyjechać do nas grupa z Energodar, która udaje się do Polski. Powiedziałam, że chętnie ich przyjmujemy w Domu Polskim, poczęstujemy kawą, herbatą, żeby chwilę mogli odpocząć. W sumie tych osób przyjechało około 90. Wśród nich dużo było matek z dziećmi i osób starszych. Niektórzy zostali na nocleg, odpoczęli i udali się na granicę. Później przyjeżdżały do nas kolejne osoby, które zmuszone były opuścić swoje domy – wspomina Maria Ziembowicz.

W kolejnych dniach do Domu Polskiego zaczęła docierać pomoc humanitarna. Wszystkie pokoje szybko wypełniły się lekami, środkami higieny, żywnością i odzieżą. Codziennie przychodziło tu po pomoc dziesiątki rodzin, które stały się ofiarami tej niechcianej i niczym niesprokowanej wojny.

W tak trudnym czasie wsparcie w polskiej placówce



MARIA ZIEMBOWICZ (OD LEWEJ) I KSENIA Z KIJOWA

kulturalnej znalazła też Ksenia. 400 metrów od jej budynku w Kijowie spadła rakietka. Wtedy zrozumiała, że musi ratować swoje dzieci – czteroletniego synka i trzymiesięczną córeczkę.

– Najpierw wynajęliśmy dom w obwodzie kijowskim, gdzie chcieliśmy przeczekać bombardowania. Jednak zaczęły nam się kończyć kaszki dla niemowląt. Wtedy nie było je gdzie kupić. Jako matka odczułam wielki strach. Rozumiałam, że my – dorośli mamy sobie radę, ale moje małe dziecko nic innego nie mogło jeść – ze łzami w oczach wspomina pani Ksenia. – Mieliliśmy jeden samochód, pięcioro dorosłych, dwoje dzieci i psa. Żeby móc razem wyjechać, zostawiliśmy wszystkie swoje rzeczy. Ale największy problem polegał na tym, że aby wyjechać się spod Kijowa, musieliśmy jechać przez Białą Cerkiew, gdzie w tym czasie toczyły się ostre walki – kontynuowała mieszkanka stolicy.

Pokonując strach, rodzina udała się jednak w drogę. Po dwóch dniach dotarli do Sambora, gdzie teraz czują się bardziej bezpieczni.

– W Samborze powiedzieli nam, że możemy znaleźć pomoc w Domu Polskim. Na początku było nam bardzo niezręcznie o coś prosić. Zawsze dawałam sobie radę sama, zarabiałam i starałam się jeszcze innym pomagać. A teraz znalazłam się w sytuacji, kiedy sama musiałam prosić o pomoc, musiałam przekroczyć barierę

psychologiczną. Ale kiedy zrozumiałam, że nie mam innego wyjścia – mała potrzebowała specjalnych kaszek, na które nie miałyby alergii, przyjechałam tutaj. I nigdy nie zapomnę tego dnia... – wspomina Ksenia i znowu się wzrusza. – Przyjechaliliśmy tutaj i wolontariuszki przyjęły nas jak rodzinę. Martwiły się, czy mamy co jeść, pytali czego potrzebujemy dla dzieci. Dali nam makaron, kasze, pieluchy, serwetki i znaleźli tak potrzebne dla nas kaszki dla niemowląt. To było coś niesamowitego. Plakałam tutaj pierwszego dnia. Wolontariuszki uściskały nas i zapewniły, że wszystko będzie dobrze. Dziś nie tak po prostu założyłam ten sweter, bo również otrzymałam go w Domu Polskim. Wciąż go noszę i jestem bardzo wdzięczna – opowiedziała pani Ksenia.

Okrucieństw tej wojny znalazła również Kateryna. Wraz z dziećmi przyjechała do Sambora na początku marca, kiedy w jej rodzinnym domu, przez tydzień ukrywając się w schronie przed wybuchami, dzieci przestały odróżniać dzień od nocy. Walki w Iziumie zaczęły się nasilać. – Straciliśmy wodę i ogrzewanie, a marzec był bardzo zimny. Moje najstarsze dziecko jest chore i potrzebowaliśmy leków. Dlatego zdecydowaliśmy się opuścić miasto. Pomogli nam w tym wolontariusze. Najpierw przyjechaliliśmy do Swiatogorska, później do Słowiańska, skąd pociągiem dojechaliliśmy do Lwowa.



KATERYNA Z IZIUMU

W końcu dotarliśmy do Sambora. Tu znaleźliśmy mieszkanie. Jednak oprócz dokumentów i odzieży w której przyjechaliliśmy nie mieliśmy nic ze sobą. Wolontariuszki Domu Polskiego dały nam odzież dla dzieci, jedzenie, dostaliśmy leki, których potrzebowaliśmy. Jesteśmy im bardzo wdzięczni – opowiedziała Kateryna.

Dom Polski w Samborze działa nadal jako wielki sztab pomocy humanitarnej. Docierają tu dary głównie z Polski, ale też z Anglii, Francji i Włoch. Wolontariusze przekazują je uciekinierom wojennym, obronie terytorialnej, żołnierzom oraz pozostałym na Wschodzie mieszkańcom ostrzeliwanych miejscowości.

Jednym z takich wolontariuszy jest Paweł, który do początku rosyjskiej inwazji mieszkał w Charkowie, a teraz przywozi pomoc humanitarną do rodzinnego miasta.

– Ta pomoc jest bardzo potrzebna. Wskutek działań wojennych wielu mieszkańców obwodu charkowskiego pozostało bez domu. Niektóre firmy już nie działają, ludzie nie mają pracy. Jest dużo ludzi, którzy naprawdę potrzebują pomocy. W pierwszej kolejności są to samotne matki z dziećmi, osoby starsze i niepełnosprawne.

Są to ludzie szczególnie zagrożeni, oni nie mogą sobie poradzić bez pomocy z zewnątrz – powiedział wolontariusz z Charkowa.

W pomoc najbardziej potrzebującym angażują się również najmłodszy mieszkańcy Sambora.

– Od samego rana do nocy dzieci są z nami. Zostawić ich w domu było strasznie, były częste alarmy. Więc żeby się o nie martwić, zabieraliśmy je tutaj. Coś pomagały, czasem przeszkadzały, różnie było – wspomina Iwanna Augustyn, Polka z Sambora. – I nadal przychodzi tu dużo ludzi. Robimy listę osób, które do nas przychodzą. Wczoraj mieliśmy 82 rodziny. Są to głównie mieszkańcy wschodniej Ukrainy: Doniecka, Ługańska, Mariupola, Iziuma, Kramatorska. Czym możemy, staramy się im pomóc.

Przed 24 lutego w Domu Polskim w Samborze działały zespoły muzyczno-taneczne, były organizowane obchody świąt państwowych i kościelnych, a latem działała tu Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej oraz Polonijny Festiwal Sztuki. Polacy w Samborze nie tracą nadziei, że wojna niedługo się skończy. Wierzą, że Ukraina zwycięży i Dom Polski znowu stanie się ośrodkiem kultury i tradycji polskich.



Stanisław Niewiadomski i Maria Konopnicka

Inspiracja kompozytorów polskich twórczością Marii Konopnickiej przybierała różne formy w muzyce, od dziecięcej miniatury wokalne do pieśni solowych i chóralnych, od muzyki kantatowej do utworów symfonicznych. Twórcami tych dzieł byli kompozytorzy z epoki: Konstanty Gorski, Mieczysław Karłowicz, Piotr Maszyński, Henryk Melcer, Zygmunt Noskowski, Feliks Nowowiejski, Władysław Żeleński. Z kompozytorów, działających we Lwowie, do poezji Konopnickiej sięgali: Seweryn Berson, Jan Gall, Jarosław Leszczyński, Bronisław Wolfsthal, Otto Mieczysław Żukowski. Miejsce czołowe w tym gronie zajmuje Stanisław Niewiadomski, kompozytor licznych pieśni na głos i fortepian oraz utworów chóralnych do słów poetki. Jest on również autorem muzyki do kantaty jubileuszowej na cześć Konopnickiej wykonanej we Lwowie 110 lat temu w obecności poetki oraz pierwszym kompozytorem, który zainteresował się jej twórczością w kontekście muzyki operowej, podejmując próbę napisania – niezrealizowanej ostatecznie – opery „Krysta” do jej libretta.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

Przypadająca w tym roku 180. rocznica urodzin Konopnickiej jest doskonałą okazją do spojrzenia na jej spuściznę poprzez pryzmat życia i twórczości lwowskiego kompozytora i w perspektywie historii Polski drugiej połowy XIX wieku i pierwszych dekad XX wieku. W życiorysach obojga, w działalności i upodobaniach artystycznych można dostrzec wiele analogii.

Ze sztuką przez życie

Dzieliło ich piętnaście lat życia: Konopnicka urodziła się w 1842 roku, Niewiadomski - w 1857 (często podawany rok 1859 jest mylny). Połączyło wiele: od wspólnego Patrona (niewielu dziś pamięta, że na drugie imię Konopnicka miała Stanisława), aż po miejsce ostatniego spoczynku. Mieli podobne zainteresowania, dążenia, ideały. Oboje byli bardzo zaangażowani w sprawy społeczno-narodowe. Ich drogi życiowe krzyżowały się nieraz właśnie we Lwowie, który dla Niewiadomskiego był domem, dla Konopnickiej - miastem jednym z wielu na szlakach jej częstych podróży. Oboje we Lwowie zmarli i - żegnani przez rzesze lwowian - pochowani zostali na Cmentarzu Łyczakowskim. O ile grób autorki „Roty” pozostaje do dziś jednym z najczęściej odwiedzanych na tej słynnej nekropolii, to znajdujący się nieopodal nagrobek lwowskiego kompozytora, uznawanego niegdyś za największego po Moniuszce pieśniarza, znany jest obecnie tylko nielicznym.

Przyjrzyjmy się ścieżkom życiowym, którymi podążali twórcy, działający w tym samym czasie. Oboje pochodzili ze zubożałych rodzin szlacheckich. Kształtowała ich atmosfera dworu szlacheckiego, wzrastali wychowywani w szacunku dla historii, dla tradycji i zwyczajów przodków, oboje z domu wynieśli wrażliwość na piękno oczyszczonej przyrody. Dla Konopnickiej strony rodzinne - to Suwałki, Kalisz, Warszawa,

pozostające pod zaborem rosyjskim. Niewiadomski dzieciństwo spędził na terenach objętych zaborem austriackim, na malowniczym Roztoczu. Były to: dwór w Sopotynie, w którym przyszedł na świat, pobliska Żółkiew z kościołem parafialnym, słynną kolegiatą z grobami Żółkiewskich i Sobieskich, Dyniska, gdzie spędzał wakacje letnie i wreszcie stołeczny Lwów, w którym się kształcił i gdzie potem - po ukończeniu konserwatorium wiedeńskiego - osiadł na stałe.

Oboje należeli do pokolenia, które dotknęło powstanie styczniowe i jego tragiczne konsekwencje. Jedyny brat Konopnickiej, Jan Wasilowski, student politechniki w Liège, zginął w bitwie pod Krzywosądem; zagrożony represjami był Jarosław, mąż 21-letniej Marii. Traumatyczne przeżycia nie ominęły 6-letniego wówczas Stasia, którego ojciec Tadeusz Niewiadomski - niegdyś kapitan inżynierii podczas wydarzeń Wiosny Ludów - został uwięziony we Lwowie za udział w zrywie narodowym 1863 roku. Jako młodzieniec Stanisław nieraz stykał się potem z opowieściami powstańcami, snutymi w długie wieczory w zaprzyjaźnionym domu w nieodległym od rodzinnego Sopotyna Dyniskach. Dwór ten, należący do Skolimowskich, położony przy granicy z Kongresówką, mieścił w czasie walk powstańczych szpital polowy. Dyniska odwiedzała skoligacona z gospodarzami Wanda Młodnicka Monné. Gościła w tym dworze wcześniej, latem 1866 roku, z narzeczoną Arturem Grotterem, który tam pracował nad cyklem rysunków „Lithuania”, poświęconym powstaniu styczniowemu na Litwie. Wspólne muzykowanie przy fortepianie, który podług tradycji rodzinnej pamiętał pobyt w tych stronach sławnego węgierskiego wirtuozą i kompozytora Franciszka Liszta, zapadło w pamięć utalentowanego muzycznie nastolatka. Przyjaźń Stanisława z Marylą Młodnicką (zameżną Wolską), córką Wandy, znaną potem poetką i właścicielką „Zaświecica” we Lwowie, przetrwała lata. Jeden z licznych, opracowanych na głos i fortepian swoich zbiorów pieśni „starodawnych” (Śliczne gwóźdźki. Piękne tulipany op. 47), wydanych w międzywojniu we Lwowie, zadedykuje kompozytor córkom Maryli i wnuczkom Wandy: Beacie Obertyńskiej i Leli Pawlikowskiej.

Osadzenie w nurcie narodowym cechowało zarówno twórczość Niewiadomskiego,



STANISŁAW NIEWIADOMSKI

jak i Konopnickiej. Znamienne jest, iż utworami, które zdecydowanie przetrwały próbę czasu i rosły się w świadomości potomnych z nazwiskami twórców do tego stopnia, że stały się niejako ich wizytówką, są „Rota” Konopnickiej i „Maki” Niewiadomskiego. „Rota” („Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”) dzięki melodii Feliksa Nowowiejskiego urosła do rangi hymnu narodowego i wciąż zachowuje aktualność. Nawiązując do tradycji ułańskiej „Maki” („Ej, dziewczyno, ej niebogo”) Kornela Makuszyńskiego, umuzyycznione przez Niewiadomskiego (op. 50 nr 2) i spopularyzowane u progu odzyskania przez Polskę niepodległości przez wyjątkową interpretatorkę pieśni Janinę Korolewicz-Waydową, po przeszło stu latach nie straciły nic ze swej świeżości i nadal są wykonywane. Tu należy przypomnieć, że Niewiadomski również pokusił się o napisanie melodii do tekstu „Roty” Konopnickiej. Ukażała się ona drukiem w 1927 roku w Warszawie nakładem miesięcznika „Muzyka” (pt. „Dwa hymny”). Wersja ta nie zyskała jednak takiej popularności, jak śpiewana do dziś melodia Nowowiejskiego.

I Konopnicka, i Niewiadomski odebrali typowe dla tamtych czasów, swego stanu i stopnia zamożności wykształcenie. Maria - domowe oraz, krótko, na pensji siostr sakramentek w Warszawie. Stanisław ukończył Wyższą Szkołę Realną we Lwowie o profilu matematyczno-przyrodniczym i jako elew mierniczy rozpoczął służbę rządową w Wydziale Krajowym, zamierzając kształcić się dalej w tym kierunku na Politechnice Lwowskiej. Studiował jednocześnie fortepian i kompozycję w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Tak,

jak w przypadku Konopnickiej start literacki ułatwiła przychylna opinia Henryka Sienkiewicza o jej wierszu „Przygrywka” z cyklu „W górach”, tak w przypadku Niewiadomskiego o obraniu ostatecznie kariery muzycznej zdecydowało uznanie, z jakim spotkała się kantata „Akt wiary” do słów Kornela Ujejskiego, skomponowana ku uczczeniu 50. rocznicy powstania listopadowego. Oboje, zdani na własne siły, musieli od wczesnej młodości zadbać o własne utrzymanie i o własnych siłach torować sobie drogę w obranych dziedzinach. I samotny Niewiadomski, który do końca życia pozostał kawalerem, i samotnie wychowująca sześcioro dzieci Konopnicka zarabiali na chleb powszedni piórem, działając również na niwie dziennikarskiej. Chociaż ich teksty nieraz wywoływały polemiki i bywały ostro krytykowane, oboje, stając się słyszalnymi głosami swojej epoki, zdobyli ogromną popularność, niezaprzeczalny autorytet i uznanie rodaków. Konopnicka pisała nie tylko wiersze, poematy, nowele, szkice, obrazki, ale też teksty publicystyczno-reportażowe, prace krytycznoliterackie, dokonywała przekładów z języków obcych. Niewiadomski również tłumaczył, napisał monografię Chopina i Moniuszki. Prowadził niezwykle ożywioną działalność jako krytyk muzyczny, pisząc regularnie sprawozdania i recenzje do dzienników lwowskich („Gazeta Lwowska” i „Dziennik Polski”) oraz korespondencje do pism warszawskich i poznańskich. W latach 1902-14 zamieszczał recenzje i felietony muzyczne w lwowskim „Słowie Polskim”, a w międzywojniu - głównie w prasie warszawskiej. Na polu krytyki muzycznej czynny był przez pół wieku, ostatni felieton prasowy napisał na kilka dni przed śmiercią. Krakowski i poznański krytyk muzyczny, a zarazem współtwórca kabaretu „Zielony Balonik” Witold Noskowski zauważył, że Niewiadomski „był czytany z nabożeństwem, niemal jak wyrocznia, chociaż na popularność nie polował”. Miarą autorytetu może być fakt, że w roku 1928 zwyciężył w plebiscycie rozpisany przez czasopismo „Muzyka” na najpopularniejszego polskiego krytyka, zaś w kategorii „wszystkie narodowości” uplasował się na trzecim miejscu, po Hanslicku i Schumannie. I Konopnicka, i Niewiadomski mieli w życiu krótki epizod redaktorski. Konopnicka redagowała w latach 1884-86 warszawski tygodnik ilustrowany dla kobiet „Świt”,

Niewiadomski - wydawaną w latach 1918-21 we Lwowie „Gazetę Muzyczną”.

Oboje dużo podróżowali, doskonale znali języki obce. Dwudziestoletnia tułaczka Konopnickiej po Europie, podejmowana w celu ratowania zdrowia, dawała jej namiastkę wolności, wytchnienie od przykrych okoliczności rodzinnych. Niewiadomski mógł sobie pozwolić na podróże jedynie w miesiącach letnich, gdyż absorbowały go we Lwowie liczne obowiązki zawodowe. Od 1887 roku przez trzy dekady nieprzerwanie pełnił obowiązki profesora konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Uczył również w wielu prywatnych szkołach muzycznych: m.in. Ludwika Marka, Pauliny Stróżeckiej, Heleny Słomkowskiej, Heleny Ottawowej, Joanny Laureckiej, w Instytucie Muzycznym Anny Nientowskiej. Wakacje były więc jedynym dogodnym czasem na podróże zagraniczne, które podejmował w celach i edukacyjnych, i rekreacyjnych. Wyjeżdżał m.in. kilkakrotnie do Lipska, gdzie pogłębiał wiedzę z zakresu kontrpunktu u Salomona Jadassohna, do Włoch, gdzie zapoznał się z metodą nauki śpiewu Francesco Lampertiego. Bywał na przedstawieniach operowych w Monachium, Berlinie, Dreźnie, Wiedniu, Paryżu, Mediolanie, dwukrotnie na przedstawieniach wagnerowskich w Bayreuth.

We Lwowie Niewiadomski prowadził szeroko zakrojoną działalność organizatorską, wygłaszał odczyty, organizował koncerty, zbierał fundusze na pomnik Chopina. Od roku 1887 był członkiem skupiającego intelektualną i artystyczną elitę Lwowa Koła Literacko-Artystycznego, które w 1896 roku podejmowało uroczystym rautem Konopnicką. Inspirował wiele inicjatyw i uczestniczył aktywnie w organizacji wielu przedsięwzięć, integrujących muzyków polskich z trzech zaborów. Toteż naturalną rzeczą było zaproszenie go do komitetu organizacyjnego lwowskiego obchodu jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Marii Konopnickiej. Czuwał nad stroną muzyczną wydarzenia. Mając już wcześniejsze doświadczenia w tej mierze, podjął się również skomponowania kantaty na cześć jubilatki. Miał to być utwór na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę do słów jednej z głównych organizatorek uroczystości, literatki i społecznicy Anny z Szawłowskich Neumanowej.

Lwowski jubileusz Konopnickiej

Uroczystości lwowskie, będące kontynuacją krakowskich, rozpoczęły się już w sobotę 25 października 1902 roku wieczorem od powitania Konopnickiej na dworcu kolejowym. Poetka, która zamieszkała w Hotelu Europejskim przy Placu Mariackim (obecnie Mickiewicza), nazajutrz, 26 października, o godzinie 11 ubrana w białą suknię przybyła do Teatru Miejskiego, gdzie przywitał ją prezydent Lwowa Godzimir Małachowski, życzenia złożyły liczne delegacje, a mowę wygłosił Jan Kasprovic. Część artystyczną, którą jubilatka wysłuchała w Łoży prezydenta miasta, rozpoczęło wykonanie kantaty pt. „Pieśń hołdu” Niewiadomskiego przez ustawione na estradzie połączone chóry Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Towarzystwa Śpiewaczego Lutnia. Partie solowe wykonał Irene Bohussówna, L. Rauchówna, Karol Czerny i Teodor Borkowski. Solistom i chórom towarzyszyły orkiestry: teatralna i Towarzystwa Muzycznego pod batutą dyrektorów wyżej wymienionych towarzystw: Mieczysława Sołtysa i Stanisława Cetwińskiego. Zabrzmiały również dwie pieśni Niewiadomskiego do słów Konopnickiej („O mów, o, śpiewaj!” i „Miesięczna noc”) w interpretacji znakomitego barytona Teodora Borkowskiego z akompaniamentem



WYPROWADZENIE TRUMNY ZE ZWŁOKAMI S. NIEWIADOMSKIEGO Z KRYPTY KOŚCIOŁA OO. BERNARDYNÓW I KONDUKT ŻAŁOBNY PRZED TEATREM WIELKIM WE LWOWIE

prof. Franciszka Neuhausera. Program artystyczny wypełniły ponadto kompozycje Galla, Bersona, Żeleńskiego do słów poetki. Porównując obie uroczystości wystawnik „Kuriera Warszawskiego” odnotował: „dzisiejszy obchód jubileuszu Konopnickiej we Lwowie wypadł pod każdym względem świetnie i różnił się pomyślniej od krakowskiego powagą czynników w jubileuszu uczestniczących, majestatem i harmonią całego programu”.

Pieśni na głos i fortepian. „Jaśkowa dola”

Do twórczości Konopnickiej Niewiadomski sięgał regularnie począwszy od lat 80. XIX wieku. Wtedy to dwudziestokilkuletni kompozytor do jej słów skomponował dwie pieśni op. 6: „Senne róże, białe róże” i „Poleciały pieśni moje”, wydane potem w 1891 roku w Krakowie w oficynie S. A. Krzyżanowskiego. W następnym dziesięcioleciu do tekstów poetki powstało dziewięć kolejnych pieśni op. 14 („Latawica”, „Nie swatała mi cię swatka”, „Jakże cię mam brać, dziewczyno”), op. 20 („Miesięczna noc”, „Lny”, „Dzwony”) i op. 21 („Kotysanka”, „Na gody”, „Rozlegnijże się”). Kompozytor połączył je następnie w cyklu pt. „Jaśkowa dola”, wydanym przez Kazimierza S. Jakubowskiego we Lwowie około 1898 roku i poświęconym „Czcigodnej Autorce słów”.

Konopnicka w liście z Wiednia (w styczniu 1899 roku) dziękowała kompozytorowi za przesłany egzemplarz, żałując, że nie ma aktualnie fortepianu, „aby poznać bliżej tę muzykę, którą prawie słyszę patrząc na nuty”. Niewiadomski, ku zaskoczeniu samej autorki wierszy, z pojedynczych, rozrzuconych utworów wysnuł całość, którą śmiało można określić mianem studium polskiej duszy. Stworzył opowieść muzyczną o życiu Jaśka – od narodzin („Kotysanka”) do ostatniego pożegnania przez matkę („Dzwony”). Opowieść, w której – jak w życiu – smutek miesza się z wigorem, nastroje ujmując figlarne przeplatając z tragicznymi i patetycznymi. Cykl doczekał się kilku wznowień drukiem i cieszył się dużą popularnością za życia kompozytora. Po II wojnie światowej, dzięki przekładom na język angielski (Jan Effenberger-Śliwiński, Glasgow 1944) i rosyjski (Lidia Nekrasova, Moskwa 1958) zyskał szansę na upowszechnienie poza granicami kraju.

Konopnicka chóralscie

Niewiadomski był blisko związany z ruchem śpiewaczym. W latach 1885-92 pełnił funkcję drugiego dyrygenta lwowskiego Towarzystwa Śpiewaczego Lutnia-Macierz, a w latach 1888-92 nauczyciela śpiewu chóralnego w szkole śpiewu działającej przy tym towarzystwie. W spisie członków czynnych Lutni figurował jako pierwszy bas. Doskonale znał możliwości brzmieniowe zespołu chóralnego i potrafił doskonale je wykorzystać w swoich kompozycjach w celach wyrazowych. Działalność kompozytorska Niewiadomskiego w dziedzinie muzyki chóralnej oraz organizatorska, skierowana na integrację chórów z trzech zaborów, przyniosła mu uznanie i wdzięczność środowisk śpiewaczych. Był członkiem honorowym wielu towarzystw śpiewaczych na terenie kraju, m.in. Lutni krakowskiej, warszawskiej i lwowskiej. Wielokrotnie zasiadał w jury konkursów kompozytorskich na utwory chóralne. Wielkim echem odbił się współorganizowany przez niego we Lwowie w 1913 roku I Zjazd Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych. Jako przewodniczący Zjazdu był jednym z inicjatorów zbiórki funduszy na pomnik zmarłego rok wcześniej i spoczywającego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie zasłużonego dla muzyki chóralnej Jana Galla. Podczas koncertu na ten cel, kończącego Zjazd w sali Towarzystwa Muzycznego (obecnie

sala Filharmonii przy ul. Czajkowskiego) Chór Akademicki pod batutą Edwarda Jurczyńskiego wykonał jeden z utworów Niewiadomskiego do tekstu już nieżyjącej wówczas, zmarłej przed trzema laty Marii Konopnickiej „Ave Caesar” op. 35. Pieśń ta powstała najprawdopodobniej jeszcze za życia poetki, bowiem już 20 listopada 1910 roku wykonał ją Lwowski Chór Techniczny (Politechniki Lwowskiej) pod batutą Bronisława Wolfsthała podczas koncertu pieśni kompozytorów lwowskich w Kole Literacko-Artystycznym.

Jednym z pierwszych utworów chóralnych Niewiadomskiego była skomponowana do tekstu Konopnickiej „Modlitwa wiosenna” na chór mieszany i orkiestrę, wykonana po raz pierwszy 8 marca 1889 roku w ramach koncertu Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie pod dyrekcją dyrektora Rudolfa Schwarza (drukem ukazała się w Poznaniu w 1913 roku). Do tekstów poetki powstały cztery najcenniejsze utwory Niewiadomskiego na chór męski a cappella, wydane drukiem w oficynie K. S. Jakubowskiego we Lwowie i potem w latach 30. w Warszawie u Gebethnera i Wolffa: „Zaszumił las” i „Górskie dzwony” op. 32 (dedykowane w 1907 roku lwowskiej Lutni na jubileusz ćwierćwiecza działalności), „Hej, siewacze” oraz wspomniany „Ave Caesar” op. 35 (dedykowany warszawskiej Lutni z okazji srebrnego jubileuszu). „Zaszumił las” Konopnickiej, wydany w tomie „Poezje. Seria druga” w 1883 roku, opracował na chór męski Niewiadomski wkrótce po ukazaniu się wiersza drukiem. Pieśń, pojawiająca się na afiszach koncertowych również pod tytułem „Z łąk i pól”, zyskała ogromną popularność i była często wykonywana we Lwowie przez liczne lwowskie chóry męskie: m.in. Echo, Chór Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, chóry męskie Lutni i Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Te dwa ostatnie zespoły wykonały ją 3 lipca 1887 roku w Teatrze Skarbowskiem pod batutą ówczesnego dyrektora Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego Zygmunta Noskowskiego podczas nadzwyczajnego koncertu charytatywnego na cześć goszczącej we Lwowie pary arcyksiężęcej – następcy tronu arcyksięcia Rudolfa i jego małżonki Stefanii. Chór męski Lutni zaprezentował ten utwór z powodzeniem również w 1891 roku w Teatrze Narodowym w Pradze. Pieśń została przetłumaczona na język esperanto i wykonana przez Chór Akademicki w kasynie Miejskim we Lwowie w 1907 roku w ramach „niezwykłego koncertu”. Niezwykłość polegała na tym, że program w całości wypełniły utwory śpiewane i deklamowane w tym nowym języku. Sam kompozytor, występując w roli recenenta wydarzenia w „Słowie Polskim” ocenił, że „przy wielkiej ilości samogłosek „Esperanto” do wokalizacji nadaje się równie dobrze jak włoski. Nic dziwnego, bo na podstawie romańskich języków został utworzony. W śpiewie zrobił (na mnie osobiście) wrażenie lepsze niż w deklamacji, pewien jednakże brak charakteru daje się i tu nawet odczuwać”.

Utwory chóralne Niewiadomskiego do słów Konopnickiej niejednokrotnie uświetniały uroczystości patriotyczne i rocznicowe we Lwowie i na prowincji. „Pieśń wiosenna” np. zabrzmiała w sali lwowskiego Ratusza, ozdobionej namalowanym z racji obchodów setnej rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja wielkoformatowym płótnem „Polonia” Jana Styki, w wykonaniu Towarzystwa Śpiewaczego Lutnia (1891). Podczas uroczystej akademii w Teatrze Miejskim z okazji obchodów pięćdziesiątej rocznicy wybuchu powstania styczniowego „Ave Caesar” wykonały połączone lwowskie chóry męskie, tym razem z towarzyszeniem instrumentów dętych pod batutą Mieczysława Sołtysa (1913). Natomiast Chór Techniczny pod batutą Stanisława Tomaszewskiego



NAGROBEK S. NIEWIADOMSKIEGO NA CMEN TARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE



NAGROBEK NIEWIADOMSKIEGO OBECNIE, Z LIRĄ POZBAWIONĄ STRUN. STAN Z 2020 ROKU

zaprezentował ten utwór w 1910 roku w Złoczowie z okazji obchodów pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Konopnicka operowo

Pod koniec lat 90. XIX wieku, już po opublikowaniu „Jaśkowej doli”, Niewiadomski powziął zamiar skomponowania jedno- lub dwuaktowej opery. Wraz z „pięknym darem” w postaci cyklu pieśni złożył Konopnickiej, przebywającej wówczas w Wiedniu, propozycję napisania libretta operowego. Dla poetki był to debiut w roli librecistki. Nie mając doświadczenia w tej dziedzinie, zwlekała z rozpoczęciem „Krysty”, bo taki tytuł otrzymała powstające dzieło. Praca postępowała dość opornie i ponaglenia kompozytora wywierały skutek wręcz odwrotny: presja związana z planowanym wystawieniem opery w nowym gmachu teatralnym we Lwowie wraz z rozpoczęciem nowego sezonu całkowicie pozbawiła ją natchnienia. Konopnicka w częściach dostarczała gotowe fragmenty libretta „tej utrapionej „Krysty”, konsultując z kompozytorem szczegóły i stosując się do jego uwag. Jednak, czy to z powodu opiekałości autorki, wymawiającej się nawałem innych zajęć i zobowiązań, czy też z powodu ostudzenia zapału kompozytora do tej idei, czy też innych względów, do urzeczywistnienia projektu nie doszło. Gotowe libretto po kilku latach (w 1906 roku) Niewiadomski

nabył od poetki na własność za kwotę 300 koron. „Krysta” nie została wystawiona na lwowskiej scenie operowej.

W ostatnią drogę

I Konopnicka, i Niewiadomski ostatnie dni życia spędzili w lwowskich sanatoriach. Poetka – w Zakładzie Wodolecznictwa w dawnej posiadłości Karola Kisielki na Zniesieniu, dokąd przyjechała z podkarpackiego Żarnowca. Tu zmarła na zapalenie płuc 8 października 1910 roku. Lwów pożegnał pieśniarkę ludu manifestacyjnym pogrzebem, w którym wzięło udział około 50 tysięcy osób. Niewiadomski, który należał do zawiązanego we Lwowie rok po śmierci poetki komitetu zajmującego się zbiórką funduszy na pomnik na jej grobie, zmarł 26 lat później, 15 sierpnia 1936 roku w sanatorium „Salus” przy ul. Senatorskiej (obecnie Stecki). Został tam przewieziony z ukochanego uzdrowiska Niemirów wskutek nagłego zaskabnięcia. Na rodzinnym Roztoczu, na jesieni życia regularnie spędzał wakacje letnie, przyjeżdżając z Warszawy, w której mieszkał i pracował przez ostatnich kilkanaście lat długiego, 79-letniego życia. „Umarł Stanisław Niewiadomski przypadkowo – jeżeli kto wierzy w przypadki – we Lwowie. W tym Lwowie, dla którego żywił tak głębokie umiłowanie, iż życzył sobie, by Go we Lwowie pochowano! Zadość się stało Jego życzeniu” – napisano w nekrologu.

Mimo wakacyjnej pory pogrzeb zgromadził rzesze lwowian. Przybyły wszystkie lwowskie chóry, uczestniczyły w nim liczne delegacje, reprezentacje władz miasta i towarzystw muzycznych. Kilkutysięczny kondukt przeszedł ulicami Lwowa spod krypty klasztoru oo. bernardynów pod Teatr Miejski. Tam dawnego dyrektora lwowskiej opery (Niewiadomski dwukrotnie piastował tę funkcję) zęgał dyrektor Wilam Horzyca. Na Cmentarzu Łyczakowskim w imieniu kompozytorów mowę pożegnalną wygłosił uczeń Niewiadomskiego – Tadeusz Jarecki.

Dwa lata później, 16 października 1938 roku, został odsłonięty nagrobek Niewiadomskiego. Powstał „z ofiar pieniężnych wszystkich śpiewaków zrzeszonych w Związkach śpiewaczych rozszaniach po całym kraju, oraz przy wydatnej pomocy materialnej wdowy po śp. Dionizym Tothcie, pierwszym prezesie Związku, który pozostawił zapis specjalnie na ten cel przeznaczony”. Strofy poetyckie Konopnickiej, ubrane w dźwięki przez lwowskiego pieśniarza, zabrzmiały wymownie raz jeszcze nad jego grobem, nad grobami obojga: podczas uroczystości połączone chóry lwowskie pod batutą Alfreda Stadlera, ucznia Niewiadomskiego, odśpiewały pieśń „Zaszumił las”.

Nagrobek Niewiadomskiego, znajdujący się nieopodal grobu Konopnickiej, a w najbliższym sąsiedztwie sarkofagu Gabrieli Zapolskiej, zachował się do dziś. Podobnie, jak nagrobek autorki „Roty”, nie uniknął powojennej dewastacji.

„Poleciały pieśni moje...”

Ten jeden z dwóch pierwszych umieszczonych przez Niewiadomskiego wierszy Konopnickiej może być dziś odczytany jako prorocza, niestety, wizja obrazująca powojenne losy twórczości kompozytora, skazanej na niemal całkowite zapomnienie.

*Poleciały pieśni moje,
Jako ptaszka roje -
Jedne padły u mogiły,
Gorzka rosę piły...
Drugie poszły między ludzi,
Piórka pokrważyły...*

Pieśni Niewiadomskiego rzadko trafiają dziś na afisze koncertowe. Lata zaniedbań, przede wszystkim na poziomie instytucjonalnym sprawiły, że kompozycje lwowskiego pieśniarza są tak mało znane obecnie. Cudze chwalcie, swego nie znacicie... Konopnicka zredukowana do kilku sztandarowych utworów, Niewiadomski odesłany do lamusa – czyż nie jest to objaw zubożenia na nasze dobro narodowe i lekceważącego stosunku do własnej kultury, wstydliwego unikania tego wszystkiego, co oparte jest na najgłębszych pokładach tożsamości? Jak długo promocja twórczości zapomnianych kompozytorów polskich spoczywać ma niemal wyłącznie na barkach nielicznych pasjonatów i entuzjastów, którzy pokonując przeróżne bariery, dokonują rzeczy niemożliwych i przywracając sporadycznie odbiorcom repertuar mało znany i niezasłużenie skazany na wykluczenie? A przecież chociażby w stosunku do spuścizny poetyckiej Konopnickiej pieśni solowe i chóralne Niewiadomskiego mogą spełnić ważną rolę: przypomnieć wartość tej części jej dorobku, która została zepchnięta w cień. Lira, pozbawiona strun, na grobie Niewiadomskiego pozostaje do dziś wymownym symbolem przymuszenia pieśniarza do milczenia, pozbawienia go możliwości oddziaływania poprzez swoją muzykę. Wraz z renowacją, odtworzeniem pierwotnego wyglądu nagrobka lwowskiego kompozytora, należałoby pomyśleć o przywróceniu jego twórczości szerokim kręgiem melomanów. Pieśni Niewiadomskiego należą bowiem do najcenniejszych perełek w skarbcu polskiej liryki wokalne.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

KAZIMIERZ ŚWIETLIŃSKI

Ukraińska poetka na uchodźstwie w Polsce

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI ze SWITŁANĄ BRESŁAWSKĄ, poetką i tłumaczką.

Pani Switłano, nie tak dawno stanęła Pani na czele iwano-frankiwskiego stowarzyszenia pisarzy. Opowiadała Pani o wielu swoich planach aktywizacji działalności stowarzyszenia. Co zmusiło Panią do opuszczenia swego miasta na początku wojny i udania się za granicę?

Nie wiem, czy będą zainteresowani tym polscy czytelnicy, ale Narodowe Stowarzyszenie Pisarzy Ukrainy obecnie znajduje się w stanie depresyjnym. Ministerstwo kultury, powstałe z nakazu prezydenta, obcięło wszelkie dotacje na stowarzyszenia twórcze. W wyniku tego prezesi organizacji obwodowych stali się bezrobotnymi, a organizacje stały się zrzeszeniami społecznymi. Powiem od siebie: nadzwyczaj trudno działać społecznie nie mając środków utrzymania. Do tego przedłużający się okres pandemii i długotrwały brak szczepień w Ukrainie całkowicie zniweczył nasze plany. Co się tyczy podstawowego pytania, to powiem, że nie my wybieramy, gdzie zostanie nas wojna. Słuchając zapewnień naszych przywódców z ul. Bankowej o absurdalności amerykańskich zapowiedzi o możliwości rosyjskiej agresji i żarty Zetenskiego o „szaszykach na 1 maja”, odważyłam się 23 lutego wyjechać do Polski – zawiozłam egzemplarze książki przetłumaczonej na język ukraiński, którą wydano w Iwano-Frankiwsku. Planowałam po dwóch dniach wrócić do domu, ale jak widzimy, życie brutalnie zmienia nasze zamierzenia. W podobnej sytuacji znalazła się laureatka nagrody im. Szewczenki Oksana Zabuzko – wojna zastała ją w Warszawie.

Proszę opowiedzieć o współpracy z polskimi pisarzami.

Tak się złożyło, że od 2017 roku aktywnie współpracuję ze Związkiem Literatów Polskich (ZLP). Co roku jeździłam na międzynarodowe literacko-artystyczne festiwale do Wrocławia, Poznania, Krakowa, Tarnowa. W tym roku byłam w Słupsku. Tłumaczę poezję i prozę polskich autorów na język ukraiński, popularyzuję polską literaturę na Ukrainie. Moje wiersze wielokrotnie publikowane były w polskich czasopiśmie literackich. W 2018 roku we Wrocławiu ukazał się tomik moich wierszy „Na linii oddechu” w przekładzie Kazimierza Burnata. Wśród moich przekładów są książki wydane na Ukrainie: „Koniec lata w Arkadii” trzech polskich poetów. Znalazły się tam utwory poetów: Leszka Szarugi, Kazimierza Burnata i Andrzeja Waltera; oprócz tego zbioru „Uczta motyla” Andrzeja Bartyńskiego, „Iluzja wieczności” Kazimierza Burnata. Również w 2020 roku wspólnie z prezesem Dolnośląskiego oddziału ZLP – Kazimierzem Burnatem zrealizowaliśmy dwa polsko-ukraińskie projekty: „Apostołowie XX wieku: los Ukrainy w poezji” oraz książkę laureata nagrody im. Szewczenki Tarasa Melnyczuka „Książę rosy” w przekładzie na język polski, o czym

już opowiadałam na łamach „Kuriera Galicyjskiego”. Bardzo żałuję, że te pozycje ukazały się w małych nakładach. Chciałabym, aby poezja ukraińskich klasyków trafiła do wszystkich bibliotek w Polsce.

Na szczególną uwagę zasługują przekłady, nad jakimi pracowałam w zeszłym roku. Są to przekład bestsellera Tomasa Eriksona „Od upadku do sukcesu. Jak porażkę przekuć w złoto” (przekład robiłam z polskiego tłumaczenia) i powieść Stanisława Ignacego Witkiewicza „Iluzja wieczności”. Oba przekłady wykonałam na zamówienie jednego z największych wydawnictw na Ukrainie – „Folio”. Jest też książka, którą przywiozłam w lutym do Polski, to „Na granicy przed niechcianym światem” utalentowanego zachodniopomorskiego autora Piotra Prokopiaka.

Jak rozpoczął się Pani pobyt w Polsce i czy wybrała Pani status uchodźcy?

Od pierwszej chwili odczuwałam wsparcie polskich kolegów. Pisarze z Poznania, Wrocławia, Krakowa pisali, pytali czy potrzebna jest jakaś pomoc. Wdzięczna jestem prezesce honorowej Wielkopolskiego oddziału ZLP Danucie Bartosz za wszystko w czym mnie wsparła. O statusie uchodźcy nie może być mowy, bo przekroczyłam granicę dzień przed agresją – 23 lutego i żadne ulgi czy wsparcie finansowe mnie nie dotyczą. Nie żałuję tego. Od pierwszych dni pracuję jako tłumacz, płacę podatki i jestem z tego dumna.

Czym przede wszystkim zajęła się Pani w Polsce? Jak odczuwała Pani potrzebę bycia pożyteczną w tym czasie dla Ukrainy i dla Polski?

Przede wszystkim, była to współpraca z grupą „Tłumacze dla Ukrainy”, która powstała na uniwersytecie im. Adama Mickiewicza dzięki profesorowi filologii Ryszardowi Kupidurze. W marcu Urząd Miasta Poznania założył ukraińską wersję swojej strony informacyjnej i trzeba było zapelnąć ją instrukcjami, poradami, dokumentacją po ukraińsku, która miała za zadanie pomóc uchodźcom z Ukrainy zorientować się w Polsce. Był to bardzo intensywny miesiąc. Zdarzały się dni, gdy tłumaczyłam po trzy różne instrukcje. Dla mnie była to praca pełna stresu, ponieważ moje myśli były w domu przy rodzinie, a uwagę przykuwały straszne informacje w telewizji. Jednocześnie tłumaczyłam kilka piosenek dla dzieci dla szkoły muzycznej i książeczkę Józefa Herolda „Bajki na każdy dzień”.



SWITŁANA BRESŁAWSKA

Jest Pani pedagogiem z wykształcenia, nie mogła Pani nie zwrócić uwagi na potrzeby dzieci uchodźców z Ukrainy w Polsce?

Z wykształcenia jestem filologiem, ale mam doświadczenie pracy w szkole. Co dotyczy potrzeb ukraińskich uchodźców w Polsce, to moje doświadczenia są niestety negatywne. Większość uchodźców jedynie nominalnie są Ukrainkami. Wiemy, że jest to wiele kobiet z dziećmi i pełnosprawnymi mężczyznami, którzy przyjechali do Polski ze zrusyfikowanego wschodu Ukrainy i z południa. Na codzień rozmawiają po rosyjsku i nie potrzebują ukraińskich książek. Znana jest historia dzieci z Ukrainy. Znalaziono i zatrudniono nauczycielkę języka ukraińskiego. Dzieci uchodźców zgłosiły jednak, że one „nie rozumieją” i wymagały, żeby dano im nauczycielkę, która mówiłaby „na normalnym języku” (normalnym językiem). Nie dziwi mnie to, ale oburza, bo nasi współobywatele z Donbasu czują nienawiść do języka ukraińskiego (państwowego!), co zresztą stało się jednym z powodów agresji Putina. Starają się jako tako nauczyć się polskiego,

ale nadal agresywnie reagują na język ukraiński.

Czy pomagała Pani w poszukiwaniu ukraińskich książek w Iwano-Frankiwsku, aby wystać je do Polski?

W Polsce zajmuję się wyłącznie działalnością translatorską i nie mam kontaktów ze szkołami, gdzie uczą się dzieci uchodźców. Wydaje mi się, że nie ma szkół, gdzie byłyby większe skupiska dzieci z Ukrainy w jednym wieku. Co dotyczy przekazywania z Ukrainy książek do Polski, to tu pojawiają się problemy na granicy, ponieważ polscy celnicy podejrzliwie ustosunkowują się do takich „przekazów” i wymagają deklaracji celnych. Kierowcy autobusów odmawiają brania takich paczek, aby nie mieć kłopotów przy przekraczaniu granicy. Nie wiem jak teraz pracuje poczta, ale nawet w okresie pokoju przesyłka szła do dwóch miesięcy, a opłaty były bardzo wysokie. Uważam, że kwestia zapelnienia polskich bibliotek ukraińską literaturą leży w gestii naszego Instytutu Książki i Ministerstwa Kultury. Wiemy, że dla tych instytucji te sprawy są obecnie nie na czasie. Obecnie polscy pisarze przejawiają inicjatywę, żeby

ich utwory były tłumaczone na język ukraiński i wydawane w Polsce. Tak zostaną one przekazane czytelnikom poszukującym słowa ukraińskiego. Wiem, że na terenach Polski są inne doświadczenia zaopatrzenia bibliotek w literaturę ukraińską, ale to jest zależne od inicjatywy bibliotekarzy.

Na wielu polskich uczelniach są katedry ukrainistyki, jednak z powodu wojny zaprzestano praktyk wyjazdów studentów na Ukrainę. Czy ukraińscy pisarze i poeci, którzy znaleźli się w Polsce, mają spotkania ze studentami ukrainistyki?

Przypomnijmy sobie, że od końca lutego wiele zajęć na uniwersytetach prowadzono on-line. Przy tym studenci ukrainistyki od razu zostali włączeni w działalność wolontariatu w punktach granicznych i w rejestracji uchodźców w wielu miastach Polski. Nie było czasu ani możliwości na organizację spotkań. Chociaż z profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza Jarosławem Poliszczukiem udało się przeprowadzić jedno spotkanie ze studentami II roku, podczas którego została zaprezentowana książka „Na granicy przed niechcianym światem” Piotra Prokopiaka. To niewielki zbiór wierszy i opowiadań przetłumaczonych na język ukraiński.

Co dotyczy innych pisarzy ukraińskich w Polsce, to nie mam informacji. Prawdopodobnie jakieś spotkania się odbywają. Jestem człowiekiem zamkniętym, unikam „okoliterackich” imprez, nie interesuję mnie sprawy innych, które nie dotyczą mnie bezpośrednio. Najważniejsza jest dla mnie praca nad tekstem, przekładem i redagowaniem. Przekonałam się, że praca ratuje od wszystkiego.

Dodam jedynie, że jakaś część naszych autorów skupiła się wokół Instytutu Literatury w Krakowie. Spotykają się od czasu do czasu, czytają własne utwory. 8 lipca miałam okazję spotkać się z polskimi tłumaczami z ukraińskiego, w tym z Anettą Kamińską i białoruskim pisarzem-dysydem Uładzimirzem Neklajewym. Spotkanie odbyło się w krakowskim pałacu Potockich w ramach festiwalu Czesława Miłosza.

Jak przydało się Pani doświadczenie i kontakty z polskimi literatami? Kto sprzyjał wyborowi nowych pozycji do przekładu i ich wydania? Jak będą one dystrybuowane wśród Ukraińców w Polsce i czy będą dostępne na Ukrainie?

Dzięki przyjaciółom-pisarzom odbyło się kilka publikacji moich wierszy w tłumaczeniu na język polski np. w „Gazecie Wyborczej”, w czasopiśmie „Liry Dram” (Marlena Zynger), w wydaniu internetowym „Literacki babiniec” (Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska). Miałam kilka zaproszeń na spotkania w ramach „Czytamy dla Ukrainy”. Co do tłumaczeń, były to propozycje samych autorów, poparte przez wydawców. Między innymi ukazały się „Bajki na każdy dzień” Józefa Herolda, wydane w Bydgoszczy, „Legends Poznania” Andrzeja Sikorskiego (Wydawnictwo Miejskie Poznańskie), „Dziadek



ARCHIWUM SWITŁANY BRESŁAWSKIEJ

i niedźwiadek" Łukasza Wierzbickiego z Wielkopolskiego ZLP (wyd. Pointa). Ta ostatnia pozycja wchodzi do programu szkoły średniej i jej przekład był potrzebny, aby ułatwić dzieciom z Ukrainy naukę języka i literatury polskiej. Dodam, że treść „Dziadka i niedźwiadka” jest nadzwyczaj interesująca. To prawdziwa historia niedźwiadka Wojtka, który razem z żołnierzami armii gen. Andersa wędrował z Syrii do Szkocji i brał udział w bitwie pod Monte Cassino.

Proszę powiedzieć coś więcej o polsko-ukraińskim projekcie z okazji 130. rocznicy urodzin Brunona Schulza – książce „Jestem z Drohobycza/Я з Дрогобича”. Jak zainteresowała się Pani twórczością tego pisarza?

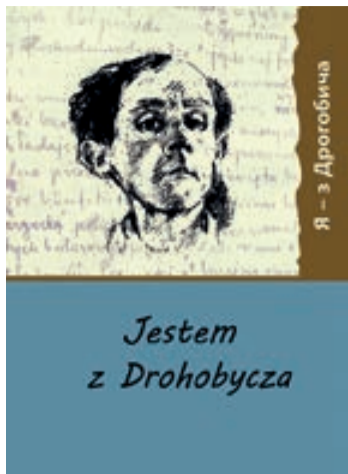
Do twórczości piszącego po polsku genialnego Żyda z Galicji mam szczególną sympatię. Zapoznał mnie z tą niezwykłą formą i treścią opowiadań malarz i tłumacz Mykoła Jakowyna. W dalekim 1988 roku Mykoła zaproponował swoim przyjaciołom, którzy znali język polski lub przynajmniej czytali po polsku, przyłączenie się do wspólnego przekładu nieznanego wówczas na Ukrainie pisarza. Wybrałam sobie opowiadania „Manekiny” i „Traktat o manekinach”. Niestety zaplanowane przez naszego przyjaciela wydanie nie powiodło się. Za to nasze przekłady zostały opublikowane w różnych czasopismach ukraińskich. Mój przekład „Manekinów” ukazał się w czasopiśmie „Perewał” (Przełęcz) w 1993 roku. Ciekawostką jest, że redaktorem wydania tego numeru „Perewał” był Jurij Andruchowycz. Od tego czasu przechowuję wszystkie publikacje opowiadań Schulza, które udało mi się kupić. Zrzędzeniem losu w zeszłym roku poznałam polskiego pisarza i badacza twórczości Schulza – Piotra Prokopiaka, który w miłości do twórczości wybitnego mieszkańca Drohobycza poszedł dalej: Piotr zbiera i przechowuje wszystkie możliwe książkowe wydania dzieł Schulza. Śledzi wszystkie publikacje w kwartalniku

„Schulz-Forum” i na innych stronach internetowych.

To on zwrócił moją uwagę na opowiadanie „Undula”, które w 2019 roku zostało odnalezione w archiwum gazetowym i do tej pory nie było przełożone na język ukraiński. W styczniu bieżącego roku ukazały się dwie publikacje „Unduli” w moim tłumaczeniu na internetowym portalu „Zbrucz” i w lwowskim kulturologicznym czasopiśmie „JI”.

W tym czasie w „Kurierze Galicyjskim” pojawił się esej Piotra Prokopiaka „Jestem z Drohobycza”. Przez kilka miesięcy zbieraliśmy utwory poetyckie, poświęcone pamięci Brunona Schulza. Początkowo zamierzaliśmy wydać dwujęzyczny zbiór poezji, jednak ze względu na prawa autorskie, zmuszeni byliśmy odstąpić od tej koncepcji.

W zbiorze poświęconym 130. rocznicy urodzin Brunona Schulza znalazły się dwa szkice Piotra Prokopiaka, nasze wiersze, poezja Lucji Dudzińskiej oraz wiersze Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Różewicza



opublikowane za zgodą potomków obu klasyków. Szczególnym rodzynkiem wydania jest opowiadanie „Undula”. Wszystkie teksty przełożyłam na język ukraiński, co daje możliwość poszerzenia grona czytelników oraz popularyzacji najlepszych wzorców polskiej literatury.

Nad czym pracuje Pani obecnie? Kiedy planuje Pani powrót do Ukrainy?



WSPÓŁPRACOWNICY

W zeszłym roku, na zamówienie wydawnictwa „Folio”, udało mi się przetłumaczyć powieść jeszcze jednego nieznanego na Ukrainie klasyka polskiego modernizmu – Stanisława Ignacego Witkiewicza „Pożegnanie jesieni”. Początkowo powieść miała ukazać się w październiku, ale z powodu kryzysu z papierem wydanie wciąż było odkładane. Teraz przeszkadza wydawnictwu czas wojenny. Obecnie pracuję nad tłumaczeniem powieści „Nienasycenie”, uważanej za szczyt twórczości Witkacego. Pracuję w rezydencji Instytutu Literatury w Krakowie. Myślę, że uda się wydać obie powieści w dwóch tomach.

Co do planów, to boję się cokolwiek zapisać. W połowie lutego miałam zupełnie inne plany na ten rok i raptem los wszystko zmienił, zmusił żyć zupełnie innym życiem, a nawet zacząć od nowa. Nie będę szczegółowo opowiadać, powiem tylko, że w moim wieku jest to nadzwyczaj trudne, szczególnie po osobistych kłopotach i tragediach, które przeżyłam od początku 2020 roku.

Co radziłaby Pani ukraińskim uchodźcom w Polsce, którzy do tej pory nie wiedzą, czym się zająć i jak się odnaleźć?

Otóż to jest bardzo dziwne. Od pierwszych dni polskie społeczeństwo przyjęło wszystkich uchodźców z otwartym sercem, za co powinniśmy być wdzięczni każdemu obywatelowi Polski, który przyłączył się do pomocy obywatelom Ukrainy. Stworzono wszelkie warunki do adaptacji, do określenia swoich wymagań. Natomiast słyszę od polskich pracodawców, że jedynie niewielka liczba kobiet podjęła pracę. Bezpłatny przejazd w środkach transportu, który przedłużano z miesiąca na miesiąc, wielu uchodźców wykorzystywało do wędrowek turystycznych po Polsce. Najgorsze jest to, że większość tych turystów ciągle rozmawia po rosyjsku. Często zachowują się zuchwale, mają wygórowane ambicje i pretensje. Uważam, że hańbi to Ukrainę przed Polakami. Rozumiem, że ci ludzie nie planują przyzwyczajając się do życia w Polsce, a po prostu przeczekują, aby w końcu wrócić do swoich miast niosąc ze sobą swą rusyfikację.

Jestem przekonana, że każdy, kto chce znaleźć zajęcie, na pewno je znajdzie. Dla mieszkańców Galicji nie ma z tym problemów. Bo trafiając do Polski, od razu znajdują pracę, uczą się czy doskonalać swój język polski.

Co do zainteresowań, upodobań, to w wielu miastach z inicjatywy Ukrainek powstają towarzystwa, zjednoczenia, organizują się szkolenia, a nawet istnieją chóry. Nie mogą odnaleźć się jedynie ci, którzy nie chcą nic robić, dlatego wcześniej czy później uciekną do domu. Doradzić mogę tylko jedno: uczcie się języka polskiego, szanujcie polskie tradycje i prawa, pozbadźcie się myśli, że ktoś coś jest nam winien. I najważniejsza rada: uczcie się wreszcie naszego jedyne ukraińskiego języka państwowego, żeby nikt nie miał prawa twierdzić, że mieszkańcy Ukrainy i rosyjscy okupanci to jeden naród.

Dziękuję za rozmowę.

Polityka drobnych gestów

Trudna historia stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku pełna jest kart bolesnych dla obu stron. Pełnoskalowa inwazja rosyjska na Ukrainę, dokonana 24 lutego br., odsunęła te kwestie na dalszy plan, a udzielana przez Polskę pomoc humanitarna i wojskowa dla Ukrainy skutkuje spontanicznymi gestami ukraińskiej ludności, które warto docenić i odnotować.

BARTOSZ KONIECZKA

W podziękowaniu za polską pomoc niesioną uchodźcom zostało uporządkowanych przez Ukraińców szereg miejsc pamięci, związanych z obecnością Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Działania takie zostały podjęte między innymi na cmentarzach we wsi Hajowe (dawnej Przebraże, jedna z największych baz polskiej samoobrony przed UPA na Wołyniu),

w Hołobach, Szpanowie, Żurawnikach, Rokitnie, Złoczówce, Zbarażu, Boremku. Porządkowanie niektórych z tych miejsc wymagało dużo wysiłku, bowiem zaniebawiane przez lata porastały bujną roślinnością. Prace wykonywano w ramach wolontariatu, a pozytywny odbiór, z jakim spotkały się nad Wisłą, wywołał nerwowe reakcje ze strony antyukraińskich trolli, usiłujących deprecjonować znaczenie akcji oraz przypisywać jej autorstwo polskim, a nie ukraińskim wolontariuszom. Świadczy to, jak cenne są takie gesty dobrej woli, jak wiele znaczą dla budowania atmosfery wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, i jak bardzo przeszkadzają one tym, którzy najchętniej widzieliby Polskę i Ukrainę jako państwa występujące przeciwko sobie.

Dbalność o miejsca pamięci powinna być ważnym składnikiem polityki Ukrainy wobec Polski i Polski wobec Ukrainy. Tymczasem

w niedawnej przeszłości nie mało było nieporozumień oraz konfliktów na tym tle.

Można tu wspomnieć o głośnej sprawie moratorium na polskie prace poszukiwawcze na Wołyniu, skutkującej przewlekłym sporem rzutującym negatywnie na relacje polsko-ukraińskie. Pomimo, iż w zamierzeniu miała być to odpowiedź na brak reakcji polskich władz na niszczenie ukraińskich upamiętnień w Polsce, przyczyniła się ona do pogorszenia klimatu we wzajemnych relacjach i obniżenia się poziomu zaufania pomiędzy Polakami a Ukraińcami.

Z polskiej strony głębokim nietaktem było usunięcie z odnowionej w 2020 r. (zdemastrowanej w 2015 r.) mogiły poległych w walce z NKWD w 1945 r. partyzantów UPA w Monasterzu nazwisk leżących tam żołnierzy. W imię gestu dobrej woli, sprzyjającego budowie dobrych relacji między obu państwami, na nowej płycie powinny zostać wygrawerowane nazwiska 62 poległych.

Bolesną dla rodzin ofiar jest kwestia ekshumacji i pochówku nie mniej niż ośmiu Ukraińców zamordowanych w wyniku zbrodni żołnierzy 36 Komeny Odcinka 8 Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), dokonanej w Terce 8 lipca 1946 r. Polscy wojskowi zamordowali około trzydziestu przyprowadzonych wcześniej z pobliskiej Wołkowyi zakładników narodowości ukraińskiej, z czego około dwudziestu osób zostało uśmierconych w płonącej chacie, z której uratował się jedynie 14-letni chłopiec, Wasyl Soniak. Nie wszystkie ofiary tej brutalnej akcji, będącej odpowiedzią na wcześniejszy mord ukraińskich nacjonalistów na polskich zakładnikach, zostały pochowane na cmentarzu. Część z nich została zakopana w piwnicy jednego z domów. Od 1994 r. Związek Ukraińców w Polsce (ZUwP) stara się o ekshumację pozostałych ciał i ich godny pochówek. Postulat ten warto byłoby spełnić, zwłaszcza, że Instytut Pamięci Narodowej (IPN) dysponuje własnym Biurem Poszukiwań i Identyfikacji. Biorąc pod uwagę otrzymaną dokumentację w tej

sprawie, można odnieść wrażenie, że działania organów państwowych ograniczają się tu do wymiany korespondencji z ZUwP.

Dzięki gestom dobrej woli można zdziałać więcej niż stosując medialny nacisk na zagranicznych partnerów. Im więcej ich będzie, tym większe są szanse na budowę trwałego partnerstwa pomiędzy Polską a Ukrainą. Tylko obustronne upamiętnienie ofiar dawnych konfliktów pomiędzy Ukraińcami a Polakami pozwoli pożegnać powracające co jakiś czas zmyry przeszłości.

Pomiędzy polskimi a ukraińskimi badaczami zawsze będą występować różnice w interpretacji wydarzeń z przeszłości. Historia nie jest nauką ścisłą, aby narzucić jedyne obowiązującą jej wersję. Z tego względu wezwania do skłonienia Kijowa, by porzucił rzekomo rozrośnięty nad Dnieprem „kult Bandery” są skazane na porażkę, ponieważ dla każdego „kult Bandery” może być czymś innym.

To, w czym Polacy i Ukraińcy mogą osiągnąć jedność, jest szacunek dla zmarłych – i o to warto apelować i do władz Ukrainy, i do władz Polski.

X SchulzFest w Drohobyczu

2022 rok Senat RP ogłosił Rokiem Brunona Schulza, polskiego pisarza i malarza pochodzenia żydowskiego. Tegoroczny Jubileuszowy Dziesiąty Międzynarodowy Festiwal SchulzFest w dniach 7-10 lipca przebiegał w Lublinie, a 12 lipca, w 130. rocznicę urodzin Schulza w pomieszczeniu Lwowskiego Akademickiego Obwodowego Teatru Muzyczno-Dramatycznego im. Jurija Drohobycza w Drohobyczu odbyła się inauguracja drugiej edycji festiwalu. Powstał on tym mieście w 2002 roku dzięki inicjatywie Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego przy Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Iwana Franki w Drohobyczu.

KONSTANTY CZAWAGA

- To jest cykl dwuletni - wyjaśniła dziennikarzowi Kuriera dr Wiera Meniok, kierownik Centrum, który teraz nosi imię Igora Menioka, jej śp. męża. - Corocznie mamy właściwie inny projekt, w rocznicę tragicznej śmierci Brunona Schulza czyli „Druga jesień”, 19-20 listopada. Natomiast Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza to ogromne wydarzenie. Taki festiwal mieści w sobie 50-60 wydarzeń. Nie może więc odbywać się corocznie. Już na początku, w 2004 roku, przyjeźliśmy z mężem zasadę, że festiwal będzie cały czas się rozbudowywał. Jego architektura będzie rozbudowywana, ale odbywać się będzie co dwa lata. Żeby można było odnowić energię. Żeby był czas na zrodzenie się nowych idei, pomysłów interpretacyjnych itd.

W tym roku mamy festiwal jubileuszowy, dziesiąty i zarazem Rok Schulza, ponieważ 2022 rok przez Senat RP został ogłoszony Rokiem Schulza, gdyż obchodzimy w tym roku 130. urodziny Schulza. Właśnie dzisiaj. Dlatego te kartki były wysyłane wirtualnie, na razie przez tłumaczy i badaczy Schulza z różnych krajów świata. Potem dotrą do nas fizycznie. Więc to dzisiaj mamy te 130-te urodziny, a 19 listopada będziemy obchodzić 80. rocznicę tragicznej śmierci Brunona Schulza. Te daty się zbiegają. Koniec staje się początkiem, początek staje się końcem.

Bardzo mocno zastanawialiśmy się nad tym i mieliśmy ogromny dylemat czy Festiwal odbędzie się w ogóle, ponieważ był zaplanowany na początek czerwca. Zaplanowany z wyprzedzeniem. I stało się, jak powiedziała Bogumiła Berdychowska parę dni temu podczas tej realizacji odsłony lubelskiej Festiwalu. Stało się. Apokalipsa. I apokalipsa trwa. W moim przekonaniu Festiwal w tym roku wcale nie miał się odbyć. Jako znak dystansu, że te rzeczy

jakby nie są najistotniejsze. Mówiłam to otwarcie w Lublinie i teraz mogę powtórzyć. Tak, w tej chwili najistotniejszy jest znany pisarz ukraiński Serhij Żadan, który tak do nas dzisiaj przemawiał (wygłosił esej inauguracyjny online z Charkowa - K.Cz.) Nie Schulz. Zaskoczyłam Pana, prawda? Co nie znaczy, że nie będę organizowała dalej festiwalu. Co nie znaczy że nie będę dalej kochała Schulza. Co nie znaczy że nie będę zajmowała się jego twórczością. Ale tu i teraz, w tej chwili nie jest on dla mnie najistotniejszy. Składałam mu życzenia urodzinowe, kocham go, ale istotnym i jakby znakiem życia mojej dzisiejszej egzystencji jest Serhij Żadan. Dlatego bardzo się cieszę, że przyszedł dzisiaj wirtualnie, zdalnie. Nie mógł przyjechać fizycznie. Ale na pewno nie raz jeszcze przyjedzie. Mieli być goście z czternastu krajów, ale każdy uczestnik zgłosił przyczynę, dla której nie mógł dziś przybyć do Drohobycza.

Wszyscy tu są rodzykami. Andrzej Stasiuk, który nigdy nie był w Drohobyczu. Nie był na lubelskiej odsłonie. Powiedział, że jedzie do Drohobycza, bo jego obecność będzie wsparciem dla Ukrainy. Dlatego robimy zbiórki na drohobycki batalion. Możliwość wsparcia Serhija Żadana, który opiekuje siedmioma jednostkami wojskowymi. On nie ma innego celu poza zwycięstwem. Jak zawsze, czołówka nasza ukraińska - Jurij Andruchowycz, Oleksander Bojczenko, Taras Prochasko, Jurij Wynnyczuk, Ostap Sływyński, Andrij Lubka... To czołówka współczesnej literatury ukraińskiej. I to była moja misja. To był mój cel najważniejszy, żeby Festiwal Schulza nie był desantem z innych krajów, że przyjechali świetni badacze i tłumacze Schulza z 15 krajów - tym się chwalimy oczywiście, ale najważniejsze jest to, co zostanie w Ukrainie. Co zostanie w Drohobyczu. Dlatego fakt, że Schulza przetłumaczył najlepszy pisarz ukraiński Jurij Andruchowycz, jest przecież efektem Festiwalu. Również to, że Serhij Żadan już po raz trzeci pisze esej poświęcony Schulzowi. Nie będę już zdradzać tajemnicy, bo mamy z Serhijem dalszy plan. To



KONSTANTY CZAWAGA

właśnie o to chodzi, że to jakby miejsce, które daje tę energię. To miejsce, które ma swoją pamięć. To miejsce, którego energią cały czas jest Schulz. Ale ta energia jak gdyby rozprzestrzenia się. I nie musi to już być ilustracją. Nie musi to być coś jest bezpośrednio związane z Schulzem, literalnie. Idziemy dalej. To jest arka wyobraźni Brunona Schulza - podkreśliła Wiera Mieniok.

Grzegorz Józefczuk jest dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza i prezesem Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza z siedzibą w Lublinie.

- Refleksje są z jednej strony proste, a z drugiej strony są bardzo skomplikowane - stwierdził w naszej rozmowie. - Ja zawsze uważałem i uważam, że ten Festiwal powinien się odbywać niezależnie od tego co się dzieje, ponieważ ten Festiwal jest dedykowany Brunonowi Schulzowi, który jest ofiarą faszyzmu, Holocaustu, w pewnym sensie też komunizmu, wszelkich skrajności dziejowych, które prowadzą do zniszczenia wolności twórczej i wartości, które my nazywamy wartościami europejskimi. I w związku z tym, że kiedyś już zapomniano o Brunonie Schulzu i zapomniano o tych wartościach. Więc trzeba zawsze do tego wracać, niezależnie od tego cokolwiek się dzieje. Czyli to, że nie chcemy zucia zostawić na los chwili, jest pewną metaforą, dotyczącą nie tylko Schulza, ale także odnoszącą się do różnych sytuacji współczesnych. Wydaje mi się, że to zadziało, ponieważ mimo różnych oporów ze strony środowisk



KONSTANTY CZAWAGA



IGOR REWAGA
GRZEGORZ JÓZEF CZUK

Polonia Narodowego Centrum Kultury, który jest bardzo konkurencyjny w tym sensie, że kilkanaście czy kilkadziesiąt procent kandydatów się tam dostaje, a jednak z miasta Drohobycz niewiarygodnie dużo osób otrzymało to stypendium. Te osoby wyrastały z działalności wokół Festiwalu. Poziom lokalny jest bardzo ważny, ponieważ, moim zdaniem, przekonuje to także władze Uniwersytetu, władze miasta, władze rejonu czy inne ośrodki polityczne, które mogą tu mieć różne odniesienia. A jednak muszą to zaakceptować, ponieważ buduje to rzeczywistość kulturalną Drohobycza. A drugi poziom to ogólnoeuropejski. Skoro tu spotykają się najwybitniejsi pisarze i poeci, wymienię choćby tylko Andruchowycza i Żadana, czy Bojczenkę i Lubkę, Wynnyczuka i Prochaskę. Przyjeżdżają tacy artyści jak Nikita Kadan, którzy z tymi pisarzami się nie znali i teraz wspólnie robią projekty w Ukrainie. Ma to także znaczenie dla ludzi z innych krajów, przede wszystkim Polski. Że też poznają środowiska ukraińskie. Potem to się przekłada na procesy tłumaczeń, na przykład prozy czy poezji. Przekłada się na zaproszenia na festiwale. Przekłada się na różne formy współpracy. Nie jest to taki festiwal, że intelektualności polscy i twórcy kultury robią desant na Drohobycz, pogadają, zbiórą pieniądze, wyjeżdżają i nic nie pozostaje. To właściwie cały czas trwa i cały czas jest odczuwana chęć, żeby to wydarzenie znowu za dwa lata się odbyło. I jak mi się wydaje, nie mamy tu żadnych kontrowersji przy organizacji, żadnych jakichś sporów z lokalnymi elitami. Wszystko odbywa się w sposób uporządkowany. Festiwal wrócił w tę lokalność, ale też w proces ogólnoukraiński. Zostały przeprowadzone analizy polskich wydarzeń kulturalnych, które są promocją kultury polskiej na Ukrainie, i Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu znalazł się w trójce najważniejszych wydarzeń promocji kultury polskiej, która odbywa się na Ukrainie. Ta promocja nie polega na tym, że promuje się artystów polskich, ale artystów różnej narodowości, którzy są zainteresowani kulturą polską. Tym zaś łącznikiem, tym punktem, pryzmatem, który łączy, jest Bruno Schulz".

Wydarzenia festiwalowe odbywały na salach oraz w schronach. Alarm powietrzny

przerwał m.in. występ w teatrze literaturoznawcy z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie Pawła Pruchnika. W trakcie alarmu rozmawialiśmy w schronie pod teatrem.

– Rzeczywiście współpracujemy z Wierą Mieniok – powiedział. – Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie jest instytucją, która od wielu już lat wspiera i SchulzFest, i Drugą Jesień. Uważamy tę współpracę za bardzo ważną dla takiego myślenia o jednej wielkiej bogatej kulturze europejskiej. I Schulz jest dobrą postacią, żeby właśnie w ten sposób o kulturze naszego kontynentu, o kulturze Europy myśleć.

Podczas mojego wystąpienia odezwała się syrena, alarm bombowy. Elektryzujące doświadczenie, ale było to też w momencie, kiedy mówiłem o sile sztuki. O sile wyobraźni. Podczas Lubelskiej odsłony tegorocznego SchulzFestu był głos wybitnego polskiego reżysera Janusza Majewskiego, który mówił m.in. że żołnierze rosyjscy, którzy rabują, mordują, gwałcą, są ludźmi bez wyobraźni. Dlatego zrobiono ich żołnierzami. Żołnierzami armii, która napada, niszczy. Właśnie dlatego zrobiono ich żołnierzami takiej armii, że oni nie mają wyobraźni. Janusz Majewski podał bardzo znaczący przykład. To są ludzie, którzy kradną pralkę, choć w domu nie mają bieżącej wody. Dlaczego? – Dlatego, że nie mają wyobraźni. Albo ich wyobraźnia ma grubość banknotu najwyżej”.

Uczestnikiem jednego z wernisaży festiwalowych był Bartłomiej Michałowski, malarz z Lublina.

– Trudno mi policzyć ile razy byłem w Drohobyczu i Lwowie – mówił. – Zresztą Lwów to jest miasto rodzinne mojego taty i dziadka, który skończył tam Uniwersytet Jana Kazimierza. Dzisiejsza podróż jest wyjątkowa i przygnębiająca. Przekroczyłem bardzo rano granicę Budomierz-Hruszew. Byłem jedyny. Odprawa trwała może trzy-cztery minuty. I co mnie uderzyło, jak już wjechałem na teren Ukrainy, to po prostu pustka. Że w wioskach, miasteczkach nie ma życia, nie ma ludzi. Wiem, że to były poranne godziny, siódma-ośma, ale zazwyczaj o takiej porze to był ruch, jakieś targi, sklepiki otwarte... Dopiero dojeżdżając do Drohobycza zobaczyłem jakiś ruch samochodów, ludzi przemierzających się na Rynku. Gdyby się nie widziało tylu wojskowych na ulicach, żołnierzy... Dla mnie jest to wrażenie trochę przerwanej życia. Ukraina się bardzo rozwijała, szczególnie w ciągu ostatnich kilku lat. Naprawdę widziałem te zmiany na plus i komuś to przeszkadzało, więc musiał to przerwać, brutalnie zniszczyć. Niestety mężczyźni są na froncie, w zasadzie w tych małych miasteczkach zostały osoby starsze, babcie czy dziadkowie. To jest bardzo odczuwalne.

Na obecnej wystawie jest dwanaście moich prac z różnych lat, od roku 2002. Wszystkie



BARTŁOMIEJ MICHAŁOWSKI



WIERA MENIOK

te prace w różnych odstępach czasowych, podczas różnych festiwalu tu w Drohobyczu już były prezentowane. Chciałem namalować zupełnie nową wystawę, ale wybuch tej wojny i jakaś blokada psychiczna spowodowała po prostu to, że cokolwiek dotykałem, to nie było to co chciałem wyrazić. Być może ta wystawa dopiero powstanie... Przekaz zamordowanego świata żydowskiego, którego symbolem stał się Bruno Schulz. Tutaj w Drohobyczu, z powodu którego tutaj przyjeżdżamy... To jest właśnie pewnego rodzaju przekaz”.

Podczas naszej rozmowy z Bartłomiejem Michałowskim spadł jego eksponowany obraz pod tytułem „Płonące miasto”. Może to jakiś znak?

– Malowałem go równo dziesięć lat temu – powiedział artysta. – To jest jak Schulz, który był symbolem żydowskiego świata zamordowanego, ale w tej chwili takich osób jak Schulz jest mordowanych na ulicach w miastach i miejscowościach w Ukrainie po prostu setki, tysiące. Bezdomne dzieci, mężczyźni, kobiety, starsi.



KONSTANTY CZAWAGA

Niszczono szkoły, niszczone muzea, szpitale. Miałem duże obawy i moje przewidywania co do rozwoju sytuacji się sprawdziły, bo od dłuższego czasu odczuwałem, że będzie ta wojna.

Prof. Józef Olejniczak z Uniwersytetu Śląskiego stale uczestniczy w SchulzFestach. Na moje pytanie, skąd jego zainteresowanie Schulzem, odpowiedział:

– Bo to jest wielka literatura. Jestem po prostu literaturoznawcą. Zakochałem się w Schulzu chyba jako łepiek paru nastoletni na poziomie liceum. Potem jako student pierwszego roku byłem niemy słuchaczem pierwszej dużej konferencji schulzowskiej, która odbywała się w Sosnowcu. Byli tam obecni poloniści Uniwersytetu Śląskiego. Tam poznałem śp. prof. Władysława Panasę, który wygłaszał tekst. Ja prawie nic z tego tekstu nie rozumiałem wtedy, prawdę powiedziawszy, ale osobowość Władka (teraz mówię Władka, bo to mój przyjaciel serdeczny) ogromnie jakoś mnie zachwyciła. Potem, kiedy profesor Panas zorganizował



JÓZEF OLEJNICZAK



KRZYSZTOF SAWICKI



NATALIA RUDCZYK

w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim konferencję o Aleksandrze Waciu (Wat), innym wielkim polsko-żydowskim pisarzu, ja byłem świeżo po dużej książce o Aleksandrze Waciu i on od razu mnie zaprosił. Przyjechałem, i już potem jeździłem na wszystkie konferencje, włącznie z tą pierwszą z 1992 roku schulzowską. I ten Schulz mnie coraz bardziej wciągał. W każdej niemal książce od tego momentu pojawiały się rozdziały o Schulzu, pojawiały się myślenia o Schulzu. To był wielki artysta, który ciągle rośnie i który ciągle gra na strunach mojej wyobraźni. Mam anegdotę o moim pierwszym wyjeździe do Drohobycza. Jechałem na Pierwszy Festiwal Schulzowski do Drohobycza samochodem z dwoma profesorami i na granicy okazało, że nie mam paszportu. Wsiadłem i wróciłem na Śląsk. Potem zorganizowałem w Zabrze Rok Schulzowski i zaprosiłem Wierę Mieniok. Pierwszy raz byłem na Festiwalu w Drohobyczu w 2018 roku, potem w 2019. na jesiennym spotkaniu i jeśli tylko zdrowie i sytuacja rodzinna pozwoli, to będę tu przyjeżdżać. Jestem tu zawsze bardzo mile widziany, bo wasza gościnność jest niezwykła. Będę przyjeżdżać tu jak najczęściej. Zakochałem się w tym mieście, w tych rozmowach. Zakochałem się w ludziach, których spotykam na konferencji i na ulicy.

Są też takie stereotypy dotyczące Polski i Ukrainy. Nie ukrywajmy. Powinniśmy zacząć mówić pewne rzeczy odważnie i prosto w oczy. Mój dziadek, który był z Wielkopolski, kochany człowiek, o niezwykłej dobroci, nosił w sobie

na przykład ten mit: „Ukrainiec to ten, który ma czarne podniebienie”. Ja nie mogę złego słowa o moim dziadku powiedzieć, ale te mity są. Są one gdzieś w przysadkach mózgowych, nie wiem, w podświadomości społecznej. No i potem przyszło to straszne w 2014, bo uważam, że to straszne zaczęło się wtedy. Z tą myślą wybrałem wronie, które będę czytał w schronie. Miałem po 24 lutego poczucie niezwyklej bezsilności, że my nic nie możemy, że jesteśmy bezsilni. Że tylko rozpacz. W telewizji z całego świata opowiadają o wojnie, pokazują zbrodnie. I wtedy Paweł Pruchnik, a potem Wiera Mieniok zadzwonili, czy będę w Lublinie? Oczywiście, będę. Nie wiem już, kto z nich spytał, a czy przyjeżdżesz do Drohobycza? I nie zawahałem się ani chwili. Mam poczucie, że nawet sama obecność tutaj jest jakoś ważna. Dla mnie przede wszystkim. Jestem egoistą. Wszyscy jesteśmy jakoś egoistami, ale też chyba dla was jest to ważne, że nie jesteście sami.

Wśród stałych uczestników Festiwalu spotkałem też dyplomatę-emeryta Krzysztofa Sawickiego, Konsula Generalnego RP we Lwowie w latach 2000-2003.

– Moja przygoda z Ukrainą jest związana ściśle z Schulzem, ponieważ pisałem w Katolickim Uniwersytecie w latach 70. pracę magisterską o Brunonie Schulzu – wspominał. – Drugim po Kijowie miastem, do którego przyjechałem po objęciu stanowiska konsula generalnego we Lwowie, był właśnie Drohobycz. Są tu mili ludzie. Jest to dla mnie zjawisko po prostu fantastyczne, jak wokół Schulza, wokół Wiery Mieniok, śp. Igora, jej męża już trzecie pokolenie wyrasta. Teraz wyrastają na froncie. To prawdziwy teatr. No i zawsze dobrze jest tu przyjeżdżać, przyjechać do Drohobycza, bo w Drohobyczu ładują akumulatory. Z fajnymi ludźmi można porozmawiać, nigdzie się człowiek nie musi śpieszyć. Tutaj to jest bardzo fajne. To już Dziesiąty Festiwal i naprawdę aktywność Wiery Mieniok i Grzegorza Józefczuka jest po prostu niesamowita. No, głównie Wiery Mieniok. Ona przecież to wszystko ciągnie i robi to bardzo dobrze.

Festiwal objął patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie, który reprezentowała wicekonsul Natalia Rudczyk z wydziału Polonii.

– Konsulat Generalny RP we Lwowie już od lat wspiera tę inicjatywę – zaznaczyła. – Inicjatywę naukową, artystyczną. Ważną dla całego środowiska naukowców, zajmujących się twórczością i życiem Brunona Schulza. Jestem także zaszczyczona, że mogę tu być i w tak znamienitym gronie uczestniczyć w Festiwalu. Wszystkim życzę powiększenia swojej wiedzy i tradycyjnie samych dobrych wrażeń z uczestnictwa w tym festiwalu.

Od samego początku SchulzFest wspierają władze miejsowe.

O Polakach między Donem, Dniestrem a Prutem

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z dr hab. HELENĄ KRASOWSKĄ, profesorem wizytującym, koordynatorem Stacji Naddniestrzańskiej Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Nakładem Wydawnictwa Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk ukazała monografia Pani pt. „Polacy między Donem, Dniestrem a Prutem. Biografie językowe”. Skąd zainteresowanie takim tematem?

Ta książka dotyczy różnych pograniczy i terenów badawczych. Przedmiotem badań są Polacy, ich język, tożsamość, kultura. Najpierw prowadziłam badania wśród Polaków na Bukowinie Karpackiej – to szczególne miejsce darzę w moim życiu wyjątkowym uczuciem, bowiem tam się urodziłam. Po 2006 roku rozpoczęłam badania wśród mniejszości polskiej w obwodach donieckim i zaporoskim – teren również wyjątkowy, który wybrałam ze względu na to, że tam nikt nigdy wśród Polaków nie prowadził badania, a nawet wiedza w Polsce o tych Polakach była znikoma. No i kolejny teren badawczy – interesowało mnie co zostało po pierwszej Rzeczypospolitej w Raszkwie i okolicach. Szerzej rzecz ujmując, mniejszość polska w Naddniestrzu jest inna niż na Bukowinie. Ta książka jest już szerszym spojrzeniem na problematykę wielojęzyczności. Chciałam pokazać właśnie te zależności na różnych pograniczach. Zwracam uwagę na problematykę tożsamości, używania języka w szerszym społecznym kontekście.

Jakie konkretne obszary obejmuje to badanie i czym różni się ta praca od poprzedniej monografii „Mniejszość polska na południowo-wschodniej Ukrainie”, która obejmowała obwody doniecki i zaporoski?

W moich dotychczasowych badaniach starałam się pogrupować badanych, włożyć ich język na „odpowiednią półkę”, zaliczyć do jakiejś grupy, opisać i zaprezentować charakterystykę językową danej grupy z podziałem na wiek, płeć, miejsce zamieszkania. Badania przeprowadzone na Ukrainie południowo-wschodniej przed 2014 rokiem pokazały, że nie można dokonać charakterystyki gramatycznej Polaków tam mieszkających, ponieważ reprezentują oni bardzo różnorodną „polszczyznę”. Rekonesans wśród Polaków w Mołdawii oraz Naddniestrzu dał mi impuls, aby przeprowadzić analizę porównawczą konkretnych biografii językowych, które z jednej strony różnią się między sobą, z drugiej jednak mają wspólne wskaźniki. Pomyślałam, że pokazanie wyników badań wśród konkretnych jednostek na różnych pograniczach będzie interesującym i nowym w nauce. Mia nowicie biografie językowe Polaków zamieszkałych od ponad dwóch wieków na pograniczach ukraińsko-mołdawskim, ukraińsko-rosyjskim i ukraińsko-rumuńskim nie były nigdy przedmiotem analizy. Przedmiotem prezentowanych w niniejszej pracy badań jest wielojęzyczność



HELENA KRASOWSKA

Polaków urodzonych na tych pograniczach w latach 20.–50. XX wieku na przykładzie życia konkretnych osób. Badanie pojedynczych rozmówców, Polaków, wyraźnie podkreśla konotacje historyczne, kulturowe, a zwłaszcza parametry emocjonalne i tożsamościowe, jakie łączą się z krajem pochodzenia poprzednich pokoleń rozmówców.

Skąd są Polacy na tych ziemiach i jaka jest między nimi różnica?

Zagadnienie osiedlenia się Polaków na tych terenach jest skomplikowane. O osadnictwie polskim pisałam w poprzednich monografiach. Obecnie pracuję nad książką „Mniejszość polska w Naddniestrzu”. Mniejszość polska mieszkająca obecnie między Donem, Dniestrem i Prutem jest zróżnicowana. Przede wszystkim zróżnicowane jest jego osadnictwo. Polacy na Bukowinie – to Polacy urzędowo sprowadzeni w 1792 roku z Bochni, Wieliczki i Katusza celem zorganizowania i prowadzenia kopalni soli we wsi Kaczyka. Szczególnym charakterem wyróżniały się od początku XIX wieku osady polskie, tworzone przez górali czadeckich, którzy wędrując za chlebem z Beskidu Śląskiego dotarli na Bukowinę. Grupa kolejarzy polskich sprowadzona została w latach

60. XIX wieku z Galicji do budowy i eksploatacji otwartej w 1866 roku linii kolejowej Lwów–Czerniowce. Po upadku powstania listopadowego pojawili się na Bukowinie przedstawiciele szlachty podlaskiej, zbiegłej z ziem polskich przed represjami rosyjskimi. Pośród osadników byli również chłopci uciekający z Galicji, których na Bukowinie czekały mniej uciążliwe warunki pańszczyźniane i zwolnienie ze służby wojskowej, trwającej wówczas w Austrii 14 lat. Mniejszość polska na południowo-wschodniej Ukrainie ma nieco odmienną historię osadniczą. Tereny Doniecka i Zaporozża sprzyjały migracjom zarobkowym. Przemysł się rozwijał, a ręk do pracy zawsze brakowało. Z zachodniej Ukrainy często wysyłano dzieci (w tym polskie) do prac w rolnictwie. Dziewczęta często zostawały tam, wychodziły za mąż i adaptowały się do nowej rzeczywistości rosyjskojęzycznej. Liczba ludności polskiej w roku 1970 w obwodzie donieckim wynosiła 8600, w zaporoskim – 2200. W obwodzie donieckim 900 Polaków uznało język polski za swój język ojczysty, 1700 – język ukraiński za swój ojczysty, a 5900 – język rosyjski. W zaporoskim sytuacja wyglądała następująco: 300 Polaków uważało polski za swój język ojczysty, 1200 język

ukraiński za ojczysty, a 700 – język rosyjski.

Jedną z większych fal polskich osadników przybyłych do Besarabii notujemy po upadku powstania listopadowego (1830–1831). Kolejna fala napływu osadnictwa polskiego do Besarabii datowana jest na okres po upadku powstania styczniowego. Osadnicy polscy to głównie zubożała szlachta i chłopci. Pochodzili głównie z Królestwa Polskiego i Litwy oraz z Galicji. Wśród osadników byli lekarze, nauczyciele, prawnicy, naukowcy, urzędnicy. To bardzo krótko o osadnictwie polskim. Mniejszość polska na tych terenach rozwijała się bardzo różnie. To bardzo krótki zarys osadnictwa polskiego. Przecież, jak wiemy zmiany granic, system polityczny i społeczny wpływał na życie codzienne Polaków tam mieszkających.

Jakim językiem posługują się Polacy w Republice Mołdowa i w Naddniestrzu: w domu, na ulicy, w kościele oraz w urzędach miejscowych?

To wspaniałe pytanie. Mniejszość polska w Mołdawii również jest zróżnicowana. Polacy urodzeni w Bielicach, w Styrzy posługują się odmianą gwarową języka polskiego w sferze rodzinnej do dzisiaj.



PANKA. PIERWSZA KOMUNIA, 2018

Polacy w Naddniestrzu posługują się głównie odmianą gwarową języka ukraińskiego, to jest uwarunkowane historycznie. Wyjątkowa jest miejscowość Słoboda-Raszków, w której Polacy czują się Polakami, modlą się po polsku i są wyjątkowi. To ci wyjątkowi ludzie najbardziej wpłynęli na moją osobowość i zwrócili uwagę, że czas najwyższy na prowadzenie tam badań. Nieco inna sytuacja w stolicy Naddniestrza, Tyraspolu, w którym Polacy urodzili się w różnych obwodach obecnej Ukrainy i pielęgnują odmiany języka polskiego swojego regionu. Trochę inaczej jest w Rybnicy, w której niegdyś tętniło życie polskie. W Naddniestrzu oficjalna jest trójjęzyczność: rosyjski, ukraiński, mołdawski. Język, który się słyszy i którym posługują się mieszkańcy, to rosyjski. Ukraiński jest używany do rozmów domowych, sąsiedzkich, np. w Raszkwie i we wsi Słoboda-Raszków.

Jak Pani ocenia rolę odnowionych struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie oraz powstałych w tym kraju Towarzystw Kultury Polskiej w odrodzeniu i rozpowszechnieniu języka polskiego?

Kościół katolicki zawsze odgrywał ważną rolę, zwłaszcza w pielęgnowaniu języka polskiego. Tak było na Ukrainie, w Mołdawii. Do 1990 roku to dzięki religii Polacy czuli się Polakami. To było jedyne bezpieczne miejsce dla Polaków. Po 1990 roku do pracy przyjechali księża z Polski, wielka radość wśród wierzących. Zacytuję zaledwie kilka wypowiedzi moich rozmówców: „To nasz ksiądz; Polak ksiądz; gdyby nie ksiądz nie byłoby nas; dotykaliśmy księdza czy jest prawdziwy; jak on do nas pięknie mówił, jak on nam tłumaczył; po polsku, tak wszystko po polsku w kościele; ta wiara nas zachowała i stąd my Polacy”. Potem zaczęły powstawać polskie towarzystwa, do których to zadań należało nauczanie języka polskiego, pielęgnowanie tradycji. Rola Kościoła Katolickiego stała się nieco inna, księża zaczęli kłaść nacisk na uczenie i rozumienie zasad wiary. W związku z tym, że najmłodszy nie znali polskiego, księża uczyli się języków rosyjskiego, ukraińskiego itd., aby móc przekazać sens ich bytu na tym terenie. Ten kierunek działań Kościoła Katolickiego i Towarzystw Polskich tak nadal powinien się rozwijać. Te struktury obecnie już dobrze działają, minęło ponad 30 lat. Polskie organizacje w tych państwach są dobrze dofinansowywane poprzez organizacje samorządowe oraz obecnie poprzez podmioty otrzymujące dotację z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, w tym duże nakłady idą na nauczanie języka polskiego. Po tylu latach działań organizacji polskich na tych terenach język polski staje się jednym z najbardziej używanych języków.

Kto i jaki ma wpływ na wielojęzyczność jednostki oraz zachowanie języka polskiego lub jego utratę?

Wielojęzyczność jednostki jest wynikiem różnych czynników. Zaczniemy od kręgu rodzinnego. Przecież jeżeli rodzice mówią odmiennymi językami, to dziecko już jest dwujęzyczne. Na wielojęzyczność wpływa

także otoczenie, sąsiedztwo. Kolejny krąg to język nauczania w szkole. W książce dobitnie widać przykłady nauczania różnych języków. Przytoczę przykład ze wsi Sloboda-Raszków: „Polska szkoła była w Slobodzie w 1924 roku, nauczycielką była Wanda Soroczynska. Ja nie pamiętam, tak opowiadają starsi. Bo ja już uczyła się po ukraińsku w naszej szkole”. Kolejny przykład z Bukowiny: „Ja chodzę do polskojęzycznej szkoły, ja chodzę w perszyj klas, tut de Polskij Dom, kiedyś była polska szkoła. Polskij i była rumunska, nie była tylko odna polska. Czos potomu polsku widminyły, pryjszły ruski i wże polskojęzycznej mowy ne było. Ruska, ukraińska, ukrajinskoj i mensze było. To było w sorokowomu roci... U sorok perszom widwojuwały, ruski widbyły i pryjszły do nas Rumuny. Ne można, nie wolno było rozmawiać ni po polsku, ni po ukraińsku, tylko po rumuńsku. Ja chodzę w baha-to u perszyj klas. Chodzę w oden klas u perszyj, potomu perejszow u druhyj, pryjszły Ruski, znów u perszyj klas, potomu pryjszły Rumuny druhyj raz i piszow znów u perszyj klas i potem u druhyj i tretij i czetwertyj i koniec”. Te przykłady wyraźnie pokazują jak zmieniały się języki w szkole.

Co do utraty któregoś z języków, to również wpływa na to wiele czynników, głównie na ile jednostka jest zaangażowana w pielęgnację języków, które zna. Jak często ich używa i czy ma warunki i chęci, aby przekazać je kolejnym pokoleniom.

Język polski dominuje głównie na Bukowinie we wsiach polskich w których używana jest polska gwara góralska bukowińska. W tych wsiach gwara jest używana w kręgach rodzinnych

i sąsiedzkich. Są to wsie: Nowy Solec, Pojanamikuli, Plesza, Tereblecze, Stara Huta i Piotrowce Dolne. W innych miejscowościach na Bukowinie język polski występuje odświętnie. Podobnie w Naddniestrzu oraz na południowo-wschodniej Ukrainie. Tam język polski nie występuje w codziennych kontaktach oraz nie występuje w sferze rodzinnej.

Jakie są skutki nowego rodzaju polskości adaptowanej przez nauczycieli z Polski oraz sieci ośrodków nauczania języka polskiego?

Język polski uczony przez nauczycieli z Polski przynosi nam nowe wspaniałe rezultaty badań. Warto jeszcze wskazać na jeden czynnik: tam gdzie uczą nauczyciele z Polski, tam widać ich efekty. W środowiskach, gdzie uczą miejscowi nauczyciele te efekty są mniej widoczne. Na południowo-wschodnich obszarach Ukrainy ten nowy rodzaj polskości, zaadaptowany z Polski dosyć dobrze się przyjął, nie było tam warunków do pielęgnowania i przekazywania z pokolenia w pokolenie polskich tradycji, jak to miało miejsce na Bukowinie. Są to uwarunkowania polityczne, społeczne, ekonomiczne itd.

Powstały tam też naukowe ośrodki polonijne, których działalność Pani wspierała przez kilkanaście lat. Na przykład w Berdiańsku.

Tak w niektórych miejscach powstają ośrodki naukowe. Z ośrodkiem w Berdiańsku współpracuję i wspieram go od kilkunastu lat. Prowadzone były tam wspólnie badania. To



wsparcie z Polski jest bardzo ważne, ponieważ jest wymiana myśli, zdań. Za każdym razem spotykałam się również ze studentami, to dzięki takim spotkaniom młodzież wyjeżdżała na studia. Dziś widzimy, że ta działalność przechodzi już

do historii. Zmienia się na naszych oczach historia, struktura społeczna. Czy zostaną jeszcze tam Polacy? Podobnie z Naddniestrza wyjeżdża młodzież. Oczywiście stawiamy tu pytania, na które być może za 30 lat ktoś da odpowiedź.

Spora liczba tych osób, zaledwie odnalazła swoją polską tożsamość, zaczęła się uczyć polskiego i wybuchła tam wojna, zniszczenia, rozpoczęły się ucieczki i wysiedlenia, jak na zachód, tak i na wschód, do Rosji. Co będzie polskością tych ludzi? Polacy – repatrianci i uchodźcy z tego regionu są teraz w Polsce. Czy spotkała się Pani teraz z dawnymi znajomymi z terenów między Donem, Dniestrem a Prutem?

Tak, staram się cały czas utrzymywać kontakt z moimi rozmówcami, wiadomo, nie da się ze wszystkimi. Z dużą liczbą osób koresponduję listownie, emailowo, poprzez Facebook i inne profile społecznościowe, spotykam się bezpośrednio. Ci którzy zostaną w Polsce, wtopią się w nasze środowisko. Polacy są bardzo życzliwie nastawieni do obywateli Ukrainy różnych narodowości. Szczególnie Polacy z Ukrainy, Mołdawii dobrze odnajdują się w Polsce, widzą swoją szansę. Często słyszę wypowiedzi młodych Polaków urodzonych na Ukrainie: „Dzięki temu, że moja babcia mnie nauczyła po polsku, teraz mam pracę; dziadek zawsze mówił, nie bój się swojej polskości, dziadek miał rację, teraz jestem w Polsce; dziadek był Polakiem, nie był w partii, ciężko pracował, ale dał mi szansę na normalne życie w wolnej Polsce”. Takich wypowiedzi jest sporo. W Polsce odnajdują się i nie wstydzą się mówić, że są Polakami. Często z tego powodu są dumni.

Dziękuję za rozmowę.

MARIUSZ OLBROMSKI



Witryna literacka

ELEGIA NA ZNISZCZENIE ŁAWRY

Tych, którzy mieli serca przepięknie Bogiem poraził nagły huk i raptem buchnął płomień i biegł po gontach pięciu kopuł złotych, i belkach z dawną kadzidłem nasączonych, aż w kłębach dymu stanęły rzędami ikony i Świętogórskiej wizerunek Matki Bożej na krew spoglądał rannych i zabitych. I był w pieczarach pośród płaczu tak gęsto stłoczonych: kalek, dzieci i kobiet. Wciąż tężał żar i rósł pożogi szybko ogień wołał o pomoc dźwięk lejących dzwonów – coraz dalej i dalej – dalej – w przestrzeń do serc wielu – wciąż jeszcze uspiionych... Są w dziejach świata mroczne karty pisane krwawym piśmem kainowej zbrodni. Zburzenie cichej, w niebo zapatrzonej ławry i śmierć niewinnych w modłach pograżonych przez wieki będą wspominać potomni. Lecz nawet gdyby cała ludzkość zapomniała, Wszemchnocny nigdy tego nie zapomni.

15.V.22

MOC KULTURY

Garze, nadal gorze kultura, wielkie bogactwo sztuki: muzea, teatry, prastare świątynie z wiarą – prześwietnie zdobione. Księgi w bibliotekach stłoczone – arki mądrości – też płoną. Ale schroniła się często głęboko – jak ludzie – za workiem z piaskiem i w schronach. Ukryła się w „nigdzie”. W pakach, tysięcznych skrzyniach z pieczęcią „przesłanie potomnym”.

Lecz to, co – jednak – najważniejsze: wędruje w myślach, w sercach czuwa, i – niepochwytne krąży. Wciąż – tak przedziwnie pięknie. Bo naród żyje przez swoją kulturę. Oddycha, śni w niej i pracuje, w czas trudny w oporze trwa i w nadziei.

OSTRZELANY POMNIK

Dawni poeci Ukrainy wciąż mówią. Bo to, co z miłości jest jak domu fundament. To na nim wciąż rosną miasta i sprawy. Mądrych słów zburzyć nie można ani piękna nie można przesłonić przed sercem. Próżno dziś leć kule Moskiewskie w pomnik Szewczenki.

WRAK CZOŁGU

Za starą szopą i domem zburzonym rdzewieje w chruśniaku wrak spalony. Spłonęli najeźdźcy, próżne ich zamiary, daremnie młode życie postradali. Pewno ich matki dzwonią, listy piszą, nadal nie wiedząc, że syn właśnie zginął. A może zdolny był i tak miał piękne plany, w cudzie dziewczyny swojej zakochany. Za cieniem cerkwi, w chruśniaku malin gąszcz dymnych kłębow ich owinął. Z dzwonnicy puszczek nocą ich opłakał, mysz szła w pobliżu, ślimak ich odwiedził. W dzień obłok biały wolno minął sen nieprzespany, całkiem zagubiony

w miejscu zapadłym, w zieleni zaciszu. Po coście, chłopcy, rozkaz wykonali, by w wiecznym ogniu wiecznie siedzieć? W pobliskiej cerkwi płacze Chrystus. Robaki, najbliżsi teraz już wasi sąsiedzi.

PIEŚŃ O KRESOWYCH KAPŁANACH

Nigdy parafian swoich nie opuszczą, chociaż pociski lecą często na nich. Modlitwą i pomocą ich wspomogą Kresowi Kapłani. Nigdy schronienia nie odmówią uchodźcom – osobom nieznanym. Zawsze nakarmią i dostarczą leki Kresowi Kapłani. Choć ziemia płonie, domy płoną, także świątynie są bombardowane, choćby dla garstki tylko wiernych msze święte są wciąż odprawiane. Gdy słyhać strzały ślubów udzielają, za Krzyżem idą – z pożegnaniem. Bo kto powierzył życie swoje Chrystusowi Panu temu niestraszne wojny wszystkie okropności. Ten wie, że miłość najważniejsza jest zawsze tu i teraz i do o s ó b, a nie do abstrakcyjnej ludzkości. Bo kto powierzył życie swoje Chrystusowi Panu ten w zbroi nieustannych modlitw ciągle staje do walki o kształt prawdy i o błękitne bogactwa świętości. Ten szuka w sercu nowych dróg do wielu czynów miłosierdzia. I najpokorniej Wszemchnocnego o dar pokoju w dzień i nocą prosi.

MASZT

Jak drzewo potrząskane wichrem sztormu nad morzem wzburzonym jakże wielu już pozostanie z trwałym kalektem wojny w sobie. Z losem złamanym i nie do złożenia. Z wieloma najbliższymi w grobie. Jak wielu pozostanie bez kończyn, jak wielu jest na zawsze oślepionych, jak wielu żyje tragicznie poparzonych i trwa wciąż w ogromie cierpienia. Mówią, że tylko jeszcze na oddechu sprawiedliwych nad przepaścią wisi nasza Ziemia – lecz wiem też, że na bólu obrońców dziś powiewa – jak na maszcie najwyższym – sztandar godności człowieka. Jego wolność, i – jego nadzieja.

1.VII.22

LIST

Wszystko, co mroczne jest, przemija. Świat, miłość twą na nowo woła, błękitny pól i rzek słoneczny odbłask, pachnące pod nogami bujne zioła. Wszystko, co krwawe jest, przemija. Powstaną domy, mosty, nowe drogi i miasta znów odbite w wodzie rozkwitną jak przepiękne ogrody. Wszystko, co groźne jest, przemija. Ach, otrzyj tylko z prochu wojny oczy. Świat miłość twą wciąż przyzywa. Noc ciemna przecież gwiazdy toczy. Nie zgub się tylko wśród zwątpienia – proszę. I w nienawiści katastrofie.

5.VII.22

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Nominacja dotychczasowego administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

Polski Konsulat we Lwowie i jego misja w dziele ratowania spuścizny duchowej

Zmiany społeczno-religijne na Ukrainie wymagały również ułożenia dobrych stosunków pomiędzy Ukraińcami i Polakami, czego od 1987 roku podjął się Konsulat Polski we Lwowie. Obok wykonywania czynności typowych dla konsulatu – „wykorzystując klimat gorbaczowowskiej odwilży – pisała Agnieszka Sawicz – placówka wspomagała mniejszość polską, w tym starania o odzyskanie świątyni rzymskokatolickich, o polskie szkolnictwo, organizację kolonii dla dzieci. Osobom zainteresowanym ułatwiano przebrnięcie przez formalności związane z podjęciem studiów w Polsce. Przy wydatnej pomocy konsułów w latach 1989-1990 Kościołowi rzymskokatolickiemu zwrócono około stu obiektów sakralnych, a w części z nich podjęto prace renowacyjne. W Drohobyczu i Mościskach uzyskano zgodę na wprowadzenie języka polskiego do miejscowych szkół, w wielu ośrodkach organizowano kursy języka polskiego. Doksztalcano nauczycieli, wzrosła liczba studentów filologii polskiej na Uniwersytecie Lwowskim, wspierano rozwój współpracy uczelni wyższych i instytucji naukowych. Tylko w roku 1988 dzięki staraniom konsulatu na kolonie i obozy organizowane w Polsce wyjechało ponad trzysta dzieci z rodzin polskich, a na studia ponad dwieście osób. Otoczono opieką kombatantów Polskiej Armii, którzy nie otrzymywali rent wojskowych od władz radzieckich, a także zadbano o dobra kultury. Dzięki wsparciu dyplomatów uzyskano zgodę na rozpoczęcie prac porządkowych na Cmentarzu Łyczakowskim oraz Cmentarzu Orłąt Lwowskich”.

W perspektywie działalności abpa Mariana Jaworskiego metropolity lwowskiego oraz Kościoła rzymskokatolickiego jeszcze przed 1991 rokiem dzięki wyteżonej pracy polskich dyplomatów, w tym Włodzimierza Woskowskiego, udało się zażegnać konflikt, którego udziałem mogła stać się społeczność polska i rzymskokatolicka.

Przejawem dążenia do zmian panującego w systemie pod koniec lat 80. XX wieku były wielotysięczne demonstracje, me-etingi i strajki. Przywódcy tych strajków w późniejszym czasie stali się kreatorami ukraińskiej

polityki państwowej. Powstały też organizacje, skupiające mniejszości narodowe, w tym Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, którego zebranie założycielskie odbyło się 3 grudnia 1988 roku. Miejschem zebrania było konserwatorium lwowskie, z którym był związany pierwszy jego prezes prof. Leszek Mazepa.

Wszystkie te przejawy odradzania się ukraińskości oraz mniejszości narodowych nie mogły nie budzić sprzeciwu wciąż istniejących władz komunistycznych. „Dygnitarze komunistyczni byli też w pełni świadomi, jak ważne było dla miejscowej społeczności odradzające się życie religijne. Symboliczną wręcz rolę w nim odgrywała Cerkiew greckokatolicka, będąca dla Ukraińców wyznacznikiem tożsamości narodowej. Po delegalizacji przez władze radzieckie Cerkiew działała w podziemiu, przy czym niejednokrotnie korzystano w tych warunkach z pomocy katolików rzymskich, którzy w Związku Radzieckim wciąż kształcili duchowieństwo, zachowali nieliczne świątynie i mogli sprawować w nich liturgię. Stworzyło to wyjątkowo silne więzi międzywyznaniowe, a dla mieszkańców Ukrainy było świadectwem bliskości wyznawców obu obrządków. Przy tym tradycyjnie już katolicy postrzegani byli jako Polacy, natomiast grekokatolicy jako Ukraińcy, co w swoisty sposób budowało także jedność obydwu narodów”.

Takie przebudzenie narodowe i religijne wywołało pewne zaniepokojenie wśród rządzących. Przełomowym momentem była przeszło trzystutysięczna manifestacja we Lwowie 17 września 1989 roku jako wyraz poparcia dla odradzającej się Cerkwi greckokatolickiej. „W miarę jak narastały nastroje opozycyjne wobec Moskwy, środowisko kościelne stawiało się wręcz oczywistym celem potencjalnego ataku, mającego



BUDYNEK KONSULATU RP WE LWOWIE



LWÓW, KATEDRA - 21.06.2006/ UROCZYSTOŚĆ JUBILEUSZU 80-LECIA KARD. MARIANA JAWORSKIEGO

doprowadzić do rozbitcia jedności lwowskiego społeczeństwa.

Areną prowokacji mającej zantagonizować dwa obrządki oraz pogrzyżyć katolików, a przy tym i Polaków w oczach lwowskiej społeczności, miał stać się ówczesny prospekt Lenina, dziś Swobody. Było to miejsce kontrolowane przez milicję i wszelkiego rodzaju służby specjalne, lecz mimo to sprawiające wrażenie wolności. Odkąd trzy lata po awarii w czarnobylskiej elektrowni ktoś zatknął niebiesko-żółtą flagę na tym - jak go określano, pierwszym skrawku wolnej Ukrainy, toczono tam dyskusje, kolportowano nielegalne czasopisma, rozpowszechniano karykatury, kontrowersyjne teksty o wymowie antykomunistycznej czy obwieszczenia o nielegalnych stowarzyszeniach. Miejsce także zatem wydawało się idealne, aby właśnie tu pojawiły się ulotki

szkalujące o. Rafała Kiernickiego OFM Conv, proboszcza katedry łacińskiej, późniejszego biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej. W myśl ich treści duchowny miał sprzeciwić się legalizacji Cerkwi greckokatolickiej, co wydatnie klóciło się z faktem, że ojciec Rafał (jak nazywali go lwowianie) stale wspierał grekokatolików. Mogło zatem sugerować dwulicowość kapłana i jego potencjalną współpracę z władzami, a tym samym podważyć do niego zaufanie i przyczynić się do powstania rysy w relacjach polsko-ukraińskich”. Wymyślona przez władze komunistyczne prowokacja niewątpliwie powiodła się służbistom, gdyż argument jakoby sprzeciwu o. Rafała wobec legalizacji Cerkwi greckokatolickiej w następnych latach sporadycznie wykorzystywano przy odmowie zwrotu kościołów na rzecz rzymskich katolików.

Choć pierwotnie tekst agitujący został zerwany przez członków ukraińskiego Towarzystwa Lewa, nie należy wykluczać, że pojawiał się tam ponownie, a ostatecznie na łamach komunistycznej gazety „Wilna Ukraina” podano „iż podczas spotkania przedstawicieli władz Lwowa z reprezentantami wspólnot religijnych o. Kiernicki zajął negatywne stanowisko wobec legalizacji Kościoła unickiego”. Ta szykana miała na celu postrzeżenie miejscowej społeczności łacińskiej i polskiej zarazem jako środowiska antyunickiego i antyukraińskiego, a tym samym

wywołanie zamieszek między obrządkami, które były na rękę władzom komunistycznym w Kijowie i Moskwie.

Jedynym sposobem, aby udaremnić plany władz komunistycznych poróżnić te dwie społeczności, miało być spotkanie o. Rafała Kiernickiego z bpem Włodzimierzem Sternikiem, przywódcą działającego w podziemiu Kościoła greckokatolickiego na terenie Związku Radzieckiego.

Obydwa duchowni na terenie Lwowa cieszyli się dużym autorytetem zarówno wśród łacinników, jak i unitów, a ich rozmowy i porozumienie mogły wyciszyć narastające negatywne nastroje. Mediatorem, a zarazem pomocnikiem w tych debatach był konsul RP we Lwowie Włodzimierz Woskowski. „Jako że konsul był pod stałą obserwacją służb komunistycznych, nie wydawał się bezpiecznym miejscem do rozmowy. Konsul Woskowski zaproponował skorzystanie z gościny przedstawicielstwa polskiej firmy Metronex, mającej swoją siedzibę przy dawnej ul. J. Kilińskiego we Lwowie, przez którą przewijano się wielu interesantów, więc biskupi R. Kiernicki i W. Sternik, wchodząc do budynku, nie wzbudziłiby niezdrowej sensacji”.

W imieniu metropolity Sternika rozmowy podjął Iwan Hreczko, pełniący obowiązki sekretarza władzy i odpowiadający we Lwowie za stosunki opozycyjnego Narodowego Ruchu Ukrainy z Kościołami i mniejszościami narodowymi. Kościół rzymskokatolicki reprezentowali: ojciec Rafał Kiernicki i ks. Ludwik Kamilewski. Wśród gości Metronexu byli polscy dyplomaci: konsul Włodzimierz Woskowski i Józef Fijat – oraz przedstawiciel przedsiębiorstwa Kazimierz Wyszatycki”.

Spotkanie zakończyło się sukcesem, zaś treść korespondencji pomiędzy o. Rafałem a metropolitą Włodzimierzem podano do publicznej wiadomości. „Jak wyjaśniał o. Kiernicki, podczas będącego przyczyną kontrowersji zebrania lwowskich przedstawicieli wyznań religijnych nie omawiano problemu Cerkwi greckokatolickiej, a co za tym idzie, nie było tam sposobności, by wypowiedzieć się o niej negatywnie. Zebranie to zorganizowano w celu nawiązania kontaktu przedstawicieli władzy miejskiej z duchownymi dla współpracy w przebudowie życia społeczeństwa i stworzenia lepszego, spokojnego bytu we wspólnym domu, tzn., mieście. Gdy poruszono temat stosunku władz państwowych do grekokatolików,

o. Rafał postulował wyłączenie z nabożeństw i spotkań religijnych spraw politycznych, aby nie utrudniać porozumienia z rządzącymi i nie prowokować ich do utrudniania sprawowania kultu religijnego. Oświadczył również, że nie jest przeciwnikiem legalizacji Cerkwi greckokatolickiej, co gotów jest potwierdzić, podpisując petycję w tej sprawie. Sprzeciwiał się natomiast szerzeniu wrogości między dwoma obrządkami tego samego katolickiego wyznania. Dał temu wyraz, nawołując unitów, aby nie rozpoczynali zażartych swarów o różne drugorzędne sprawy, nawet o słowa, prosząc o sprawiedliwość wobec przedstawicieli innych wyznań i miłość chrześcijańską.

Jak podawała Agnieszka Sawicz: „zamysł poróżnienia tych środowisk spalił na panewce, w czym ogromną rolę odegrali dyplomaci. Pracownicy polskiego konsulatu doskonale wywiązali się z powierzonych im misji, jaką była pomoc w załagodzeniu potencjalnego sporu”.

Konsul Woskowski również w placówce konsularnej we Lwowie wielokrotnie gościł przybywającego na tereny archidiecezji lwowskiej z wizytą duszpasterską bpa Mariana Jaworskiego. Tak, dla przykładu, 16 kwietnia 1990 roku odwiedził konsulat RP we Lwowie, składając wizytę nowemu konsulowi Januszowi Łukaszewskiemu, który tak wspominał początki odrodzenia archidiecezji lwowskiej: „Udzieliliśmy wsparcia przy organizacji nadzwyczaj doniosłej uroczystości, związanej z utworzeniem diecezji lwowskiej i ingresu arcybiskupa Mariana Jaworskiego”.

Biskup Jaworski odwiedził konsulat również 14 lipca 1990 roku, omawiając przy tym sprawy związane z odrodzeniem religijnym na tym obszarze i roli w tym dziele konsulatu. Kolejna wizyta miała miejsce 4 stycznia 1991 roku, tuż przed oficjalną nominacją na arcybiskupa archidiecezji lwowskiej. W placówce konsularnej 6 marca 1991 roku złożył relacje z uroczystości święceń biskupich, które miały miejsce w katedrze lwowskiej 2 marca 1991 roku. Przy okazji również podziękował za obecność na tej uroczystości przedstawicieli polskiej dyplomacji.

W 1991 roku doszło do skutku jeszcze kilka wizyt arcybiskupa Mariana Jaworskiego w polskim konsulacie we Lwowie. Przybył tu 29 lipca 1991 roku, aby osobiście pogratulować nominacji nowemu kierownikowi tutejszej placówki Henrykowi Litwinowi, z którym także 16 października 1991 roku omawiał sprawy bieżące we Lwowie. Skarżył się szczególnie na negatywny stosunek władz wobec Kościoła rzymskokatolickiego na terenie archidiecezji lwowskiej i miasta Lwowa, gdzie mimo usilnych starań ze strony wiernych, władze nie zwróciły żadnej dawnej rzymskokatolickiej świątyni.

Konsul Woskowski, jako jeden z pierwszych, podjął starania o odnowienie Cmentarza



LWÓW, KATEDRA - SPOTKANIE PREZYDENTA ŁODZI Z KARD. MARIANEM JAWORSKIM. AMBASADOR WIESŁAW OSUCHOWSKI (DRUGI OD LEWEJ)

Łyczakowskiego i Cmentarza Orłąt. 12 kwietnia 1990 roku ówczesny prezydent Polski Wojciech Jaruzelski, który w czasie oficjalnej wizyty do Związku Radzieckiego, odwiedzając Lwów jako pierwszy w powojennej historii najwyższy rangą przedstawiciel państwa polskiego, w obecności Ukraińców i miejscowych Polaków, oficjalnie złożył kwiaty na wydobytych częściowo spod gruzu i śmieci mogiłach Obrońców Lwowa. Tego też dnia Wojciech Jaruzelski odwiedził lwowską katedrę, po której wysokiego gościa z Polski oprowadził o. Rafał Kiernicki OFM Conv. Wizyta ta nie doszłaby do skutku również bez udziału i starań polskiej placówki konsularnej.

Arcybiskup i później kardynał Marian Jaworski w następnych latach wielokrotnie przeprowadzał rozmowy w Konsulacie RP we Lwowie i Kijowie. Przyjmował dyplomatów we własnej skromnej

rezydencji przy ul. Samczuka 14 a. Zapraszał konsulów i pracowników konsulatu na najważniejsze uroczystości i rocznice w katedrze lwowskiej i innych kościołach archidiecezji.

Nie zabrakło udziału metropolity lwowskiego w przygotowaniu do wizyty prezydenta RP we Lwowie, w które włączył się czynnie 24 maja 1993 roku. Przybywał do konsulatu również dla spełnienia obywatelskiego obowiązku, jakim były regularne wybory prezydenckie i parlamentarne. Wreszcie 21 maja 1994 roku uczestniczył w otwarciu konsulatu generalnego RP we Lwowie, a 23 kwietnia 2003 roku poświęcił zaadaptowane pomieszczenia dla potrzeb konsulatu przy ul. M. Kociubińskiego 11 a. Również po 2008 roku, kiedy schorowany, jako emeryt zamieszkał w Krakowie, kardynał Jaworski przyjmował wizyty dawnych lwowskich konsulów.



W RAMACH OBCHODÓW PIERWSZEJ ROCZNICY ŚMIERCI JANA PAWŁA II - 2.04.2006 R.

Lwowscy konsulowie nie zapominali o przesyłaniu mu listów z życzeniami świątecznymi. Również po śmierci lwowskiego metropolity w 2020 roku zostały nadesłane kondolencje od konsulatu RP we Lwowie.

Wszystkie te spotkania z poszczególnymi kierownikami polskiego konsulatu we Lwowie pozostawiły niezatarte wspomnienia u poszczególnych jego pracowników. Pełniący obowiązki kierownika Agencji Konsularnej RP we Lwowie Andrzej Krętowski tak wspominał początki odrodzenia archidiecezji lwowskiej i jej arcybiskupa: „Archikatedralny Sobór pw. św. Jura dopiero latem 1990 roku na fali głośności, został zwrócony unitom. W roku 1991 na Ukrainie czynnych było zaledwie kilkanaście kościołów katolickich, zaś we Lwowie jedynie katedra tacińska i kościół pw. św. Antoniego. Pozostałe popadały w ruinę, często zamienione w magazyny – między innymi kościół pw. św. Elżbiety we Lwowie, kościół w Rudkach koło Sambora. Tak samo na całym terytorium Ukrainy pracowało zaledwie kilkunastu księży. W uroczystościach ingresu kardynała Mariana Jaworskiego do katedry lwowskiej uczestniczył konsul Janusz Łukaszewski, kierownik polskiej placówki konsularnej oraz – w mojej osobie – konsul Agencji Konsularnej we Lwowie. W całym dziesięcioleciu udało się wiernym odzyskać prawie dwieście sześćdziesiąt świątyń, ale na początku lat dziewięćdziesiątych było to zaledwie kilkanaście obiektów sakralnych. Na uroczystości ponownego poświęcenia odzyskanych kościołów zapraszano również konsulów. Na Pokuciu w październiku 1990 roku razem z Janiną Zamojską z lwowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i konsulem Fijałem uczestniczyliśmy w uroczystościach odbywających się w odzyskanym kościele w Kołomyi. Na Wołyniu z inicjatywy księdza Ludwika Kamilewskiego odzyskano katedrę łucką i szereg kościołów”.

Konsul generalny RP we Lwowie w latach 2000–2003 Krzysztof Sawicki tak wspominał relacje z kardynałem Marianem Jaworskim: „W czasie rozmów o fenomenie pogranicza, ale i w trakcie realizacji konkretnych działań – jestem przekonany, że słusznych i mieszczących się właśnie w wielkim naszym spadku – spotkałem fantastycznych ludzi, którzy to rozumieli doskonale i w których miałem wielkie wsparcie, ale i takich, którzy, niestety, nigdy tego nie rozumieją.

Spośród tych pierwszych pragnąłbym wspomnieć kardynałów obu wyznań – Mariana kardynała Jaworskiego i Lubomyra kardynała Huzara, na których pomoc zawsze mogłem liczyć nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Do dziś jest to dla mnie doświadczeniem tak ważnym, iż nie mogę o tym nie wspomnieć”.

Jeszcze dobitniej o relacjach konsulatu RP we Lwowie z kardynałem Marianem Jaworskim relacjonował ambasador tytularny Wiesław Osuchowski, konsul generalny we Lwowie w latach 2004–2008: „Bardzo dobrze układała się współpraca Konsulatu z rzymskokatolicką hierarchią kościelną. Kościół nie tylko pełnił funkcje religijne, ale również integrował środowisko polskie, łagodził konflikty i stanowił ostoję polskości. Odbyłem wiele roboczych spotkań z księdzem kardynałem Marianem Jaworskim metropolitą lwowskim. Pracownicy konsulatu i przedstawiciele duchowieństwa wspólnie uczestniczyli we wszystkich wydarzeniach ważnych dla polskiej społeczności zamieszkałej w lwowskim okręgu konsularnym. Dostojnicy Kościoła katolickiego, a także Cerkwi greckokatolickiej, Cerkwi prawosławnych i Kościoła ormiańskiego byli wielokrotnie gośćmi organizowanych przez nas uroczystości”.

Na innym miejscu Wiesław Osuchowski dał następujące świadectwo o kardynale Marianie Jaworskim: „Ksiądz kardynał Marian Jaworski arcybiskup metropolita lwowski w latach 1991–2008, wieloletni zwierzchnik episkopatu rzymskokatolickiego na Ukrainie. Wybitny teolog i dydaktyk. Doświadczony duchowny, który przeprowadził odradzający się Kościół na Ukrainie przez najtrudniejszy okres. Jego uśmiechnięta twarz zawsze emanowała spokojem, a z wypowiedzi płynęła mądrość i życiowe doświadczenie. To właśnie Jego Eminencja był moim pierwszym przewodnikiem w skomplikowanej i delikatnej materii stosunków polsko-ukraińskich. Zawsze znajdował siły i czas, aby wziąć udział w organizowanym przez placówkę Opatku”.

Wszystkie te i inne wypowiedzi mogą świadczyć o żywych kontaktach pomiędzy Kościołem a Konsulatem RP, które miały na celu odrodzenie społeczeństwa, doświadczonego tak brutalnie przez minioną epokę.

Tajemnice Parku Stryjskiego (cz. IV)

W latach 30. wśród kalejdoskopu wydarzeń na terenie Parku Stryjskiego było niemało takich, które echem odbiły się w całym Lwowie, a nawet w Polsce. W listopadzie 1936 roku na terenie parku kręcono sceny do filmu „Będzie lepiej” w reżyserii Michała Waszyńskiego z Kazimierzem Wajdą (Szczepko) i Henrykiem Vogelfangerem (Tońko) w rolach głównych.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Inne sceny kręcono przed kościołem św. Elżbiety, przed restauracją Atlas w Rynku i na przedmieściu Łyczakowskim. Na ten film z niecierpliwością czekała cała Polska, a sukces jego był ogromny. Piosenki z filmu na zawsze pozostały w historii Lwowa. Sukces filmu „Będzie lepiej” natchnął reżysera Waszyńskiego na produkcję kolejnego filmu z tymiż aktorami. Był to film „Serce batiara”, do którego sceny od lipca 1939 roku również kręcono we Lwowie. Michał Waszyński był niezwykle płodnym reżyserem, w latach 20-30. nakręcił 37 filmów fabularnych. Robił je szybko, w ciągu 3-5 tygodni. Nic dziwnego, że Lwów oczekiwał na nowy film ze Szczepkiem i Tońkiem. Już we wrześniu „Dziennik Polski” donosił, że widzowie zobaczą we wrześniu również inne nowe polskie filmy fabularne m. in. „św. Andrzej Bobola” w reżyserii Gantkowskiego z Januszem Stępowskim w roli głównej, również z Solskim, Węgrzynem i Buszyńskim. Dalej – „Szatan z 7 klasy” według Kornela Makuszyńskiego, „Hania” według Henryka Sienkiewicza, „Żołnierz królowej Madagaskaru”, „Kwiaciarka”, „Sprawa Joanny Down”, „Przygody Pana Piorunkiewicza”, muzyczną komedię „Przybyli do wsi żołnierze” według scenarzysty kapitana Ciepłowski. Niestety, historia potoczyła się inaczej i lwowscy widzowie nigdy tych filmów nie zobaczyli. Wszystkie kopie filmu „Serce Batiara” spłonęły podczas niemieckich bombardowań Warszawy – nie zachował się żaden egzemplarz.

Całkiem inna historia miała miejsce w Stryjskim Parku podczas wyborów w maju 1934 roku do lwowskiej Rady Miejskiej. Władze sanacyjne świadomie zastosowały masowe fałszowanie list wyborczych, wielu wyborców, zwłaszcza Ukraińców i Żydów nie dopuszczono do głosowania. Unieważniono wszystkie listy żydowskiego bloku Zjednoczonej Partii Syjonistyczno-Socjalistycznej i dwie listy ukraińskie. „Pod koniec głosowania z licznych lokali wyborczych siłą usunięto mężów zaufania opozycji i Ukraińców”. Nic dziwnego, że prorządowy BBWR otrzymał większość mandatów. Rezultaty wyborów wywołały masowe rozruchy i bójki na ulicach miasta. Największy rozgłos miała jednak masowa bójka Polaków i Żydów w Stryjskim Parku. „Gazeta Warszawska” pisała, że w rezultacie tego zajścia około 30 Żydów zrzucano do jeziora. Wydarzenie stało się powodem interpelacji lwowskich posłów żydowskich w Sejmie. Jezioro parkowe znów było brudne i zaniedbane. Biedni Żydzi wyłazili z niego nie tylko przemoknięci, ale i ubrudzeni cuchnącym namutem. „Dziennik Polski” w 1936 roku ubolewał nad stanem parków lwowskich: „kto z nas przechodzi przez parki lwowskie, obok



WEJŚCIE GŁÓWNE DO PARKU KULTURY

kwietników i klombów pozostających pod nadzorem miasta, ten stwierdzić musi, że stan ich jest bezprzykładnie godny pożałowania. To już nie parki, nie kwietniki, ale jakieś opuszczone gąszcz i zapuszczone ugory... Wysoki Zamek drzemie w niechlujstwie, sadzawka w parku Kilińskiego cuchnie niezdrowymi wyziewami...” Sprawa uporządkowania parków okazała się z powodów finansowych obciążeniem dla budżetu miasta i zaciągnęła się na kilka lat, aż do wybuchu II wojny światowej. W październiku 1936 roku zarząd miasta zatwierdził szczegółowy projekt, który opracował inspektor plantacji miejskich Rafał Smiciński. Między innymi, według projektu miało nastąpić przegrupowanie tła pomnika Kilińskiego. „Ścieżki dookoła pomnika miały być zniszczone i założone nowe obszernie trawniki. Pomnik w taki sposób byłby oddalony od bezpośredniego ruchu publiczności”. Niestety ten projekt nigdy nie doczekał się wykonania.

W 1937 roku Prezydium Rady Miejskiej powołało nową Komisję Plantacyjną. W tymże roku, mimo „uszczerplenia budżetu”, poczyniono w parkach Lwowa znaczne inwestycje. W parku Kilińskiego przebudowano 680 m.kw. dróg, ułożono 426 m. ścieków, wysadzano 148 drzew liściastych i 173 drzew iglastych, posadzono żywopłot z ligustru o długości 235 metrów.

1 kwietnia 1938 roku Lwów okazał się we władzy gwałtownej wichury, która spowodowała w mieście znaczne szkody, kilka osób zostało rannych. W Parku Stryjskim wiatr wyrwał ponad 20 drzew.

W tymże roku komisja plantacyjna obliczyła obszar zielonych terenów miasta. Park Kilińskiego razem z placem Targów Wschodnich zajmował obszar 48 hektarów 3880 m², park Wysoki Zamek 31 hektar 8460 m², lasek kadecki – 9 hektarów 7920 m², park Kościuszki 10 hektarów 6020 m² itd. Łącznie we Lwowie obliczono 240 hektarów zieleni. Przy ulicach rości 14688 drzew.

W maju 1939 roku w trakcie prac przygotowawczych do budowy fundamentów pomnika Marii Konopnickiej poprawiono brzegi jeziora, wodę spuszczone i oczyszczono od namutu, który wywieziono jako nawóz do ogrodów i plantacji miejskich. Dno wysypano gliną, piaskiem i szutrem. Stawek miał być zasilony jedynym źródłem z Żelaznej Wody i mieć wygląd raczej basenu z regularną linią brzegów. Ciekawe, że wytłapane ryby nie sprzedano na żywywie, ale policzono i przeniesiono

do nowego stawu na Persenkówce. Wśród ryb na listę wpisano liny, karpie i karasie i nawet raki, i to w znacznej ilości.

Najbardziej zajmował umysły radnych lwowskich projekt likwidacji cmentarza stryjskiego i przyłączenia jego części do Parku Stryjskiego, również regulacji i zabudowy terenu między ulicami Stryjską, Pełczyńską i Kadecką. Magistrat jeszcze w 1933 roku opracował szczegółowy plan zabudowy tych gruntów i ich parcelacji. W l. 1933-1936 założono nowe ulice od Stryjskiej w stronę Pełczyńskiej, które dostały nazwę Odrowążów (obecnie Letnia), Łyżwiarska i Arnolda Röhringa (obecnie Dzyndry). Ulice zostały wytyczone wzdłuż ogrodzenia Cmentarza Stryjskiego i miały być granicznymi między zabudową willową i nowym parkiem, który miał powstać na miejscu cmentarza, podlegającego całkowitej likwidacji. Według planów nowy park miał być połączony tunelem pod szosą Stryjską z parkiem Stryjskim, zaś teren na wzgórzu obok szkoły kadeckiej – nową ulicą spadającą stromo w dół – z ulicą Pełczyńską (obecnie w tym miejscu znajduje się główna aleja Parku Kultury i Wypoczynku). Według planów komisji plantacyjnej teren dawnego cmentarza miał być urządony „nadzwyczaj starannie, a w szczególności wyposażony w piękne aleje, przestronne trawniki i bogate klomby”. W kwietniu 1937 roku prasa lwowska pisała, że „Wydział

Techniczny Zarządu miejskiego przystąpił w tych dniach do robót ziemnych około budowy części drogi na dawnym cmentarzu Stryjskim. Będzie to zaczątek nowej drogi, łączącej ul. Kadecką z ul. Pełczyńską”. Nowy impuls w realizacji już ułożonych planów i powstaniu nowych koncepcji nadał projekt budowy monumentalnego konnego pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Pełczyńskiej, na stokach wzgórza Cytadeli. W październiku 1935 roku ogłoszono konkurs na projekt pomnika, również na koncepcję uporządkowania stoków Cytadeli i wzgórz po południowej stronie ulicy Pełczyńskiej aż do Szkoły Kadeckiej. W umowach konkursu było m.in. zapisano: „Należy rozwiązać komunikację pieszą z ul. Pełczyńskiej na Cytadelę i od pomnika Piłsudskiego przez Wzgórze Kadeckie ku parkowi Kilińskiego”. Na konkurs nadeszło 18 projektów pomnika marszałka. Dopiero w czerwcu 1939 roku Obywatelski Komitet Budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego skierował do realizacji projekt autorstwa lwowian Zygmunta Majerskiego i Juliana Duchnowicza. Ale już w 1937 roku, nie czekając na uzgodnienie projektu pomnika, Zarząd Miejski przystąpił do opracowania szczegółowego planu uporządkowania i zabudowy terenów położonych między Cytadelą i Szkołą Kadetów, „przy utrzymaniu charakteru architektury ogrodowej oraz planowej zabudowy gmachami

publicznymi o charakterze monumentalnym”. Pomnik Marszałka J. Piłsudskiego miał stanowić kulminacyjny punkt osiowej kompozycji, rozciągającej się od ulicy Kadeckiej do ulicy Ossolińskich. Na gruntach Cytadeli przewidywano budowę „reprezentacyjnego stadionu sportowego” i innych budowli, ściśle związanych z kompozycją pomnika. „Gazeta Lwowska” pisała w czerwcu 1939 roku, że „Zarząd Miejski przystąpił nawet do wstępnych prac ziemnych, mających na celu utworzenie architektonicznie ujętego parkowego przejścia, łączącego ulicę Pełczyńską ze Wzgorzem Kadeckim i parkiem Kilińskiego. Roboty te realizowane są od roku 1937 znacznym kosztem i ofiarnością ze strony Zarządu Miejskiego. Suma wydatków na ten cel wynosi do tej pory 142.00 złotych”. Cmentarz Stryjski miał całkiem zniknąć, zaś teren wzdłuż ulic Stryjskiej i Kadeckiej miał być przyłączony do parku Stryjskiego. Teren od ulicy Pełczyńskiej do Szkoły Kadeckiej miał być zabudowany w monumentalne gmachy administracyjne, z utrzymaniem jednak parkowego charakteru terenu. Planowano m.in. zbudować nowy gmach sądu, a co najważniejsze, zespół budowli DOK VI (Dowództwo Okręgu Korpusu). Miało to zapewnić znaczne inwestycje Ministerstwa Spraw Wojskowych w rozbudowę całej infrastruktury terenu. Niestety, wybuch wojny pokrzyżował realizację tak ambitnych planów.

Dopiero po wojnie w latach 1951-1952 nowe władze miejskie przystąpiły do uporządkowania terenu od ul. Pełczyńskiej (w owym czasie już Dzierżyńskiego) do Szkoły Kadeckiej (Wojskowej Uczelni Politycznej Armii Radzieckiej). Na obszarze 26 ha powstał nowy Park Kultury i Wypoczynku im. B. Chmielnickiego. Od ulicy Dzierżyńskiego zbudowano kolumnową konstrukcję wejścia głównego w postaci arkadowej bramy (projekt architekta Szwedko-Winieckiego). Szeroka aleja centralna prowadziła w górę do dawnego Wzgórza Kadeckiego i Cmentarza Stryjskiego. Cmentarz ostatecznie zlikwidowano, usunięto wszystkie grobowce, pomniki, groby, uporządkowano roślinność, wysadzono nowe drzewa i krzaki. Na wylocie od ulicy Stryjskiej zbudowano drugie wejście do parku, również w postaci arkadowej bramy według projektu tegoż Szwedko-Winieckiego. Centralną aleję ożywiło kilka tarasów. Na dole powstał wielki oryginalny portret Tarasa Szewczenki zrobiony z żywych kwiatów i roślin. Na jednym z tarasów ustawiono gipsowe, standardowe pomniki W. Lenina i J. Stalina (w 1956 roku pomnik ten zlikwidowano, zaś kilka lat później ustawiono pomnik Karola Marksa). W niepodległej Ukrainie obydwie pomniki zlikwidowano. Niedaleko wejścia do parku zbudowano monumentalny budynek kinoteatru. Wyżej zbudowano estradę letnią – Zielony Teatr. Po drugiej stronie alei centralnej zbudowano w 1968 roku stadion na 8 tysięcy kibiców. W 1970 roku bramę wejściową od ul. Stryjskiej zburzono i zbudowano pomnik Sławy Bojowej Armii Radzieckiej. Obok, w 1974 roku, zbudowano budynek Muzeum Wojsk Przykarpackiego Okręgu Wojskowego. W latach 90. XX wieku Muzeum zlikwidowano, rozpoczęto przebudowę budynku na hotel, która trwa po dzień dzisiejszy. Pomnik Armii Radzieckiej został częściowo rozebrany, reszta czeka na ostateczną likwidację. Zaniedbany Zielony Teatr w 2001 roku został odnowiony i znów odbywają się w nim występy artystyczne. Dawny budynek kinoteatru był jednym z najbardziej ciekawych przykładów architektury Lwowa lat 50. XX wieku, ale go zburzono i zbudowano budynek restauracji.



RZEŹBA „PRZYJAŹŃ NARODÓW” Z DAWNEGO KINA

Felicjan Bajan – budowniczy, aktor i śpiewak, „majster do wszystkiego”

Czy gdzieś, w jakichś rodzinnych albumach zachowało się zdjęcie Felicjana? Znanego jest jedno – z synem, zamieszczono w prasie stanisławowskiej. Niewysoki, drobnej postury, z wąsem i zapewne często z rozbrajającym uśmiechem na twarzy, z jakiego znany był w późniejszych latach również jego syn, Jerzy. Tak, z pewnością Felicjan był człowiekiem pogodnym i wesołym. „Pan Bajan, organizacyja z natury swej pogodna” – pisał o nim „Kurier Stanisławowski” w 1912 r. Człowiek wielu talentów – przede wszystkim uzdolniony muzycznie i wokalnie. Marzyła mu się zapewne scena lub scena operowa a nie biuro architektoniczne. Widział siebie na deskach teatralnych przed pełną widownią a nie przy rajbrecie i z grafionem? Sporo na to wskazuje, jednak losy potoczyły się inaczej, chociaż miłość do muzyki i śpiewu pozostały niezmiennie. A i nie tylko do Tali i Melpomeny, bowiem był również członkiem wspierającym Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Felicjan urodził się w Jarosławiu i tu ukończył C.K. Wyższą Szkołę Realną – odnajdujemy jego nazwisko w sprawozdaniu dyrektora za rok szkolny 1875/76. W 1887 r. młody, dwudziestodwuletni Felicjan zajmował się w Jarosławiu „handlem – prowadził sklep z papierem i przyborami szkolnymi tudzież ramami do obrazów i instrumentami muzycznymi „po cenach przystępnych”. Być może miał kroczący śladem ojca, Ignacego, właściciela sklepu istniejącego przy Rynku już od lat 50-tych XIX w. Jednak ciągle jeszcze miał w głowie śpiew i operę. I oto w warszawskiej „Gazecie Polskiej” z lutego 1892 r. czytamy: „Na scenie teatru Rozmaitości odbyła się dzisiaj o godzinie 2-giej z południa próba wstępna dwojga aspirantów do zawodu dramatycznego: panny Wiktorii Szymonowskiej i p. Felicjana Bajana. Pierwsza próbowała sił swoich jako Antonina w „Starych kawalerach”, p. Bajan zaś popisywał się w komedjach: „Złoty cielec” (rola Goldensterna syna) i „Stryj przyjechał” (rola Grzywaczka). Czy został przyjęty? Nie wiadomo, jednakże nie dane mu było zostać zawodowym aktorem.

Ponoć Felicjan praktykował w biurze projektowym inżyniera Kludiusza Angermana w Jaśle, piastującego urząd inżyniera miejskiego w l. 1885-1902. Musiało to być z pewnością po 1892 r.

W 1900 r. Felicjan, mając już koncesję budowniczą, zamieszkał we Lwowie przy ul. Bilińskich. Niebawem ożenił się z panną Zofią Sławikówną, córką Ubaldo i Michaliny z Matkowskich. W czerwcu 1901 r. na świat przyszedł pierworodny – Jerzy Felicjan, a w 3 lata później w październiku 1904 r. – Marian. Państwo Bajanowie zajmowali wówczas mieszkanie przy ul. Łąckiego 7. Najmłodsza latorośl, córka Małgorzata urodziła się zapewne już w Stanisławowie.

W 1902 r. Felicjan rozpoczął swoją działalność w Stanisławowie. Prawdopodobnie



KRAJOWA SZKOŁA STOLARSKA

pierwszymi lub jednymi z pierwszych otrzymanych przez niego zleceń było prowadzenie budowy grekokatolickiego seminarium duchownego oraz nowego gmachu Krajowej Szkoły Stolarskiej.

„Uroczystość poświęcenia i położenia kamienia węgielnego pod budynek gr.kat. Seminarium duchownego w Stanisławowie odbyła się dnia 29 z.m. o godzinie 12 w południe. Uroczystości dokonał ks. mitrat Faciewicz przy współudziale licznych duchowieństwa oraz starosty radcy Dworu p. Prokopczyca, wiceburmistrza miasta p. Fiedlera i licznej publiczności. (...) Budowa, którą kieruje p. Felicjan Bajan, rządownie upoważniony budowniczy ze Lwowa, postępuje rażno i zdaje się, że już z latem przyszłego roku stanie okazały gmach”. („Gazeta Lwowska” z 2 września 1902 r.)

Krajowa Szkoła Stolarska – jedna z najstarszych szkół stolarskich w Galicji - otworzyła swoje podwoje we własnym gmachu przy ul. Kilińskiego 18 kwietnia 1904 r.

Kolejną z prac Bajana na terenie miasta był prawdopodobnie zarządzony przez namiestnictwo w 1905 r. remont fasady katedry grekokatolickiej. Jemu też zlecono wykonanie zdjęć i planów „według obecnego stanu”.

Przeniósłszy się do Stanisławowa – początkowo bez rodziny, Felicjan otworzył swoją „kancelarię budowniczą” najpierw w gmachu grekokatolickiego seminarium duchownego, a następnie (w styczniu 1907 r.) w sąsiednim domu p. Susmana przy ul. Lipowej 11. Rodzina zamieszkała w willi przy ul. Romanowskiego 3. „Rządowi upoważniony budowniczy ze Lwowa” wykonywał „wszelkie budynki tak mieszkalne jak i na cele przemysłowe, a to gorzelnie, browary, cegielnie itp. Sporządza plany i kosztorysy w jak najkrótszym czasie. Przyjmuje również kierownictwo budowy tak w Stanisławowie jak i na prowincji”. O pracach budowlanych i projektowych Felicjana Bajana w Stanisławowie nie wiemy zbyt wiele. Wiadomo z pewnością, iż był autorem „wyprawy zewnętrznej” czyli dekoracji fasady niewielkiego, jednonawowego kościoła pw. Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy, zwanego popularnie „Ave Maria”, na dawnym przedmieściu Tyśmienickim:

„Komitet budowy kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy w Stanisławowie przy ulicy Gillera składa W.Panowi Felicjanowi



Bajanowi architekcie tutejszemu najszerzej podziękowania za artystyczne i bezinteresowne wykonanie fasady kościoła. Wskutek tej obywatelskiej ofiarności wiernego syna kościoła i ojczyzny miasto nasze zyskało znowu nową ozdobę. Oby czyn jego znalazł jak najwięcej naśladowców na każdym polu – Komitet” („Kurier Stanisławowski” 27 września 1908 r.)

Projektu Bajana był kościół pw. św. Józefa, położony na dawnym przedmieściu Stanisławowa - w Knihinie Kolonii z 1910 r. Pomysł jego wybudowania zrodził się w 1909 r., w rok później – w maju, komitet budowy pod przewodnictwem ks. prałata Józefa Piaskiewicza zaakceptował projekt przedłożony przez Felicjana i jeszcze w tym samym miesiącu uzyskano pozwolenie na budowę, którą prowadził projektant. Budowała nawiązywała w stylu do gotyku nadwiślańskiego, połączonego z elementami romańskimi.

„Budowa kościoła polskiego w Knihinie Kolonii już się rozpoczęła w środę 25 b.m. Komitet prowadzi budowę kościoła we własnym zarządzie. Kierownictwo budowy natomiast spoczywa w ręku członka Komitetu budowniczego Felicjana Bajana, który bezinteresownie sporządził plany kościoła i z energią wziął się do zbrożnego dzieła” („Kurier Stanisławowski” z 29 maja 1910 r.).

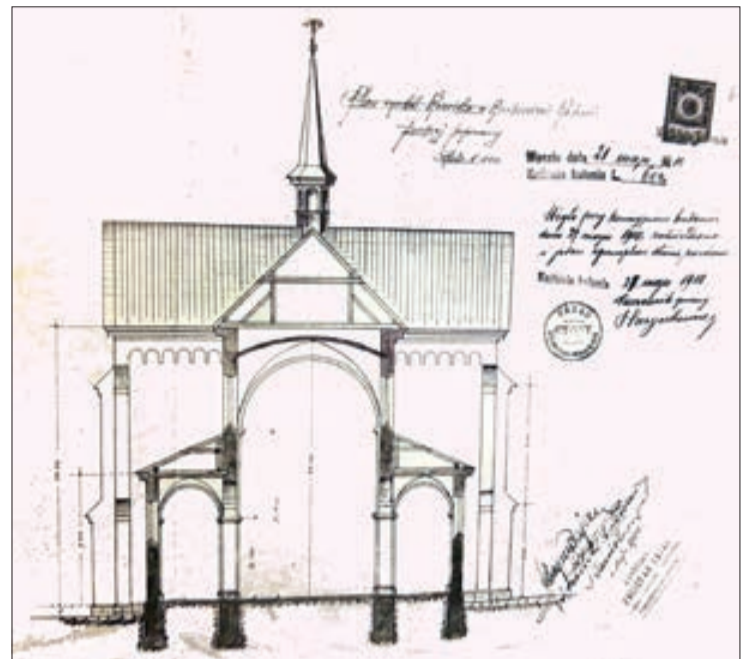
W 1911 r. świątynię przykryto dachem, w rok później wzniesiono sklepienie a posadzkę pokryto betonowym *terrazzo*.

„Będzie to piękna i obszerna świątynia obliczona co najmniej na pomieszczenie 1200 ludzi. Oprócz głównego wejścia są dwa wejścia boczne, nie licząc wejść do zakrystii i skarbcza, umieszczonych po obu stronach wielkiego ołtarza”.

Uroczystość poświęcenia odbyła się w czerwcu 1913 r. i mimo iż świątynia nie była jeszcze wykończona, oddano ją do użytku wiernych. Budowę, dzięki państwowym subwencjom, wznowiono dopiero w styczniu 1921 r. - wzniesiono wieżę i przystąpiono do urządzenia wnętrza.

Zanim Felicjan Bajan przystąpił do projektowania kościoła knihińskiego, stworzył inny projekt – kościoła w Medusze, wzniesionego w latach 1912 – 1913 dzięki pomocy arcybiskupa Józefa Bilczewskiego oraz zaangażowaniu parafian.

„Komitet budowy kościoła w Medusze składa niniejszym serdeczne podziękowanie W.Panowi Felicjanowi Bajanowi za dar na budowę kościółka w Medusze złożony



w formie bezinteresownego wykonania planów kościoła – za Komitet Franciszek Leszczyński, Stanisław Pieniążek („Kurier Stanisławowski” z 28 kwietnia 1907 r.)

Kościół w Medusze zamknięto w roku 1945 (po wyjeździe ks. Józefa Zawory) i zamieniono na spichlerz. Obecnie jest opuszczony, w stanie ruiny a jego zagłada zda się nieodwracalna. Część malowideł zdobiących ściany świątyni dotrwała do dnia dzisiejszego.

Na desce kreślarskiej Felicjana powstawały nie tylko projekty obiektów sakralnych ale i budynków mieszkalnych. „Fasada tej kamienicy według projektu architektki p. Bajana ogólnie się podoba” – mowa tu o jednopiętrowej kamienicy w Rynku na rogu ulicy Berka, należącej do p. Ebnera („Kurier Stanisławowski” 1 listopada 1908 r.). Zaprojektował też (nieodpłatnie) plebanię przy kościele w Wołosowie, nieopodal Nadwórnej (kamień węgielny pod budowę kościoła poświęcono w 1905 r.).

„Komitet kościelny w Wołosowie składa najszerzej podziękowanie W.P. F. Bajanowi w Stanisławowie za bezinteresowne wygotowanie planu na plebanię w Wołosowie” („Kurier Stanisławowski” 25 grudnia 1910 r.).

W 1907 r. prowadził Felicjan budowę szkoły Towarzystwa Szkół Ludowych w Jeziorku koło Ujścia Zielonego, wsi zamieszkałej wówczas przez 300 rodzin osiadłych tutaj Mazurów.

W 1912 r. Felicjan został wybrany do zarządu istniejącego od 1910 r. Towarzystwa budowlanego, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Stanisławowie.

Wkrótce po osiedleniu się w Stanisławowie został Felicjan członkiem kółka dramatycznego Towarzystwa Muzycznego im. Moniuszki. W październiku 1906 r. dał się poznać stanisławowskiej publiczności w roli Papkina w „Zemście”, którą „swego czasu grał z powodzeniem na scenie warszawskiej” (!) („Kurier Stanisławowski” z 28 października 1906 r.).

„Niezrównany był pan Bajan w roli Bernarda w chwili, kiedy łagodzi bóle rozkapryśzonej Mussetty” (marzec 1911, Giacomo Puccini „Cyganeria”). „Na szczególnie podkreślenie zasługuje gra p. Ederowej w roli Wandy, p. Bajana w roli Grzybkiewicza i p. Artychowskiego w roli Zóćcińskiego” – to z występów kółka dramatycznego pod

reżyserią p. Szuberta w jednoaktowej humoresce „Nieodparty argument”, zagranej 5 października 1912 r. na dochód Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Stanisławowie. Występował też w „Halce” Stanisława Moniuszki w roli dudziarza (lipiec 1910 r.). W 1912 r. w „Opowieściach Hoffmana” - „Felicjan Bajan, grający dotychczas tylko pomniejsze role, wybił się tym razem na czoło, kreacją niezrównanego famulusa Franciszka, który wybornie dał nam poznać, co to dobra szkoła może” („Kurier Stanisławowski” z 21 stycznia 1912 r.). W maju 1912 r. podziwiano go w „Tosce”: „Nieocnionym doprawdy jest zawsze p. F. Bajan, który jako agent tajnej policji miał maskę wyborną i wywiązał się z zadania swego jak zawsze doskonale. P. Bajan, organizacyja z natury swej pogodna, używano do ról wesołych, nie popadł jednak w manierę, co mu za zasługę poczytać należy”.

Pod koniec tego sezonu pan Felicjan znów zachwycał: „Niemalym czynnikiem ożywczym, dekoracyjnym, a tak biorącym za serce w „Halce” są tańce. Błękitny mazur w akcie 1-szym to niewątpliwie twardy do zgryzienia orzech dla amatorów, którzy, jak Stanisławów, nie mają F. Bajana. Ten majster do wszystkiego zrzuca w pierwszym akcie kilka krzyżyków i jak młodzieniec przewodzi w hołubcach, ażeby z tą samą ochotą przepoczwarczyć się w IV akcie w sędziwego Dudziarza” – pisała w zachwytach nad przedstawieniem „Gazeta Lwowska” w grudniu 1912 r.

W 1914 r. Bajan został skierowany do budowy fortyfikacji w Kołomyi a następnie w Horodence, gdzie również budował szpital wojskowy. Dzieci i żona zostały w Stanisławowie. Zofia Bajanowa jako urzędniczka dyrekcji kolei z polecenia władz musiała w obliczu zbliżającego się frontu opuścić Stanisławów wraz z wycofującym się przed Rosjanami wojskiem austriackim. Dzieci Bajanów – Jerzy, Marian i Małgorzata, prawdopodobnie zostały w mieście pod opieką, chociaż niewykluczone, że zostały odesłane do ojca. Nie jest to do końca jasne. Wiadomo, że w roku szkolnym 1917/18 Jurek uczęszczał w Kołomyi do VI klasy I Gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka. Mieszkał wówczas na stacji u p. Franciszki Orzechowskiej przy ul. Szewczeni (boczna) 12. Zofia Bajanowa przebywała wówczas w Opawie...

W połowie 1915 r. w Galicji szalała cholera i choć późnym latem epidemia stopniowo wygasła, to Felicjan padł jej ofiarą. Zmarł 17 sierpnia 1915 r. w szpitalu polowym (mob. ResSpił) nr 3/3. Pochowano go na cmentarzu w Strzylcach koło Horodenki.

Wywózki na przymusowe roboty ze Stanisławowa

Spróbujemy przedstawić naszym Czytelnikom jedną z mniej znanych kart historii naszego miasta. Podamy fakty, opierając się na materiałach archiwalnych, jak niemieckie władze okupacyjne wywoziły do przymusowej pracy w Trzeciej Rzeszy mieszkańców Stanisławowa.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Jak przyznaje autor najbardziej znanego opracowania o pracy przymusowej na terenach Trzeciej Rzeszy Ulrich Herbert, wykorzystywanie pracowników zagranicznych przez narodowych socjalistów w latach 1939-1945 stało się największym przejawem niewolnictwa w historii wykorzystania zagranicznej „robotniczej siły”.

Przed wojną sowiecko-niemiecką władze Rzeszy nie planowały wykorzystania w swej gospodarce robotników z okupowanych terenów ZSRR. Zamiaty były wręcz przeciwnie – opracowywano plany masowego wyniszczenia milionów mieszkańców i zamierzano niemiecką kolonizację „zwolnionych” terenów. Porażka „blitzkriegu” w 1941 roku i przejście do długotrwałych działań wojennych doprowadziły do mobilizacji całej męskiej części ludności Niemiec, wcześniej zatrudnionej w przemyśle. Wymusiło to kardynalną zmianę podejścia i początek wykorzystywania pracy ludności z okupowanych terenów.

Latem 1939 roku Ukraińcy z okupowanego przez Węgry Zakarpacia znaleźli się na przymusowych robotach w Austrii. A już od września 1939 roku więźni do niewoli mieszkańcy Galicji z rozbitego Wojska Polskiego trafili do pracy na terenach Trzeciej Rzeszy. Również ochotnicy cywilni z Dystryktu Galicja zaczęli wyjeżdżać do pracy latem 1941 roku. W 1942 roku, podczas najbardziej surowej zimy, Niemcy rozpoczęli aktywną agitację na wyjazd do Rzeszy. Ochotnikom obiecywano dobrą zapłatę, wyżywienie i nawet pomoc rodzinom podczas ich nieobecności w domu. Jednak sytuacja szybko uległa zmianie. Gospodarce Rzeszy już nie starczyło ochotników i wiosną 1942 roku władze rozpoczęły masowe obławy ludności oraz ich wywózki do pracy przymusowej. W obławach brała udział policja, a w niektórych wypadkach nawet Wehrmacht.

Zasady obchodzenia się z przymusowymi robotnikami były dość surowe. Specjalna komisja wywiadu politycznego i policji (RSHA) przygotowała podpisane przez Heinricha Himmlera 20 lutego 1942 roku „Ogólne wytyczne werbunku

i wykorzystania siły roboczej za Wschodu”. Ustanawiały one kontrolę nad ich pracą, przemieszczaniem, czasem wolnym i nawet życiem intymnym.

W dokumencie wprowadzono termin „Ostarbeiter” – pracownik ze Wschodu. Urzędnik RSHA Bernard Baatz zaproponował dla nich nawet specjalny znak rozpoznawczy. Powinni byli nosić na piersi prostokątną ciemno-błękitną naszywkę z literami „OST”. Dotyczyło to i tej ludności, która trafiła pod okupacyjny okręg administracyjny „Reichskomisarjat Ukrainy”. Pracownicy z Galicji dzięki temu, że kiedyś te tereny należały do Austrii, mieli nieco inny status i takich naszywek nie byli zobowiązani nosić. Pracownicy ze Wschodu, zgodnie z wytycznymi, mieli być przewożeni w zamkniętych wagonach i pracowali w brigadach oddzielonych od niemieckich. Mieszkali przeważnie w obozach w barakach, często ogrodzonych drutem kolczastym.

Ostarbaiterom naliczano pieniądze, stanowiące około 1/3 zarobków Niemców, przy tym potrącano im za utrzymanie. Racje żywnościowe były najniższe spośród wszystkich kategorii najemnych pracowników w Niemczech. Za przewinienia wprowadzono ostre sankcje – prace w batalionach karnych lub zsyłka do obozu koncentracyjnego. Zabraniano kontaktów seksualnych z Niemcami. W razie kontaktu Ostarbaitera z Niemką mężczyźnie groziła śmierć, a kobiecie wysyłano do obozu.

Wkrótce po wyzwoleniu, w celu zliczenia ofiar niemieckich i strat materialnych utworzono nadzwyczajną komisję. Udało się zebrać wielką ilość świadectw, co pozwoliło ocenić skalę przestępstwa. Silną stroną tych prac jest to, że cyfry zebrane zostały od razu po wojnie. Nie zapominajmy jednak, że historię wojny pisze zwycięzca, a takim był Związek Sowiecki. Pozwoliło to na utworzenie własnej wersji historii.

Jesienią 1944 roku w Stanisławowie (tak władze sowieckie nazywały Stanisławów w okresie od 1939 do 1962 roku, w okresie okupacji niemieckiej miasto nosiło nazwę Stanislaw) utworzono „Stanisławską Komisję obwodową z badania zbrodni niemieckich faszystów i ich współpracowników”. Na jej czele stanął sekretarz partii M. Słon, jego zastępcą został M. Kozenko, zaś Komisję państwową reprezentował M. Samus. Członkami komisji byli m.in. pułkownik bezpieczeństwa Michajłow i biskup grekokatolicki Iwan Latyszewski, którego rola w pracach komisji sprowadzała się do nadania jej wiarygodności w oczach miejscowej ludności.

Prace komisji trwały do jesieni 1946 roku. Jej skład zmieniał się zależnie od okoliczności. Na przykład 12 kwietnia 1945 roku został aresztowany bp Latyszewski. Zbiegło się to



STRONA TYTUŁOWA BROSZURY „POZDROWIENIA Z NIEMIEC”, AGITUJĄCEJ DO WYJAZDU DO PRACY

z aresztowaniami kleru grekokatolickiego (w tym okresie aresztowano metropolitę Slipego i bp Budkę, Czerneckiego i Chomyszyna).

Jednocześnie z komisją obwodową powstały komisje rejonowe w odpowiednich składach. Ich prace ostatecznie skoncentrowano na dwóch kierunkach: straty ludności (zabici lub wywiezieni na roboty przymusowe) i straty materialne (państwowe i prywatne). Komisje te działały do jesieni 1946 roku.

W zbiorach Archiwum Państwowego obwodu iwano-frankiwskiego zachował się Akt nr 2 prac Komisji Stanisławskiej z dnia 27 stycznia 1945 roku, gdzie wskazano liczbę przymusowo wywiezionych do pracy w Rzeszy ze Stanisławowa. Zachowały się również dwa protokoły przesłuchań pracowników okupacyjnego wydziału zatrudnienia.

Lejtnant Skrypnik przesłuchiwał Józefa Bloka, 1890 r. ur., Polaka, pracującego w Arbeitsamcie przy kartotece. Oto fragment tego dokumentu:

„Sam tryb skierowania do pracy w Niemczech przedstawiał ponury obraz. Gestapo wraz z policją i żandarmerią robiło częste obławy... Ponieważ ludzie nie chcieli jechać, więc zatrzymywano ich w kinach, na dworcach, chodzono po mieszkaniach i zabierano ludzi. Najpierw ich więziono, a gdy nabrała się odpowiednia liczba, autami ciężarowymi wywożono ich na stację kolejową, wsadzano do wagonów i wieziono do Niemiec.

Gestapo i policja robiły różnego rodzaju obławy. Ludziom mówiono, że podejrzewa się ich o ukrywanie dywersantów lub

najszybciej wystać ich do pracy w Niemczech.

W tym celu kierownik Arbeitsamtu Bizing zorganizował obóz na ul. Chopina, dom nr 1, dokąd Gestapo i policja zwoziły ludzi, zatrzymanych podczas obław w mieście. Obóz był ogrodzony. Stanisława Rasewyc i Zofia Machnicka – mieszkanki Stanisławowa, przebywające w obozie – opowiadały, jak obchodzono się tam z ludźmi: zamykano ich w osobnych pomieszczeniach do czasu, gdy zebrano odpowiednią liczbę, następnie odsyłano do Niemiec”.

Na pytanie śledczego, czy wie ile ludzi zostało wysłanych do pracy przymusowej w Niemczech, odpowiedziała:

„Wydział, w którym pracowałam, nie zajmował się dobo-rem i wysyłaniem ludzi do Niemiec. Kompletowaliśmy zespoły pracowników i urzędników na przedsiębiorstwa w Stanisławowie. Ile ogółem ludzi wysłano do Niemiec, nie wiem. Z rozmów pracowników Arbeitsamtu mogę powiedzieć, że z miasta należało wysłać do Niemiec 13 tys. ludzi. Lecz gdy mieszkańcy zaczęli się chować, policja nie tylko robiła obławy, ale zaczęła stosować metody, których świadkiem byłam osobiście, gdy Niemiec, idąc ulicą zatrzymywał każdego przechodnia i kazał iść ze sobą do obozu przy ul. Chopina”.

Z danych archiwalnych wynika, że w okresie od lipca 1941 r. do 27 lipca 1944 roku do prac przymusowych w Niemczech wywieziono ze Stanisławowa 17,625 tys. osób. Wywózki odbywały się w trzech etapach: pierwszy w 1941 roku – 600 osób, drugi – od 15 maja 1942 do 1 stycznia 1943 – 7 tys. osób i trzeci – od 1 stycznia 1943 do 27 lipca 1944 – 9,925 tys. osób.

O organizacji wywózek oskarżono komendanta policji Shtrege i jego zastępcę Grina, szefa ukraińskiej policji pomocniczej płk Banacha, komendanta miasta Bo, okręgowego starostę dr. Albrechta i członków zarządu miasta. Rodzi się uzasadnione pytanie – skąd zostały wzięte te liczby? Na to pytanie odpowiedź nie znaleźliśmy. Błędy w sowieckiej statystyce znane są każdemu. Obecnie, wobec braku odpowiednich dokumentów, trudno jest poznać całą prawdę. Podana przez Komisję cyfra 17, 625 tys. osób powstała na podstawie aktów (tak podaje Komisja). Tymczasem zachowane w archiwum dokumenty podają jedynie 136 osób.

Wkrótce po zakończeniu II wojny światowej na terenach ZSRR pojawiła się nowa kategoria obywateli – dawni przymusowi robotnicy Trzeciej Rzeszy. Nie byli uznawani za uczestników wojny. Traktowano ich jako swego rodzaju „osoby niepewne” lub nawet jako „zdradców Ojczyzny”. Potępiono ich jako tych, którzy nie przeciwdziałali niemieckiemu okupantowi, dlatego pracowały na korzyść Niemiec Adolfa Hitlera.

Prawosławie we Lwowie w latach 1700-1900

Po przystąpieniu do Unii ze Stolicą Apostolską diecezji przemyskiej (1692 rok), lwowskiej (1700 rok) i łuckiej (1702 rok) w Galicji Wschodniej przestała istnieć struktura hierarchiczna Cerkwi prawosławnej. We Lwowie jeszcze przez kilka lat działała bardzo ważna w historii prawosławia ukraińskiego placówka – Bractwo Stauropigialne przy miejskiej cerkwi Uspenija (Zaśnięcia) Najświętszej Maryi Panny (cerkwi Wołoskiej). Ale i Bractwo w 1709 roku przyjęło Unię, podporządkowawszy się bezpośrednio Stolicy Apostolskiej omijając biskupów lwowskich. Z oporem przyjmowały nowe porządki wspólnoty klasztorne. Jako ostatni na ziemi lwowskiej uznał Unię dopiero w 1721 roku bazyliński klasztor w Krechowiu niedaleko Żółkwi.

JURIJ SMIRNOW

Jedyną wysepką prawosławia na terenach Galicji Wschodniej pozostawał jeszcze prawie przez całe stulecie sławetny monaster Skit Maniawski, znajdujący się o dwie mile od Nadwórnej na ziemi stanisławowskiej, był to słynny na całą Rzeczpospolitą monaster, założony w 1612 roku i cieszący się opinią ruskiego Athosu. Życie zakonników cechowała wyjątkowa asceza. Po likwidacji struktur Cerkwi prawosławnej na Rusi Czerwonej mnisi utrzymywali ścisłe kontakty z klasztorami prawosławnymi na niedalekiej Bukowinie. Pomoc częściowo docierała też z Moskwy, nawet od carów rosyjskich. Jak zauważył prof. Włodzimierz Osadczy w monografii „Święta Rus”, bez historii tego szczególnego monasteru „sytuacja religijna tej krainy (Rusi Czerwonej) byłaby zubożona i niekompletna”. Legendarny monaster trwał aż do kasaty austriackiej, tzw. „józefińskiej”. Dnia 1 lipca 1785 roku cesarz Józef II zawiadomił gubernium lwowskie o kasacie Skitu Maniawskiego, zaś 6 września tegoż roku 60 mnichów na zawsze opuściło mury klasztorne, „odspiewawszy „Pod Twoją obronę”, z krzyżem procesyjnie oddalili się ze świątyni w górę”. Wypędzeni ze Skitu mnisi rozeszli się do prawosławnych klasztorów na Bukowinie.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej biskupstwa lwowskie i przemyskie, już greckokatolickie, zostały włączone do Imperium Austriackiego (1772 rok). W 1774 roku w wyniku zwycięstwa w wojnie z Turcją, Bukowina również została częścią Imperium Austriackiego i była nawet przeszło 60 lat połączona z Galicją w jedno królestwo (Kraj Koronny). Bukowina była krajem prawosławnym, większość ludności ruskiej i rumuńskiej narodowości była wyznania właśnie tego obrządku, który w Austrii oficjalnie otrzymał nazwę „grecko-orientalny”. W stolicy Bukowiny – Czerniowcach znajdowała się też siedziba metropolitów prawosławnych, którym byli podporządkowani nieliczni wyznawcy tego obrządku w Galicji. Metropolita bukowiński był prawnym kanonicznym zwierzchnikiem tej grupy prawosławnych, w znacznej swojej części przybyłych z innych krajów monarchii austriackiej. Byli to kupcy greccy, serbscy, rumuńscy, również nieliczni urzędnicy i wojskowi austriaccy, którzy osiedlili się we Lwowie i innych większych miastach galicyjskich. Nie



DZIEDZINIEC CERKWI USPIENIJA NMP, LATA 30. XX WIEKU

byli związani pochodzeniem lub tradycją z miejscową ludnością greckokatolicką. Dla tej autochtonicznej ludności ruskiej (ukraińskiej) prawosławni przybysze z dalekich lub bliższych krajów habsburskich byli też ludźmi absolutnie obcymi.

W 1787 roku podczas wizyty cesarza Józefa II do Lwowa przedstawiciele gminy prawosławnej złożyli mu memorandum z prośbą o pozwolenie na założenie świątyni i mianowanie dla nich duchownego. Cesarz przychylnie przyjął delegację i jeszcze tego samego roku ukazał się dekret, którym pozwolono „wyznawcom grecko-orientalnego obrządku we Lwowie” na celebrowanie nabożeństw według ich obrządku poprzez zaproszonego kapłana i w prywatnym domu. Wśród prawosławnych kupców zorganizowano zbiorczą funduszy i zaproszono do Lwowa prawosławnego duchownego mnicha z Bukowiny Paisjusza Jakubowicza oraz diaka. Zakupiono również niezbędne księgi liturgiczne w językach greckim, rumuńskim, słowiańskim oraz ikonostas. Otóż służba Boża przed I wojną światową przez cały czas istnienia parafii sprawowana była w językach greckim, rumuńskim i cerkiewnosłowiańskim. Nieliczna grupka prawosławnych tuliła się po mieszkaniach prywatnych lub korzystała z prowizorycznej niedużej kaplicy w zabudowaniach Ossolineum. Sytuacja taka zaistniała z powodu braku funduszy na budowę własnej świątyni i małe zainteresowanie we Lwowie sprawami tej marginalnej parafii. Kryzys ekonomiczny i finansowy w latach 30. XX wieku spowodowały, że część bogatych prawosławnych kupców opuściła Lwów i ogólnie Galicję. Zmniejszyła się liczba parafian, jak również datki na parafię. Nawet duchowny przez trzy lata nie otrzymywał czynszu. Znaczne zaległości dotyczyły opłat wynajmu pomieszczenia pod kaplicę. Sąd postanowił o wycenie

cerkiewnego mienia, nawet ornatów i ikonostasu i sprzedaży ich na aukcji. W tej sytuacji zarząd parafii zwrócił się z prośbą o pomoc finansową do gubernatora Galicji w latach 1832-1846 Ferdynanda d'Este. Gubernator przychylnie rozpatrzył podanie i sprawy finansowe zostały uregulowane, długi spłacone. Gubernium zainteresował też prawny stan parafii i została ona dołączona do Bukowińskiego prawosławnego funduszu religijnego i podporządkowana zwierzchnictwu bukowińskiej metropolii prawosławnej.

Według spisu ludności w latach 40. XIX wieku do parafii należało 884 osoby rozsiadane po całej Galicji. W latach 1850-1856 parafia wynajmowała parterowy domek, który należał do Ossolineum, zaś w 1856 roku Bukowiński Fundusz Religijny zakupił dużą parcelę 776 sążni kwadratowych przy ul. Franciszkańskiej 78 1/2. Parcela znajdowała się niedaleko centrum miasta. Postanowiono najpierw urządzić w parterowym domku kaplicę, a piętrowy budynek, który znajdował się obok, przeznaczyć na mieszkanie duchownego i służby cerkiewnej. Nad kapliczką zbudowano wieżyczkę i zawieszono mały dzwon-sygnaturkę odlany w ludwisarni Zygmunta Mozera. Od tego czasu upłynęło ponad 150 lat, ale dzwon zachował się i znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Historycznego.

W 1890 roku we Lwowie zamieszkiwały 72 rodziny prawosławne, 340 osób tego wyznania. W całej Galicji liczba prawosławnych była też niewielka, mianowicie 226 rodzin, razem 1089 osób. Wśród parafian byli Rosjanie, Ukraińcy (Rusini), Rumuni, Serbowie. Większość to była ludność napływowa – kupcy, studenci wyższych uczelni lwowskich, inteligencja. Również nieliczni prawosławni żołnierze 42 Czerniowieckiego pułku piechoty armii austriackiej. Administratorem parafii był prawosławny ksiądz Eugeniusz Emanuel



HERB INSTYTUTU STAUROPIGIALNEGO



TABLICA MUZEALNA INSTYTUTU STAUROPIGIALNEGO

Worobkiewicz, jego pomocnikiem ks. Mikołaj Dmitrijewicz, który pełnił funkcję kapelana wojskowego.

Pod koniec XIX wieku na prawosławną parafię zwrócili uwagę miejscowi galicyjscy „moskalofile” i rosyjski cesarski konsulat rezydujący we Lwowie.

Wśród członków rady cerkiewnej i parafian wyróżniali się na przykład dziennikarz i pisarz Osip Monczatowski, działacz Instytutu Stauropigialnego, dziennikarz, czołowy przedstawiciel ruchu moskalofilskiego Semen Bendasiuk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, w przyszłości pierwszy prezydent niepodległego państwa ukraińskiego Mychajło Hruszewski, który pochodził z Chełmszczyzny i był obywatelem rosyjskim. Profesor Mychajło Hruszewski w odróżnieniu od miejscowych „moskalofilów” był we Lwowie uznanym liderem ruchu ukraińskości. Parafia znalazła też hojnego opiekuna i protektora w osobie konsula rosyjskiego we Lwowie Konstantina Pustoszkina. Było to wcale nieprzypadkowe zjawisko, lecz wielka gra polityczna. Rosyjski konsul K. Pustoszkin pełnił nie tylko dyplomatyczne obowiązki, ale aktywnie ingerował w wewnętrzne życie polityczne Galicji, wspierał ruch „moskalofilów”, prorosyjskie partie polityczne, tendencje prawosławne w cerkwi greckokatolickiej, przejście na prawosławie poszczególnych osób, formowanie wśród Galicjan filorosyjskich sympatii. Rozgłosu nabral np. lwowski proces sądowy tegoż Semena Bendasiuka, który został aresztowany w marcu 1912 roku razem ze studentem Uniwersytetu

Lwowskiego Wasylem Kołdrą, organizatorem moskalofilskich czytelni i dwoma duchownymi prawosławnymi Maksymem Sandowiczem i Ignacym Hudymą. Aresztowanym postawiono zarzut szpiegostwa na rzecz Rosji oraz zdrady stanu. Proces odbywał się od 9 marca do 6 czerwca 1914 roku we Lwowie.

Profesor Włodzimierz Osadczy w monografii „Święta Rus” tak skomentował ten proces: „Proces Bendasiuka” zamienił się w głośną sprawę propagandową. Jego przebieg śledzili przedstawiciele wszystkich gazet lwowskich, a także korespondenci licznych pism zagranicznych, w tym przede wszystkim rosyjskich. Na różne sposoby komentowano lwowskie wydarzenia w parlamencie austriackim oraz rosyjskiej Dumie i Radzie Państwa. Do Lwowa przybyli przedstawiciele największych frakcji z rosyjskiego parlamentu. Mimo, że w trakcie przesłuchań ujawniło się powiązanie ruchu prawosławnego w Galicji z czynnikami rosyjskimi, w tym też z osławioną Ochraną (która zajmowała się szpiegostwem, wywiadem i kontrwywiadem), sąd nie potrafił udowodnić zarzuczonego przestępstwa zdrady stanu (...) W dniu 6 czerwca wyrokiem sądu wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni”.

Prasa lwowska nie była tak tolerancyjna i wprost oskarżała konsula Pustoszkina w werbunku agentów dla rosyjskiej Ochrany. Na przykład lwowski „Goniec” w dniu 22 września 1911 roku pisał: „Szpiegostwo w Galicji. Szpieg Piechociński, który operował we Wiedniu i Galicji, a utrzymywał stosunki ze znanym attaché wojskowym rosyjskim pułkownikiem Marczenką i konsulem rosyjskim we Lwowie Pustoszkimem, zaangażowany przed nim do służby szpiegowskiej...”. Według relacji wpływowych osób w austriackim Sztabie Generalnym, właśnie konsul Pustoszkin zwrócił uwagę i zwerbował słynnego „króla szpiegów” Alfreda Redla, wtedy jeszcze młodego oficera w sztabie XI Korpusu we Lwowie.

Wojna na Ukrainie a współpraca gospodarcza z Polską

Wywiad
KONSTANTEGO CZAWAGI
z ANNA STOŻKO,
koordynatorką projektów
Polsko-Ukraińskiej Izby
Gospodarczej w Kijowie,
redaktorem naczelnym
ukraińsko-polskiej
medialnej platformy.

Na początku wojny Pani wyjechała z Kijowa na Zakarpacie, do Użhorodu. Część osób, które są aktywnie zaangażowane w projekty ukraińsko-polskie, znalazła się poza granicami Ukrainy z powodu zagrożeń wojennych. Jak zmieniła się współpraca z partnerami w Polsce? Jak wygląda działalność ekonomiczna i gospodarcza działaczy ukraińskich na uchodźstwie?

Najpierw chcę powiedzieć, że zespół Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej nie wyjechał z Kijowa! Prawdopodobnie nasza Izba po stronie ukraińskiej to jedyna z polskich organizacji biznesowych na Ukrainie, która funkcjonuje na miejscu od samego początku wojny. Czy skutecznie byłoby działać na froncie gospodarczym, siedząc w Warszawie?! Tu nie chodzi o front dyplomatyczny lub humanitarny. Byłam w Kijowie do 9 marca i pracowałam zdalnie. Wyjechałam do Użhorodu (ciężka podróż, prawie trzy dni), ponieważ jestem żoną wojskowego, który pochodzi z obwodu ługańskiego i jest uczestnikiem działań wojennych. Niestety, nasze rodziny, od 2014 roku dobrze wiedzą, co to jest wojna i agresja rosyjska. Mój syn ma być bezpieczny, abym miała rozwiązane ręce w pracy i działalności charytatywnej, mogła jeździć do Polski i dalej w sprawach roboczych i humanitarnych.

Mając od 2019 roku Fundację Charytatywną Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa, mogliśmy już od pierwszych dni ataku Rosji, pomagać, działać aktywnie po obu stronach. Nie jest tajemnicą, że większość firm polskich na Ukrainie dalej jest i działa. Szczególnie mówiąc, łatwiej mi powiedzieć, co robią ci, którzy zostali na Ukrainie i nie wyjechali zakładać na szybko nowe fundusze pomocy i organizować forum, na których opowiadają o strategii działań gospodarczych bezpiecznie na odległość. Należy do tych, którzy walczą na Ukrainie – i na froncie ekonomicznym, i humanitarnym, a ktoś na dyplomatycznym i wojskowym. Nasz pierwszy wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Oleg Dubisz został, by bronić stolicy i swego domu, bierze udział online w międzynarodowych wydarzeniach, opowiadając jak wygląda działalność ekonomiczna i charytatywna na Ukrainie w czasie wojennym, offline spotyka się w naszym pięknym biurze na Podole z polskimi czy ukraińskimi partnerami i gośćmi. Podobnie dyrektor Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej w Kijowie Wiktoria Jałowenko, która rozwodzi swoim autem leki i różny sprzęt medyczny po szpitalach kijowskich pod okropne dźwięki alarmów, przyjmuje pomoc od polskich przyjaciół, przeladowuje i przekazuje dary naszym obrońcom na front czy rodzinom uchodźców ze wschodnich i południowych regionów Ukrainy, które

cierpią. Przypominam, że polski biznes nadal jest obsługiwany przez Izbę. Może wygląda na to, że się chwale, jednak czemu nie mogę powiedzieć tego, jak naprawdę jest? Odwrotnie – chcę o tym mówić głośno. Oprócz tego odwiedzamy ważne wydarzenia w Polsce i Europie, oczywiście, z częścią naszej drużyny.

Działalność ekonomiczna i gospodarcza partnerów ukraińskich na uchodźstwie jest bardzo aktywna. Moi polscy koledzy mówią, że Ukraińcy są mądrzy i zdolni, chętnie korzystają z polskiego doświadczenia i wiedzy (o pomocy już nie wspomnę). Mało kto oczekuje na cuda. Chcę tu pochwalić również samorządy polskie: szybko reagują, dużo robi się w gminach dla pomocy nie tylko humanitarnej, ale i gospodarczej. Od marca b.r. wiele wydarzeń odbywa się w Polsce: forum, konferencje, spotkania biznesowe, festiwale itd. Wszystkie je łączy ten sam temat – wojna na Ukrainie i jej skutki.

Teraz przede wszystkim mówimy o wydarzeniach wojennych, dostarczaniu broni z Zachodu, o uchodźcach. Sprawy współpracy gospodarczej są nieco w cieniu. Jakże najważniejsze tematy zostały poruszone podczas wspomnianych forum i konferencji?

Celem mojego pierwszego wyjazdu do Polski (cztery miasta w 5 dni: Kraków – Lublin – Warszawa – Rzeszów) było odwiedzić ośrodki pomocy humanitarnej, instytucje rządowe, nawiązać relacje dla współpracy i regularnej pomocy, opowiedzieć o potrzebach Ukraińców, pozostałych w kraju. Byłam mile widziana w Caritas, Czerwonym Krzyżu, WOŚP. Udało się dużo na tej trasie. W tym miejscu chcę podziękować człowiekowi, którego Pan dobrze zna. To Andrzej Klimczak – polski dziennikarz, przewodniczący oddziału SDP w Rzeszowie i redaktor naczelny „Forum Dziennikarzy”, który niesamowicie pomaga Ukraińcom jak w Polsce, tak i na Ukrainie. Robi tyle dobrych spraw. Mogłabym dużo opowiedzieć. Dumna jestem, że mam tylu świetnych polskich kolegów! Dzięki takim relacjom mamy regularne wsparcie i działamy. Ale to temat humanitarny.



ANNA STOŻKO

Wracając do tematu gospodarczego, powiem tak. Właśnie minął szok i sprawy współpracy gospodarczej już wychodzą z cienia. Bardzo ważnym jest dzisiaj myśleć o przyszłej odbudowie gospodarki, infrastruktury ukraińskiej. Polska powinna mieć wiodącą rolę, a polski biznes ma aktywnie uczestniczyć w odbudowie Ukrainy, wspólnej przemysłowej kooperacji w takich dziedzinach jak obronność, logistyka, energetyka i w wielu innych rzeczach, gdzie i Polska, i Ukraina mają bardzo mocne i potężne możliwości dla wzajemnego rozwoju współpracy.

25-27 kwietnia odwiedziliśmy XV Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach. Tematem głównym tegorocznego kongresu była wojna na Ukrainie i jej wsparcie w zakresie politycznym, militarnym i gospodarczym. Podczas EKG zostały również poruszone kwestie inflacji, pandemii i odnawialnych źródeł energii;

eksperti rozmawiali o przyszłości europejskiej i polskiej gospodarki, zwłaszcza łańcuchów dostaw, relacji handlowych i inwestycji w kontekście zmieniającej się geopolitycznej rzeczywistości. Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza miała duże stoisko z zadeklarowanym wsparciem Ukrainy, goście stoiska otrzymali pyszne ukraińskie upominki patriotyczne – ręcznie robione słodczyki od naszych partnerów, każdy odwiedzający miał okazję porozmawiać o wsparciu Ukrainy i współpracy biznesowej. Przywiozłyśmy stąd dużo nowych skutecznych kontaktów.

Mieliśmy niespodziewane spotkania ze starymi przyjaciółmi i kolegami, zarówno Ukraińcami, jak i Polakami. Szczególnie dumna jestem z komunikacji z Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim, przewodniczącym Rady Bezpieczeństwa i Obrony przy Prezydencie RP, znakomitym analitykiem stosunków polsko-ukraińskich,

prawdziwym przedstawicielem polskich elit i szczerym przyjacielem Ukrainy. A propos, rozmawialiśmy po ukraińsku.

W dniach 8-9 czerwca w Warszawie odbyło się dziesiąte, jubileuszowe forum biznesu transportowego „Fracht”, zorganizowane przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Europa – Północ – Wschód (ENEIA), Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą (PUIG) oraz Polsko-Azjatycką Izbę Gospodarczą. Wydarzenie było poświęcone wojnie na Ukrainie, jej wpływowi na łańcuchy logistyczne, problemy oraz ich rozwiązywanie poprzez europejskie, azjatyckie i europejskie korytarze transportowe. Rozmawiano także o politycznych definicjach, jakie priorytety, projekty i działania można wykorzystać do utrzymania bezpieczeństwa łańcucha dostaw oraz jakie konsekwencje dla europejskiej i światowej gospodarki, szlaków handlowych i komunikacyjnych można wykorzystać w czasie wojny na Ukrainie. Na forum wystąpili przedstawiciele ambasad czy konsulatów Azerbejdżanu, Kazachstanu, Gruzji, Litwy oraz Ukrainy. Eksperti prelegenci zaznaczyli, że na dzień dzisiejszy są ważne korytarz transkaspijski (Chiny, Kazachstan, Azerbejdżan, Gruzja) oraz korytarz Traceca (Europa – Kaukaz – Azja) jako alternatywne rozwiązania dla istniejących połączeń transportowych Azji z Europą. Na eksport czeka 20 mln ton zboża ukraińskiego, a wszystkie porty razem (Bałtyk, Polska, Rumunia) to tylko do 2 mln ton miesięcznie. Na terytorium RP znajduje się m.in. 23 spółki intermodalne. Wiadomo również o braku wagonów, ciężarówek i kierowców. Teraz czyni się dużo postępów w portach Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin. Zboże wiezie się nawet w wagonach węglowych! Ukraina potrzebuje cztery nowe przejścia graniczne, oczekuje porozumień i poszukuje finansów; jednak wspólna grupa państwowych służb celnych i granicznych już działa, aby przyspieszyć ten proces. Na przykład, odnowiony został punkt przejścia granicznego Korczowa – Krakowiec, dzięki czemu na pierwszym etapie przepustowość tego przejścia granicznego wzrośnie o 50 proc., a następnie centrum logistycznym dla eksportu i importu Ukrainy. To proces długi, jednak pilny.

Ukraińscy burmistrzowie wywołanych miast aktywnie nawiązują kontakty z różnymi partnerami w Europie i USA, organizują szereg imprez i spotkań mających na celu przyciągnięcie międzynarodowej pomocy na odbudowę ich zniszczonych miast. M.in. w tym celu przemawiali na Baltic Business Forum, tym razem pod tytułem „Energia dla Odbudowy Ukrainy”. Opowiedzieli przed obecnymi politykami, ekonomistami, przedsiębiorcami i ekspertami z różnych krajów świata o tragedii i bohaterstwie, skutkach i nadziejach Ukraińców. Mówili o rosyjskiej agresji na Ukrainie, brutalności okupantów, zbrodniach wojennych, niszczeniu infrastruktury i gospodarki, o skali zniszczeń miast, o tysiącach rodzin bez dachu nad głową. Mer Aleksandr Markuszyn, który prezentował miasto Iriepień, specjalnie dla uczestników forum przygotował wiele materiałów fotograficznych i wideo o tym, co zrobiono



DELEGACJA Z UKRAINY

ARCHIWUM ANNY STOŻKO

ARCHIWUM ANNY STOŻKO

z jego miastem. Wiadomo, że Irpień regularnie odwiedzają politycy, biznesmeni oraz inni eksperci; są to ci, którzy już teraz realizują odbudowę miasta, zwłaszcza polskie firmy.

Mer Trostiańca Jurij Bowa zwrócił uwagę uczestników BBF na centralną część Trostiańca, która została praktycznie zniszczona. Szkody infrastrukturalnej tylko jego miasta wynoszą w przybliżeniu około 10 miliardów hrywien, bez strat ekonomicznych przedsiębiorstw, niezrealizowanych zysków i wynagrodzeń. Koncepcja przyszłej odbudowy miasta Trostianiec zostanie opracowana z austriacką firmą iC consultants ZT GmbH, która działa w Wiedniu, mówił burmistrz Jurij Bowa w następnych wywiadach medialnych.

Forum było okazją do opowiedzenia społeczności międzynarodowej o tragedii Irpienia i Trostiańca, a przede wszystkim apelu do społeczności europejskiej o maksymalne wsparcie i pomoc dla społeczności ukraińskich, cierpiących z powodu wojny.

Uczestnicy BBF owacjami na stojąco uszanowali obu burmistrzów ukraińskich miast ze słowami „Chwała Ukrainie!”. Powiem szczerze, ja też!

Jednak zastanawiam się: czemu nikt z zachodnich polityków, partnerów, urzędników nie przyjeżdża do obwodu czernihowskiego czy sumskiego zobaczyć wprawdzie zwolnione, ale zniszczone, miasta, miasteczka, wioski? Jaka będzie pomoc dla innych miast, oprócz Irpienia, Buczy i Borodianki? Może, ktoś z czytelników Kuriera Galicyjskiego ma jakiś pomysł w tym temacie?

Wróćmy do pozytywnych osiągnięć forum. Kolejnym wydarzeniem, które zasługuje na owację na stojąco, jest podpisanie długo oczekiwanej umowy o współpracy partnerskiej między polskim Świnoujściem przez przewodniczącego miasta Janusza Zmurkiewicza a ukraińskim Truskawcem przez mera miasta Andrija Kulczyńskiego. Idea i praca nad tym trwała kilka lat i niestety była zahamowana przez okoliczności covid-19. Truskawiec jest uzdrowiskiem liczącym około 29 tys. mieszkańców, posiada pełną infrastrukturę uzdrowiskową, w tym nowoczesne zakłady sanatoryjne, wspaniałe pijalnie wód mineralnych, malowniczy i rozległy, 50-hektarowy Park Zdrojowy. Nawiazanie współpracy pomiędzy gminami Truskawiec i Świnoujście pozwoli na wymianę doświadczeń m.in. w dziedzinach oświaty, kultury, promocji, turystyki, sportu oraz lecznictwa uzdrowiskowego. Szczegółowe warunki i zasady współpracy zostały określone w podpisanej umowie. Jesteśmy pewni, że od teraz nie będzie żadnych przeszkód do owocnej aktywnej współpracy.

Dużo mówimy o uchodźcach ukraińskich w Polsce, a jak zdaniem Pani można wykorzystać potencjał migracyjny dla aktywizacji współpracy gospodarczej?

Wybuch wojny na Ukrainie uruchomił potencjał migracyjny o skali niespotykanej. Duże wyzwania czekają w takich praktycznych sferach

jak rynek pracy, edukacja, ochrona zdrowia czy mieszkalnictwo. By uniknąć konfliktów i zapaści usług publicznych, potrzeba zmian systemowych. Wymaga ona przygotowania całościowego i spójnego planu zarządzania poprzez poszczególnych polityków, przez rząd, samorządy lokalne, organizacje pozarządowe oraz w ramach oddolnych inicjatyw społeczeństwa obywatelskiego. Podczas forum taki temat podejmowany był nie jeden raz. Statystyka mówi, że teraz Ukraińcy w Polsce stanowią ok. 8 proc. całej liczby osób aktywnych zawodowo i w ostatniej dekadzie wytworzyli dziesiątą część produktu krajowego. W Polsce zostają kobiety i dzieci, ponad 1 mln uchodźców już otrzymało numery PESEL, 50% to osoby poniżej 18 roku życia. Mężczyźni wrócili do Ukrainy, by bronić swojej ojczyzny.

W związku z barierą językową dostęp do pracy jest utrudniony, więc ukraińscy uchodźcy, którzy po wybuchu wojny znaleźli zatrudnienie w Polsce, wykonują prace proste, często poniżej swoich kwalifikacji zawodowych, część uchodźców z Ukrainy nie pracuje w wyuczonym zawodzie. Zadanie pierwsze - to umożliwić im podjęcie pracy zgodnie z własnymi kompetencjami. Właśnie w tym celu Polska utworzyła portal pracy dla Ukraińców, dzięki któremu Ukraińcy będą mogli znaleźć pracę w Polsce zgodnie ze swoimi kwalifikacjami, co pozwoli im na podniesienie kwalifikacji zawodowych i zdobycie doświadczenia przed powrotem na Ukrainę. Doświadczenie zdobyte podczas pracy w Polsce będzie bardzo cenne dla realizacji działań na rzecz odbudowy Ukrainy.

Ale bez długofalowego wsparcia rządu i samorządów pracodawcy nie mogą sobie poradzić, ponieważ brakuje placówek edukacyjnych, kobiety mają małe dzieci. Na przykład, podczas jednego z forum Izby przez Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą oraz Forum Obywatelskiego Rozwoju ogłoszono wspólny projekt tzw. „mapy drogowej dla polityki migracyjnej” pod tytułem „Migracja dla Polski”. Szczegółowe informacje na temat projektu będą na stronie kampanii społecznej „Partnerstwo i Zatrudnienie”. Oprócz tego eksperci nie jednorazowo mówili o utworzeniu ministerstwa do spraw migracji. Około 500 000 ukraińskich uchodźców w wieku produkcyjnym, ponad 260 000 jest już zatrudnionych. Większość z nich, 92%, to kobiety. Ukrainki w Polsce nie marnują czasu na lenistwo. Spada liczba bezrobotnych uchodźców z Ukrainy. Do pozytywnych zmian zaliczamy już planowane na wrzesień br. zintensyfikowanie prac nad ustawą o zatrudnianiu cudzoziemców.

Pani Anno, proszę przybliżyć działalność ukraińsko-polskiej platformy medialnej.

Platforma została założona jako projekt medialny w 2017 roku i działa przy Polsko-Ukraińskiej Izbie Gospodarczej po ukraińskiej stronie. Platforma to front informacyjny, który wspiera dobre relacje polsko-ukraińskie w rozmaitych dziedzinach: gospodarce, kulturze, historii, polityce, samorządów oraz innych.



PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI I ANNA STOŻKO

W ciągu ostatnich dwóch lat, od kiedy pracuję w UPMP, otrzymaliśmy kilka wyróżnień.

Jako stały partner medialny Ogólnoukraińskiej nagrody GR – corocznego wydarzenia, skoncentrowanego na wyłonieniu najlepszych praktyk i przypadków GR na Ukrainie, też mamy kilka podziękowań. Akurat takie wydarzenia gromadzi czołowych polityków, w szczególności deputowanych ludowych, znanych biznesmenów, specjalistów od GR, prawników, lobbystów, osoby publiczne.

Ukraińsko-polska platforma medialna otrzymała nagrodę „Partnerstwo-2021” za poszerzenie przestrzeni medialnej w zakresie edukacji pozaszkolnej z rąk niesamowitej Oleny Bykowskiej. W ten sposób mamy możliwość wspierać międzynarodową inicjatywę między Kijowem a Krakowem jako przykład przyjaznych relacji i owocnej współpracy na polu pedagogicznym. Ponieważ najważniejsze zadanie teraz, podczas wojny, to zachować życie, fizyczne i psychiczne zdrowie naszych dzieci, zadbać nie tylko o bezpieczeństwo, ale i o możliwości edukacji pozaszkolnej, wypoczynku i zabaw po sytuacjach stresowych. Myśląc o nich, zastanawiamy się o nowej akcji tego lata dla dzieci z regionów, dotkniętych przez agresję rosyjską.

Dobrym przykładem jest akcja dla dzieci z okazji Dnia Dziecka, w której UPMP został głównym partnerem medialnym. Fundacje Charytatywne Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego i „Inicjatywy Karpacie” we współpracy z Biurem Współpracy Euroregionalnej Zakarpackiej Obwodowej Administracji Państwowej w Użhorodzie zainicjowały i zorganizowały kampanię tematyczną Policji Patrolowej na Zakarpaciu pod nazwą „Bezpieczeństwo w czasie wojny”. UPMP występuje głównie jako informacyjny instrument, to znaczy rzecznik dobrych relacji polsko-ukraińskich. Jesteśmy dumni, że robiliśmy to od zawsze, nie czekając na wojnę, rozumiejąc wartość przyjaznych stosunków między Ukrainą a Polską.

Wiem, że Pani zajmuje się na Zakarpaciu też wolontariatem. Podczas wojny ten teren na razie uważa się za spokojny.

Wolontariat teraz to bez przesady obowiązek każdego! Nie ma

znaczenia, gdzie kto się znajduje. Tak uważam. Pan też to robi, wiem. Nasz zespół w Kijowie ma dobrą bazę, aby działać na tym froncie też – Fundację Charytatywną Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego w Kijowie (2019 rok założenia). Akcja, o której opowiadałam wyżej, jest dobrym przykładem! Postanowiono, by razem z partnerami nauczyć dzieci poprzez zabawę prawidłowego reagowania w niebezpiecznych warunkach. Mali uczestnicy otrzymywali materiały informacyjne, niezbędne atrybuty podczas ewakuacji oraz prezenty. Przyznam się, że ta akcja dla mnie była najbardziej wzruszająca, popłakałam się. Widząc jak dzieci ucieszyły się byciem razem offline, jak bawiły się, tańczyły, dostawały niespodziane prezenty, jak dziękowały. Zrobiliśmy to, a dzień po akcji rosyjska rakietą dotarła również na Zakarpacie; widziałam zdjęcia od koleżanki zniszczonego, jednego z 57-miu, budynku jej mamy w Wołowcu. Mamy dbać o dzieci tu i teraz. Ten temat jest dla nas nadal aktualny w innych regionach.

Na Zakarpaciu wykonuję raczej misję poszukiwania pomocy i rozwiązania problemów łańcuchów logistycznych, dzięki wieloletnim kontaktom zarówno w Polsce, jak na Ukrainie, zwłaszcza w Użhorodzie, gdzie mieszkałam kiedyś ponad trzy lata i gdzie urodził się mój syn, co przydało się teraz. Kiedy w obwodzie kijowskim toczyły się straszne bitwy i sklepy i apteki były opróżnione, miałam możliwość tu – w Użhorodzie – kupić artykuły spożywcze oraz leki i wysłać do Kijowa. Przekraczałam granicę nawet pieszo z walizką, aby na Słowacji kupić powerbanki i urządzenia noktowizyjne dla ukraińskich wojskowych, bo trudno było to kupić w naszym kraju.

Dzięki polsko-ukraińskiej działalności, w połączeniu z humanitarną, poznaję wielu wspaniałych ludzi. Dostaję wiadomości prywatne z propozycjami pomocy, ze słowami zaufania, że ta pomoc trafi tam, gdzie trzeba (dziękuję!!!) W ten też sposób, przez ten wywiad, wyrażamy szczerą wdzięczność za pomoc humanitarną, jaką zespoły Decapitated z Polski i Machine Head z Ameryki z własnej inicjatywy zebrały wśród fanów w związku z wojskową agresją Federacji Rosyjskiej od 24 lutego 2022

roku i przekazały naszej organizacji charytatywnej dla wojska ukraińskiego na front w łącznej kwocie 75.000 zł. W rozpowszechnieniu tych darów racjonalnie, niezawodnie oraz bezpośrednio na front wspierał nas mój dawny przyjaciel – znany ukraiński wojskowy, pułkownik Sił Zbrojnych Ukrainy, bloger TOP – 100 Ukrainy Anatolij Sztrefan („Shtirlitz”). Uff, co jeszcze? Również wśród miejscowych wolontariuszy udało się zorganizować regularną pomoc żywnościową dla wojskowego szpitala weteranów wojny w Użhorodzie, gdzie są ranni.

Mamy dobre relacje na poziomie zakarpackiej obwodowej administracji wojskowej, aktywnie kontaktujemy się z Departamentem Współpracy Euroregionalnej, nie pierwszy rok.

23 czerwca w regionie odbyło się forum gospodarcze „Relokacja na Zakarpacie: wymiar europejski”. Ze względu na zagrożenie dla potencjału gospodarczego państw europejskich oraz warunki wstępne przed pogłębieniem się globalnego kryzysu zachowania potencjału gospodarczego, rząd i władze wykonawcze na miejscu wypracowały zestaw precedensowych środków za relokację przedsiębiorstw różnych branż na bezpieczne terytoria. Zakarpacie stało się liderem w tym zakrojonym na szeroką skalę procesie, stwarzając najkorzystniejsze warunki do szybkiego transportu firm i zasobów ludzkich do regionu oraz zapewniając przywrócenie pracy w rekordowo krótkim czasie.

Dziś na terytorium regionu przeniosło się 305 przedsiębiorstw z różnych części kraju, co stanowi prawie 50% wszystkich przeniesionych na Ukrainie. 256 firm już wznowiło działalność, 49 jest na etapie przenoszenia swoich zakładów produkcyjnych.

Zakarpacie w czasie wojny stało się platformą dla powstania nowego IT – klastra kraju przyjmując ponad 100 przeniesionych firm informatycznych z 30000 specjalistów w tej gałęzi gospodarki – powiedział Wiktor Mykyta, szef obwodowej Administracji Wojskowej.

Obecnie region pracuje nad reorientacją rynków zbytu produktów wysokiej jakości i poszukiwaniem partnerów w celu zapewnienia efektywnego eksportu. Więc interesuje nas taki potencjał Zakarpacia.

Na zakończenie, korzystając z okazji mojego wywiadu w tak znanej i cenionej polskiej gazecie, chciałabym w imieniu obywateli Ukrainy i kolegów z PUIG w Kijowie przekazać słowa podziękowania polskiemu kolegom i koleżankom, polskiemu politykom, polskiemu rządowi, generalnie narodowi Polski za wsparcie, za otwarte granice, domy i serca – za wszystko, co Polska robi dla Ukrainy. Wojna nie skończyła się jeszcze, nie mamy czasu na urlopy i przerwy, nadal potrzebujemy wsparcia i pomocy, bo co minutę tracimy to co najcenniejsze – czyjeś życie...
Za naszą i waszą wolność!

Dziękuję za rozmowę

Lato - latem... a problemy podobne

Przejrzymy łamy „Wieku Nowego”, popularnego pisma popołudniowego z lipca 1922 roku, gdy redaktorem naczelnym gazety był Bronisław Laskownicki. Okaze się, że wiele podobnych rzeczy dręczyło mieszkańców Lwowa, tak jak i dziś.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na początek patriotyczna odezwa **Do wszystkich Polaków!** o problemach gospodarczych:

Dalsza egzystencja we własnym kraju przy obecnych warunkach ekonomicznych staje się niemożliwą.

Rząd poprzedni uporządkował skarbowaść Państwa, lecz stwierdzić należy, że tenże rząd był zupełnie bezczynny w zwalczaniu drożyzny, lichwy walutowej i towarowej. Obecna, zabójcza dla rozwoju przemysłu i wysoce nienormalna sytuacja finansowa i ekonomiczna winna być przez nowy rząd, a szczególnie przez nowego ministra skarbu opanowana i wprowadzone być winny reformy radykalne i stanowcze.

Ani ustalenie przez Sejm wartości obecnej waluty w stosunku do złota, ani równowaga budżetu państwowego o dalsze oszczędności na utrzymanie administracji, ani zatamowanie importu towarów obcych i zwiększanie naszego eksportu, ani nowa emisja na cele gospodarcze i przemysłowe nie usuną naszej gangreny wewnętrznej i nie zatamują ciągle wzrastającej drożyzny.

Stwierdzić należy, że obecna anarchia ekonomiczna została wywołana głównie brakiem wszelkiego programu oraz brakiem prawodawstwa regulującego obrót „waluty krajowej.

Sytuacja ta, niezgodna z zasadami wolnego handlu i wolnej konkurencji, zamiast współzawodnictwa, wytworzyła antagonizm i walkę między kapitałem a pracą.

Bezgraniczny wyszuk pośrednictwa walutowego i towarowego, niweczy wszelką inicjatywę i zabija powstające życie ekonomiczne kraju

Dalej ktoś, podpisujący się jako „Swit”, podejmuje temat niezwykle, a może jeszcze bardziej aktualny dziś: **Palenie zwłok, czy grzebanie.**

Projekt urządzenia w Polsce krematorium, w którym palono by zwłoki ludzi zmarłych, spotyka się z jednej strony z równie gorącą propagandą, jak z drugiej strony z niechęcią, a nawet ze stanowiskiem wprost wrogiem. Prawda, że sposób usuwania zwłok przez grzebanie ich w ziemi ma swe ujemne strony. Prawda także, że jest to sposób, stosowany od kilku tysięcy lat przez wszystkie niemal narody kulturalne. Ale z drugiej strony prawda również, że paliły swe zwłoki narody kulturalne w czasach jeszcze dawniejszych, i że palą je niektóre do dziś jeszcze.

Pytanie zatem, czy lepszym jest palenie zwłok, czy grzebanie, nie da się rozstrzygnąć w dwu słowach. Przeciwno grzebaniu zwłok w ziemi wysuwają ekonomiści i higieniści od lat szeregu argumenty bardzo poważne. A więc zwłoki, grzebane w ziemi lub choćby w grobowcach murowanych, nie przestają być rozsadnikami chorób zakaźnych; zanieczyszczają powietrze i zabierają wiele miejsca na cmentarzu, które by jako groby publiczne służyć mogły na użytek żywym. Są nawet argumenty psychiczne: Oto żywi zbyt oddają się myślom o drogich zmarłych

i odwracają uwagę od zadań życiowych, tracą czas na odwiedzanie grobów i spełniają się smutkiem bezcelowym, wpadają nawet niekiedy w melancholię. Nie trudno doszukać się podkładu grubo materialnego w tych argumentach, pozornie etycznych. Dadzą się one streścić grzecznie w tem, że skoro ktoś raz umarł, to przestał już istnieć na zawsze, i nie powinien pozostać po nim żaden ślad na ziemi.

Z punktu widzenia żywych, krematorium jest idealnym rozwiązaniem problemu, ale idzie tu nie tylko o żywych, lecz także w mierze co najmniej równej o nieboszczyków. W imię równych praw dla wszystkich należałoby ich przynajmniej pytać zawsze przed śmiercią, czy chcą być pogrzebani, czy też spaleni. Okazałoby się wówczas, że właśnie ci ludzie „trzeźwi”, a więc materialni, którzy najgłośniej dowodzą zbawienności palenia zwłok, co do siebie robiliby wyjątek i kazaliby grzebać swe zwłoki, nie palić. Dla takich bowiem materialistów, choćby nie świadomie im samym, potrzeba właśnie grzebania zwłok ich w ziemi. Potrzeba im aby patrzyli na powolne i stopniowe rozpadanie się i gnicie tego, co przez całe życie uważali za swoje „ja”, co dla nich było jedynie realne i rzeczywiste. Potrzeba im tego, aby z wolna mogli dojść do zrozumienia, że nie ciało fizyczne jest częścią najważniejszą człowieka; że po rozkładzie ciała istnieją nadal i żyją, że wraz z nim nie giną.

W sprawozdaniu „**Z Rady miejskiej**” mamy informację o decyzji, podjętej przez radców miejskich, a dotyczącej zamiany mieszkań na lokale użytkowe. Wówczas podchodzono bardziej logicznie.

Przeciw zamianom lokali mieszkalnych na sklepy, urzędy, szkoły

Z półtoragodzinnym opóźnieniem zebrało się wczoraj wieczorem minimum radnych, potrzebnych dla kompletu. Obrady toczyły się wyjątkowo w szybkim tempie. (Przewodniczył wiceprezydent Obirek).

Aktualną sprawę rekwizycji mieszkań referował r. Maksymowicz.

Art. 18 i 19 wydanej w dniu 4 kwietnia ustawy rekwizycyjnej daje gminie prawo sprzeciwienia się rekwizycji mieszkań na cele handlowe, przemysłowe itd.

Radni dr. Huber i dr. Hauswald podnieśli w dyskusji katastrofalny brak mieszkań i oświadczyli się za jak najszerzym korzystaniem z tego prawa sprzeciwu. Należy jak najsilniej ograniczyć się z przemianą lokali mieszkalnych na sklepy, składki, warsztaty, urzędy, a nawet na szkoły.

W myśl tych wywodów powzięto odpowiednią uchwałę z tem, że tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach Sekcja czwarta magistratu zezwolenia takie go udzieli.

Kolejne przytoczone materiały wskazują, jak wówczas walczono o przeżycie: kto szantażem, kto na mocy ustaw, a kto sprytniejszy – kręcił się jak mógł...

Targi Wschodnie

Zastój robót budowlanych na placu Targów Wschodnich spowodował strajk pracowników murarskich i ciesielskich, który rozpoczął się przed kilku dniami i objął również budowę na placu Targów Wschodnich. Wybuch strajku w chwili obecnej zaskoczył i postawił Zarząd Targów w sytuacji wprost krytycznej, gdyż rozpoczęta budowa nowych monumentalnych pawilonów, wymaga, wobec niespełna dwóch miesięcy dzielących nas od dnia otwarcia Targów, forsownej i wyczerpującej pracy.



PARTERY PRZEWAŻNIE SĄ PRZEZNACZONE POD SKLEPY

Zarząd Targów, nie lekceważąc zgoda potrzeby uregulowania plac przy obecnej nowej fali drożyzny. Z drugiej strony jednak ma nadzieję, że obywatelskie, a tylokrotnie wypróbowane stanowisko i patriotyczne poczucie pracowników budowlanych, które tak wybitnie zaznaczyło się w podobnej sytuacji w ub. roku doprowadzi i tym razem do rychłej likwidacji konfliktu. Dzięki obustronnie okazanej dobrej woli i zrozumieniu doniosłości chwili u wszystkich zainteresowanych czynników udało się w zeszłym roku konflikt stosunkowo szybko i ku zadowoleniu obu stron załagodzić.

Stan obecny jest nie mniej poważny. Toteż, przy toczących się pertraktacjach winny pamiętać obie strony, że wszelka niepotrzebna zwłoka, która narazi Targi na niepowodzenie, pośrednio w dalszych swych następstwach odbić się musi ujemnie na interesach całej ludności miasta. Skutki tego odczuć by musieli przede wszystkim pracownicy budowlani, którzy jak dotąd drugi już raz, przy powojennym zastojem budowlanym tylko dzięki Targom znajdują zajęcie i zarobek.

Żądania dorożkarzy

Stowarzyszenie dorożkarzy odbyło 11-go lipca posiedzenie, na którym rozważano sprawę podwyżki taryfy dorożkarskiej.

Żądania swe motywują dorożkarze tem, że dotychczasową taryfę wprowadzono jeszcze 15-go września ub. r., z ważnością 3 miesięczną. Mimo, że warunki bardzo się zmieniły i ceny owsa i siana dla koni bardzo poszły w górę, taryfa wrześniowa jest dotąd niezmieniona.

Ponieważ magistrat prosi o podwyżkę taryfy dorożkarskiej dotąd nie załatwił, zwołują dorożkarze na najbliższą niedzielę zgromadzenie, w celu postanowienia, jaką drogą walczyć o – słuszną zresztą – podwyżkę taryfy.

Jak ludzie zarabiają na życie

Każdy radzi sobie na tym podłym świecie jak może, lecz jednym ze sprytniejszych jest pewien dość znany na bruku lwowskim żydek, który na życie



W UPALNE DNIE NAJLEPIEJ W CIENIU PARKOWYCH ALEI

zarabia w dość osobliwy sposób. Oto, wykorzystując parafianką niechęć Lwówiaków do przyjmowania zniszczonych banknotów, wspomniany żydek chodzi po restauracjach, piwiarniach itd. i mienia pieniądze. Przyjmuje najgorzej zniszczone banknoty w zamian za które płaci nowiuteńkimi banknotami z 30-procentowym potrąceniem. Tak więc np. za tysiąc marek podartych daje 800 marek nowych. Oczywiście podarte marki zlepią sobie i puszczą dalej w obieg, lub mienia w PKKP, która jest obowiązana przyjmować wszystkie banknoty, nawet zniszczone, bo wszystkie one mają wartość jednakową.

Mieszkańców Lwowa denerwowały i inne sprawy. Zwracali się z tym do prasy:

Późne otwieranie sklepów spożywczych

Z miasta piszą nam: „Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Szanownej Redakcji „Wieku Nowego”, aby na łamach poczytnego swego dziennika poruszyła sprawę późnego otwierania sklepów spożywczych. Czy władze, które wydały owo rozporządzenie, że nie wolno przed godziną ósmą rano otwierać sklepu spożywczego, zdają sobie sprawę, jak bardzo odbiega ten przepis od potrzeb życiowych? Przed godziną ósmą urzędnicy odchodzą do biur, wielu zaś ludzi pracy zarobkowej znacznie wcześniej jeszcze opuszcza mieszkanie, spiesząc do swych zajęć. I oto skazuje się ich na to, aby odeszli bez śniadania. Trudno jest teraz, w upalne lato przetrzymać mleko z dnia na dzień, bo skwaśnieje. Dlaczego zaś ma się jadać pieczywo z dnia poprzedniego, gdy można mieć świeże po to samej cenie? Wydaje nam się, że przepis ten powinien być zniesiony i o godzinie 7 rano sklepy spożywcze mogą już być otwarte”.

Zaniedbane ulice

Jest ich we Lwowie tak wiele, że wyliczenie ich zabrałoby w gazecie miejsca na pół kolumny. A więc wyliczę przede wszystkim dzielnicę Żółkiewską i Łyczakowską. Co się dzieje w dzielnicy trzeciej,

urąga wszelkiemu pojęciu. Boczne ulice Łyczakowskiej ulicy wyglądają również zaniedbane, a kurz unosi się tam tumanami, bo ulice te nigdy nie są skrapiane. Ulica Jabłonowskich to największy zbiornik kurzu. Wystarczy, aby tamtędy przejechała jedna fura, a już przez pół godziny ulica spowita jest mgłą kurzu. Biedni mieszkańcy domów, położonych w tej dzielnicy! Biedni przechodnie, zmuszeni iść tamtędy! Toteż co drugi mieszkaniec Lwowa cierpi latem na zapalenie gardła i stale walczy z bakcyliami gruźlicy.

Nieszczęśliwa kamienica

W kamienicy przy ul. Legionów 33 mieści się w podwórzu kantor wymiany, który pośrednio jest utrapieniem całej kamienicy. Do kantoru bowiem pchają się przez cały dzień masy czarnogiedziarzy, uniemożliwiając komunikację w kamienicy, która ma dość żywy ruch, gdyż mieści się w niej dentysta i fotograf.

Delegacja lokatorów tej kamienicy interweniowała już na policy, lecz czarna giedźda nie wiele sobie z tego robi. Falanga waluciarzy sphywa tu z całego Lwowa i zapycha się i korytarze tak szczelnie, że po prostu przecisnąć się nie można. Może policja zagładnie czasem do tej kamienicy? Oplaci się to z pewnością, a lokatorzy wdzięczni będą i skarb państwa zasili waluciarzy.

„Wiek Nowy” zamieszczał również informację z innych stron kraju...

Zamordowanie redaktora „Kurjera Poznańskiego”

Dzisiaj o godzinie 9:45 zastrzelono w redakcji „Kurjera Poznańskiego” naczelnego redaktora tego dziennika p. Bolesława Marchlewskiego. Sprawcę ujęto. Jest nim niejaki Tadeusz Trzebiatowski z Torunia, który przed paru dniami skazany został przez sąd tutejszy na trzy miesiące więzienia za oszczerstwa rzucane na „Kurjera Poznańskiego”, organ tutejszej narodowej demokracji.

Wybuch amunicji pod Rzeszowem

Przyczyna – nieostrożność żołnierza. Wielka katastrofa w rzeszowskich magazynach ciężkiej amunicji, o której pisaliśmy wczoraj, nie pociągnęła tak wielkich ofiar w ludziach, jakby się na pierwszy rzut oka mogło zdawać.

Jak nas informują, jest w katastrofie kilku rannych, lecz szczegółowo nie można było stracić dotąd zbadać.

Przyczyną katastrofy nie jest jakiś akt sabotażu, lecz zwykły przypadek. Żołnierze nosili do magazynu skrzynki z nabojami armatnimi. Jednemu z podoficerów wypadł przytem granat z ręki, lecz ten pochwyił go, zanim pocisk dotknął ziemi. Drugi żołnierz idący za nim zrobił też ruch w celu zatrzymania granatu, a jednocześnie opuścił przypadkiem skrzynkę, która sam niósł. To spowodowało groźną eksplozję, która rozszalała się później jak huragan, bijąc pękającymi granatami we wszystkie miejsca w dużym promieniu od miejsca wybuchu.

Żołnierz, który upuścił skrzynkę, jest podobno zabity, żołnierz, który pierwszy upuścił pocisk, ma rękę urwaną.

Szczegóły katastrofy wymagają jeszcze potwierdzenia.

Pogłoska jakoby wybuch amunicji w Rzeszowie był objawem sabotażu, jest jak nam komunikują ze strony rządowej nieprawdziwa. Wybuch ten spowodował nieszczęśliwy wypadek, który zdarzył się przy sortowaniu amunicji.

Kronika przemyska

Pożegnanie zasłużonego lekarza. W pierwszych dniach lipca opuścił Przemysł długoletni dyrektor szpitala powszechnego p. dr. Franciszek Sęk, który cieszył się zaufaniem i uznaniem szerokich sfer obywatelstwa przemyskiego. Wyjazd dr. Sęka do Lwowa jest dla Przemysła stratą niepowetowaną.

Zarówno na stanowisku dyrektora szpitala powszechnego, jako znakomity chirurg, jako też w każdym wypadku oddał dr. Sęk społeczeństwu usług.

Z życia miasta

Okres wakacyjny daje mieszkańcom miasta, którzy nie wyjechali do zdrojowisk, sposobność wyzyskania położenia naturalnego Przemysła. Bo rzeczywiście, Przemysł jest może jednym z nielicznych miast Małopolski, które ma piękną okolicę i rzekę w śródmieściu. Toteż mieszkańcy korzystają w całej pełni z kąpeli w Sanie. Oczywiście paskarze i dorobkiewiczowie zwiali do zagranicznych badań szukać emocji i wrażeń. Młodzież szkolna wyjechała pod kierownictwem grona nauczycielskiego na wieś. W mieście pustka i nuda. Tylko „czarna giełda” nie ustępuje z placu boju na Bramie i żeruje za dolarami, komentując z radością wyżyskę walut zagranicznych. Szajka ta pracuje bez przerwy.

... a także z zagranicy:

Dukaty w mydle

Zdarzyło się niedawno temu w Wiedniu, że pewna biedna wdowa zakupiła kawał mydła do prania. Jakież było jej zdziwienie, gdy po rozkrojeniu zauważyła w mydle złoty pieniądz. Przyjrawszy się monecie bliżej stwierdziła, że jest to złota dwudziestokoronówka austriacka. Kilkakrotnie powtórzyła wdowa swe zakupy i za każdym razem znalazła w mydle zakupionym złotą dwudziestokoronówkę.

Wyglądało to wszystko jak w bajce, więc kobieta zwierzyła się sąsiadkom. Sprawa stała się głośną; dowiedziały się o tem władze i zarządzone rewizję w owym sklepie.

Okazało się, że ów sklepikarz zakupił mydło podczas licytacji, jaką urządziła dyrekcja kolei. Na składzie w magazynach kolejowych od dłuższego czasu zalegał transport mydła z Budapesztu do Wiednia nadany widocznie pod zmyślonym adresem Moritza Fingera. Wskutek pewnej niedokładności przesyłka została na jakiejś stacji wywagonowana. Nie mogła jednak być zwróconą nadawcy, gdyż nazwisko jego było rozmyślnie podane fałszywie i nie bez słusznego powodu. W mydle tem przemycano bowiem złoto.

Był to „trick” przemytników, który choć późno, został jednak odkryty i oto skarb państwa austriackiego skonfiskował teraz złoto wartości 3 i pół milj. koron.

Klejnoty bolszewików

Delegacja rosyjska, która bawiła w Hadze, z Litwinowem na czele, przywiozła dużej wartości klejnoty, które sprzedane zostały holenderskim jubilerom. W hotelu, gdzie zamieszkała Litwinow ze swoją sekretarką, była też mowa o kradzieży jednego kufra w drodze. Kufer ten zawierał również między innymi rzeczami kilka kasetek z klejnotami. Rachunki hotelowe zostały dopiero wyrównane po sprzedaży klejnotów. Mężczyzna hotelowy sam sprowadził najbogatszego w Hadze jubilera do apartamentu zajmowanego przez Litwinow, a delegacja sowiecka nie robiła z tego tajemnicy, że pokrywa koszt podróży i pobytu ze sprzedaży bolszewickich klejnotów.

Urzednicy sowieccy przywożą też ostatnio do Berlina w znacznej ilości różne dzieła sztuki i przedmioty artystyczne z Rosji. Przywieziono m. i. obrazy Repina, Małowskiego, Lewitana, Sierowa, Malawina,



SATYRA Z „WIEKU NOWEGO”

Niesterowa i innych. Takimi cennymi dziełami sztuki bolszewicy płacą obecnie swoim urzędnikom zamiast dawania im przy wyjeździe zagranicę obcej waluty.

Bardzo interesujące prognozy **Świata za 2000 lat** przedstawił w prasie angielskiej Herbert Wells. Wiele z tych prognoz już się spełniło.

Znakomity powieściopisarz angielski Wells zamieścił w jednym z pism angielskich cały szereg artykułów, w których przedstawia obraz świata za 2000 lat. Zmienia się, wedle niego, gruntownie stosunki w domu i w rodzinie.

Służących i lokajów już nie będzie. Zastąpi ich telefon, który połączy każdą rodzinę z rozmaitymi dostawcami.

Kuchni nie będzie, natomiast urzędowe będą olbrzymie publiczne jadłodajnie, w których dostać będzie można wszelkie potrawy po unormowanych cenach, znacznie niższych, niż koszt jedzenia w domu.

Załatwianie usług domowych, jak sprzątanie, czyszczenie bucików, ubrań, trzepanie dywanów i mebli, należeć będzie do zorganizowanego w tym celu biura, które zaopatrzone będzie w potrzebne aparaty i potrafi zaspokoić życzenia wielkiej ilości klientów w ciągu jednego przedpołudnia.

Dzieci wprawdzie będą na świecie, ale ilość ich zmniejszy się znacznie. Wychowywane będą nie w domu, ale w wielkich zakładach wychowawczych dla dzieci, kierowanych przez lekarzy i psychologów. Dzieci więc będą bardzo nieszczęśliwe, gdyż opieka lekarzy nie zastąpi opieki matczyńskiej. Wobec tego zameżna kobieta nie będzie miała nic do czynienia, prócz myślenia o sobie i o swoich przyjemnościach.

Wells wróży jej przeto bardzo podrzędne stanowisko w społeczeństwie i rolę parryasa, a nawet przypuszcza, że kobieta zniknie z powierzchni świata.

We Lwowie rzekę zabetonowano, ale przez to upań nie stał się mniejszy i gdzie można w tych warunkach wycapać? Z tym też nie było gładko.

Kanikuła

Podobnie, jak w zeszłym roku o tej porze, mamy obecnie okres upałów, które dają się we Lwowie odczuć w przykry sposób. Nieskrapiane ulice i place, pokryte są grubą warstwą kurzu, ale ruch automobilowy i wozowy jest bardzo znaczny, miasto spowite jest kłębam kurzu. Mnożą się wypadki zaślabnięć i to nie tylko z porażenia słonecznego, ale i z powodu niehygienicznych warunków. Chwałę sobie tylko upały rolnicy, bo to czas żniw; zadowoleni są letnicy i ci, którzy wyjeżdżają na

wyuczasy do rozmaitych letnisk i miejscowości kuracyjnych.

Najlepszy wypoczynek był w cieniu lwowskich parków. Ale i tam nie zawsze było czysto i bezpiecznie.

Lwowskie parki

Lwowskie parki mają już w świecie ustaloną sławę dla swego pięknego położenia. Lecz niestety, jakże niechlujnie wyglądają teraz zaśmiecone aleje, tak rzadko skrapiane i odczyszczane! Zaniedbuje nasze parki urząd czyszczenia miasta, a publiczność jest stale niekulturalna, że resztki jedzenia i zatłuszczony papier rzuca obok ławki, na której urządziła się „podwieczorek” lub „kolacja”. Zwracamy uwagę magistratu na konieczność pielęgnowania naszych parków i przyuczenia publiczności do przestrzegania porządków. Należy gdzie potrzeba postawić kosze w parku kosze na śmiecie i zmobilizować kilku „stójkowych” pilnujących, aby publiczność nie zanieczyszczała parku. Kto z publiczności rzuci choćby paperek tramwajowy lub niedopałek papierosa na aleję, będzie musiał zapłacić stójkowemu karę. Tym sposobem przyuczyc się ludzi do porządku. A więc czekamy!

Sen nocy letniej

jest szczególnie słodki na wznak tonie przyrody. Nie dziwota więc, że wielu ludzi, którzy wiedzą, co dobre i miłe, wysypiają się na ławkach w parkach miejskich. Poprzedniej nocy aresztowano kilku takich sportowców. I tak Barczewski Jerzy spał w parku Głowackiego, choć ma mieszkanie przy ul. Zybkiewicza 15, Moczulski Jerzy spał na wałach Gubernatorskich, choć ma mieszkanie przy ulicy Ormiańskiej 16, a Władysław Krupa, notowany „mechanik” kieszonkowy, zbył się resztek przesądów i spał w sianku u majora Sikorskiego – przy ul. Zielonej 102. Tłumaczył się biedaczysko, że pasie tam krowy, potem, że robi w cegielni, potem jeszcze coś, lecz ponieważ wszystko było nieprawdą, zamknięto go w dusznej celi aresztanckiej.

Trawniki i publika

Wczoraj miał konflikt z policją pewien Moryc Jaryczow i Szymon Ojzjasz za to, że obaj leżeli na trawnikach na Watach Hetmańskich i mimo upomnienia zejść nie chcieli. Obaj tacy goście nie są we Lwowie wyjątkami. Publiczność w ogóle objawia mało zrozumienia dla publicznej własności, zwłaszcza w parkach, śmieci więc, depce trawę lub kładzie się na trawie i kwiatach ku obruzeniu każdego kulturalnego człowieka.

W Kaiserwaldzie

Przechadzki podmiejskie nie są bardzo bezpieczne. Chlubny to dowód, że

jestemy naprawdę wielkim miastem. Wczoraj w biały dzień, bo o godzinie 2 popołudniu na górze Lasek Cesarski napadło na przechodzącą tamtędy Krasiczyńską Janinę trzech opryszków podmiejskich i pobili ją tak silnie, że kobieta leży chora.

Lato najlepiej spędzać nad wodą, ale odnotowano **Wypadki utonięcia**.

W Parchacu koło Krystynopola był zajęty przy budowie mostu na rzece Rucie wpadającej do Bugu ślusarz kolejowy ze Lwowa, Józef Piel, mieszkający w Lewandówce. W ubiegły piątek Piel chciał się wykapać i zdjąwszy szaty wskoczyć do rzeki. Nieszczęsnym jednak trafem wpadł od razu na głębie, w której niebawem utonął. Złotki kolejarza wypłynęły na powierzchnię wody dopiero trzeciego dnia – tj. w niedzielę.

W niedzielę kąpał się w stawie janowskim Kazimierz Szwed, słuchacz lwowskiej Politechniki i oddziału inżynierii lasowej – obrońca Lwowa, w towarzystwie panny.

Technik był dobrym pływakim, czem popisował się na stawie przed innymi wycieczkowcami. Nagle młoda para zaplątała się w szuwarach i zaczęła tonąć.

Obecni rzucili się na ratunek. Z nurtów wody wydobyto najpierw pannę, potem technika. Pannę udało się po długich wysiłkach przywrócić do życia, natomiast jej towarzysza nie zdołano odratować.

Artykuł, zatytułowany **„Wymierająca Ukraina”**, zwrócił moją uwagę swoim tytułem. Bardzo to przypomina stan obecny tych terenów.

Agonia Chersonia. – Ze 120 tys. mieszkańców 35 tys. – Domy zburzone na opał. – Trupy rozszarpywane przez psy. – Pud mąki 8 do 12 milionów rubli. – Anarchia i bezład. – Masowa ucieczka. – Bilet kolejowy z Chersonia do Warny kosztuje 20 milionów rubli.

Uchodźcy, przybyli z Chersonia do Warny, podają, że ze 120 tys. mieszkańców, jakich posiadało miasto w 1919 roku, obecnie według urzędowych danych sowieckich z czerwca br. pozostało 35 tysięcy. Również według urzędowych danych od listopada z. r. do kwietnia r. b. w mieście zmarło 38 tys. osób. Miasto wygląda jak pustynia. Mnóstwo domów zburzone na opał, wszystkie drzewa wyrąbano w tymże celu, wodociąg nie działa, ulice są w strasznym stanie. Trupy zmarłych z głodu i rozmaitych epidemii leżą na ulicach po 2-3 dni i są rozszarpywane przez psy.

5. lipca pud mąki żytniej kosztował w Chersoniu 5 milionów rb., a pszennej 12 milionów. Wyjazd uchodźców za granicę odbywa się bez przeszkód, ponieważ w mieście nie ma żadnej władzy i jedynie nieliczni czerwonarmiejcy, włóczący się po ulicach, reprezentują władzę sowiecką. Lecz ci ostatni za 1-2 funty chleba chętnie przepuszczają uchodźców na statki i nawet pomagają przenosić bagaże. Za przejazd z Chersonia do Warny pobierane jest 20 milionów rb. od osoby.

Interesujące są w gazetach z tamtych lat **Ogłoszenia**. Wiele można z nich się dowiedzieć:

Przechodząc ulicą Kochanowskiego, Zieloną i Tarnawskiego zgubiłem portfel zawierający dokumenty wojskowe osobiste i 1000 mk. Uprasza się uczciwego znalazcę o oddanie dokumentów do portiera Banku hipotecznego za wynagrodzeniem. Wł. Majkowski.

Towarzyszki życia (matrym.) panny do 35 lat, właścicielki lub niezależnej pożąd. Szczere zgłoszenia do „Wieku” pod „Urzednik kawaler”.

– Pożądania to ten „Urzednik” ma konkretne.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Przyjacielska wiedza

– Wiesz, Moryc – powiada pan Aron do swego przyjaciela – kiedy ja spadałem raz z okna, to mi się natychmiast przypomniły wszystkie moje złe uczynki z całego mego życia.

– Coś podobnego! To straszne! Ty musiałeś spadać z bardzo dużej wysokości... – powiada przyjaciel, szczerze przejęty sytuacją.

Na Świtezi

Pan Marceli wraz ze swym przyjacielem, panem Eisigiem, przebywa na terenie kąpieliska Świteż we Lwowie, gdzie można się nie tylko kąpać, ale i popływać łódką po stawie, pograć w tenisa czy kręgle, a także zjeść dobry obiad w restauracji. Pan Marceli wychodzi z przebiegalni ubrany w modne, kolorowe szwimki i ku zdumieniu swego towarzysza nie tylko wchodzi do wody, ale i swobodnie przepływa cały basen. Pan Eisig, nieco jakby przerażony wyczynem kolegi, dopada go na drugim brzegu basenu i pyta:

– Marceli, co ja widzę? Bój się Boga, ty umiesz pływać?

– Naturalnie – odpowiada zapytany.

– Gdzie ty się tego nauczyłeś?!

– woła oszołomiony pan Eisig.

Pan Marceli patrzy przez chwilę na pana Eisiga pytającym wzrokiem, jakby miał przed sobą człowieka niespełna rozumu.

– Jak to, gdzie? W wodzie!

Powód

Pan Henich bardzo lubi podróżować. Zwiedził już prawie całą Europę. Znajomi namawiają go do wyprawy za ocean:

– Pan tak lubi podróże, dlaczego więc nie pojedzie pan statkiem do Ameryki?

– Właśnie dlatego, że statkiem. W czasie takiej długiej podróży zbyt dużo jest w rękach Pana Boga...

Druga klasa

Pan Salomon odprowadza swego syna, studenta prawa, do pociągu i przy pożegnaniu powiada:

– Bądź zdrow, mój drogi synu i jedź z Panem Bogiem! Syn aż cofa się o krok od ojca i powiada z oburzeniem:

– Co też ty gadasz, tato? Albo to wypada, żeby Pan Bóg jechał drugą klasą?

Jak już, to już...

Księżda w Jaryczowie odwiedza znajomy Żyd.

– Napije się pan wódki? – zapytuje duchowny.

– Dziękuję jaśnie panu księdzku, ale mój żołądek nie znosi wódki.

– Ależ nie gadajcie głupstw – niemal obraża się gościnny ksiądz – ino picie żywo!

– Dobrze – zgadza się gość – jak pan ksiądz jest taki natrętny, to ja bym poprosił o trochę wódki, ale w większym kieliszku...

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Pogoń Lwów zagrała w Mistrzostwach Świata Drużyn Polonijnych w piłce nożnej

Zakończyły się piłkarskie Mistrzostwa Świata Drużyn Polonijnych w Lesznie. Mundial to doskonała okazja do integracji środowiska polonijnego połączoną z rywalizacją sportową. W tegorocznych rozgrywkach wzięło udział osiem drużyn m.in. z Holandii, Niemiec, Austrii, Kanady oraz Polski. Zwyciężyła Olimpia Toronto. Symbolicznie w wydarzeniu wzięła udział młodzieżowa drużyna Pogoni Lwów. Wydarzenie patronatem medialnym objęła TVP Polonia.

EUGENIUSZ SAŁO



ANDRZEJ BORYSEWICZ



EUGENIUSZ SAŁO

Aby lwowska Pogoń mogła normalnie funkcjonować w trudnych, wojennych czasach klub potrzebuje wsparcia finansowego.

W ceremonii otwarcia uczestniczyli minister i pełnomocnik Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą RP Jan Dziędziczak, prezydent miasta Leszna Łukasz Borowiak, dyrektor TVP Polonia Magdalena Tadeusiak-Mikołajczak oraz prezes Klubu Piłkarskiego Polonia 1912 Leszno Piotr Organista.

Witając zebranych minister Jan Dziędziczak przypomniał, że tegoroczny turniej odbywa się w czasie trwającej na Ukrainie wojny i musimy pamiętać, że „tak blisko nas są ludzie, którzy cierpią, którzy padli ofiarą brutalnej agresji”. Dodał, że Polska była pierwszym krajem, który „wyciągnął rękę do Ukraińców” przyjmując ponad 3 miliony uchodźców.

– Życzę zawodnikom wspaniałej sportowej atmosfery – niech wygra najlepszy! Ale życzę także patriotycznego przeżycia i byście nawiązali tu nowe przyjaźnie. Niech to będzie wspaniałe doświadczenie dla nas wszystkich i byśmy go długo wspominali jako imprezę, w której jako polonijna rodzina uczestniczyliśmy – podsumował pełnomocnik Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą RP.

Podczas ceremonii otwarcia turnieju kibicom zgromadzonym na stadionie w Lesznie zaprezentowało się osiem polonijnych drużyn, które do Polski przyjechały z pięciu państw. Z powodu wojny trwającej na Ukrainie w rozgrywkach nie mógł wziąć udział pierwszy skład Pogoni Lwów. Dlatego symbolicznie w meczu otwarcia zagraли juniorzy Dumy Lwowa. Na murawie spotkali się z rówieśnikami z Polonii Leszno. Goście ze Lwowa okazali się lepsi od gospodarzy z Leszna

wygrując w meczu inauguracyjnym 0:4.

– Oczywiście, że się cieszymy, bo wygrana to zawsze radość. Drużyna nie była słaba. Bardzo im jesteśmy wdzięczni za sparing. Będziemy się cieszyć z kolejnych zwycięstw – powiedział Rafał Sosulski, piłkarz Pogoni Lwów.

Mimo alarmów powietrznych i wojennej, niespokojnej atmosfery piłkarze Pogoni cały czas trenują we Lwowie. – Mamy treningi pomimo wojny. Trenujemy na zwykłym boisku. Gdy są alarmy, schodzimy z boiska i chowamy się – powiedział Roman Łoza, junior lwowskiej Pogoni. – We Lwowie mamy treningi trzy razy w tygodniu. Wyglądają normalnie, tylko trochę mniej osób przychodzi, bo mamy wojnę – dodał Dominik Kowalski, piłkarz Pogoni Lwów.

Przyjazd do Polski był też okazją do wyrażenia wdzięczności polskim władzom za wsparcie klubu. Medalem

jubileuszowym z okazji 115-lecia założenia oraz 10-lecia reaktywacji Pogoni Lwów został odznaczony minister Jan Dziędziczak.

– W sposób szczególny cieszę się, że jest z nami młodzieżowa drużyna Pogoni Lwów, tak utytułowanego klubu, wielokrotnego mistrza Polski w piłce nożnej. Rozumiemy, że nie mogła przyjechać tutaj drużyna osób pełnoletnich. Niestety takie są realia wojny. Ale obecność naszej młodzieży jest pięknym symbolem. Zależy nam, aby ci, którzy przyjechali z różnych miejsc świata na nasz turniej, później opowiadali o tym. No i naszej młodzieży, która przeżywa wiele dramatycznych momentów związanych z wojną, taki wyjazd do Polski, takie wytchnienie od tego strasznego czasu również się przyda – powiedział Jan Dziędziczak, sekretarz stanu, pełnomocnik Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą RP.

„Otrzymaliśmy środki od Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Te środki otrzymaliśmy na działalność szkółki oraz sekcji sportowo-rekreacyjnej. Natomiast brakuje nam środków na działalność naszych juniorów, drużyn młodzieżowych. Brakuje nam także środków na sprawy administracyjne jak utrzymanie obiektu, biura oraz inne ważne rzeczy – powiedział Marek Horbań, prezes LKS Pogoni Lwów.

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę klub sportowy Pogoń Lwów i powstała przy nim fundacja organizująca pomoc zarówno dla uchodźców i miejscowych Polaków, jak i walczących ukraińskich żołnierzy.

Porzecze Nowe. Opuszczone lochy zrujnowanego browaru Henryka Skibniewskiego

Szlachcice Skibniewscy herbu Ślepowron, byli właścicielami Porzecza Nowego od 1830 roku, gdy wioskę nabył Wiktor Mikołaj Skibniewski. W odróżnieniu od poprzednich właścicieli – magnatów Mniszków i Zamojskich, którzy rodzili się bogatymi, Wiktor Mikołaj dorobił się fortuny sam...

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

W spadku Wiktor Mikołaj otrzymał połowę niewielkiej wioski Wowkowce Dolne (obok Proskurowa – ob. Chmielnickiego). Dzięki pracowitości i żyłce przedsiębiorczości Wiktor Skibniewski stał się jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich na Podolu. W chwili jego śmierci (1859 r.) był właścicielem 32 tys. morgów ziemi



(około 18 tys. hektarów). Po jego śmierci miejscowość Porzecze Nowe przejął jeden z jego synów, Henryk. W 1876 roku wybudował tu browar.

Henryk Skibniewski niedługo cieszył się własnym piwem

– już w następnym roku swe porzeczańskie włości sprzedał rosyjskiej hrabinie Katarzynie Ignatiewej.

Po upadku powstania styczniowego 1863–1864 roku władze carskie zapoczątkowały

politykę wywłaszczania polskiej szlachty z terenów Prawobrzeżnej Ukrainy. Rzymscy katolicy – czytaj Polacy – mieli zakaz nabywania ziemi, ale Rosjanie cieszyli się w tym licznymi przywilejami.

Jednak rosyjska hrabina nie przejmowała się zbytnio gospodarką i od razu przekazała browar w dzierżawę Leonowi Klawe, który był znanym na Podolu piwowarem. Z czasem z zarobionych na porzeczańskim browarze pieniędzy Klawe wybudował browar w Proskurowie. Dziś miłośnicy bursztynowego napoju cieszą się wyrobami zakładu „Chmielpiwo”.

Przed I wojną światową browar w Porzeczu Nowym produkował piwa na 85 tys. złotych rubli – suma olbrzymia. Był drugim co do wielkości produkcji na Podolu, po winniczym. Po wybuchu wojny na terenie Imperium Rosyjskiego ogłoszono prohibicję i produkcja piwa w Porzeczu Nowym upadła. W latach przedrewolucyjnych urządzenie browaru rozszabrowano, a zabudowania rozebrano na budulec.

Z dawnego prężnie prosperującego browaru do dziś dotrwały jedynie widoczne na zdjęciach potężne lochy.

Jesteś nauczycielem

NAGRODA DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA na Białorusi/Litwie/Łotwie/Ukrainie/Mołdawii/Czechach/Rumunii

- JESTEŚ DOŚWIADCZONYM NAUCZYCIEM ?
- CHCESZ PODZIELIĆ SIĘ SWOJĄ WIEDZĄ ?
- ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ?



Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl

**ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA
DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA**



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022



Projekt „Nauczyciel PLUS”. Program wspierania kadry pedagogicznej
szkół polonijnych realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA na Białorusi/Litwie/Łotwie/Ukrainie/Mołdawii/Czechach/Rumunii

- JESTEŚ NAUCZYCIEM ?
- NAUCZASZ W JĘZYKU POLSKIM ?
- ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ SZKOLNICTWA POLSKOJĘZYCZNEGO ?



**ZAWALCZ O STYPENDIUM
MŁODEGO NAUCZYCIELA**



Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022



Projekt „Nauczyciel PLUS”. Program wspierania kadry pedagogicznej
szkół polonijnych realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Luck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Zapraszamy do słuchania audycji radiowych



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwano-frankińskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek–piątek – powtórki nocne o 2:15) Audycje są dostępne do odsłuchania również na platformie SoundCloud – Na Polskiej Fali audycja w Radiu Weża (<https://soundcloud.com/user-641170645>)

Dzień Ukrainiejskiej Państwowości

28 lipca po raz pierwszy obchodzono Dzień Ukrainiejskiej Państwowości. Podczas brutalnej wojny, w szóstym miesiącu i po ośmiu latach wojny w Donbasie. Prezydent Wołodymyr Zelenski, który ustanowił to święto, w niedzielnym wystąpieniu do narodu powiedział: „Po tym wszystkim, co przeszedł nasz naród, po tym, czego nauczyliśmy się przez stulecia, Ukraińcy nigdy nie oddadzą swojej niepodległości”.

KONSTANTY CZAWAGA

Atak Rosji na Ukrainę został poprzedzony „wykładem historycznym” Putina o tym, że współczesna Ukraina nie może być traktowana jako niezależne państwo, ponieważ w całości została utworzona przez bolszewicką i komunistyczną Rosję.

Historia państwowości Ukrainy sięga Rusi Kijowskiej i Hetmanatu kozackiego. W listopadzie 1917 r. w Kijowie została powołana niezależna Ukraina Republika Ludowa, a w 1918 r. we Lwowie – Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa. W 1938 r. na Zakarpaciu powstała Karpacka Ukraina, kraj autonomiczny w ramach Republiki Czesko-Słowackiej.

Pochodzący z Wołynia ukraiński polityk polskiego pochodzenia Wacław Lipiński (1882–1931) pisał: „Ukraina – to nie rozbój, lecz twórczość, nie materia, lecz duch. Tylko przewagą ducha nad materią może być stworzone coś, co jest, co ma duszę i istnieje, czyli przyszłe państwo ukraińskie, obejmujące wszystkie warstwy, wszystkie mowy, wyznania i plemiona na ziemi naszej”.

W 1991 roku Ukraina ogłosiła deklarację niepodległości, a Polska jako pierwsze państwo uznała niepodległość swojego sąsiada.

W niepodległym Państwie Ukrainiejskim zarejestrowano Związek Polaków na Ukrainie i Federację Polskich Organizacji na Ukrainie, zostały założone media polskie, w tym „Kurier Galicyjski”, odnowiono struktury Kościoła rzymskokatolickiego.

„Wolny świat ma twarz Ukrainy – mówił 22 maja br. polski prezydent Andrzej Duda w Kijowie w orędziu wygłoszonym przed Radą Najwyższą – Dziękuję Wam, że bronicie Europy przed najazdem rosyjskiego imperializmu, że duch wolnego narodu jest silniejszy. Z całego serca dziękuję za wasz opór, odwagę, umiłowanie wolności”.

Rosja nie jest w stanie prowadzić działań na kilku odcinkach jednocześnie

Według raportu brytyjskich służb wywiadowczych, rosyjskie dowództwo wojskowe stoi przed dylematem co do priorytetów działań na froncie.

Jak wynika z brytyjskich ocen, dylematy rosyjskich dowódców dotyczą przede wszystkim tego, czy aktualnie wzmocnić działania ofensywne na wschodzie (tj. głównie na Donbasie) czy wzmocnić obronę na odcinku południowym w pobliżu Chersonia. Takie podejście po stronie rosyjskiej świadczy o wyczerpywaniu się środków po stronie rosyjskiej, co będzie sprzyjać zmniejszeniu intensywności ataków i będzie sprzyjać ewentualnym działaniom kontrofensywnym ze strony ukraińskiej.

Brytyjski wywiad zwraca uwagę także na problemy ze sprawnością sprzętu w jednostkach SZ Federacji Rosyjskiej, które

prowadzą działania na terytorium Ukrainy. Rosjanie nadal mają także poważne problemy kadrowe i choć nie została ogłoszona oficjalna mobilizacja, to de facto jest ona realizowana w formie rekrutacji do jednostek SZ FR, głównie wśród przedstawicieli mniejszości narodowych.

Równolegle, w najbliższym czasie Ukraina ma otrzymać kolejne dostawy uzbrojenia m.in. z USA: w składzie kolejnego pakietu mają znaleźć się kolejne wyrzutnie M142 HIMARS, pojazdy dowódczo-sztabowe, a także bezzałogowce i inny sprzęt. Do Ukrainy dotarły także pierwsze 3 z 15 pojazdów obrony przeciwlotniczej „Gepard”. Również Słowacja zadeklarowała możliwość przekazania Ukrainie 11 myśliwców typu MiG-29.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”

Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska
e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com
Karina Sało
e-mail:

karina.salo@nowykuriergalicyjski.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowycz, Petro Hawrytyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Ze-

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.07.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,20	40,80
1 EUR	40,40	41,00
1 PLN	8,50	8,60
1 GBR	47,20	48,50



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

zwała się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.



INSTYTUT TEOLOGICZNY

IM. ŚW. ARCYBISKUPA JÓZEFA BILCZEWSKIEGO ARCHIDIECEZI LWOWSKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO
Filia Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie /Polska/

przeczytaj uważnie – możliwe, że takich właśnie studiów szukałeś...



ogłasza zapisy na rok akademicki 2022/2023

5-letnich (10 semestrów)
studiów filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacją nauczycielską

Zgłoszenia studentów:
od 22 maja do 25 czerwca
oraz 8-27 sierpnia

(po uprzednim umówieniu się:
z Dyrektorem IT (+38/098/3315545; jacekuliasz63@gmail.com)
lub Sekretarką IT (+38/067/1970271; kondrak.luba@gmail.com)

dla kogo?

przede wszystkim dla osób świeckich i sióstr zakonnych oraz członków instytutów życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołowskiego

w jakim celu?

przygotowanie do pracy pedagogicznej, katechetycznej przede wszystkim w ramach duszpasterskich zadań w grupach podstawowych Kościoła

jaki jest program studiów?

wykształcenie filozoficzno-teologiczne, formacja i przygotowanie pedagogiczne

czym kończą się studia?

po egzaminie *ex universa theologia*, złożeniu pracy i egzaminie magisterskim, nadanie tytułu magistra

Przy zapisie potrzebne jest:

- 1) złożenie wymaganych dokumentów oraz
- 2) odbycie rozmowy kwalifikacyjnej

Wymagane dokumenty: 1. Podanie; 2. Życiorys; 3. Pięć fotografii; 4. Świadectwo Chrztu; 5. Świadectwo Bierzmowania; 6. Świadectwo dojrzałości (atestat); 7. Świadectwo moralności od księdza proboszcza parafii zamieszkania (osoby świeckie); 8. Świadectwo zdrowia; 9. Osoby zakonne- zezwolenie władz zakonnych; 10. Osoby zamężne (żonate)- świadectwo ślubu kościelnego.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2022/2023

17 września (sobota: 10.00-13.00)

Akademia Inauguracyjna: Msza św., Wykład, Immatrykulacja studentów
(Dzień Patronalny Instytutu: Św. Abp. J. Bilczewskiego)

17 września (sobota: 15.00-18.00)

Symposium inauguracyjne
„Krzyż mocą i mądrością”

PIERWSZE WYKŁADY: 2-4 WRZEŚNIA 2022 r.

ADRES:

Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilczewskiego, Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79491 Lwów - Brzuchowice

SEKRETARIAT IT otwarty:

w piątek (14.00-16.00); w sobotę (10.00-12.00)
tel: 0038/0322/409000; fax: 0038/0322/409006
mail: itlviv@ukr.net; www: itlviv.com.ua

Instytut Teologiczny Archidiecezji Lwowskiej erygowany 25.01.2009 przez JE Ks. Abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Pamiętając o uniwersyteckich i naukowych tradycjach teologicznych samego Lwowa, mieście bogatej, wielowiekowej i wielokulturowej historii, rozwija swą dydaktyczną i naukową działalność, i jest w swych założeniach ośrodkiem zgłębiającym i popularyzującym pastoralno-teologiczną spuściznę i kult św. Abpa J. Bilczewskiego.

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA
www.vezha.org

POL UKR
NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolynie
Wolynia
Banasna z Banasi

ZAXID.NET
Monitor
Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA
LEOPOLIS
DZIENNIK
LWOWSKI

KRESY24.PL

IDA
HISTORYKON.PL

INSTYTUT
POLSKI

INSTYTUT
POLSKI